MIŁOŚĆ SENSACJA

LINDA LAEL MILLER

W pajęczynie kłamstw

Lucky

W słońcu Arizony para ekskochanków
łączy siły by schwytać zabójcę...
i rozpala namiętność,
która nigdy nie wygasła.

Adwokat Clare Westbrook doskonale radzi sobie w sytuacjach kryzysowych. W sprawach zawodowych, jak i w opiece nad dorastającą siostrzenicą jest niezastąpiona.

Kiedy jej znany z bezwzględności szef pada ofiarą morderstwa, Clare zostaje wystawiona na próbę, wpadając przy tym w ramiona niezwykle seksownego detektywa, Tony'ego Sonterry.

Ryzykowna i uzależniająca namiętność staje się jej towarzyszką podczas próby rozwikłania tajemnicy z przeszłości. W miarę zbliżania się do rozwiązania zagadki, okazuje się, że to Clare grozi największe niebezpieczeństwo.

W słońcu Arizony, para kochanków uwikłana zostaje w pogoń za mordercą, który jest równie niebezpieczny, jak ich wzajemne pożądanie.

Linda Lael Miller tworzy charakterystycznych bohaterów i historie, których nie zapomnisz.
Debbie Macomber

ISBN: 978-83-60177-71-6

Cena 29,90 zł

! & && (

) , –. !

. (. [ ) :

Warszawa 2008

Tytuł oryginału Don't look now

Copyright © 2003 by Linda Lael Miller

Redakcja:

Monika Kisielewska

Opracowanie graficzne okładki: Piotr Skrzypczak

Skład i łamanie: Andytex, Warszawa

For the Polish edition Copyright © 2007 by LUCKY,

For the Polish translation Copyright © 2008 by LUCKY

LUCKY

ul. Żeromskiego 33

26-600 Radom

Dystrybucja: tel. 0-501-506-203 0-510-128-967 e-mail: luckywydawnictwo@wp.pl

Wydanie I Warszawa 2008

Druk i oprawa: www.opolgraf.com.pl

ISBN 978-83-60177-71-6

Cave Creek, Arizona

Nie zabiłam Harveya Kredda. Ktoś mnie ubiegł. Tydzień po jego nagłej śmierci siedziałam w Horny Toad. Nie byłam nawet w stanie zebrać myśli, byłam przemęczona po popołudniu spędzonym na sali sądowej. Teraz, siedząc przy stoliku, byłam gotowa wykopać z ziemi zwłoki mojego szefa i wpakować w niego cały magazynek mojej trzydziestkiósemki, na wypadek, gdyby tliło się w nim jeszcze jakieś życie.

To nie był mój pomysł, żeby wpaść do Horny Toad na piwo i hamburgera. Marzyłam o tym, żeby pójść do domu, zatopić się w fotelu i wychylić kilka kieliszków Chablis. Wylądowałam tam, ponieważ mój samochód był w warsztacie, a moja przyjaciółka, Loretta, która odebrała mnie z sądu, siedziała za kółkiem i tym sposobem stała się panią mojego losu. Myślę, że doszła do wniosku, że żadna z nas nie była w nastroju na gotowanie; ona męczyła się na zajęciach jogi i pilatesu, podczas gdy ja przegrywałam jedną z sześciu spraw, które przydzielono mi po tym, jak Harvey dostał kulkę między oczy i wylądował twarzą w misce japońskiej zupy.

Byłam zmęczona i zestresowana nie tylko z powodu śmierci Harveya i związanych z nią komplikacji. Przed rokiem broniłam faceta, który nazywał się Ned Lench. Był oskarżony o jazdę po pijanemu i nieumyślne spowodowanie śmierci. W wyniku sprawnej potyczki słownej wygrałam tę sprawę. Coś za coś. Rozpadł się mój niby-związek z detektywem Anthonym Sonterrą, który przez osiem miesięcy starał się przygwoździć

Lencha. Na domiar złego, na kilka dni przez śmiercią Harveya pijaniuteńki Lench wjechał swoją furgonetką w minivana na rogu Scottsdale Road i Chaparral, ginąc na miejscu.

Przez niego, i po części przeze mnie zginęło też troje innych ludzi, w tym dwójka dzieci.

Od tamtej pory nie mogę się opędzić od fotoreporterów żądających komentarza. Chcą chyba wiedzieć, jak udaje mi się spoglądać co rano w lustro, a odpowiedź jest prosta: staram się nie przyglądać się sobie zbyt uważnie.

Do tej pory udawało mi się nie pokazywać twarzy w gazetach, za to moje nazwisko było na każdej stronie.

Clare Westbrook, adwokat, niepokonany champion w obronie kanalii.

Loretta była tego wieczoru w nastroju do zbawienia świata zaczynając ode mnie, zdeterminowana wyciągnąć mnie z dołka. Zaczęła od karmienia.

- Clare - powiedziała prowadząc swojego lexusa autostradą 51. - To pewne, że musisz zjeść coś porządnego. Pewnie nie masz nic w lodówce, więc zjemy coś na mieście.

Jedną z rzeczy, które mnie najbardziej irytowały w Loretcie, oprócz jej bankowego konta, które zdawało się nie mieć dna, i tego, że była oszałamiająco piękna, to to, że prawie zawsze miała rację. W obliczu tych wszystkich tragedii rzeczywiście nie miałam głowy, żeby robić zakupy. Moja trzynastoletnia siostrzenica, Emma, i ja żywiłyśmy się resztkami z lodówki i tym, co przynosiła pani Kravinsky, nasza sąsiadka. Dziś wieczorem Emma odrabiała lekcje u koleżanki. Ponieważ pani K. spędzała każdy środowy wieczór, grając w bingo, nie mogłam liczyć na jedną z tych dziwnych, acz przepysznych potraw, które zwykle zostawiała na wycieraczce.

Parking przy Horney Toad był prawie pełny, co tłumaczy trochę, dlaczego nie zauważyłam tam pewnego suva. Kiedy już czekałyśmy z Lorettą na stolik, minęła nas wesoła grupa turystów. Horney Toad było popularnym miejscem, zarówno wśród turystów, jak i miejscowych, zwłaszcza pod koniec września,

kiedy zaczynał się sezon na popularne gatunki ptaków.

Kiedy okazało się, że będziemy musiały poczekać przynajmniej pół godziny, Loretta zniknęła na zapleczu, gdzie grał zespół country. Jak nic, liczyła na darmową paczkę precli.

Usiadłam na krześle przy grze wideo, zaraz przy wyjściu, rozglądając się, czy nie ma nigdzie ludzi z prasy. Niewielka przestrzeń miedzy miejscem, w którym siedziałam, a barem była wypełniona tłumem sezonowych turystów, zapalonych golfistów i ludzi z wyższych sfer, których domy, o dźwięcznych nazwach, takich jak Estancia, Whisper Rock i Troon, ukryte były między wzgórzami.

Westchnęłam i oparłam podbródek o dłoń, wpatrując się smętnie we własne, niewyraźne odbicie w ciemnym szkle monitora.

Pomyślałam o Harveyu.

Wciąż nie mogłam uwierzyć w to, że nie żyje. Chociaż nie mogę zaprzeczyć, żebym nigdy, w ciągu tych pięciu lat naszej współpracy, kiedy rzucał na moje biurko najgorsze sprawy, nie fantazjowała na temat jego śmieci. W kancelarii Kredd i Wspólnicy nigdy nie uczono nas, żebyśmy walczyli uczciwie, a w razie przegranej z pokorą przyjmowali wyrok sądu. Nie, my byliśmy zobligowani do tego, żeby w każdej sytuacji wygrywać. Nie pomogłaby nam żadna wymówka, gdyby wyrok brzmiał „winny". Harvey przyjmował każdą przegraną bardzo osobiście.

Z rozmyślań wyrwało mnie dotknięcie czyjejś ręki. Myślałam, że wróciła Loretta ze zdobyczną paczką precli. Zdziwiłam się bardzo, kiedy zobaczyłam twarz Tony'ego Sonterry, który umieszczał właśnie swoje zgrabne ciało na krześle naprzeciwko mnie. Gdybym miała listę ludzi, których nie chciałabym w tym momencie spotkać, Sonterra byłby na niej bardzo wysoko razem z reporterami, moim pierwszym chłopakiem ze szkoły średniej i duchem Harveya.

Otaksował wzrokiem mój najlepszy kostium. Sonterra może i był upierdliwy, ale nie można było mu odmówić

boskiego wyglądu. Miał trzydzieści pięć lat, był pół Irlandczykiem, pół Latynosem. Jego włosy były kruczoczarne, a oczy brązowe. Miał około metra osiemdziesiąt wzrostu, ciało jak model, a ten jego uśmiech powinien zostać opatentowany. Moje włosy mają podobny odcień, mam metr siedemdziesiąt siedem wzrostu, więc gdybyśmy mieli dzieci...

Na szczęście w porę się ocknęłam. Chociaż w przeszłości potrafiliśmy kochać się bez opamiętania, po sprawie Lencha staliśmy się pewnie tak kompatybilni jak Pakistan i Indie. Wciąż mi się podoba, odkąd się rozstaliśmy, nie spotykałam się prawie z nikim, ale teraz nasze ścieżki krzyżowały się jedynie w sądzie i zawsze starałam się o zachowanie odpowiedniego dystansu.

Pomyślałam o pani Karvinsky. Dziwne, że akurat teraz, choć byłam wdzięczna, że wyrwała mnie ze wspomnień o dzikiej, pełnej ognia namiętności, która kiedyś łączyła mnie z Sonterrą. Pani K. miała siedemdziesiąt cztery lata i była drogą przyjaciółką. Mieszkała naprzeciwko i opiekowała się Emmą, kiedy zaszła taka potrzeba. Oprócz tego, poświęcała dużo czasu wysiłkom, żeby za pomocą światła różowych świec zesłać na mnie romans, którego nie zapomnę do końca życia. Jeśli wynikiem jej starań był Sonterra, to muszę przyznać, że gwiazdy miały bardzo duże poczucie humoru.

Loretta zapewne stała gdzieś w tłumie za mną, pozwalając nam na swobodną rozmowę. Jest niepoprawną romantyczką, w czym podobna jest do pani Kravinsky, chociaż jej metody są bardziej subtelne od metod pani K. Po co zawracać sobie głowę świecami, fazami księżyca i monotonnymi śpiewami, jeśli prościej jest zaimprowizować spotkanie dwojga ludzi w zatłoczonej restauracji i przez przypadek zniknąć w tłumie?

- Czego chcesz? - zapytałam ostro.

Jeśli chodzi o Sonterrę, to opłaca się mówić wprost. Jest diabelnie inteligentny, chociaż pewne obszary jego mózgu są skażone przez fakt, że jest mężczyzną.

- Nie mamy dość czasu, żebym mógł wyłuszczyć ci moją sprawę - opowiedział ze znużeniem w głosie. Po czym uśmiechnął się, pokazując swoje idealnie białe zęby.

- Znalazłaś już jakąś porządną robotę?

Zignorowałam jego pytanie, mając nadzieję, że sobie pójdzie. Ale wiedziałam, że tego nie zrobi.

- Kredd nie miał szczęścia, zarabiając kulkę w łeb - kontynuował.

Już miałam mu powiedzieć, że jest draniem, ale powstrzymałam się. Nie chciałam bronić Harveya Kredda, ale istnieje coś takiego jak szacunek dla zmarłych.

- Halo, Clare - powiedział zaczepnie. Nigdy nie rozumiał potrzeby milczenia. - A może chcesz, żebym mówił do ciebie „pani mecenas", skoro nasze relacje są teraz czysto zawodowe.

- O jakich relacjach mówisz? - wycedziłam, modląc się w duszy, żeby Loretta natychmiast wróciła. Ona wiedziała, że nie do końca otrząsnęłam się po tym romansie. Nawet jeśli mnie nie wystawiła, to zostawiła mnie tu samą. Taka z niej przyjaciółka. - Nie było między nami żadnych relacji, to był związek czysto fizyczny.

Jego oczy zabłyszczały.

- Powiedziałbym raczej, że łamaliśmy prawa fizyki - powiedział niskim głosem.

Stanęła mi przed oczami scena, w której uwięzieni pod przewróconym do góry nogami kajakiem, doprowadzaliśmy siebie nawzajem do utraty zmysłów.

Szybko odegnałam od siebie te myśli i wróciłam do kombinacji emocji z ostatnich dziesięciu dni. Kiedy dorasta się w takich warunkach, w jakich ja dorastałam, wyparcie staje się drugą naturą.

- Daj mi spokój, Sonterra - powiedziałam bez większej nadziei na to, że przychyli się do mojej prośby.

- Nie ma mowy - odpowiedział, rzucając na stolik do góry gazetę, którą do tej pory trzymał pod pachą.

Skuliłam się nieznacznie, starając nie patrzeć na gazetę.

- Pogrzeb Harveya się udał - powiedziałam, zdając sobie sprawę z niedorzeczności tej uwagi, ale byłam zdesperowana, żeby odsunąć w czasie to, co nieuchronnie miało

się zdarzyć. Sonterra wraz z kilkoma przyjaciółmi glinami byli na pogrzebie, jakby chcieli się upewnić, że tamten na pewno nie żyje.

Superglina nic nie powiedział, tylko pociągnął łyk piwa. Złapałam się na tym, że przyglądam się jego szyi, kiedy to robił. Kiedy wreszcie odstawił butelkę na blat, spojrzał na mnie wyzywająco. Bardzo dobrze znałam to spojrzenie. Na nic się zda wypieranie się przed nim czegokolwiek. Zbyt dobrze mnie znał. Nasze spotkanie nie było przypadkowe, on wyraźnie czegoś szukał i chyba była to grubsza sprawa, skoro rozmawiał ze mną na wpół oficjalnym tonem. Po rozprawie Lencha Sonterra odprowadził mnie z powrotem do kancelarii, gdzie w moim malutkim boksie pokłóciliśmy się tak ostro, że dziwiłam się później, że w ogóle wyszliśmy z tego bez żadnych obrażeń.

Sonterra nigdy nie wybaczył mi sprawy Lencha. Jeśli chodzi o mnie, to uważam, że wykonywałam tylko swoją pracę, która nie zawsze jest przyjemna.

Poczułam się nieswojo. Pomimo ogromnego harmidru, starałam się nawiązać telepatyczny kontakt z Lorettą.

? - & ( ) A& .(. (, ! ! B

Nie poskutkowało. Według Emmy, która była właśnie w wieku dojrzewania, nie mam zdolności parapsychologicznych. Poza tym utrzymywała, że jestem zbyt racjonalna, i że pewnie mój mózg, wypaczony pracą, nie funkcjonuje w odpowiedni sposób.

- Nie płakałaś na pogrzebie Krudda - powiedział w końcu. Policjanci mieli w zwyczaju przekręcać nazwisko Harveya. Powiedzieć, że między wydziałem policji w Scottsdale a moim byłym pracodawcą nie było dobrych stosunków, byłoby delikatnym stwierdzeniem. Oddział w Phoenix też za nim nie przepadał, i nie lubiło go biuro szeryfa.

- Ty też nie - zauważyłam kąśliwie, żałując, że nie zamówiłam piwa. Mogłabym zwilżyć suche gardło i miałabym coś w ręku, za czym mogłabym się przynajmniej częściowo schować.

Oczy Sonterry zrobiły się ciemniejsze, choć wydawało mi się, że widzę w nich jakąś iskrę. Między nami leżała gazeta, która wydawała się bombą.

- Co właściwie tu robisz, Sonterra? - zapytałam stanowczym tonem.

- Wpadłem, żeby napić się piwa z chłopakami - powiedział.

Kłamczuch.

- Śledziłeś mnie.

- Pani sobie pochlebia, pani mecenas. Cave Creek to małe miasto. Spotkaliśmy się przy tym samym wodopoju, to wszystko.

- Skoro tak mówisz - mruknęłam, żeby mu dokuczyć, bo nienawidził uległego tonu.

O co mu właściwie chodziło?

- Miejsce takie jak to - powiedział, wskazując szerokim gestem na bar - smaczne jedzenie, dobre piwo... Pewnie coś świętujesz...

- Świętuję? - Bóg mi świadkiem, że nie byłam obrońcą dobrego imienia Harveya - on w ogóle nie miał dobrego imienia - niemniej ten człowiek został zastrzelony we własnym domu. Zostawił dobrze prosperującą kancelarię prawniczą, inteligentną i seksowną żonę, dwie byłe żony i troje chciwych potomków, którzy zapewne następną dekadę spędzą na wykłócaniu się o spadek. - Posłuchaj, detektywie Sonterra, może Harvey nie był twoim ulubieńcem, ale był człowiekiem. Został zamordowany w najlepszym okresie swojego życia. Odrobina szacunku dla zmarłego byłaby na miejscu.

Sonterra zdawał się ignorować wszystko, co mówiłam, jak zwykle zresztą, trzymając się swojego konspektu. Powinnam była się wcześniej domyślić, do czego zmierzał, ale byłam wykończona i nie myślałam już tak szybko.

- Słyszałem, że ty i Krudd - Kredd - pokłóciliście się na kilka dni przed jego śmiercią. To była głośna kłótnia w miejscu publicznym.

Jestem podejrzana? Świetnie. Westchnęłam i rozejrzałam się dookoła, szukając wzrokiem Loretty. Niestety

nigdzie jej nie było.

- Tak - powiedziałam, patrząc Sonterze prosto w oczy. - Pokłóciliśmy się przy świadkach. - Urwałam, żeby zebrać myśli. Nasza rozmowa miała miejsce nie w czterech ścianach kancelarii, ale w ulubionej restauracji Kredda, i to w dodatku w środku dnia. - To powinno ci się spodobać. CNN chciało zrobić specjalny reportaż po tym, jak Lench zabił tę kobietę i jej dzieci, a Harvey chciał, żebym się wystawiła, chociaż to on zwalił na mnie tę sprawę. Odmówiłam. Harvey się wściekł, mnie też puściły nerwy i zrobiła się z tego awantura.

- Ale cię nie wyrzucił?

Harvey miałby mnie wyrzucić? Nigdy w życiu. Wiązała nas umowa. On opłacił moje studia i pokrywał związane z tym wydatki przez te trzy lata, a ja miałam odpracować to w jego kancelarii. Nigdy nie mówiłam o tym Sonterrze, po części dlatego, że to nie był jego interes, ale głównie dlatego, że utwierdziłby się w przekonaniu, że zaprzedałam duszę diabłu.

- Nie - powiedziałam łagodnie. - Nie wyrzucił mnie. Jestem dobrym prawnikiem.

Znowu rozejrzałam się za Lorettą, ale nigdzie nie zauważyłam jej wysokiej fryzury ani kreacji. Zaczynała mnie denerwować, może dlatego, że robiłam się coraz bardziej głodna. Chociaż najbardziej wkurzał mnie teraz Sonterra. Niestety nic, nawet nerwy, nie wpływa na mój apetyt. Od czasów szkoły średniej ciągle zrzucam te same kilka kilogramów.

Sonterra otworzył gazetę i palcem wskazał nagłówek.

- O tak - powiedział sucho - jesteś dobrym prawnikiem. Co sprawia, że to wszystko jest jeszcze trudniejsze do przełknięcia.

Starałam się nie patrzeć, ale mój wzrok sam wędrował w tamtą stronę, na nagłówek i znajdujące się pod nim zdjęcie.

„PRZESTĘPCA GINIE W WYPADKU, ZABIJAJĄC NIEWINNYCH LUDZI”

Na zdjęciu przedstawiono powykręcane szczątki minivana, w którym znajdowały się ciała Janice Murdock i jej dzieci, Ethana, lat cztery i Abigail, lat dwa. Samochód Lencha

leżał obok, także spalony.

Zaniknęłam oczy, choć nie musiałam tego robić, gdyż obraz ten prześladował mnie od momentu, kiedy dowiedziałam się, co się stało. Sonterra nie musiał nic mówić. Gdybym się tak bardzo nie starała o uwolnienie Lencha, oni wciąż by żyli.

- Odłóż to - powiedziałam.

Sonterra usłuchał. Chciałabym wierzyć, że czuł się trochę niezręcznie, ale wątpię.

- Powiedz mi, co wiesz na temat śmierci Kredda - poprosił wreszcie po kilku minutach ciszy.

- Tylko podstawowe informacje - powiedziałam spokojnie, zdziwiona, że w ogóle mogę oddychać, nie mówiąc już o mówieniu. - W tamten poniedziałek rano zadzwoniła do mnie Janet Baylin, żeby powiedzieć, że Harvey nie żyje. Reszty dowiedziałam się już w biurze, gdzie byłam o dziewiątej.

Krwawa to była reszta.

Biedny Harvey. W niedzielę wieczorem pracował do późna w domku dla gości, który znajdował się niedaleko jego wspaniałej rezydencji, w pobliżu Paradise Valley. Kolację zjadł przy biurku, jak to miał w zwyczaju. Ten człowiek był królem pracoholików.

Ciało znalazła jego żona, Betsy, późno w nocy. Harvey siedział przy biurku, z twarzą w jedzeniu i we krwi, z małą dziurką po kuli pomiędzy oczami i obrzydliwą raną wylotową z tyłu głowy.

- Jestem podejrzana? - zapytałam tępo, kiedy Sonterra przetrawiał moją odpowiedź. - Czy to po prostu rutynowe policyjne męczenie ludzi?

Muszę przyznać, że byłam trochę wyczulona na gliny. Wiązało się to poniekąd z moją pracą, ale w przeszłości miałam też z nimi kilka spotkań pozazawodowych.

- Prawdopodobnie miałaś motyw - powiedział Sonterra poważnym tonem.

- Tak, jak połowa ludzi w Metro-Phoenix - odpaliłam.

Tony zachichotał i podniósł swoją butelkę piwa do góry w geście toastu na znak, że przyznaje mi rację.

- Masz jakieś poszlaki? - zapytałam, wnioskując, że teraz był mój czas na pokierowanie rozmową. - Mam na myśli prawdziwe, a nie wydumane poszlaki.

- Tak - odpowiedział Sonterra z nikłym uśmiechem na twarzy. - Mamy pewną listę. Musimy tylko sprawdzić całą książkę telefoniczną od góry do dołu. - Pochylił się nieznacznie w moją stronę i zapytał, zniżając głos: - Spotykasz się z kimś?

Nie mogłam w to uwierzyć.

- Och, tak. Moje życie uczuciowe jest jednym wielkim wirem. Jedna gorąca noc za drugą.

Odchylił się.

- Mam dla ciebie radę, pani mecenas - powiedział po chwili ciszy. - Zbadaj sobie poziom hormonów.

Nie wierzę, żeby akurat Sonterra uważał, że mam problem z poziomem estrogenu. Gdybym chciała, mogłabym rzucić pracę, wprowadzić się do niego i spędzić resztę życia między jedną ciążą a drugą.

- Ja też mam dla ciebie radę - odpowiedziałam. - Wykorzystaj swoje największe atuty i wstąp do cyrku.

- Westbrook, stolik dla dwojga - usłyszałam okrzyk hostessy.

Zerwałam się na równe nogi, rozglądając się za moją najlepszą przyjaciółką. Zauważyłam ją wreszcie siedzącą przy barze z burzą złotych włosów, obwieszoną złotą biżuterią, niczym Mae West w musicalu z lat trzydziestych. Pomachała do mnie wesoło, na co ja odpowiedziałam, piorunując ją wzrokiem.

Sonterra również wstał, wciąż trzymając w ręku butelkę piwa. Przełknął ślinę i zapytał:

- Będziesz jutro w biurze?

Skinęłam głową. Harvey zostawił mi kilka nowych spraw, których nikt inny nie chciał, a w sądzie miałam się pojawić dopiero w środę po południu.

- Westbrook! - krzyknęła zniecierpliwiona hostessa, co zresztą mnie nie dziwiło.

- Tutaj - odkrzyknęłam, starając się utorować sobie drogę w tłumie.

Sonterra złapał mnie za łokieć, co sprawiło, że ogarnęła mnie fala sentymentalnych emocji. Wyrwałam się o kilka sekund za późno, niż bym chciała.

- Muszę iść.
- Zobaczymy się jutro - powiedział. - Około jedenastej. To ważne, Clare.
- Więc może nie powinieneś był tracić czasu na znęcanie się nade mną tą gazetą - odpowiedziałam i ruszyłam przed siebie, nie oglądając się.

Stałyśmy z Lorettą w drzwiach prowadzących do pierwszej sali. Horny Toad miało dwie sale restauracyjne, jedną na patio, drugą w okolicach kuchni. Poszłyśmy do tej ostatniej i usiadłyśmy w rustykalnych drewnianych fotelach.

- Wiedziałaś, że on tu będzie? - zapytałam, podnosząc głowę znad menu.

Loretta otworzyła szeroko swoje duże, błękitne oczy, przyjmując, wyraz wcielenia niewinności. Znamy się od czasów college'u. Kiedy ja zdecydowałam się pójść na prawo, ona była jeszcze niezdecydowana co do swojej przyszłości. W końcu poślubiła multimilionera w typie kowboja - Kipa Matthewsa, który miał domy w Aspen i Scottsdale i świetnie prosperujące rancho na obrzeżach Tuscon. Dlatego była ze mną w Cave Creek, kiedy byłam w potrzebie. Była gotowa mi pomóc. Ponieważ właśnie odnawiali wystrój wnętrza domu w Scottsdale, Kip wraz ze wspólnikami buszowali w tej chwili po centrum handlowym przy autostradzie 101, szukając rzeczy ulubionych projektantów Loretty. Dzięki temu ona miała czas wyłącznie dla mnie.

- Czy wiedziałam, że kto tu będzie? - zapytała niewinnie, splatając dłonie udekorowane pierścionkami z diamentami. Wzięłam do ręki menu udając, że studiuję uważnie jego zawartość, choć już dawno wybrałam. Zdecydowałam się na cheeseburgera z frytkami - do diabła z kaloriami. Miałam straszny dzień, straszny tydzień i potrzebowałam trochę luzu.

- Och, proszę cię, Loretta - mruknęłam. - Wiem, że widziałaś mnie z Tonym.

Loretta uśmiechała się, studiując swój nienaganny manicure. Nazywała ten kolor „dziwkarskim różem". W tym momencie pomyślałam, że to nawet dobre określenie.

- Żadna gorącokrwista kobieta by mu nie przepuściła - po wiedziała Loretta niskim głosem - Boże, jak on bosko wygląda w dżinsach.

Marny ze mnie obserwator, pomyślałam. Nawet nie zauważyłam, że Sonterra chodzi w dżinsach. Byłam zbyt zajęta pilnowaniem się, żeby nie dopuścić go zbyt blisko. Tak, jakby to kiedykolwiek zadziałało.

- Skoro tak mówisz - powiedziałam, kładąc menu na stoliku. Rozbolały mnie skronie. Przynieśli herbatę. Loretta mieszała teraz lód w swojej szklance. Kelnerka przyjęła zamówienie i odeszła.

- Myślałam, że wciąż cię do niego ciągnie.

Pociągnęłam długi łyk herbaty, żałując, że nie zamówiłam podwójnego martini. Jakby było mało że w domu musiałam znosić propagandę Emmy, to jeszcze to. Moja siostrzenica nie była ostatnio zbyt komunikatywna, a powinna mi odpowiedzieć na kilka pytań.

Westchnęłam, kiedy kelnerka przechodziła koło naszego stolika z tacą wypełnioną koktajlami. Zdaje się, że na jakiś czas nie mam co marzyć o słodkim zatraceniu w alkoholu.

- Nie ciągnie mnie do niego - powiedziałam sztywno i natychmiast przypomniałam sobie, że nie oddałam mu nigdy tych pomarańczowych szortów, które znalazłam pod siedzeniem w samochodzie w miesiąc po naszym rozstaniu. Niech drań zachodzi w głowę, co z nimi zrobił.

- Hej - powiedziała Loretta cicho - przecież to ja. Ze mną możesz rozmawiać otwarcie. Mieszkałyśmy w jednym pokoju na studiach, mamy za sobą Nipples...

Musiałam się uśmiechnąć na wspomnienie nocnego klubu, w którym kiedyś pracowałyśmy jako kelnerki, wystrojone w króciutkie szorty i obcisłe koszulki ze zdjęciem nagich piersi w odpowiednim miejscu. To miejsce było okropną

dziurą, a bywalcy, włączając w to szefa tego interesu, Freddiego Lorena, to były palanty nie z tej ziemi. Ale napiwki były sowite, dlatego wytrwałam tam do końca licencjatu. Zanim zrobiłam dyplom, moja siostra, Tracy, zniknęła. Emma zamieszkała ze mną i wyglądało na to, że tak już zostanie.

- Bardzo dobrze znasz tę historie, Loretto - przypomniałam jej. - Wiesz, że mieliśmy romans. Wiesz, że to nie była miłość, tylko seks. Rzeczywistość ściągnęła nas na ziemię i tyle.

Wszelkie szanse na jakiekolwiek powroty zaprzepaściła sprawa Lench - Murdock.

- Wiem, że wciąż masz słabość do Tony'ego Sonterry - powiedziała cicho Loretta.

Nic nie odpowiedziałam. Przez chwilę siedziałyśmy w ciszy.

Przyniesiono jedzenie. Zajęłam się krojeniem burgera na cztery jednakowe kawałki i układaniem frytek w równym rządku. Loretta zamówiła sałatkę, nad którą pochylała się teraz, trzymając nóż i widelec w stylu europejskim, jakbyśmy były w paryskim Ritzu, a nie w Horny Toad w Cave Creek.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że on nie żyje - powiedziałam, przeżuwając. Nie mogłam też uwierzyć, że OJ. się wywinął i że zostały mi tylko dwie raty do spłacenia za samochód. Spektrum mojego niedowiarstwa było rzeczywiście szerokie.

- Kto? - zapytała Loretta, zanurzając delikatnie widelec w liściach sałaty.

Spojrzałam na nią uważnie. Wiem, że ona i Harvey ledwo się znali i że przyszła na pogrzeb tylko dlatego, że potrzebowałam moralnego wsparcia, ale musiała przecież wiedzieć, o kim mówiłam.

- Och - powiedziała Loretta, machając widelcem - Masz na myśli Harvey a...

Westchnęłam i wgryzłam się w drugą część mojego burgera.

- Możesz teraz znaleźć sobie nową pracę lub nawet założyć własną praktykę - rozważała Loretta. - Myślałaś o tym?

Skończyłam studia z wyróżnieniem i zdałam aplikację przy pierwszym podejściu - oczywiście, że o tym myślałam.

- Cicho - syknęłam, rozglądając się, czy w okolicy nie ma nigdzie detektywa Sonterry. - Jeśli ktoś cię teraz usłyszy, pomyśli, że to ja go zabiłam.

Stanął mi przed oczami obraz, jak mnie sądzą i skazują za zabicie Harveya, i czekam na transport do stanowego więzienia w Maricopa w pomarańczowym kombinezonie.

To potwierdza teorię Emmy, że urodziłam się z niewłaściwym mózgiem.

Odsunęłam od siebie talerz, nachyliłam się i powiedziałam, ściszając głos:

- Skoro nie maczałam palców w śmierci Harveya, nie mam zamiaru czerpać z niej korzyści.

Loretta zachichotała i potrząsnęła głową.

- Czy wszyscy nienawidzili biednego staruszka?

- Chyba jego pies go lubił - odpowiedziałam, chociaż nie byłam do końca pewna. Myślę, że wdowa, Betsy, też jakoś go znosiła, w końcu była z nim jakieś pół roku. Pierwsza żona Harveya, Madge, przeżyła z nim trzydzieści siedem lat, zabawiając klientów, urządzając domy i przybierając na wadze. Druga pani Kredd, słodka Tiffany, ruszyła w siną dal już drugiego dnia miodowego miesiąca, zabierając biżuterię i nowego jaguara Harveya. Musiała być niezła noc poślubna.

- To w sumie bardzo smutne... mam na myśli to, że jego jedynym przyjacielem był pies...

Zamyśliłam się. Jedno z moich ostatnich wspomnień związanych z Harvey'em, to jego osoba stojąca przed moim biurkiem i rzucająca mi na biurko raport z aresztowania jakiegoś dzieciaka, Trevora Trenta. Trevor rozbił porsche tatusia, wjeżdżając w jedną z restauracji w Scottsdale, raniąc cztery osoby, a wszystko dlatego, że kelnerka odmówiła zaakceptowania karty kredytowej tatusia. Zdaje się, że limit kieszonkowego został przekroczony...

Przejrzałam ten dokument z lekką odrazą. Dlaczego ten gówniarz nie miałby raz w życiu ponieść konsekwencji swoich czynów? Kto wie, może opanowałby się i stał dla odmiany porządnym człowiekiem. Podzieliłam się moimi przemyśleniami z Harveyem. Kiedy mówiłam, zauważyłam, że

jego prawa skroń zaczęła gwałtownie pulsować, po czym nachylił się nad biurkiem i zażądał:

- Masz doprowadzić do wycofania skargi.

Nie byłam przygotowana do odbicia piłeczki.

- Ale..

- Po prostu to zrób - wysapał. - Przekup kogoś, jeśli będzie trzeba. Nie obchodzi mnie, jak to zrobisz. Masz doprowadzić do wycofania skargi.

Kiedy otrząsnęłam się z tych wspomnień, Horny Toad wydawało się jeszcze bardziej zatłoczone. Zrobiło mi się niedobrze. Sonterra wciąż gdzieś tu był. Zrobiło mi się gorąco.

- Coś się stało? - zapytała z niepokojem Loretta.

Czasami wolałabym, żeby była mniej spostrzegawcza. Spojrzałam na długi stół pośrodku sali, przy którym siedzieli moi szanowni koledzy, śmiejąc się głośno i wznosząc toasty. Raz po raz słychać było imię Harveya. Kilka z tych osób widziałam na jego pogrzebie i nie potrafiłam teraz zwerbalizować tego, co tak jasno uformowało się w mojej głowie. Kiedy ja umrę, chociaż mam nadzieję, że nie stanie się to prędko, chciałabym, żeby ludzie choć trochę żałowali mojej śmierci. Odbyli choćby krótką żałobę, a nie poszli opijać fakt, że nareszcie się mnie pozbyli.

Kelnerka przyniosła rachunek. Każda zapłaciła za siebie, zostawiłyśmy napiwek i wyszłyśmy. Samochód Loretty stał na głównym parkingu.

Droga do mojego domu zajęła nam kilka minut. Mieszkałam w jednym z tych osiedli z prywatnym garażem i patio. Kiedy stanęłyśmy na podjeździe, w domu paliły się wszystkie światła. Uśmiechnęłam się. Emma była odważną, niezależną osobą, ale bała się ciemności tak samo jak ja.

- Chcesz wejść na kieliszek wina? - zapytałam wysiadając. Loretta potrząsnęła głową.

- Lepiej pojadę już do domu. Kip leci rano do Waszyngtonu na spotkanie z inwestorami, a w tym tygodniu

niewiele czasu spędziliśmy razem.

Odczułam ulgę, mimo że Loretta jest moją przyjaciółką. Musiałam porozmawiać z Emmą, wziąć długą kąpiel i zaszyć się w łóżku.

Jutro czeka mnie kolejne spotkanie z detektywem Sonterrą.

W pustym salonie grał telewizor ustawiony na CNN. Ujrzałam Danny'ego Murdocka, jedynego żyjącego członka rodziny Neda Lencha. Wyglądał normalnie, zbyt beztrosko, jak na człowieka, który nosi na barkach takie brzemię.

Prawie potknęłam się o własne nogi, biegnąc, żeby czym prędzej wyłączyć to pudło.

Na szczycie schodów pojawiła się moja siostrzenica, smukła postać z nastroszonymi włosami i przekłutymi różnymi częściami ciała. W samych jej uszach było wystarczająco dużo metalu, żeby odebrać sygnały z sąsiedniej galaktyki.

Znalazłam w sobie jeszcze tyle siły, żeby się do niej uśmiechnąć.

- Wcześnie wróciłaś - powiedziałam, patrząc na zegarek. Jeszcze nie było ósmej. Ustaliłyśmy, że mogła być u Cammie do dziewiątej.

- Pani Philips mnie podwiozła kilka godzin temu - powiedziała Emma. - Zameldowałam się u pani Kravinsky, jak wróciłam. Wygrała w bingo 75 dolarów - urwała, przyglądając mi się uważnie. - Naprawdę źle wyglądasz, Clare. Nic ci nie jest?

- Wszystko w porządku - odparłam z wysiłkiem. - Jesteś głodna?

Głupie pytanie. Magia pani Kravinsky nie ograniczała się do miłosnych zaklęć i rytuałów urodzaju. Była też czarodziejką w kuchni. Dzięki tej magii z rozmiaru ósmego

wskoczyłam w dziesiątkę.

Emma uśmiechnęła się szeroko i w tym momencie wydało mi się, że może wyobraziłam sobie te wszystkie rzeczy, które ostatnio spędzały mi sen z powiek.

- Jestem najedzona - powiedziała. - Pani K., odkąd wróciła z kasyna, nie odchodziła od kuchni. Zostawiła dla ciebie kawałek quishy, na wypadek gdybyś zapomniała zjeść.

Zachichotałam i potargałam jej włosy. Kiedy nikt mnie nie widział, mogłam sobie pozwolić na takie gesty. Przy ludziach, na przykład w centrum handlowym, nigdy by mi na to nie pozwoliła.

Zrzuciłam czarne szpilki, wyjęłam z lodówki pół butelki Chablis i nalałam sobie kieliszek. Poczułam miły chłód terakoty pod stopami.

- Odrobiłaś lekcje?
- Wszystkie - powiedziała. - Czy możemy mieć psa?

Stałam właśnie w drzwiach gabinetu, mieszczącego się w dolnej części domu. Światełko automatycznej sekretarki mrugało. Czasami, a właściwie bardzo często, myślę, że lepiej by było, gdyby technika nie była tak zaawansowana. Wtedy mogłabym mieć może pięć minut spokoju.

- Psa? - zapytałam zagubiona w swoich myślach.

Często nie nadążałam za tą dziewczyną.

- No wiesz, taka włochata rzecz z czterema łapami i śmierdzącym oddechem.

Weszłam do gabinetu i przycisnęłam guzik „start".

- Emmo, wiesz, że wynajmujemy to mieszkanie - powiedziałam, kierując się rozsądkiem.

Wyprowadziłyśmy się pół roku temu z malutkiego domku w mniej komfortowej dzielnicy Phoenix. Nowy dom wciąż wydawał mi się pałacem. Obowiązywały tu jednak pewne zasady.

- Wiesz, że nie wolno jest nam mieć psa.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, usłyszałyśmy -

płynący z automatycznej sekretarki głos Betsy Kredd. Wypełnił cały ciemny pokój. Zastanawiałam się w tej chwili, czy trzecia żona Harveya wyszła za niego tylko dla pieniędzy, tak jak myślała większość, czy trochę go kochała.

„Clare? Musimy porozmawiać. Proszę, zadzwoń do mnie dziś wieczorem".

Zrezygnowana, podniosłam słuchawkę. W tym momencie włączyła się druga wiadomość.

„Cześć, Clare. Tu Tony Sonterra. Chciałem ci tylko przypomnieć, że wpadnę do ciebie do pracy jutro około jedenastej. To ważne, więc nie staraj się mnie spławić".

Spojrzałam szybko w stronę Emmy, jej triumfalny wyraz twarzy trochę mnie zaniepokoił. Zawsze lubiła Tony'ego i nie mam wątpliwości, że w wyobraźni widziała nas na ślubnym kobiercu. Beznadziejna romantyczka.

Ostatnia wiadomość ścięła mnie z nóg, wstrząsnęła mną bardziej niż ta o przedwczesnej śmierci Harveya.

„Panna Westbrook? Mówi Mike Fletcher. Jestem kuratorem sądowym Jamesa Arrena. Muszę z panią omówić datę jego wyjścia i kilka innych szczegółów. Proszę zadzwonić do mnie tak szybko, jak to możliwe".

Podał numer, którego nawet nie zanotowałam, i odłożył słuchawkę.

Emma, która jeszcze przed sekundą stała w drzwiach, odwróciła się na pięcie i popędziła na górę. Usłyszałam tylko, jak trzaska drzwiami do swojego pokoju.

Usiadłam na krześle przy biurku. James Arren, biologiczny ojciec Emmy, który odsiadywał sześcioletni wyrok w więzieniu w Arizonie za napad z bronią w ręku, miał zostać zwolniony. Oczywiście cały czas miałam tego świadomość od momentu, kiedy został skazany, a Emma została przekazana pod moją opiekę.

Wzięłam głęboki oddech, po chwili wypuściłam powietrze i przyjęłam postawę prawnika. *.(&?* pomyślałam. *C D , B*

Zapaliłam lampkę, otworzyłam terminarz, zapisałam jutrzejsze spotkanie z Sonterrą, po czym wzięłam do ręki

słuchawkę i wybrałam numer rezydencji Kredda.

Betsy odebrała natychmiast tak, jakby czekała przy telefonie.

Zmarszczyłam czoło, skupiając się.

- Cześć, Betsy - powiedziałam. - Mówi Clare. Wszystko w porządku?

Jak mogłam zadać tak głupie pytanie, przecież właśnie zmarł jej mąż. Jak cokolwiek mogło być w porządku.

Betsy pociągnęła nosem. Była przepiękną długonogą blondynką, szczuplutką jak modelka, taki typ, który przynależy do bogatych rejonów Scottsdale, Paradise Valley, Carefree i Cave Creek, ale lubiłam ją. Poza wyglądem miała dyplom z nauk politycznych.

- Chodzi o Berenice - powiedziała i znowu pociągnęła nosem.

- Berenice? - powtórzyłam zmieszana. Wtedy olśniło mnie - to pies Harveya. - Czy coś jej się stało?

- Jest taka przygnębiona - powiedziała Betsy. - Zamknęłam oczy i potarłam skroń.

- To chyba naturalne - zaryzykowałam. Nie umiałam pomóc Betsy, jak mogłam pomóc psu? - Kiedy minie trochę czasu...

- Nie mogę tego znieść - przerwała mi Betsy. - Za każdym razem, kiedy otwierają się lub zamykają drzwi, biedaczka biegnie podekscytowana, żeby przywitać Harveya, a jego tam nie ma...

Obraz, jaki roztoczyła przede mną Betsy, był rzeczywiście przygnębiający, ale nie byłam pewna, czego ona ode mnie oczekiwała.

Nie tracąc czasu, Betsy powiedziała:

- Berenice zawsze uwielbiała twoją Emmę. Czy mogłabyś... czy wzięłabyś ją?

Przypomniałam sobie dzisiejsze pytanie Emmy. Czy możemy mieć pasa? Coś mi się wydaje, że Emma i Betsy już to obgadały.

- Nie wiem, Betsy - zaczęłam ostrożnie. - Wynajmuję to mieszkanie, są przepisy dotyczące zwierząt...

- Berenice to mały terier - argumentowała Betsy. – Można mieć koty i małe psy.

Przyszło mi do głowy, że wdowa po Harveyu wie, o czym mówi, bo dom, w którym mieszkałam, był jedną z rzeczy, w którą Harvey zainwestował, żeby zmniejszyć swoje podatki. Teoretycznie rozmawiałam z właścicielką.

Odezwał się jednak we mnie prawnik.

) . :(BC BE& . ! . !& . ! . . (? H I .! & J H! : -(Ð . (J I , -.! A (K ! -. B

Chyba jednak nie powinnam. Dam jej jeszcze tydzień.

- W porządku - usłyszałam swój głos. - Spróbujmy. Ale jeśli pies będzie nieszczęśliwy...

- Nie pies - powiedziała Betsy karcąco. - Ona ma na imię Berenice.

- Berenice - powtórzyłam. Pochyliłam się nad biurkiem i uderzyłam kilka razy głową o blat. Zrobiłam to na tyle cicho, żeby Betsy nie usłyszała. Nie chciałam też zrobić sobie krzywdy ani rozlać wina.

- A więc dobrze - powiedział Betsy. - Poślę do was kogoś z Berenice.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, odłożyła słuchawkę. Dopiłam swoje Chablis, wykręciłam numer Mike'a Fletchera. Zostawiłam mu wiadomość. Oddzwonił natychmiast.

- Clare Westbrook - powiedziałam zawodowym tonem. *L , ! (M (, B*

- Mike Fletcher - odpowiedział męski głos.

- Dostałam twoją wiadomość - powiedziałam. - Wypuszczają Jamesa Arrena.

Chyba moje zdanie zabrzmiało trochę jak oskarżenie. Nie potrafiłam myśleć racjonalnie, kiedy w grę wchodził ten drań. Byłam pewna, że zabił moją siostrę, i wyglądało na to, że uszło mu to na sucho.

- Tak - powiedział Fletcher i westchnął. - Nie chciałem

zostawiać wiadomości na sekretarce, ale nie miałem wyboru.

Mogłam sobie w zasadzie darować, ale powiedziałam to. Chociaż, i media i policja miała to gdzieś.

- Wypuszczacie na wolność mordercę. Puszczacie go wolno, żeby znów mógł zabijać.

Znowu westchnienie.

- Panno Westbrook, wiem, że jest pani przekonana o tym, że to James Arren zabił pani siostrę, ale nie mamy na to dowodów. I jeśli mi dobrze wiadomo, nigdy nie znaleziono ciała.

Nie odezwałam się. Dla ludzi, którzy mają władzę, nieodnalezienie ciała znaczy zazwyczaj, że nie popełniono morderstwa. Oficjalna wersja mówiła, że Tracy po prostu ulotniła się bez słowa, porzucając zaledwie siedmioletnią córkę, którą uwielbiała. Gliny z Tuscon uważały, że po prostu uciekła z jakimś facetem.

- Według akt - powiedział Fletcher ostrożnie - sędzia orzekł, że pani Arren po prostu porzuciła rodzinę.

Przed oczami stanął mi tamten dzień, kiedy odwiedziłam Arrena w więzieniu, zaraz po tym, jak został skazany za napad z bronią w ręku. Poprosiłam go wtedy o podpisanie papierów pozwalających mi na zaadoptowanie Emmy, która i tak już wtedy była ze mną od kilku miesięcy. Odmówił, twierdząc, że po odsiadce będzie chciał wykazać się jako ojciec, zwłaszcza że Emma nie ma już matki. Wyraz jego twarzy był dla mnie jak spowiedź. Gdyby nie dzieliła nasz gruba tafla szkła, przysięgam, że zabiłabym go wtedy.

Przez cały czas kiedy był w więzieniu, pisał do Emmy listy, których ona nigdy mi nie pokazywała. Za radą naszego wspólnego terapeuty nie naciskałam, chociaż czasami w nocy, kiedy nie mogę zasnąć, zastanawiam się, jaki ohydny plan kiełkuje w jej głowie.

- Tracy Arren - zaczęłam powoli - nie żyje. Została zamordowana.

Po drugiej stronie słuchawki znowu usłyszałam westchnienie Fletchera. Po chwili zaczął tradycyjną biurokratyczną śpiewkę:

- Pan Arren był wzorowym więźniem - powiedział. - Za kratkami skończył kurs informatyczny i nawet zapewnił już sobie pracę w Phoenix. Akta mówią, że przez cały czas utrzymywał kontakt z córką.

Flaki przewróciły mi się w żołądku.

- I? - zapytałam ponaglająco, wiedząc dobrze, co powie.

- Pan Arren chciałby zobaczyć się ze swoim dzieckiem.

Dziwne, jak zwykłe zdanie potrafi ściąć człowieka z nóg, nawet jeśli spodziewał się go.

- Mam nad nią prawną ochronę - usłyszałam swój głos.

Fletcher przełknął ślinę.

- Tak - powiedział cierpliwie.

Może, tak jak Sonterra, nie lubił prawników.

- Pan Arren nie podważa pani praw - powiedział, ale czułam, że umierał, żeby dodać „jeszcze nie". - Ale przysługują mu nadzorowane spotkania z córką i chciałby skorzystać z tego prawa.

Przez chwilę miałam ochotę zwymiotować do stojącego obok biurka śmietnika. Przez te kilka lat praktyki u Harveya, nauczyłam się panować nad sobą i po kilku głębokich oddechach wróciłam do siebie.

- Kiedy?

- Pyta pani o termin wyjścia na wolność pana Arrena? - zapytał Fletcher. - Czy o termin spotkania z córką?

- O obie te rzeczy - odpowiedziałam zniecierpliwiona.

- Pan Arren wychodzi jutro. Pracownik społeczny skontaktuje się z panią w sprawie ustalenia szczegółów wizyty.

- Jutro? - Nie mogłam uwierzyć. Powinni byli powiedzieć mi o tym dużo wcześniej.

- Przykro mi - powiedział Fletcher.

- Dlaczego nikt do mnie nie zadzwonił? Powinni byli mnie uprzedzić!

Fletcher znowu przełknął ślinę.

- To był błąd. Biurokracja.

Bałam się, że powiem coś, czego mogłabym później żałować, więc po prostu odłożyłam słuchawkę. Chablis paliło teraz w gardle, jak nigdy. James Arren był zbrodniarzem, a Emma była niewinną trzynastolatką. Właściwie, jaka forma kontaktu byłaby w ogóle „odpowiednia" w takiej sytuacji?

Z myśli wyrwał mnie dzwonek do drzwi. Poczułam nagły przypływ adrenaliny. W drzwiach mógł stać James Arren.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy otworzyłam.

Przyjechał york Harveya Kredda.

James Arren stanął w nogach mojego łóżka i co gorsze, trzymał przed sobą Emmę. Jego twarz, zeszpecona trądzikiem i zgorzknieniem, wyrażała wściekłość, w jego lewej ręce zauważyłam pistolet. Nagle z mojego gardła wydobył się krzyk furii. Wyskoczyłam z łóżka, cała spocona, walcząc z kołdrą.

Upadłam na kolana i starałam się wydostać pistolet, który trzymałam przy łóżku.

- Clare! - usłyszałam nagle głos, nie mogąc ustalić kierunku, z którego dobiegał.

Niczym uderzona obuchem w głowę, odzyskałam przytomność.

- Clare?

Cała się trzęsłam. W końcu się obudziłam.

Klęczałam na podłodze, w drzwiach do mojej sypialni stała Emma, trzymając pod pachą małego psa Harveya. Zza nich wydobywała się poświata światła zapalonego w korytarzu. Emma zapaliła światła przy wejściu. Rozglądając się niepewnie, weszła do sypialni.

- Nic ci nie jest?

Jej cienki głos przypomniał mi, że pomimo ogromnych chęci, kolczyków i tatuaży, moja trzynastoletnia siostrzenica była wciąż dzieckiem.

Wytarłam o piżamę spocone dłonie i, starając się uśmiechnąć, powoli wstałam, trzymając się brzegu materaca, na wypadek gdyby moje kolana nie podołały, pomimo że już

wiedziałam, że nie było tu Jamesa, gotowego targnąć się na życie Emmy.

- Zły sen - powiedziałam.

To w dzieciństwie nauczyłam się wszystko bagatelizować, kiedy nauczyciele, szkolne pielęgniarki i pracownicy społeczni pytali mnie, jak sprawy w domu.

Z wyrazu twarzy Emmy wyczytałam, że naprawdę mi współczuje. Jej dzieciństwo było wypełnione koszmarami sennymi. Przez pierwszą połowę swojego krótkiego życia cierpiała z powodu gwałtownego przebiegu małżeństwa mojej siostry.

- Też miewam koszmary - wyznała, prawdopodobnie myśląc, że będę zaskoczona.

Jej wielkie błękitne oczy zwróciły się teraz w stronę kabury na pistolet, którą zainstalowałam pod łóżkiem głównie dla jej bezpieczeństwa. Pies zapiszczał i zaczął lizać policzek Emmy.

- Chcesz, żebyśmy z Berenice spały dzisiaj z tobą?

Chociaż nie powtórzyłam jej mojej rozmowy z Mikiem Fletcherem na temat zwolnienia Jamesa, było oczywiste, że Emma wyczuwała, że mamy kłopoty. Uciekła z gabinetu po tym, jak usłyszała wiadomość Fletchera, możliwe, że słyszała moją z nim rozmowę już ze swojego pokoju. Zachęciłam ją gestem ręki, żeby usiadła koło mnie.

- Możesz zostać, jeśli chcesz - powiedziałam delikatnie, pamiętając zbyt dobrze, jak to jest być dzieckiem, bezbronnym wobec ciemności i wszystkich czyhających w niej niebezpieczeństw. - Chociaż myślę, że lepiej odpoczniesz, śpiąc we własnym łóżku. Zanim jednak pójdziesz do siebie, musimy porozmawiać.

Moja siostrzenica usiadła koło mnie, wciąż nie wypuszczając z rąk Berenice. Większość yorków ma długą sierść, ale ten miał krótką, wyglądającą niechlujnie. Wciąż nie mogłam się nadziwić, że Harvey w ogóle miał psa. Był on jednym z najbardziej zaabsorbowanych sobą ludzi, jakich znałam, może ta cecha była nawet genetyczna, skoro mój ojciec,

a kuzyn Harveya, opuścił moją matkę w kilka miesięcy po moim poczęciu.

- W końcu wychodzi z więzienia? Mam na myśli mojego tatę... - spytała Emma dziwnym tonem.

Oczywiście, znała już odpowiedź. W jej oczach wyczytałam, że nie wiedziała, co o tym myślę.

Przytuliłam ją. Była nastolatką, ale tej nocy wydawała mi się młodsza i mniejsza.

- Tak - powiedziałam. - Jutro.

Emma zesztywniała i odwróciła głowę.

- I chce się ze mną zobaczyć. - Tym razem wyczułam w jej tonie rezygnację, ale coś jeszcze. Coś, co wydawało mi się dziwne, prawie niewyczuwalne, ale jednak...

Skinęłam głową, powstrzymując łzy frustracji i ukrywanego wcześniej strachu, przytuliłam ją mocniej.

- Porozmawiaj ze mną, Emmo. Co się z tobą dzieje? Ostatnio nie jesteś sobą.

Dlaczego się dziwię? Od momentu wypadku Lencha i zabójstwa Harveya nasze życie przestało być proste.

Emma wzruszyła ramionami, wciąż nie patrząc na mnie.

- Nic - powiedziała.

- Nie wierzę ci - powiedziałam wprost. - I nie dam ci spokoju, dopóki mi nie powiesz, mała. Bez względu na to, jak długo miałabym czekać.

Spojrzała w moją stronę, uważnie mi się przyglądając.

- Czy będę teraz z nim mieszkała?

A więc o to chodzi.

Przełknęłam ślinę. Chciałam powiedzieć: *L ? I ! H . . . N E !(! K - B (B*

Ale, oczywiście, nie mogłam tak powiedzieć, nikt tak dobrze jak ja nie znał zawiłości prawa w tym zakresie. Chodziło o to, że jakiś sędzia o miękkim sercu może przyznać opiekę nad dzieckiem człowiekowi, który właśnie wyszedł z więzienia i chce zacząć porządne życie. Dziwniejsze rzeczy dzieją się codziennie na salach sądowych.

- A co on ci pisał w tych listach?

- Nic - powiedziała znowu. - Ale nie odpowiedziałaś na moje pytanie, Clare. Czy teraz będę mieszkała z moim ojcem?

Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś ze mną została - odpowiedziałam, kiedy upewniłam się, że nie wypowiem słów łamiącym się głosem.

Emma oparła się o mnie. Twarze dziecka i psa patrzyły teraz na mnie uważnie, czekając na cud. Gdybym tylko mogła im go dać...

- Może on się zmienił - powiedziała Emma. - Jest teraz wykształcony. Studiował coś związanego z informatyką.

To, że James Arren uzyskał w więzieniu wykształcenie, dodałam do mojej listy zażaleń wobec systemu. Łożyć na człowieka, który napadł na sklep z bronią w ręku, a do tego ma na koncie morderstwo, podczas gdy uczciwi ludzie nie mają pieniędzy na książki.

- Wydaje ci się to prawdopodobne? - zapytałam, czując, jak zwalnia mi serce. - Mam na myśli to, że się zmienił.

Emma milczała przez chwilę i po chwili powiedziała:

- Może mogłybyśmy po prostu uciec - zaproponowała, starając się nie patrzeć mi w oczy. - Ty, ja i Berenice mogłybyśmy pojechać gdzieś, gdzie nas nigdy nie znajdą. Zaczęłybyśmy wszystko od nowa, zmieniłybyśmy nazwiska.

- Ucieczka nie rozwiąże naszych problemów - powiedziałam cicho, chociaż w duchu musiałam przyznać, że sama rozważałam taką możliwość - Poza tym, tęskniłabyś za przyjaciółmi i panią K. A co ja bym zrobiła bez Loretty? - Uśmiechnęłam się blado. - Chodźmy na dół, zaparzymy sobie herbatę. Może to pomoże nam zasnąć.

- Będziemy rozmawiały o moim tacie? - zapytała i znowu w jej głosie wyczułam tę mieszankę obawy i czegoś jeszcze.

- Nie obchodzi mnie twój ojciec - odpowiedziałam. - Tylko ty mnie obchodzisz. Ale tak, jak obiecałam, nie zostawię cię w spokoju, dopóki się przede mną nie otworzysz i

nieważne, czy to się stanie dzisiaj, za tydzień, czy kiedy będziesz siedemdziesięciodwuletnią staruszką.

Emma przez chwilę się zawahała, potem uśmiechnęła się i potrząsnęła głową, jakby z podziwem.

Potem ruszyłyśmy na dół, do kuchni.

Właśnie wyjmowałam nasze kubki z mikrofalówki, kiedy zadzwonił telefon. Spojrzałam przez okno na dom pani K. i zobaczyłam ją w oknie trzymającą słuchawkę przy uchu. Pomachałam jej i podniosłam słuchawkę.

- Dobry wieczór, pani K. - powiedziałam.
- Czy u was wszystko w porządku? - zapytała. - Zobaczyłam światła i zaczęłam się martwić. Wiecie, która jest godzina?

Uśmiechnęłam się, stawiając na stole kubki z naszą ulubioną malinową herbatą. Spojrzałam na zegarek przy piekarniku. Trzecia dwadzieścia siedem.

- Nic nam nie jest - powiedziałam. - Po prostu obie nie możemy spać.

Później opowiem jej o całej sprawie zwolnienia Jamesa i o moich związanych z tym rozterkach. Nie chciałam, żeby Emma to wszystko słyszała.

- A jak pani się czuje? - Pani K. zwykła kłaść się do łóżka o 20.30, oglądając przed snem „Niewyjaśnione zagadki", o dziesiątej zwykle spała jak zabita.
- Och, u mnie wszystko w porządku, kochanie - powiedziała pani K. - Pracuję nad zaklęciem, które ma przynieść mojej przyjaciółce Evelyn pomyślność. Kilka lat temu wyszła za znanego piosenkarza - zatkałoby was, gdybym wam powiedziała, o kogo chodzi - po rozwodzie nie dał jej ani centa, możecie uwierzyć? Przez jakiś czas dawała sobie jakoś radę, ale teraz zapada na zdrowiu i grozi jej nędza. - Tutaj pani K. zrobiła pauzę. - Powiem wam szczerze, że tak się wkurzyłam, kiedy zadzwoniła do mnie i powiedziała, o co chodzi, że z trudem nad sobą panowałam. Teraz muszę odczekać, aż powróci dobra energia, żebym mogła zasnąć.
- Rozumiem - powiedziałam empatycznie.

Kiedyś wyśmiałabym ją w myślach, ale od pewnego momentu nawróciłam się, aczkolwiek niechętnie. Trzy miesiące

temu byłam w finansowych tarapatach. Duma nie pozwalała mi poprosić Lorettę o pożyczkę. Wtedy pani K. wypowiedziała kilka odpowiednich zaklęć i nagle zaczęłam wygrywać w Monopol. Pomyślałam o moim spotkaniu z Sonterrą w Horny Toad.

- Czy przypadkiem nie zapalała pani ostatnio dla mnie tych różowych świeczek?

Spodziewałam się twierdzącej odpowiedzi, ale o dziwo, pani K. zaprzeczyła.

- Nie, kochanie, muszę powiedzieć, że nie.

- I proszę tego nie robić - poprosiłam grzecznie, bo wiedziałam, że pani K. nigdy nie miała złych intencji.

Po czym uzgodniłyśmy, że wszystkie byłyśmy w dobrym stanie, i pożegnałyśmy się, życząc sobie dobrej reszty nocy.

Emma piła swoją herbatę małymi łykami, trzymając kubek w obu rękach, Berenice leżała na jej kolanach. W oczach siostrzenicy, które przed chwilą wyrażały strach i niepewność, nagle zauważyłam coś, co pozwoliło mi odgadnąć, że Emma wiedziała nieco więcej o magicznych praktykach pani K. niż ja.

Stanęłam z wycelowanym w Emmę palcem wskazującym. Berenice ożywiła się nagle, gotowa bronić swojej nowej pani przed każdym napastnikiem, nie wyłączając mnie.

- Mów wszystko, co wiesz - zażądałam.

Emma posłała mi prostoduszny uśmiech.

- Pani K. nie pali różowych świeczek. - W każdym razie nie dla ciebie.

Czekałam z założonymi rękoma. Emma zachichotała.

- Pali czerwone. Są dużo mocniejsze niż różowe.

- O Boże - wymamrotałam. Nie byłam specem od świeczkowej magii, ale czułam podstawy - róż symbolizował romans, zielony - pieniądze, a czerwony - namiętność. Ewidentnie, pani K. zarzuciła kwiatki i serduszka i wytoczyła wielkie działa. Chciała mnie zeswatać z mężczyzną. Jakimkolwiek mężczyzną.

Nawet jeśli miałby być to Sonterra.

Z trudem powstrzymałam się, żeby nie oddzwonić do mojej sąsiadki czarownicy. Nie chciałam jej przeszkadzać, skoro światła w jej oknach zgasły.

Potem, z perspektywy czasu, żałowałam, że nie poszłam wtedy do pani. K z wiadrami wody i nie zalałam jej domu tak, żeby już żadna świeczka nie mogła się tam zapalić.

Kiedy Emma poszła już do swojego pokoju, zamknęłam drzwi do mojej sypialni, uklękłam koło łóżka i powoli wydobyłam spod niego moją trzydziestkęósemkę. Sprawdziłam, czy jest naładowana - sześć nowiutkich naboi - i wrzuciłam ją do szuflady przy stoliku nocnym.

Prawdziwy skaut jest zawsze przygotowany.

Nie wyglądałam najlepiej, kiedy następnego ranka, punktualnie o jedenastej trzydzieści, Sonterra zjawił się w kancelarii. Na moim biurku piętrzyła się kupa papierów, moja skrzynka mailowa była zapchana pilnymi wiadomościami, a poczekalnia pełna była petentów. Niektórzy z nich byli rzeczywiście niewinni, a niektórzy mieli po prostu nadzieję wyłgać się od odpowiedzialności za popełnione występki w dziesięciu niewielkich ratach.

Sonterra stanął w drzwiach w dobrze skrojonym garniturze ze służbowym uśmiechem na twarzy. Wskazał kciukiem na biuro i powiedział:

- Interes kwitnie. Krudd musi być zadowolony, gdziekolwiek teraz jest.

Zmarszczyłam brwi.

- Dziękuję za te słowa pełne współczucia.
- Do usług - powiedział.

Po czym wszedł do mojego boksu i zamknął za sobą drzwi. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Stanął mi przed oczami obraz pani K. zapalającej czerwone świece, ale w świetle dnia nie wydawało mi się już to takie groźne.

- Tkwię w robocie po uszy - powiedziałam zniecierpliwiona. - Mówiłeś, że masz do mnie jakąś pilną sprawę.

Sonterra spoważniał. Usiadł na stojącym pod ścianą krześle.

- W noc zabójstwa domowe biuro Kredda zostało splądrowane - powiedział. - Wszędzie leżały porozrzucane osobiste dokumenty. Nasi ludzie zebrali, co się dało, i uporządkowali to.

Okazało się, że były tam, między innymi, akta wszystkich pracowników kancelarii. Wszystkich, oprócz ciebie.

Odczekał chwilę, żebym mogła przyswoić sobie tę informację.

- Morderca zabrał moje akta?

Dziwne, że w obliczu zarysowującego się niebezpieczeństwa dla mojego życia pomyślałam o tym, że było to typowe dla mojego byłego szefa, żeby przetrzymywać w domu duplikaty akt wszystkich pracowników jego kancelarii. Pewnie

- Klienci mają tendencje do irytowania się, kiedy werdykt jest nie po ich myśli - powiedziałam - Poza tym, bardzo nie lubią, kiedy sędzia daje im wycisk. - Wzruszyłam ramionami.

- Prawnicy zawsze mają wrogów.

Sonterra przyjrzał mi się uważniej.

- Posłuchaj, przyślę tutaj kilku ludzi, żeby przejrzeli akta klientów w poszukiwaniu jakichś poszlak. Jeśli do będzie konieczne, zdobędę nakaz. Tymczasem powinnaś bardziej na siebie uważać, Clare. I jeśli przypomnisz sobie cokolwiek, co mogłoby nam pomóc, daj mi natychmiast znać. W dzień czy w nocy.

Przeszedł mnie dreszcz.

- Naprawdę myślisz, że to poważna sprawa?

- To bardzo prawdopodobne, że ktoś czyha na twoje życie

- powiedział Sonterra. Ten człowiek nie miał w zwyczaju owijać w bawełnę. - Pilnuj się.

Skinęłam głową. W środku cała drżałam, ale, jak zwykle, nie dałam tego po sobie poznać.

- Ciągle masz tę swoją małą trzydziestkęósemkę?

Sonterra pomógł mi kiedyś kupić pistolet. Nauczył mnie też, jak go czyścić i używać.

- Tak - powiedziałam.

Zaschło mi w gardle. Ciągle myślałam o tym realistycznym śnie, który miałam na temat Jamesa Arrena.

- Trzymaj ją pod ręką. - poradził. - Nabitą.

Podniosłam dwa palce do skroni w geście salutowania, podczas gdy Sonterra zapisał na skrawku papieru numer swojej komórki. Wręczył mi kartkę, pożegnał się i wyszedł.

Po kilku minutach wpadła Heather pod pozorem zebrania zamówień na lunch, ale widziałam, że umiera z ciekawości.

Powiedziałam jej tylko, że przyjdzie do nas policja, żeby przeszukać akta, nic więcej. Skoro już Heather miała przy sobie notes i ołówek, zamówiłam na lunch kanapkę z tuńczykiem i niskokalorycznym majonezem i dietetyczną colę.

Może i byłam przerażona, ale nie miało to w najmniejszym stopniu wpływu na mój apetyt.

Po dwudziestu minutach, kiedy przełknęłam ostatni kęs, zadzwonił telefon. To była Janet Baylin, druga osoba w kancelarii, zaraz po szefie. Jej gabinet znajdujący się obok gabinetu Harveya, urządzony był ze smakiem, z okien rozciągał się widok na Scottsdale Road.

- Spotkanie - zaanonsowała w charakterystyczny dla siebie, lakoniczny sposób.

W biurze Janet nigdy nie marnowała słów. Jej wypowiedzi przypominały telegram. W sądzie była za to niesamowicie elokwentna.

- Teraz? - zapytałam, co potem wydało mi się wyjątkowo głupim pytaniem. Panna Baylin była mistrzynią życia chwilą. „Teraz" było jej ulubionym słowem.

Usłyszałam westchnienie.

- Jeśli nie będzie to dla ciebie kłopot.

- Oczywiście, że nie - odpowiedziałam, patrząc na górę papierów na moim biurku.

- Za pięć minut w konferencyjnej - powiedziała i odłożyła słuchawkę.

Na korytarzu wpadłam na Heather.

- Ten gliniarz, detektyw Sonterra, jest szalenie przystojny. - powiedziała półgłosem - Czy to z nim się kiedyś spotykałaś?

„Spotykać się" to bardzo oględne sformułowanie dla tego, co działo się między nami, ale oczywiście nie miałam zamiaru zwierzać się jej. Zwłaszcza w biurze pełnym ludzi siedzących w boksach, których ściany były tak cienkie. Udałam, że nie usłyszałam, i pobiegłam do konferencyjnej.

Marisa Mancito, koleżanka - wyrobnica, wyszła właśnie ze swojego boksu, kiedy przechodziłam obok. Przed sobą trzymała tonę papierów. Flip Talmadge czekał przy dystrybutorze wody. Pozostała trójka prawników, Jack Reeves, Mary Ellen Steadman i Darren Bryant, same lizusy, siedzieli już przy stole w sali, każde z nich miało na ramieniu czarną przepaskę. Bez szefa pokój ten wydawał się dużo większy, zdawało się, że klimatyzacja działa lepiej. Harvey zdawał się pochłaniać cały tlen z otoczenia i zajmował dużo więcej

miejsca, niż przypadało na osobę.

Janet usiadła na miejscu Harvey a, co nie było dla mnie niespodzianką. Była pierwszym prawnikiem, jakiego Harvey zatrudnił, w czasach, kiedy jego prywatna praktyka zaczęła się rozrastać. Janet była kobietą pospolitej urody, o ostrych rysach twarzy i dużym biuście. Miała słabość do tanich kostiumów, ale jej zdolności zawodowe były niepodważalne. W sporach sądowych była nieprzejednana i bezlitosna.

Oczywiście krzesła po obu jej stronach były już dawno zajęte. Flip, Marisa i ja usiedliśmy na dostawionych krzesłach.

Janet spojrzała na nas wzrokiem, który nie pozostawiał wątpliwości, kto tu teraz rządzi.

- Jak zapewne się domyślacie - zaczęła, kiedy upewniła się, że cała nasza uwaga jest skupiona na jej osobie. - Pani Kredd i ja uzgodniłyśmy, że wolą pana Kredda byłoby, żeby firma prosperowała tak, jak dotychczas.

Janet i Harvey byli oczywiście po imieniu. Grali razem w golfa i odbyli wiele wspólnych podróży służbowych. Fakt, że odniosła się do niego w sposób formalny, był uprzejmym ukłonem w stronę osoby, która była, cóż... martwa.

Marisa przytuliła do siebie papiery, które trzymała przed sobą, w sposób, w jaki trzyma się chore dziecko, zamiast po prostu położyć je na stole. Chociaż nigdy się do tego nie przyznała, podejrzewałam, że Marisa, podobnie jak ja, była niewolnicą swojej pracy. Miała trzydzieści parę lat. Była samotną matką kilkorga dzieci. Miała okropny samochód. Przebrnięcie przez szkołę średnią, nie mówiąc już o studiach prawniczych, musiało być dla niej nadludzkim wysiłkiem, nawet jeśli Harvey pokrył jej opłaty za naukę, książki i wydatki na życie, tak jak to zrobił dla mnie.

- Pan Kredd życzył sobie, żeby ponownie rozdzielono te sprawy - powiedziała Marisa takim tonem, jakby spodziewała się sprzeciwu.

Janet spojrzała na nią chłodno.

- Przejdziemy do tego w swoim czasie.

Panna Baylin raczej nie lubiła ludzi, zwłaszcza tych rodzaju żeńskiego. Kiedyś, kiedy na jakimś przyjęciu firmowym wypiła o kilka drinków za dużo, oskarżyła mnie, że zmieniłam swój wygląd po to, żeby przypodobać się Harveyowi. Od tamtego czasu relacje między nami są chłodne.

Marisa wycofała się.

Smok zajrzał do notatnika, który leżał przed nią na stole, wczytując się w słowa nabazgrane tam małym, robaczkowym pismem.

- Talmadge - powiedziała wreszcie głośnym, surowym tonem.

Kątem oka zobaczyłam, jak na dźwięk swojego nazwiska Flip drgnął.

- Weźmiesz sprawy Johnsona, Schemmickera i Walkera. Heather zostawi na twoim biurku akta tych spraw.

Flip obrócił ołówek, który trzymał w dłoni, skinął głową i rozsądnie powstrzymał się od jakichkolwiek uwag. Wszyscy wiedzieliśmy, że Harvey miał w zanadrzu gorsze sprawy od tych, które przypadły Flipowi. Flipowi, jako najnowszemu nabytkowi kancelarii i, nie oszukujmy się, najmniej doświadczonemu, upiekło się.

Pozostałe sprawy zostały równie szybko rozdzielone. Wszyscy odeszli do swoich nowych obowiązków i nagle zostałam w sali sama z Janet.

Cholera.

- Westbrook - ciągnęła Janet.

Wyprostowałam się na swoim krześle. Nasze spojrzenia się spotkały. Janet znowu zajrzała do notatnika, chociaż wiem, że dobrze wiedziała, co ma teraz powiedzieć. Znana była ze swojej fotograficznej pamięci, i gdyby nie była modelowym przykładem kobiety po zastępczej terapii hormonalnej, chciałabym być taka jak ona.

- Rozumiem, że policja ma zamiar przyjść do biura i przejrzeć nasze akta - powiedziała bez drgnięcia powieką.

Wytrzymałam jej spojrzenie.

- Tak jest.
- Czy zdajesz sobie sprawę, jak to utrudni naszą pracę?

Powstrzymałam się od głośnego westchnienia.

- Detektyw Sonterra powiedział, że jeśli to będzie konieczne, zdobędzie nakaz sądowy. Kłócenie się z nim wydało mi się bezcelowe.

Janet przyglądała mi się uważnie przez dłuższą chwilę.

- W takim razie - powiedziała wreszcie, kiedy skonstatowała, że nie zmięknę pod jej spojrzeniem. - Wracamy do pracy. Pracujesz nad sprawą Trevora Trenta. Dostaniesz jeszcze panią Hildebrande - urwała i zmarszczyła brwi. Jej nozdrza się rozszerzyły. - I jeszcze Justina Nethertona.

Wyprostowałam się jeszcze bardziej.

- Myślałam, że to pani pracuje nad obroną dr Nethertona - powiedziałam, starając się ukryć lekką panikę, która mnie ogarnęła.

Janet uśmiechnęła się jadowicie.

- Zdaje się, że podczas ostatnich wizyt dr Nethertona w kancelarii wpadłaś mu w oko, panno Westbrook. Sam poprosił, żebyś wzięła jego sprawę.
- Nie rozumiem...
- Och, doskonale rozumiesz - powiedziała Janet z fałszywą słodyczą. - Doskonale wiedziałaś, co robisz, zastawiając na niego sieci...

Poczułam, jak pot wystąpił mi na skroniach.

- Zaraz, chwileczkę...

Janet znowu się uśmiechnęła.

- Nigdy nie uda ci się wygrać tej sprawy. Dr Netherton wkrótce pożałuje swojego wyboru, ale to będzie jego problem, czyż nie? Jego i twój.
- Nie prosiłam o przydzielenie mi tej sprawy i nie chcę jej.
- Dr Netherton wpłacił siedmiocyfrowe honorarium, panno Westbrook - powiedziała Janet. - Dlatego twoje zdanie w tej sprawie nie jest istotne.

Z trudem przełknęłam ślinę, usiłując utrzymać język za zębami. Nie mogłam pozwolić sobie na to, żeby stracić tę

- Nasza Przywódczyni jest nieźle wkurzona - powiedział konspiracyjnym tonem, jakbym sama nie zauważyła. - Tygodniami ślęczała, żeby przygotować sprawę Nethertona do sądu i nagle została od niej odsunięta - urwał. Chciałam wykorzystać ten moment, żeby czmychnąć do swojego boksu, ale zastąpił mi drogę. - Może znałaś doktorka w Tucson?

Spojrzał znacząco na mój biust, zastanawiając się pewnie, czy jest naturalny i chociaż nie jestem agresywna z natury, przyłożyłabym mu wtedy z przyjemnością.

- Zejdź mi z drogi, Talmadge - powiedziałam. - Nie mam czasu na biurowe ploty.

Uśmiechnął się i dał mi przejść.

- Buzie też masz ładną.

Idąc korytarzem do swojego boksu, po raz kolejny zastanawiałam się, ilu to idiotów chodzi po tym świecie z dyplomem prawnika w kieszeni.

O wpół do piątej zdołałam się wydostać spod sterty papierów i zadzwoniłam do domu. Emma odebrała po drugim sygnale. Słyszałam, jak Berenice szczeka w tle. Starałam się nie myśleć o Jamesie Arrenie, który był teraz na wolności, nie mówiąc już o zabójcy Harvey a. Chciałam powiedzieć Emmie, żeby była ostrożna, zaciągnęła żaluzje i zamknęła drzwi na klucz, ale nie chciałam zarazić jej moją paranoją.

Poza tym nie raz już dawałam jej wykłady na temat bezpieczeństwa.

- Cześć, kochanie - powiedziałam, starając się, żeby mój głos brzmiał beztrosko. - Jak się ma moja ulubiona siostrzenica?

Emma była już trochę za duża na tego typu żarty, ale wciąż reagowała na nie, prawdopodobnie ze względu na mnie. Takim właśnie była dzieckiem - żeby nie urazić moich uczuć, do dziewiątego roku życia udawała, że wierzy w Świętego Mikołaja, wtedy to złamała się i wyznała, że nie może tego dłużej ciągnąć.

- Jestem twoją jedyną siostrzenicą - powiedziała.

W pamięci miałam inny glos. Głos Tracy. Kiedy byłyśmy

małe, często mi powtarzała, że jestem jej ulubioną siostrą. Wtedy ja odpowiadałam jej, że jestem jej jedyną siostrą. Tułałyśmy się z jednej rodziny zastępczej do drugiej do czasu, kiedy zdrowie naszej babci poprawiło się na tyle, żeby mogła nas wziąć do siebie.

- Wszystko dobrze w domu? - zapytałam, mając na myśli . . ! D - - O

- Tak - odpowiedział Emma, jakby był to po prostu zwykły dzień. - Wszystko w porządku. Byłam z panią K. w Albertsonie. Kupiłyśmy jedzenie dla Berenice, bo nie chciała jeść tego, które przysłała pani Kredd.

- Odrobiłaś lekcje? Emma westchnęła.

- Tak - powiedział z nutą cierpienia w głosie.

- To dobrze. Sprawdzę je, jak wrócę.

- To znaczy, o której? - zapytała moja siostrzenica.

- Niedługo - zapewniłam, czując wyrzuty sumienia. Czasami chciałabym być kurą domową, ale po kilku głębokich oddechach mi przechodzi. Jeśli nie, idę do damskiej łazienki i stoję w kącie na głowie, żeby krew napłynęła mi do mózgu.

Uśmiechnęłam się do siebie i odwróciłam w stronę komputera, żeby przejrzeć maile. Skasowałam wszystkie spamy i dowcipy. Nie chodzi o to, że nie mam poczucia humoru, ale mój komputer nie jest miejscem na takie rzeczy. Ja tu się staram pracować

Właśnie, kiedy się wylogowałam, zajrzała Heather.

- Przyszedł Justin Netherton do ciebie - powiedziała i odsunęła się natychmiast, jakby spodziewała się, że rzucę czymś w nią. - Przepraszam, Clare. Był umówiony z panią Baylin i zapomniałam przepisać go do ciebie.

- Do diaska - wymamrotałam i pogratulowałam sobie w duchu, że to jedyne, co mi się wymknęło. Znam kilka bardziej dosadnych słów.

Wyglądało na to, że żal Heather jest szczery.

- Możesz go umówić na kiedy indziej?

- Nie sądzę, żeby się na to zgodził - powiedziała Heather, patrząc na zegarek. Wieczorami chodziła na paraprawnicze kursy, które zaczynały się o szóstej, a było już piętnaście po piątej. - Spróbuję, ale przyjechał z Tucson i nie będzie szczęśliwy, jeśli go spławisz.

Rozbolała mnie głowa.

- Dobrze - zdecydowałam - Przyślij go tutaj, ale zrób coś dla mnie, zanim wyjdziesz. Zadzwoń do Emmy i powiedz, że będę w domu około siódmej.

Heather skinęła głową i wyszła.

Dr Netherton był wysoki i szczupły. Jego włosy przyprószyła siwizna. Garnitur szyty na miarę, włoskie buty, a opalenizny nie powstydziłby się nawet George Hamilton. Poprawiając sobie właśnie spinki przy mankietach, rozglądał się po biurze.

Żadnych skórzanych kanap. Żadnych olejnych obrazów, baru, wielkiej plazmy dyskretnie schowanej za mahoniowymi drzwiami.

Przez moment bawiłam się myślą, że Netherton odwróci się na pięcie i wyjdzie. Pójdzie do Janet albo znajdzie sobie innego prawnika, takiego z prawdziwym biurem.

Nic z tego.

Jego wzrok powędrował od razu na moje piersi. Zrzuciłam to na karb czysto zawodowego zainteresowania.

- Dzień dobry - powiedział, nadal wpatrując się w moje piersi.

- Wyprzedza pana reputacja, doktorze Netherton - powiedziałam.

Jego twarz rozświetlił uśmiech.

Tylko mężczyzna mógł wziąć takie stwierdzenie za komplement.

Może rzeczywiście nie byłam stworzona do roli obrońcy? I tak rozważałam zmianę profesji. Mogłabym być policjantem albo katem, który wiesza skazanych.

Kiedy dr Netherton tak siedział przede mną, ja starałam się zebrać myśli. Po pierwsze, i najważniejsze, martwiło mnie to, że Emma przez prawie cały czas była w domu sama. A gdyby James chciał się z nią zobaczyć podczas mojej nieobecności? A zabójca Harveya? Bardzo prawdopodobne, że przez cały czas nas obserwował.

Z rzeczy bardziej prozaicznych - mój umysł działa przynajmniej w kilku wymiarach jednocześnie - co mogłabym przyrządzić na kolację. Coś, co można zrobić szybko, tanio i co miałoby choć trochę witamin. Aha, i jeszcze jedno. Dlaczego w ogóle ktokolwiek przyznał takiej pijawce jak Netherton pozwolenie na przepisywanie leków i operowanie skalpelem?

Kusiło mnie, żeby zapytać go o Sylvie Wyand, która pracowała w Nipples razem z Lorettą i ze mną, ale darowałam sobie. Za namową Freddiego Lorena - który też pożyczył jej pieniądze, żeby spłacić Nethertona - Sylvie powiększyła sobie biust, co stało się dla niej początkiem koszmaru. Według Loretty, która miała mailowy kontakt z ludźmi z dawnych lat, Sylvie cierpiała z powodu wycieków sylikonu, infekcji i ogromnego bólu. W końcu w siedem miesięcy po operacji wylądowała w szpitalu, po tym jak się kompletnie psychicznie i emocjonalnie załamała. Jej ówczesny chłopak, Rock, za którym absolutnie szalała, rzucił ją zaraz potem, bez żadnych ceregieli. Na Gronie dowiedzieliśmy się, że ma nową

kobietę z lepszymi implantami.

Spojrzałam na zegarek. Mój niepokój o bezpieczeństwo Emmy i moje własne nie minął, choć nie przerodził się jeszcze w obsesję. Musiałam się skupić na pracy, ze względu na klienta, chociaż w tej chwili kosztowało mnie to wiele wysiłku.

Netherton podniósł w górę swoje srebrnawe, krzaczaste brwi i skrzyżował nogi. Zdaje się, że zauważył moją dekoncentrację.

- Czy zajmuję zbyt dużo pani cennego czasu, pani...

- Westbrook - podpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem, chociaż doskonale wiedział, jak się nazywam, skoro pofatygował się, żeby poprosić o moje usługi. - Clare Westbrook.

Mój interlokutor uśmiechnął się szeroko.

- Będę więc mówił do ciebie Clare.

Zirytowało mnie jego założenie, że chciałabym, żeby zwracał się do mnie po imieniu, ale nie mogłam zbyt wiele zrobić. Gdybym kazała mu nazywać się „panną Westbrook", prawdopodobnie złożyłby na mnie skargę do Janet, która postarałaby się, żeby uprzykrzyć mi życie tak bardzo, jak to tylko możliwe. Wzięłam więc do ręki jego akta i otworzyłam je. Wtedy powróciło do mnie jak bumerang odwieczne pytanie: dlaczego w ogóle zdecydowałam się studiować prawo? Pewnie byłabym szczęśliwsza, gdybym została kosmetyczką, ona ma pod ręką wiele różnych przyrządów, które mogłyby posłużyć do obrony.

Netherton chrząknął niecierpliwie.

Spojrzałam na niego. Uśmiech zniknął z jego twarzy, z mojej też.

- Nawet nie czytała pani moich akt? - wybuchł. - Czy pani sobie zdaje sprawę, panno Westbrook, że tu chodzi o moją karierę i reputację?

Westchnęłam w duchu i powstrzymałam od wytknięcia mu, że to był jego pomysł, żebym przejęła tę sprawę od Janet, nie mój.

- Doktorze Netherton - powiedziałam cichym i, mam nadzieję, spokojnym głosem - pańska sprawa jest bardzo

ważna dla tej firmy. Jednakże, jak pan zapewne wie, pan Kredd niedawno zmarł, co wstrząsnęło nieco życiem kancelarii. Zapewniam pana, że to chwilowe - urwałam na chwilę, żeby złapać oddech.

- Zostałam poinformowana o tym, że będę pana reprezentować, dopiero dzisiaj rano i nie zdążyłam jeszcze zapoznać się ze wszystkimi faktami.

Netheron założył ręce na piersiach, zarumienił się lekko, raczej z wściekłości niż ze wstydu.

- Fakty są takie, że jestem niewinny, a zarzuty wobec mnie są śmieszne - urwał i po chwili podjął: - Słyszałem o Kredzie - dodał. - Niedobrze.

Ulżyło mi, że Netherton nie udawał żalu po śmierci Kredda. Nic go to nie obchodziło. Wiedziałam o tym. Jedyne, co obchodziło doktorka, to jego własny tyłek.

- Proszę pozwolić mi zapoznać się szybko z aktami - powiedziałam profesjonalnym tonem. - Wtedy będę mogła przedyskutować z panem sprawę w sposób bardziej kompetentny.

Znowu chrząknął, spojrzał na mnie sceptycznie i oparł się w fotelu. Nie odzywał się przez chwilę i było to najlepsze, na co mogłam liczyć w tym momencie.

Bardzo chciałam się mylić co do niego. Jednak nic, co znalazłam w aktach - raport z aresztowania, pisemne oświadczenie Nethertona, które wydał tuż przed uwolnieniem i kilka linijek tekstu zapisanego ręką Harveya - nie pomogło mi w zmianie zdania na temat tego człowieka. Dr Netherton został oskarżony o zaniedbania w czterech oddzielnych sprawach, chociaż nazwisko Sylvie nie pojawiło się na liście wnoszących skargę. Trzy z kobiet zostały zeszpecone, a jedna zmarła. Poza tymi oskarżeniami, Netheron został również pozwany przez własną firmę ubezpieczeniową. Jeśli mu nie pomogę, będzie miał szczęście, jeśli zostanie mu w kieszeni choć jeden cent, nie mówiąc już o pozostaniu na wolności.

Ze względu na jego pozycję społeczną, jak to powiedział Harvey, Netherton został zwolniony w kilka godzin po aresztowaniu. Stan Arizona oświadczył, że rozprawa ma się odbyć w ciągu dziewięćdziesięciu dni.

Westchnęłam głośno i zamknęłam teczkę.

- Da sobie pani radę z tą sprawą czy nie? - zapytał rzeczowo Netherton. Zdaje się, że mój urok przestał właśnie na niego działać. A może źle dziś wyglądałam?

Chciałam westchnąć ponownie, ale nie zrobiłam tego.

- Tak - powiedziałam.

Smutna prawda była taka, że przy dużej dawce ciężkiej pracy i odrobinie szczęścia, którego mi ostatnio brakowało, udałoby mi się uchronić go od więzienia, może nawet zachowałby licencję. Martwiło mnie tylko to, czy będę mogła spojrzeć sobie w oczy, jeśli to zrobię.

- Potrzebuję trochę czasu, żeby przygotować solidną linię obrony. Mamy tu do czynienia z poważnymi zarzutami.

- Ile czasu pani potrzebuje? - wysapał Netherton, poprawiając spinki przy mankietach.

- Tydzień, może dwa - odpowiedziałam. Tymczasem w myślach marzyłam o tym, żeby się stąd wydostać. Co mam zrobić? Odmówić przyjęcia sprawy? I co wtedy? Janet zorientowałaby się, że moja umowa z Harveyem była wymuszona, pozwałaby mnie i zostałabym z długiem, jakiego sobie nawet nie wyobrażam. Spakować siebie i Emmę i uciekać z kraju? Znowu zły pomysł. Uciekanie przed problemami było sprzeczne z zasadami, które chciałam jej wpoić. Wziąć pożyczkę, którą będę spłacać do końca życia, żeby wykupić się z umowy o pracę przez siedem lat bez przerwy? Z deszczu pod rynnę. Skończyłabym pewnie w biurze oskarżyciela publicznego, z marną pensją, i chociaż może praca przynosiłaby mi większą satysfakcję, to biorąc pod uwagę fakt, że musiałabym wciąż spłacać Kredda, wkrótce zrujnowałabym się finansowo.

- Tydzień albo dwa? - Netherton wyglądał, jakby miał dostać ataku apopleksji. - Zapłaciłem kancelarii siedmiocyfrowe honorarium, czy to jest gdzieś zapisane w pani aktach, panno Westbrook?

Przynajmniej nie nazwał mnie Clare. Chociaż i tak zrobiło mi się niedobrze. Spojrzałam znowu w akta, i rzeczywiście, znalazłam tam żółte pokwitowanie podpisane przez

Harveya, na którego podstawie można było rzeczywiście wywnioskować, że okrągły milion zmienił właściciela. Widok podpisu mojego byłego szefa niemal mnie wzruszył. Niemalże zatęskniłam za nim. Musiało być w nim jakieś dobro. Przecież kochał swojego psa.

Moje rozważania przerwała nagła myśl o zabójcy Harveya.

- Tak - powiedziałam łagodnym tonem. - Wiem, że zainwestował pan pokaźną sumę w swoją obronę. I zapewniam pana, że zapewnimy mu najlepszą obronę. Jednak, żeby ją przygotować, potrzebuję minimum tygodnia. Dwa tygodnie byłyby idealne.

- Tydzień - powiedział Netherton, pochylając się nad biurkiem w moją stronę. - Daję pani tydzień. Po tygodniu zażądam zwrotu wpłaconego honorarium, wraz z odsetkami i zatrudnię inną kancelarię. Czy to jest zrozumiałe?

Oczywiście nie miałam śmiałości powiedzieć mu, że skoro angielski jest moim ojczystym językiem, to nie miałam większych problemów z pojęciem, co do mnie mówił.

Rozumiałam go aż za dobrze.

- Tak - odpowiedziałam, gdyż była to jedyna odpowiedź, która przyszła mi do głowy. Zastanawiałam się jednak, jak uda mi się ogarnąć wszystkie swoje sprawy i przygotować porządną obronę. - Będę gotowa.

Przez następną godziną studiowaliśmy powody, dla których dr Netherton uważał się za człowieka zniesławionego, za kozła ofiarnego powódek, ich rodzin i całego stanu Arizona.

Po jego wyjściu odczekałam piętnaście minut, zamknęłam akta i wyszłam tylną klatką schodową. Zbiegłam do garażu i wspięłam się do mojego niebieskiego saturna, którego mechanik dzisiaj rano odstawił pod mój dom. Zablokowałam zamki i zapaliłam silnik. Pół godziny byłam już w Carefree, małym miasteczku zaraz za Cave Creek, pchając wózek pomiędzy półkami małego supermarketu.

Może pospolitość tej czynności uśpiła moją czujność, nie wiem. Kiedy wyszłam ze sklepu, było już ciemno, szłam do samochodu zadowolona z tego, że udało mi się zrobić tak

rozważne zakupy. Kiedy zbliżyłam się do samochodu, zauważyłam, że ktoś siedzi za kierownicą.

Serce podskoczyło mi do gardła, zamarłam, niezdolna do sięgnięcia po komórkę, czy nawet do odwrócenia się na pięcie i zwiania. Rozejrzałam się dookoła, na parkingu stało sporo samochodów, ale ani jednej żywej duszy.

Zrobiłam krok do przodu i zajrzałam przez okno.

Intruzem była kobieta, siedziała wyprostowana, a ręce trzymała na kierownicy, patrząc prosto przed siebie. Zwilżyłam wargi, serce biło mi jak szalone.

*L H . - ? & -(*uspokajałam się w duchu. -
P (? A I H! H ? D (
! I - B

Choć nie chciało mi się w to wierzyć.

Jedną ręką trzymając wciąż wózek z zakupami, drugą zastukałam w szybę:

- Halo?

Cisza. Otworzyłam drzwi, w tej samej chwili kobieta zsunęła się z siedzenia w moją stronę, zanim zdążyłam ją złapać, wypadła na ziemię. To była młoda dziewczyna, miała na sobie znoszone dżinsy i obcisłą koszulkę.

Nie żyła.

Czoło dziewczyny było pokryte krwią. Krzyknęłam. Wózek, który wypuściłam z rąk, uderzył z hukiem w sąsiedni samochód. Rzuciłam się na kolana i zaczęłam obmacywać rękę dziewczyny w poszukiwaniu pulsu. Na próżno. Kątem oka zobaczyłam, że zbliża się jakiś mężczyzna. Szybko chwyciłam za telefon i wykręciłam numer.

- Boże! - krzyknął mężczyzna. - Co tu się dzieje?

Z ulgą stwierdziłam, że facet był po prostu pracownikiem supermarketu, a nie żadnym seryjnym mordercą.

- Proszę zadzwonić na policję - powiedziałam cienkim głosem. - Proszę pana, niech pan zadzwoni na policję.

Zanim przyjechał pierwszy radiowóz, zebrał się dookoła mnie spory tłum. Facet w spodniach do golfa nakręcał wszystko kamerą. Ja czekałam z założonymi rękami, oparta o latarnię, kolana trzęsły mi się niczym galareta. Jakaś miła kobieta zaproponowała, żebym poczekała na policję w jej samochodzie, ale nie mogłam się ruszyć z miejsca.

Po piętnastu minutach pojawił się Sonterra. Nie był to zbieg okoliczności ani opatrzność, po prostu zadzwoniłam do niego.

Musiałam odpowiedzieć na pierwszą falę pytań policji. Nie, nic nie słyszałam, tak, usłyszałabym wystrzał z pistoletu, nie, to nie ja ją zabiłam. Dalsza procedura zakładała czekanie na detektywów, którzy mieli przejąć sprawę w tym miejscu. I w tym właśnie momencie pojawił się Sonterra.

- Cholera - powiedział po wstępnych oględzinach ciała.

- Mamy jakiś dokument tożsamości? - zapytał, i ktoś podał mu portfel ofiary.

Na miejscu był partner Sonterry, Eddie Columbia, to on zauważył, że cała się trzęsę, i podał mi swoją marynarkę.

- W porządku? - zapytał.

Skinęłam głową, chociaż nic nie było w porządku. W końcu znalazłam świeże jeszcze ciało kobiety w moim samochodzie.

Sonterra porozmawiał ze wszystkimi po kolei, po czym odwrócił się do mnie.

- Wiesz, kim jest ta kobieta? - usłyszałam swój własny głos. Czułam, że moje ciało się zdezintegrowało, jakbym właściwie stała obok.

- Nazywała się Denise Robbins - powiedział Sonterra, wskazując głową przez ramię na martwą dziewczynę, której ciało policjanci włożyli już do plastikowego worka. - Siedemnaście lat. Według jej akt parała się prostytucją i była notowana za kilka drobnych kradzieży. Znałaś ją, Clare?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

- Nigdy wcześniej jej nie widziałam.

Sonterra chwycił mnie za łokieć i zaprowadził do swojego samochodu. Usiadłam na siedzeniu pasażera. Przekręcił kluczyk w stacyjce i włączył ogrzewanie. Potem wysiadł i podszedł do mnie z drugiej strony.

- Czy ktoś cię śledził?

- Nikogo nie widziałam - powiedziałam.

Znowu przeszedł mnie dreszcz. Wciąż było mi bardzo zimno.

- Zdajesz sobie na pewno sprawę z tego, że to ty miałaś być celem.

Przełknęłam ślinę i powoli skinęłam głową. Denis Robbins nie była do mnie podobna w jakiś szczególny sposób, ale było ciemno, siedziała w moim samochodzie i to wystarczyło, żeby zginąć. Przypomniałam sobie wygląd jej czoła - była to taka sama rana, jaką miał Harvey.

- Emma... jest w domu sama... - powiedziałam, starając się wyjść z samochodu.

Sonterra położył rękę na moim ramieniu, żeby mnie powstrzymać.

- Wysłałem tam samochód - powiedział cicho. - Do twojego powrotu będzie bezpieczna.

I wtedy się załamałam. Chyba pod wpływem szoku, ale też ulgi, że Emma jest bezpieczna.

Sonterra nachylił się do schowka, wyjął pudełko chusteczek i położył mi je na kolanach. Skorzystałam z nich skwapliwie, ocierając łzy i smarkając na przemian.

- Co się, do cholery, dzieje? - wyszeptałam. - Co w ogóle ta dziewczyna robiła w moim samochodzie?

- Cóż, pewnie próbowała go ukraść - powiedział Sonterra, patrząc na mnie swoimi dużymi, czarnymi oczami. - Ale ponieważ nie ma śladów majstrowania przy zamku, pewnie szukała pieniędzy albo po prostu się wygłupiała. Może była naćpana? Będziemy wiedzieli więcej po autopsji.

- Pewnie zatrzymacie mój samochód.

Sonterra skinął głową.

- Niestety, tak - przyznał cicho i obejrzał się za siebie, gdzie wkładano do karetki plastikowy worek z ciałem Denise. – Poza tym, nie chciałabyś nim na razie jeździć.

Wzruszyłam ramionami.

- Pewnie tak.

Podszedł do nas policjant, pchając mój wózek z zakupami.

- To są pani rzeczy, prawda? - zapytał.

Skinęłam głową.

- Obawiam się, że został zniszczony zaparkowany obok samochód. Jeśli da mi pani swoją kartę ubezpieczeniową, sporządzę raport.

Sięgnęłam po torebkę, znalazłam portfel i wyciągnęłam kartę. Sonterra podał ją policjantowi, po czym wypakował moje zakupy do bagażnika swojego samochodu.

- Chciałabym pojechać do domu - powiedziałam, kiedy skończył.

- To się da załatwić.

Podszedł na chwilę do funkcjonariuszy, zabrał moją kartę ubezpieczeniową i wrócił. Trwało to chyba dziesięć minut,

ale mi wydawało się, że minęła przynajmniej godzina.

Po drodze do mojego domu nie odezwaliśmy się ani słowem. Przed domem stał zaparkowany samochód. Zobaczyłam w oknie głowę Emmy, po chwili moja siostrzenica stała już w drzwiach, a za nią pani K. i dwóch nieumundurowanych funkcjonariuszy.

- Ale się bałam - powiedziała Emma oskarżycielskim tonem. - Myślałam, że nie żyjesz, a oni - wskazała ruchem głowy na policjantów - nie chcieli mi nic powiedzieć.

- Jak widzisz, nie jestem martwa - powiedziałam delikatnie.

Widziałam, że Emma ma ochotę rzucić się mi w ramiona - mnie samej przydałaby się odrobina czułości - ale nie zrobiła tego.

- Co się stało? - To nie było pytanie. To było żądanie odpowiedzi. Emma straciła już matkę, gdyby straciła i mnie, zostałaby na tym świecie sama jak palec. Poza Jamesem Arrenem, oczywiście.

Objęłam ją ramieniem.

- Chodźmy do środka - powiedziałam. - Wszystko ci opowiem.

Za nami podążył Sonterra z zakupami. Pomogli mu dwaj policjanci. Pochód zamknęła pani K.

- Zrobiłam potrawkę z tuńczyka - oznajmiła. - Jest w piekarniku.

- Dziękuję - powiedziałam, usiłując się uśmiechnąć. - Za wszystko.

Pani K. skinęła głową.

- Zadzwoń, jak będziesz czegoś potrzebowała - powiedziała

- Nawet o północy.

Obiecałam. Pani K. wróciła do siebie.

Sonterra rozpakowywał w kuchni torby z zakupami. Dwaj policjanci zostali odprawieni.

Usiadłam na kanapie, przytulając do siebie Emmę. Berenice wskoczyła na jej kolana i przypatrywała się nam obu.

- Powiedz mi, co się stało - poprosiła Emma.

Podniosłam do góry oczy i spojrzałam w stronę Sonterry. Delikatnie skinął głową.

Opowiedziałam jej wszystko, co się zdarzyło. Słuchała z szeroko otwartymi oczami, tuląc do siebie psa.

- O mój Boże! - zawołała, kiedy skończyłam mówić. - Clare, ktoś chce cię zabić! Oni myśleli, że ta kobieta to ty...

Wzięłam w dłonie jej dłoń.

- Może.

- Myślisz, że to mógł być mój ojciec? - zapytała Emma.

- On nie pomyliłby cię z nikim, ale było przecież ciemno.

Spojrzałam na Sonterrę, który bezwstydnie podsłuchiwał.

Westchnęłam.

- To mógł być on - przyznałam po chwili zastanowienia.

- Ale ta rana postrzałowa... Była podobna do rany postrzałowej Harveya. A kiedy Harvey został zamordowany, James był jeszcze w więzieniu.

Emma wstała nagle z kanapy i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju. Pies za nią.

- Więc, jeśli nie on, to kto? - zapytała.

- Nie wiem, kochanie - powiedziałam. Ruchem głowy wskazałam na Sonterrę. - Policja znajdzie tę osobę i ją zaaresztuje.

- Wierzysz w to? - zapytała z powątpiewaniem Emma.

Kiedy byłam dzieckiem, policja była częstym gościem w moim domu, ale nie robili nic, poza sporządzaniem raportów i wysyłania ostrzeżeń. Następne lata nie zmieniły mojego zdania o działaniu policji.

Oczywiście moja opinia na temat mundurowych zawsze była kością niezgody pomiędzy mną a Sonterrą.

- Ale musimy im zaufać - powiedziałam.

Sonterra przewrócił tylko oczami, a Emma popatrzyła na mnie uważnie.

- Czego ode mnie oczekujesz, Emmo? - zapytałam, czując się niezręcznie pod tym spojrzeniem. - Musimy przecież żyć dalej. Nie będziemy uciekać.

Emmę najwyraźniej nie usatysfakcjonowała moja odpowiedź, bo odwróciła się na pięcie i pobiegła na górę. Usłyszałam tylko trzask drzwi do jej pokoju.

Przez kilka chwil siedziałam na kanapie jak sparaliżowana. Potem wstałam, poszłam do kuchni, ominęłam Sonterrę i umyłam ręce. Wyjęłam z piekarnika potrawkę z tuńczyka. Sonterra, nie czekając na zaproszenie, wyjął z szafki trzy talerze i nakrył stół.

Spojrzałam na trzeci talerz i powiedziałam:

- Emma nie będzie z nami jadła.
- Będzie - zapewnił Sonterra z uśmiechem - Po prostu musiała się wyżyć.

Rzeczywiście, zanim zdążyliśmy usiąść przy stole, moja siostrzenica zeszła na dół. Nałożyła sobie pokaźną porcję potrawki, karmiąc przy okazji pasa, który czekał cierpliwie przy stole. Emma i Sonterra rozmawiali sobie swobodnie, jakby to był zwykły wieczór. Emma prawie w ogóle się do mnie nie odzywała, a Sonterra nie pofatygował się, żeby włączyć mnie do rozmowy. I dobrze. Musiałam przemyśleć wszystko na spokojnie.

Po kolacji Tony posprzątał ze stołu, a Emma wstawiła naczynia do zmywarki. Ja siedziałam przy stole, gapiąc się w ścianę i zastanawiając się, kto chciał mojej śmierci.

Nie licząc Jamesa, który nienawidził mnie, ponieważ zeznawałam przeciwko niemu po jego napadzie na sklep, było około setki ludzi, których mogłabym o to podejrzewać.

Emma nastawiła zmywarkę, i mruknąwszy coś pod nosem, poszła do siebie. Sonterra nastawił ekspres do kawy.

Sonterra zostawił w kuchni, obok ekspresu do kawy, klucze do swojego suva. Obok leżała kartka. „Żadnego palenia w środku, picia alkoholu ani wyskakujących zwłok. Zadzwonię później. S."

- On cię lubi - powiedziała Emma, patrząc przez okno w salonie, jak Sonterra odjeżdża. Nawet jeśli domyślała się, że spędził większość nocy w moim łóżku, nie dawała tego po sobie poznać i nie miałam zamiaru jej o to wypytywać.
- Hmm - mruknęłam. Nawet nie piłam jeszcze kawy, ale czułam się wspaniale.
- Dlaczego nie chcesz mu zaufać, Clare? - zapytała Emma, przyglądając mi się uważnie.

Przełknęłam ślinę.

- To skomplikowane - powiedziałam - Tony to dobry człowiek - odważny, szczery, lojalny i prawdziwy. Ale to, czym się zajmujemy, sprawia, że żyjemy na antypodach, kiedyś to zrozumiesz.
- Jasne - przyznała Emma głosem, który tak bardzo przypominał mi Tracy, że aż zaparło mi dech w piersiach.

Emma nachyliła się, żeby pogłaskać Berenice, która właśnie targała nogawkę jej dżinsów.

- Rozumiem więcej, niż ci się wydaje.

Tego się właśnie obawiałam, ale nie chciałam tego przed nią przyznać.

- Zjedzmy coś - zaproponowałam - Podwiozę cię do szkoły.

Zazwyczaj Emma jeździła autobusem, ale, wobec ostatnich wydarzeń, drżałam za każdym razem, kiedy musiałam

spuścić ją z oka. Już zaangażowałam panią K., żeby zabrała ją ze szkoły.

- Tchórz - powiedziała Emma. - Nie grasz fair. Chcesz, żebym się przed tobą otworzyła, zwierzyła się z moich myśli, ale sama się przede mną zamykasz, Clare. Przed wszystkimi się zamykasz.

Trzynaście lat to trudny wiek, pomyślałam.

- Szykuj się do szkoły - powiedziałam tylko i poszłam na górę wziąć prysznic.

Zrobiłam makijaż, który poniekąd miał mi dodać odwagi. Żeby zachować pozory normalnej osoby, która nie znajduje ciał martwych kobiet na parkingach przy supermarketach, a potem nie spędza połowy nocy, kochając się z niewłaściwym facetem, nałożyłam pod oczy pół tony korektora. Włożyłam służbowy „mundurek". Odwiozłam Emmę do szkoły i pojechałam do biura. Przez cały ten czas nie mogłam przestać myśleć o tym, co powiedziała moja siostrzenica.

Czy miała rację? Czy rzeczywiście byłam emocjonalnym tchórzem?

Nie doszłam do niczego, a zdążyłam dojechać na miejsce, zaparkować wóz Sonterry w garażu i wjechać windą na trzecie piętro.

Skinęłam Heather na powitanie i minęłam recepcję, starając się zignorować wyraz zaciekawienia na jej twarzy. Zostawiłam aktówkę i torebkę w swoim boksie i poszłam nalać sobie kawy.

Przy ekspresie leżało pudełko pączków.

Udało mi się zignorować ciastka. Nalałam sobie za to czarnego płynu, ale już mnie wołali, więc zdążyłam tylko przełknąć jeden łyk. Kiedy odwróciłam się gwałtownie, żeby nie narazić się na zrzędzenie i popędzić w stronę głosów, wpadłam na Janet. Cudem nie wylałam na nią całej kawy.

Widziałam, że to ją zirytowało, ale zdołała przybrać swój wypracowany przez lata uśmiech.

- Dzień dobry, panno Westbrook - powiedziała. - Spóźniłyśmy się dzisiaj?

Zanotowałam w myślach to królewskie „my" i spojrzałam

kątem oka na zegar wiszący na ścianie nad tanią, niewygodną sofą, zniechęcająca każdego, kto pomyślał o tym, żeby spędzić zbyt dużo czasu na przerwie.

Janet miała na sobie dopasowany, granatowy żakiet, idealny na wyjście do sądu. Jej oczy wydawały się jeszcze niniejsze niż zazwyczaj.

- Nie pamiętam, co masz w terminarzu, Janet - powiedziałam słodko, uśmiechając się jak za dawnych czasów w Nipples, kiedy chciałam utrzymać klienta na dystans, ale zachęcić go, żeby zostawił sowity napiwek - ale jestem nawet dwadzieścia minut za wcześnie.

Zmarszczyła na chwilę czoło, ale po chwili odzyskała rezon i znowu posłał mi ten swój cudowny uśmiech. Zlustrowała moje tweedowe spodnium, które kupiłam na wyprzedaży w Nordstrom z mojej drugiej czy trzeciej pensji w kancelarii.

- Masz dzisiaj w kalendarzu jakąś rozprawę? - zapytała, nie dając poznać, czy uznała mój strój za odpowiedni. Mało mnie to zresztą obchodziło. Miałam może zbyt wyszukany styl, jak na kogoś, kto ma ograniczone możliwości finansowe, ale cóż.

- Dopiero o drugiej - odpowiedziałam uprzejmie. - Klientem jest Trevor Trent. Zanim pójdę do sądu, mam jeszcze dużo pracy.

W tej chwili podeszła do nas Heather. Na jej twarzy malował się wyraz fascynacji.

- Znalazłaś wczoraj ciało martwej kobiety w swoim samochodzie - powiedziała konspiracyjnym tonem. - Mówili o tym w wiadomościach o dziesiątej.

Zamknęłam na chwilę oczy i odpowiedziałam:

- Tak.

Janet patrzyła na mnie zaszokowana, jakby nie miała w zwyczaju oglądać rano wiadomości, słuchać radia lub czytać gazet.

- Co?!

Nagle zebrał się wokół nas tłum. Poczułam się klaustrofobicznie. Wytłumaczyłam, najprościej jak umiałam, co wydarzyło się zeszłej nocy.

- Dobry Boże - wydusiła z siebie Janet, kiedy skończyłam. - Ta osoba, ktokolwiek to był, musiała pomyśleć, że...
- ... że Denise Robbins to ja - dokończyłam.
- Ta kobieta została zastrzelona? Tak jak Harvey?

Skinęłam głową.

- Tak samo.
- To okropne - powiedziała cicho Janet i jej wzrok stał się natychmiast nieobecny, znak, że myślała. Już zaczęłam sądzić, że myliłam się co do niej, kiedy odezwała się: - Nie wiem, czy to dobry pomysł, żebyś tu teraz była. Jeśli ktoś chcę cię zabić, możemy wszyscy być w niebezpieczeństwie.

.(. , . (, D. - B

- Pewnie masz rację.
- Może powinnaś przez jakiś czas pracować z domu - kontynuowała Janet.
- Jeśli chodzi o mnie, nie mam nic przeciwko temu - powiedziałam.

Równie dobrze mogłabym mówić do ściany. Janet patrzyła na mnie nieobecnym wzrokiem i wątpię, żeby mnie teraz słyszała.

- Oczywiście, dużo zależy od tego, jak sobie poradzisz ze sprawą Nethertona - ciągnęła pani Baylin. - Harveyowi też bardzo zależało na tym, żeby sprawa Trevora Trenta została poprowadzona z wyjątkową uwagą. Ojciec Trevora jest... był jego przyjacielem.

Poczułam, jak krew napływa mi do policzków. Byłam wściekła, że wszyscy słuchali wywodów Janet nad bezpieczeństwem biura. Moja osoba w ogóle się nie liczyła.

- Zrobię, co w mojej mocy - powiedziałam. *E*

- ! & !& : B

Janet utkwiła we mnie wzrok.

- Dopóki nie zdecyduję inaczej, panno Westbrook, proszę jak najrzadziej pojawiać się w biurze.
- Nie ma sprawy - rzuciłam i ruszyłam w stronę drzwi.
- Chcę mieć pełny raport - krzyknęła za mną Janet. - Jeśli nie będziesz mogła mnie złapać, zostaw mi wiadomość.

Nacisnęłam migający guzik. - Część, James powiedziałam najmilej, jak potrafiłam.

- Clare - powiedział James miękko. - Tobie to się udało. Z Nipples do poważnej kancelarii prawnej w Scottsdale. Pięknie. Powiedz, nosisz do sądu tę przezroczystą bluzkę i krótkie szorty? Widok ciebie w tym stroju zmiękczyłby serce każdego sędziego.

Zamknęłam oczy i, odwołując się do resztek opanowania, ugryzłam się w język.

Jamesa rozśmieszyła ta cisza.

- Ja jestem teraz porządnym obywatelem - powiedział. - Mam pracę. Nie tak wytworną jak twoja, ale dobra. Zaręczyłem się. Monika jest bibliotekarką. Ma ładny domek w Chandler. Wprowadzę się do niej zaraz po ślubie.

Czekałam.

- Mój prawnik mówi, że teraz mogę odzyskać opiekę nad Emmą. Co ty o tym myślisz, Clare?

- Wiesz, co o tym myślę - powiedziałam cicho. - Skąd, do cholery, wziąłeś tę bibliotekarkę?

Zaśmiał się. Bóg mi świadkiem, mnie nie było do śmiechu.

- Internet to cudowna rzecz. Poznałem Monikę na czacie. Zaczęliśmy do siebie pisać, i zanim się spostrzegliśmy, zakochaliśmy się w sobie.

Zrobiło mi się niedobrze, ale nie miało to nic wspólnego z nadchodzącym ślubem Jamesa. To słowa „odzyskać opiekę" tak na mnie podziałały. Opadłam na krzesło, szczęśliwa, że były szwagier nie widzi teraz mojej twarzy.

- Zanim zagrają wam Mendelsona, pozwól, że zauważę, że ta twoja Monika potrzebuje chyba porządnej terapii, skoro wyrywa na czatach byłych więźniów. Czy wie, że swoją poprzednią żonę zamordowałeś?

- Zaraz, zaraz - powiedział James tym swoim obleśnym głosem, którego dźwięk sprawiał, że chętnie wyrwałabym mu z gęby język. - Nie mów tak. Powinnaś cieszyć się moim szczęściem. W końcu Monika i ja stworzymy Emmie prawdziwy dom.

- Emma ma prawdziwy dom - przypomniałam. - Prędzej umrę, niż ci ją oddam.

- Miejmy nadzieję, że twoja śmierć nie będzie potrzebna - odparł James łagodnie.

- Grozisz mi?

- Czyż nie byłoby ci na rękę, gdybym ci groził? - wypalił.

- Zadzwoniłabyś zaraz po swojego chłopaka glinę, zgłosiłabyś zażalenie i wysłałabyś mnie z powrotem do pudła. Nie jestem aż tak głupi, żeby dać ci do ręki taką broń.

Urwał. Skąd on wiedział o Sonterrze? Oczywiście, Emma opowiedziała mu w listach.

- Chcę zobaczyć córkę. Byłoby dla ciebie lepiej, gdybyś nie wchodziła mi w drogę. - Głos Jamesa spoważniał.

Z trudem zachowałam spokój.

- Możesz być pewien, że wejdę ci w drogę - powiedziałam. - Przy każdym twoim kroku.

- A więc mamy wojnę.

- Chyba tak.

- Jeśli chodzi o moje spotkanie z Emmą - chcemy z Moniką, żeby to było jutro. Kolacja i kino. Tylko nasza trójka. O której mam po nią przyjechać?

Poczułam, jak pulsuje mi krew w skroniach.

- Wciąż mam prawną opiekę na Emmą - przypomniałam mu, mając nadzieję, że moje słowa zabrzmiały rozsądnie.

- A tobie nie przysługują wizyty bez nadzoru. To znaczy, że jeśli Emma z tobą pójdzie, pójdę i ja.

James westchnął głośno.

- Myślisz, że zabierzemy ci Emmę?
- To nie byłby pierwszy raz, kiedy ktoś w z twojego otoczenia znika, prawda? - odpowiedziałam. - Układ jest taki, jak ci powiedziałam. Widzisz się z nią pod moim nadzorem albo wcale.
- Jesteś bardzo pewna siebie.
- Dopiero teraz się zorientowałeś?

Znowu westchnienie.

- No dobrze. Spotkamy się w restauracji i pójdziemy do kina. Zadzwonię do ciebie, żeby podać ci czas i miejsce.
- Nie mogę się doczekać.
- Nie zabiłem jej, Clare.

Jego słowa zabrzmiały szczerze. To dla niego nic. Zanim poszedł do więzienia, parał się oszustwami. Sześć lat to wystarczająco długo dla niego, żeby podszkolić umiejętności.

- Tak - powiedziałam.

Po odłożeniu słuchawki ręce wciąż mi się trzęsły. Siedziałam na krześle, wściekła i rozżalona.

Udało mi się doprowadzić suva Sonterry do domu, nie znalazłam żadnego ciała. To chyba jakiś postęp.

Kiedy cztery godziny później wchodziłam do sali sądowej w Phoenix, wciąż myślałam o rozmowie telefonicznej z Jamesem. Za mną kroczył Trevor Trent. Dziewiętnastolatek, którego zjadały nerwy.

- Chyba jesteś rozkojarzona - powiedział nadąsany, kiedy usiedliśmy przy stoliku obrony.

Właśnie skończyła się poprzednia rozprawa. Jeffrey Wade z okręgowego biura prawniczego wkładał właśnie papiery do swojej teczki. Wyglądał na bardzo zadowolonego. Pomocnicy szeryfa wyprowadzali właśnie z sali krótko ostrzyżonego mężczyznę w pomarańczowym kombinezonie.

Kolejny przestępca trafi tam, gdzie jego miejsce. Czy było coś złego w tym, że miałam ochotę skakać z radości, chociaż nie był to mój osobisty sukces?

- Nie, nie jestem rozkojarzona - odezwałam się do oskarżonego rzeczowym tonem. - Usiądź, Trevorze i nie odzywaj się, dopóki nie zostaniesz o nic zapytany, zrozumiano?

Opadł na wskazane krzesło z wyrazem dezaprobaty na twarzy.

- Cześć, Clare - powiedział Jeffrey, traktując mojego klienta jak powietrze. - Przykro mi z powodu Harveya.

*N! ?*pomyślałam, *& H . A& A B . (* *, (. - J ! ! ! ?*więc powiedziałam po prostu:

- Dzięki.

Harvey był oczywiście zakałą całej społeczności oskarżycieli. Tymczasem w okręgowym biurze prawniczym pracowali normalni ludzie, no może było kilka niechlubnych

przypadków. Może nie skakali z radości na wiadomość o śmierci Harveya, ale na pewno poczuli ulgę.

Wadę spojrzał wreszcie na Trevora, który gapił się tępo przed siebie, bawiąc się swoim wytwornym, jedwabnym krawatem. Jego kochani rodzice siedzieli w pierwszym rzędzie części dla widowni.

- Powodzenia - powiedział Jeff i na pewno nie były słowa skierowane do młodego Trenta.

Chwilę później przekonałam się, że jego słowa nie były to jedynie zwykłymi uprzejmościami. Do sali wszedł Pete Alexander, chluba okręgowego biura prawniczego. Skinął głową w stronę Jeffa, kiedy się mijali w przejściu, i posłał mi szeroki uśmiech. Podszedł do swojego stolika, postawił na nim teczkę i zwrócił się do mnie:

- Dzień dobry, panno Westbrook.

Cholera, już przygotowywałam w głowie wymówki, którymi będę się musiała posłużyć, tłumacząc się przed Janet z przegrania tej sprawy. Alexander miał około pięćdziesiątki i był jedną z największych postaci świata prawniczego. Takie płotki, jak ja, połykał naraz.

- Dzień dobry, panie Alexander - powiedziałam z udawaną pewnością siebie.

Podejrzewam, że przejrzał moje akta.

Ku mojemu zaskoczeniu, podszedł do naszego stolika. Przyjrzał się uważnie Trevorowi, po czym spojrzał na mnie i powiedział:

- Proszę do mnie zadzwonić, panno Westbrook, jeśli zdecyduje się pani zmienić kancelarię na poważniejszą.

Nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby w obecności mojego klienta pozytywnie skomentować jego propozycję, dlatego tylko podniosłam w górę podbródek i wytrzymałam jego spojrzenie.

Od tej chwili wszystko potoczyło się błyskawicznie. Muszę przyznać, że przez cały czas trwania rozprawy byłam jakby nieobecna.

Alexander wygłosił swoją mowę, wymieniając szkody, jakie spowodował Trevor. Potem ja wygłosiłam swoją, o dziwo, pewnym głosem. Podkreślając fakt, że Trevor był bystrym, ale niezrozumianym przed otoczenie młodym człowiekiem, który zasługuje na drugą szansę. Oczywiście przekonanie ławy przysięgłych, że Trevor jest porządnym obywatelem, przed którym rysuje się obiecująca przyszłość, może nawet w Kongresie, nie było łatwym zadaniem. Ale wydaje mi się, że zdołałam uwiarygodnić swoje słowa.

Ława przysięgłych zniknęła na dwadzieścia pięć minut, rekord, jak na tempo, do którego byliśmy przyzwyczajeni w sądzie. Decyzją ławy przysięgłych Trevor został uznany za winnego.

Ten, kiedy usłyszał werdykt, zaczął łapczywie wciągać powietrze, matka i ojciec podbiegli do niego, żeby go pocieszyć. Na ich twarzach malował się prawdziwy smutek. Jak większość rodziców, wiązali ze swoim dzieckiem duże nadzieje i marzyli o pięknej przyszłości. Jeśli werdykt ten się uprawomocni - naturalnie rodzice Trevora będą się odwoływać do skutku - życie chłopaka będzie skończone. Pójdzie siedzieć.

Czy byłych skazańców wpuszczają do klubów?

Poprosiłam o ustalenie kaucji, sędzia przychylił się do mojej prośby, choć suma, jaką ustalił, była astronomiczna. Wyszłam z sali razem z Trevorem i jego rodzicami, broniąc ich po drodze od chmary reporterów. Idąc w stronę samochodu, w głowie układałam sobie, co powiem Janet.

Nagle poczułam na ramieniu uścisk ręki. Trevor Trent Senior nachylał się nade mną, kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, powiedział:

- Jest pani bardzo niekompetentną osobą, pani Westbrook - wysyczał. - I jeśli mój syn pójdzie do więzienia, osobiście dopilnuję, żeby pani za to zapłaciła.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale zrezygnowałam. Dookoła nas zebrał się tłum gapiów, zrobiło mi się niedobrze.

Patrzyłam tempo, jak państwo Trent wsiadają do limuzyny, i odprowadziłam wzrokiem odjeżdżający samochód, potem odwróciłam się na pięcie i stanęłam twarzą w twarz z

Tonym Sonterrą. Poczułam zapach jego wody kolońskiej. Aramis. Mój ulubiony zapach.

- Dzień dobry, pani mecenas - powiedział. - Cieszę się, że cię widzę.

Jasne.

- Czego chcesz?

Wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Samochód? - zasugerował.

Boże, widok tego mężczyzny wciąż sprawiał, że moje serce biło szybciej. To ta latynoska magia, jego uśmiech ze szczyptą irlandzkiej iskry. Na sekundę zapomniałam o śmierci Harveya, o zbliżającej się kolacji z Jamesem Arrenem i Emmą, wyroku dla Trevora Trenta i czekającej mnie rozmowie z Janet. Szkoda, że to tylko sekunda.

- Dlaczego po prostu nie dasz sobie z tym spokoju? – zapytał ostro, wyczuwając, że właśnie przegrałam ważną sprawę.

- Znajdź sobie porządną pracę. Zrób właściwy użytek ze swoje go dyplomu i dla odmiany pomóż ludziom, którzy są niewinni i naprawdę potrzebują pomocy.

Rozmawialiśmy o tym wielokrotnie i nigdy nie były to konstruktywne rozmowy.

- Skoro nie oglądasz seriali z salą sądową w tle, pozwól, że cię oświecę - w tym kraju każdy ma prawo do obrony i każdy jest niewinny, dopóki mu się nie udowodni winy.

Sonterra spojrzał na mnie uważnie.

- Oprzytomniej, Clare - powiedział. - Tylko żartowałem. Nie wiem, dlaczego, ale odetchnęłam z ulgą.

- Nie wyobrażasz sobie, jaka jatka była na sali sądowej - westchnęłam.

Na chodniku rozstawiły się różne stacje telewizyjne i zaczęły przekazywać złe wiadomości. Wiedziałam, że za pięć minut zadzwoni mój telefon i Janet oznajmi mi z żalem, że zostałam wylana i zostanę bez środków do życia, a co gorsza, nie będę mogła spłacić długu wobec Harveya. Stanął mi przed oczami obraz mnie i Emmy w starych szmatach. Chociaż lepszy to dla niej los niż mieszkanie z Jamesem i bibliotekarką Moniką.

- Domyślam się - powiedział Sonterra, uśmiechając się współczująco. - Widziałem wściekłych Trevorów i triumfującego Alexandra. - Ujął dłonią mój policzek i dodał: - No, pani mecenas, rozchmurz się. Pewnie opuściłaś pierwsze zajęcia na studiach, kiedy pan profesor mówił, że raz się wygrywa, a raz przegrywa.
- Nie w porę ten żart.
- Może podwiozę cię do domu? - zaproponował.

Z jednej strony wciąż nie mogłam się pozbierać po ostatniej wizycie Sonterry w moim domu, ale znów z drugiej potrzebna mi była podwózka, skoro mój samochód zarekwirowała policja. Poza tym, chciałam mu powiedzieć o telefonie Jamesa i wybadać, czego dowiedział się o sprawie Harveya i zabójstwie Denise Robbins.

- Dobrze - powiedziałam, zła, że jestem podekscytowana na myśl, że spędzę z nim trochę czasu sam na sam, nawet jeśli nie będziemy się kochać.
- No, chodź - powiedział i objął mnie lekko w talii.

Dałam się zaprowadzić do suva, w którym zostawiłam kluczyki. Przytrzymał mi drzwi pasażera, po czym usiadł za kółkiem.

Kiedy wyjeżdżaliśmy z parkingu, wyciągnęłam telefon i wykręciłam numer Janet. Lepiej mieć to już za sobą. Włączyła się poczta głosowa. Nagrałam widomość:

- Nie spodoba ci się to. Przegraliśmy pierwszą sprawę.

Rozłączyłam się i zadzwoniłam do Emmy. Poczułam ulgę, kiedy odebrała.

Moja siostrzenica wydawała się rozkojarzona, ale w tym momencie najważniejsze było dla mnie to, że była w domu. Cała i zdrowa.

Kiedy odłożyłam słuchawkę, utkwiłam wzrok w oknie, starając się nie patrzeć na Sonterrę.

- W porządku, Clare - powiedział. - O co chodzi?
- Mam problem.
- I pewnie nie chodzi o martwe ciało w twoim samochodzie ani przegraną właśnie sprawę?

Zagryzłam wargę. W sądzie byłam taka elokwentna, a tu, przed jednym facetem nie potrafiłam sklecić zdania.

- Zadzwonił do mnie dzisiaj James Arren.
- Były mąż twojej siostry?
- I jej zabójca - doprecyzowałam.
- I?
- Chce się zobaczyć z Emmą.

Dobrze, że to nie ja prowadziłam.

- Wiedziałaś przecież, że to kiedyś nastąpi.
- Jasne - powiedziałam i głośno wypuściłam powietrze. - Ale teraz chodzi mu o to, żeby przejąć opiekę nad dzieckiem. Ma odpowiedzialną pracę, chce się ożenić z bibliotekarką z domem i zabrać mi Emmę.
- To przestępca, Clare. Żaden sędzia przy zdrowych zmysłach nie powierzy mu opieki nad dzieckiem.
- Mamy chyba różne doświadczenia. Z mojego wynika, że to się bardzo często zdarza.
- A co, jeśli ty byś wyszła za mąż?
- O tym nie mówimy - powiedziałam.

Usłyszałam nagle w głowie głos Emmy. *P D β*

Wiedziałam, że Sonterra jest niezadowolony. Przez chwilę jechaliśmy w ciszy.

- Czy to by było takie straszne? - zapytał. - Mówię o wyjściu za mąż. Niektórzy moi znajomi zdecydowali się na małżeństwo, niektórym to się nawet podoba.

Po raz pierwszy tego dnia roześmiałam się. Potrzebowałam tego. Po czym zmieniłam temat.

- Jak tam sprawa Kredda?

Sonterra wzruszył ramionami. Wiązały się z nimi piękne wspomnienia.

-

- Nie dziwię się - powiedziałam, mając na myśli brak postępu w pracach.
- Takie rzeczy muszą potrwać, Clare - odpowiedział Sonterra. Ale w jego tonie nie było chęci usprawiedliwienia się.
- Tak - zgodziłam się. - Ale jak dużo mamy czasu?

Nie odpowiedział.

Kiedy przyjechaliśmy do mojego domu, Emma była w moim gabinecie. Siedziała przed komputerem. W pierwszej chwili pomyślałam, że gra w jakąś grę, ale kiedy odwróciła się do nas, jej twarz była biała.

- Zobacz - powiedziała, wskazując na monitor.

Podeszłam bliżej z mocno bijącym sercem. Sonterra był tuż za mną.

- O Boże - wymamrotał.

Na ekranie było zdjęcie Tracy. Jej szarobłękitnawe ciało leżało związane na ziemi. Pod zdjęciem był napis:

BĘDZIESZ NASTĘPNA

Sonterra dotknął mojego ramienia, po czym usiadł przed komputerem. Emma uniosła się z krzesła, niczym zjawa, rzucając w moją stronę przelotne spojrzenie. Pomyślałam, że czuje się winna. Odsunęła się, żeby Sonterra miał dostęp do klawiatury. Przyglądał się uważnie ekranowi, analizując każdy detal, po czym wydrukował zdjęcie.

- Co...? Jak...? - zdołałam wyrzucić z siebie.
- Sprawdzałam tylko maile - powiedziała Emma.
- Przysłano to zdjęcie na twój adres? - zapytałam.

Może udało mi się w głosie zachować spokój, ale Bóg mi świadkiem, że musiałam przytrzymać się krawędzi stołu, żeby ustać na nogach. Nie mogłam oderwać wzroku od monitora, chociaż widok znajdującego się na nim obrazu był wstrząsający.

Przyciągnęłam Emmę do siebie. Skoro widok mojej zamordowanej siostry był straszny dla mnie, czymże dopiero był dla niej? Zwiesiła głowę i schowała twarz ramionach.

- W skrzynce pojawiła się nowa wiadomość - powiedziała. - Pomyślałam... - urwała, wciąż unikając mojego wzroku. - Nie wiem, co pomyślałam... Byłam po prostu ciekawa. Więc otworzyłam.
- Możesz ustalić, skąd przyszła? - zapytałam Sonterrę.
- Próbuję. - Tymczasem przekażę zdjęcie do laboratorium, niech je rozpracują. - Odwrócił się i spojrzał na Emmę. - Jeśli jest coś jeszcze, o czym chciałabyś nam powiedzieć, to teraz jest odpowiednia pora.

Poczułam, jak jej kręgosłup się wygina, potem spięła mięśnie i zaczęła szybko mówić:

- No dobrze. Czatowałam z ojcem. Umawialiśmy się na kino i kolację w piątek. On się żeni. - Przechyliła lekko głowę i spojrzała na mnie przelotnie. - Zmienił się - dodała.

- Jest mordercą.

- Clare - powiedział Sonterra tonem ostrzeżenia.

Byłam spięta i dużo mnie kosztowało udawanie, że jest inaczej.

- Rozmów na czacie nie było w umowie - przypomniałam jej. - Już listy były przegięciem, ale przynajmniej te monitorowała dr Dennis. - Nasza wspólna terapeutka przeglądała każdy list. Nie sądzę, żeby nie chciało jej się skontaktować ze mną, gdyby znalazła coś podejrzanego. Miałam zamiar zadzwonić do niej w pierwszej wolnej chwili. - Pokazałaś jej wszystkie listy, prawda?

Emma spojrzała na mnie tak, jakbym właśnie wymierzyła jej policzek.

- Masz mnie za bardzo przebiegłą bestię!

- Mam cię za smarkatą trzynastolatkę - powiedziałam.

- Biblioteka w Chandler - odezwał się Sonterra. Przez chwilę nie wiedziałam, o czym mówi.

- Słucham?

- Stamtąd przysłano maila - wyjaśnił cierpliwie. - Z filii biblioteki publicznej w Chandler. Właśnie dostałem wiadomość z laboratorium.

- Monika - powiedziałam.

- Kto? - spytał Sonterra.

- Narzeczona Jamesa. Ma na imię Monika. Jest bibliotekarką w Chandler.

- Nie wysłałaby przecież czegoś takiego! - krzyknęła Emma, wyrywając się z moich ramion.

- Czyżby? - ciągnęłam i znowu dostałam ostrzegawcze spojrzenie od Sonterry.

Emma wybuchła płaczem i wybiegła z pokoju, trzaskając drzwiami.

- Świetnie - powiedział Sonterra. - Potrafisz być delikatna.

- Zamknij się.

Westchnął głęboko, wstał i położył mi ręce na ramionach.

- Wybadam tę sprawę. - A ty spróbuj trochę odpocząć. Nie możesz być teraz roztrzęsiona. Clare - musisz być czujna. Ten, kto przysłał zdjęcie twojej siostry, nie był duchem. Według mnie to zdjęcie to przyznanie się do popełnienia zbrodni. To też bardzo poważna groźba.

Zakryłam ręką usta, starając się nie rozkleić, i skinęłam głową.

- Więc mi wierzysz? - odważyłam się zapytać, kiedy już mogłam mówić. - Chodzi mi o to, co się stało z Tracy.

Spojrzał znowu na ekran komputera, tak bezlitośnie pusty, chociaż przecież to zdjęcie wciąż krążyło gdzieś w przewodach, jak jakiś demon, czyhający na mnie i Emmę.

- Wierzę ci - powiedział cicho. - I zapamiętaj sobie, że nigdy to nie była kwestia niedowiarstwa. Do mnie należy czuwanie nad wszystkimi aniołami.

Znowu skinęłam głową.

- Dziękuję.

- Zamknij za mną drzwi - powiedział, całując mnie w czoło. - I uważaj na Emmę. Przechodzi teraz trudny okres, ale to mądre dziecko. Wyjdzie z tego.

Nie powiedziałam nic, po prostu zagryzłam wargi.

Sonterra uścisnął mnie raz jeszcze. Kiedy usłyszałam, jak zamyka za sobą drzwi, stałam jeszcze przez chwilę nieruchomo. Kilka minut później zmusiłam się do wykonania ruchu. Przeszłam przez salon, żeby zamknąć drzwi na klucz.

W tym dokładnie momencie wydawało mi się to daremnym wysiłkiem. Spojrzałam w stronę biura i komputera.

Zło mogło wpełznąć tyloma drogami. Zamknięcie drzwi na klucz niczego nie zmieni.

Praca zawsze była dla mnie jak narkotyk. W sytuacjach stresu, w których inni ludzie piją, wydają pieniądze albo leżą w łóżku z kołdrą naciągniętą na głowę, ja pracuję. Biorę projekt, zakasuję rękawy i do roboty.

To właśnie zrobiłam po wyjściu Sonterry, skoro stało się oczywiste, że Emma nie miała zamiaru wyjść w najbliższym czasie ze swojego pokoju.

Zdążyłam zjeść samotną kolację przy biurku, kiedy policja dostarczyła mój samochód. Podziękowałam i sprawdziłam, czy w środku nie ma żadnych ciał. Nie było. Szybkie odzyskanie samochodu zawdzięczałam zapewne Sonterrze. Byłam mu tak wdzięczna, że wybaczyłam mu, że nie zadzwonił z informacją o bibliotekarce.

Było już po dziesiątej, a byłam po uszy zagłębiona w sprawie Netherona, kiedy zorientowałam się, że brakuje mi dysku z danymi dotyczącymi sprawy. Pewnie zostawiłam go na biurku w pracy.

Zastanawiałam się przez chwilę, co zrobić. Wreszcie poddałam się swojemu nałogowi - napisałam szybką notatkę do Emmy, na wypadek gdyby się obudziła, kiedy mnie nie będzie, wzięłam kluczyki i wyszłam z domu, zamykając za sobą drzwi.

Kiedy wjechałam do garażu w budynku, w którym mieściła się kancelaria, zauważyłam zaparkowane dwa inne samochody. Jeden z nich należał do Janet - błękitny saturn - taki sam jak mój. Samochód, płeć i dyplom z prawa to były jedyne rzeczy, jakie nas łączyły. Drugim samochodem była

szara toyota, bez szczególnych znaków charakterystycznych. W środku nie było nikogo.

Zaparkowałam, weszłam do windy i nacisnęłam przycisk trzeciego piętra. Biura na wcześniejszych piętrach, wynajmowane przez agencję ochrony, neurologa i firmę telemarketingową, były już dawno zamknięte.

Kiedy wychodziłam z windy na moim piętrze, przeszedł mnie dreszcz. Korytarz był słabo oświetlony. Wyciągnęłam z torebki klucze do biura, ale okazało się, że drzwi były otwarte. Wydało mi się to dziwne, bo to było niepodobne do Janet. Zwłaszcza po tym, co przydarzyło się Harveyowi.

Weszłam do hallu.

- Janet? - zawołałam. Nie po raz pierwszy pracowała do późna.

Wzruszyłam ramionami. Mogłam mieć już za sobą konfrontację związaną z przegraną przeze mnie sprawą Trenta i skoncentrować się w domu wyłącznie na sprawie Netherona. Zawołałam jeszcze raz, kiedy nie usłyszałam odzewu, ruszyłam w stronę biur wewnętrznych.

Drzwi do pokoju Janet były otwarte, słychać było cichą muzykę płynącą z radia, ale Janet nie było.

Pewnie była w toalecie albo w kuchni. Kawa o tej porze pomaga.

Postanowiłam, że najpierw wezmę dysk, a potem poszukam Janet. Pchnęłam nogą drzwi do mojego boksu. Chyba nie zostawiłam zapalonego światła... Podniosłam głowę i serce skoczyło mi natychmiast do gardła. Krzyknęłam.

Za moim biurkiem siedziała Janet.

Na klatce piersiowej miała rozległe plamy krwi, krew była też na biurku, dokumentach, ścianie i wykładzinie.

Instynktownie cofnęłam się o krok i przypomniałam sobie szarą toyotę z garażu na dole. Mógł to być samochód zabójcy. Boże, on mógł wciąż tu być, schowany gdzieś w ciemnościach.

Spadł na mnie nagle jakiś dziwny spokój. Wzięłam głęboki wdech i sięgnęłam po słuchawkę telefonu, który stał na biurku obok Janet. W ostatniej chwili cofnęłam rękę. To

było miejsce zbrodni, co znaczy, że do przyjazdu policji nie powinnam niczego dotykać.

Oparłam się o ścianę i sięgnęłam do torebki po telefon komórkowy. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że z trudem udało mi się wykręcić 911.

W kancelarii Kredd i Wspólnicy roiło się od oficerów z biura szeryfa i wydziału ze Scottsdale. Między nimi kręciło się kilku fotoreporterów z nocnej zmiany. Mój boks został opasany żółtą taśmą, w środku krzątali się ludzie w gumowych rękawiczkach. .

Zaraz po wykonaniu telefonu na policję zadzwoniłam do Sonterry.

Wciąż miałam w pamięci ten strach, kiedy czekałam na przyjazd policji. Pamiętam spokojny głos Sonterry mówiący, żebym zamknęłam drzwi do boksu i została na miejscu, dopóki nie przyjedzie pomoc. Nie rozłączył się ani na chwilę, mówił do mnie, dopóki nie zjawiła się policja i on sam.

Przyjechał w jakieś dwie minuty po pojawieniu się policji. Policjanci zapukali grzecznie do drzwi biura. Wpuściłam ich. Rozpoznałam jedną panią oficer z wypadku przy supermarkecie i wydawało mi się, że wyczytałam w jej oczach „To znowu ty?".

Zaprowadzono mnie do sali konferencyjnej i posadzono na krześle. Jeszcze, zanim go zobaczyłam, usłyszałam jego głos. Sonterra zrobił jakąś uwagę na temat ciała, po czym zapytał, gdzie jestem.

Kilka minut później klęczał przede mną, trzymając w rękach moje lodowate dłonie.

- Nic ci nie jest? - zapytał.

Na te słowa odetchnęłam z ulgą, bo spodziewałam się czegoś w rodzaju „Ty to masz szczęście do martwych ciał, dziewczyno".

Potrząsnęłam głową.

- Chyba nic mi nie jest...

- Co, do cholery, robiłaś tutaj w środku nocy? - To by było na tyle z uprzejmościami.

- Musiałam zabrać pewne dane...

Sonterra potrząsnął głową.

- Wydawało mi się, że ustaliliśmy, że będziesz na siebie uważać.

- Uważałam.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Widziałaś kogoś?

- Nie. Chociaż, w garażu zauważyłam jakiś dziwny samochód.

W tej chwili wszedł Eddie Columbia, partner Sonterry, ze szklanką wody dla mnie. Mój bohater.

- Opisz ten samochód - ponaglił mnie Sonterra, kiedy znowu na chwilę się zamyśliłam. Chyba wciąż byłam w szoku.

- Daj jej złapać oddech - wtrącił się Eddie.

Niech Bóg pobłogosławi jego i jego dzieci.

Powiedziałam im, co widziałam. Szara toyota, żadnych znaków szczególnych, stary model. I przykro mi, ale nie zanotowałam sobie numerów.

Ktoś podszedł do drzwi konferencyjnej, szepnął coś do Eddiego, po czym tamten wyszedł.

- A co z bibliotekarką? - zapytałam cicho Sonterrę, kiedy zostaliśmy sami. Z trudem przełknęłam ślinę. - Rozmawiałeś z nią?

Krew zaczęłam mu pulsować na skroniach.

- Tak - powiedział. - Długo. Jest wyraźnie uzależniona od Arrena, ale nie odniosłem wrażenia, że byłaby zdolna do wysyłania zdjęć martwych kobiet do kogokolwiek. Jest czysta.

Skinęłam głową i westchnęłam.

- To James mógł zabić Janet - powiedziałam.

- To mało prawdopodobne - odparł Sonterra. - Ktokolwiek to zrobił, był przekonany, że zabija ciebie - twój

samochód, twoje biuro - a Arren nie mógłby się nie zorientować, że Janet to nie ty.

Przypomniałam sobie widok Janet i zrobiło mi się niedobrze.

- Clare - powiedział Sonterra zdecydowanym głosem. - Skup się, proszę. Co twoim zdaniem panna Baylin robiła w twoim biurze?

- Ona mnie nie lubiła. Po werdykcie w sprawie Trenta była bardzo niezadowolona. Prawdopodobnie szukała czegoś, żeby mieć pretekst do zwolnienia mnie. - Urwałam i podniosłam rękę do ust. - O mój Boże - wyszeptałam. - Ta kobieta była jędzą, ale nie zasłużyła na taki koniec.

- Nie - zgodził się Tony.

- Gliny pewnie będą podejrzewały mnie. To zbyt duży zbieg okoliczności, najpierw znalazłam ciało Denise, teraz Janet...

- Nie masz motywu - zauważył Sonterra. - Ale ktoś miał. Dalej, Clare. Pomyśl. Kto mógł być na ciebie tak wkurzony?

- Bardzo dużo osób.

- Nie szukamy bardzo wielu osób, tylko jednej. A więc kto, Clare?

Stanął mi przed oczami wzrok Trevora Trenta Seniora. Ten człowiek zabiłby mnie z przyjemnością już na sali sądowej. Ale Denise Robbins zmarła, zanim ogłoszono wynik, co wyklucza Trevora Trenta Seniora.

Przyszła mi do głowy sprawa Lencha, ale nie chciałam jej poruszać. To była delikatna sprawa, a ja nie miałam siły na kolejną ciężką przeprawę.

- Naprawdę nie wiem - powiedziałam. - Kiedy dowiemy się, kto przysłał zdjęcie Tracy...

Sonterra potrząsnął głową.

- Jestem przekonany, że nie ma tu żadnego związku. Tutaj mamy do czynienia z tą samą osobą, która zabiła Harveya Kredda. Czy twój szef albo panna Baylin znali twoją siostrę?

Westchnęłam.

- Nie. Chyba nie. - Poczułam ból w skroniach - Czy mogę już iść do domu? Emma jest sama.

Sonterra spojrzał na mnie z wyrzutem.

- No pięknie - powiedział. - Po prostu super.

Wstał, wyszedł na korytarz i zawołał mundurowego. Usłyszałam, jak wydaje polecenie wysłania samochodu pod mój adres, ale niedzwonienia do drzwi. Przez chwilę konferował z Eddiem, po czym wrócił i stanął koło mojego krzesła.

- Nigdzie sama nie pójdziesz - powiedział. - Pojechałbym z tobą, ale muszę zostać, dopóki nie zabiorą ciała i nie wypełnią papierków. Zadzwoń do Loretty.
- Jest tak późno...
- Zadzwoń do niej - powtórzył Sonterra.

Zadzwoniłam, chociaż czułam się fatalnie, że dzwonię tak późno i w dodatku z takimi nowinami. W ciągu pół godziny była na miejscu. Była ubrana na sportowo, ale z klasą. Spojrzała na mnie, sięgnęła do swojej modnej, ogromnej torby i wyciągnęła z niej Jacka Danielsa.

- Wyglądasz fatalnie - oceniła. - Potrzebujesz odrobinę luzu.

Obecność przyjaciółki wpłynęła na mnie kojąco, Jack Daniels też byłby mile powitany, gdyby nie fakt, że byłam samochodem. Nie miałam zamiaru zostawiać swojego saturna w garażu, gdzie mógłby przyciągnąć jeszcze więcej ciał.

- Przepraszam, że cię w to wciągnęłam - powiedziałam do Loretty.

Ta spojrzała szybko na Sonterrę.

- Daj spokój. Chodźmy do domu, zanim stanie się coś jeszcze. Tak naprawdę uważam, że powinnyśmy zabrać Emmę i psa, i pojechać do mnie.

Nie miałam zamiaru protestować. Powiedziałam tylko:

- Muszę zabrać dane.
- Do cholery z tymi danymi - warknął Sonterra.
- Jakie dane? - zapytała Loretta.
- Nieważne - powiedziałam poirytowana.

Oczywiście policja miała do mnie mnóstwo pytań, ale dzięki Sonterze i Eddiemu, odłożyli to do rana. Wszyscy

wiedzieli, że Janet i ja nie pałałyśmy do siebie miłością. Teoretycznie mogłam przyjść do biura, zastrzelić ją, schować broń, zatrzeć ślady i zadzwonić do Sonterry, udając panikę.

Cóż by to była za ironia, gdybym musiała wystąpić w sądzie we własnej obronie. Idąc za Lorettą i rozmyślając, poczułam wyjątkowo silny szacunek dla praw niewinnych ludzi.

Dom Loretty i Kipa tonie w luksusach, ale tamtej nocy byłam odporna na jego wdzięki. Moja przyjaciółka ulokowała Emmę i mnie w dwóch oddzielnych pokojach gościnnych. Mój był żywcem przeniesiony z żurnala.

Loretta wręczyła mi jedwabną pidżamę. Emma miał już na sobie koszulkę do spania - w końcu zerwałyśmy ją z łóżka w środku nocy.

Weszłam do łazienki. Rozebrałam się, uważając, żeby nie poślizgnąć się na marmurowej posadzce i weszłam do oszklonej przestrzeni prysznicowej wielkości mojego salonu. Włączyłam strumień wody i namydliłam ciało ziołowym żelem, skomponowanym w perfumerii specjalnie dla Loretty.

Szybko zmyłam z siebie zapach śmierci i strachu, gorzej mi pewnie pójdzie z obrazami.

Wytarłam się, wskoczyłam w pożyczoną pidżamę, weszłam z powrotem do sypialni i padłam na łóżko.

W środku nocy obudziłam się i znalazłam obok siebie skuloną Emmę i Berenice. Pogłaskałam siostrzenicę po głowie, popłakałam chwilę i znowu zasnęłam.

Wstałam wcześnie rano. Zostawiłam w pokoju śpiącą Emmę i poszłam do kuchni. Usiadłam na stołku przy ogromnym, marmurowym blacie kuchennym i spojrzałam za okno, gdzie promienie słoneczne skakały wesoło po tafli pięknego basenu.

Loretta zaparzyła herbatę i podała jajecznicę z chrupkim chlebem. Byłam głodna jak wilk, więc z przyjemnością delektowałam się małą śniadaniową ucztą.

- Emma pewnie jeszcze śpi? - zapytała moja przyjaciółka.

Skinęłam głową, serce ścisnęło mi się na wspomnienie siostrzenicy.

- Myślę, że przez jakiś czas będzie musiała z tobą zostać - powiedziałam.

- Wyjęłaś mi to z ust - przytaknęła zadowolona Loretta.

W tej chwili poczułam się tak wdzięczna, że ją mam, że łzy napłynęły mi do oczu. Loretta uśmiechnęła się.

- Wszystko będzie dobrze, mała - powiedziała, głaszcząc mnie po głowie.

Podniosłam do góry filiżankę z herbatą w toaście.

- Z pomocą przyjaciół będzie dobrze - odpowiedziałam i miałam na myśli również Sonterrę, chociaż nigdy mu tego nie powiedziałam.

Loretta zamyśliła się na chwilę.

- Pewnie we wszystkich wiadomościach mówią teraz o tym, co stało się w kancelarii, dlatego myślę, że powinnaś na jakiś czas wyjechać z miasta. Proponuję, żebyśmy z Emmą pojechały na tydzień do nas, do Tucson, żeby złapać odrobinę oddechu. Co ty na to?

Brzmiało, wspaniale, ale miałam wciąż kupę pracy, no i przed nami jeszcze kolacja i kino z Jamesem. Schowałam głowę w dłoniach.

- Bardzo bym chciała pojechać - powiedziałam. - Ale nie mogę.

Opowiedziałam Lorecie o Jamesie i o tym, że chciał się spotkać z Emmą, przybliżyłam jej również sprawę Nethertona. Poza tym, nie byłam pewna, czy policja pozwoli mi wyjechać z miasta, zważywszy na mój świeżo objawiony talent do odkrywania zwłok.

- Szkoda - westchnęła Loretta. - Dobrze by ci zrobił powrót do rodzinnego miasta. Zmieniłabyś perspektywę.

Dziwna była myśl o Tucson jako domu, ale w końcu obie się tam urodziłyśmy i wychowałyśmy. Zaprzyjaźniłyśmy się w Nipples.

Moją jedyną odpowiedzią było potrząśnięcie głową. Skoncentrowałam się na piciu herbaty. Kiedy skończyłam, Loretta wyjęła mi z ręki filiżankę, zaniosła ją do zmywarki, a mnie popchnęła w stronę pokoju gościnnego, który zajmowałam.

Wzięłam dwie aspiryny, zaciągnęłam kotary i położyłam się spać.

Kiedy po kilku godzinach obudziłam się, dom był pusty. Nawet jeśli Emma i Berenice były w domu, musiały chyba chodzić na palcach. Wcisnęłam magiczny guzik, który sprawił, że z sufitu spłynął ekran telewizora. Włączyłam lokalny kanał.

Biedna Janet, pomyślałam, chociaż mogłabym się również użalić nad sobą, gdyż większość materiału dotyczyła mojej osoby - kontrowersyjnej prawniczki, która znajduje martwe ciała. Materiał został nakręcony na schodach gmachu sądu, zaraz po ogłoszeniu wyniku rozprawy Trevora Trenta. Nie mam tęgiej miny.

Zadzwonił telefon.

- Słucham? - powiedziałam z nutą wahania w głosie, spodziewając się, że usłyszę głos Loretty.

- Clare? - To był James Arren.

Usiadłam prosto w łóżku, zastanawiając się, czy mnie śledził.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Myślałaś, że możesz się przede mną ukryć, co?

Przeszedł mnie dreszcz. Pewnie Emma była z nim w kontakcie i podała mu ten numer.

- Czego chcesz?

- Nie musisz być taka najeżona, Clare. Pamiętasz o naszej dzisiejszej randce? Ty, ja, Monika i Emma. Przy okazji, twój chłopak odwiedził Monikę i zadawał bardzo dużo pytań. Chyba nie chcesz rzucać nam kłód pod nogi, co?

- Zrobiłabym to z przyjemnością - powiedziałam. - Ale to akurat była jego własna inicjatywa.

Wyczułam w jego głosie obleśny uśmiech.

- Widzę, że jesteś teraz sławna. W ciągu kilku dni znajdujesz dwa ciała. Co za zbieg okoliczności, że zawsze jesteś w pobliżu.

- Zachowaj te swoje teorie dla szeryfa - zasugerowałam. - Na pewno będą wdzięczni za twój wkład.

Westchnął.

- Jeśli chodzi o dzisiejszy wieczór - powiedział - pomyślałem, że moglibyśmy spotkać się w Desert Ridge o szóstej. Zjemy kolację w Mimi, a potem pójdziemy do kina. Jeśli nie masz ochoty na wieczorną rozrywkę, pójdziemy z Emmą sami.

- Chciałbyś - warknęłam.

Desert Ridge to centrum handlowe, około piętnastu minut drogi z mojego domu.

- Będziemy tam o szóstej. Stać cię na wydatek czy wciąż nie płacą skazańcom za wyrabianie tablic rejestracyjnych?

- Dziwka.

- Nie ty pierwszy mnie tak nazywasz.

- O szóstej.

Odłożyłam słuchawkę.

Pół godziny później byłam już wykąpana i ubrana. Starałam się poskromić emocje.

Usiadłyśmy z Emmą nad basenem, i wytłumaczyłam jej, jak umiałam najdelikatniej, co wydarzyło się w nocy. Oczywiście, znała już sprawę z telewizji, ale zależało mi na tym, żeby poznała też moją wersje wydarzeń. Wysłuchała i przez chwilę milczała.

- Ten ktoś chciał zabić ciebie - powiedziała wreszcie.

- A nie pannę Baylin.

- Może - zgodziłam się. - Nie wiemy tego na pewno.

- Założę się, że podejrzewasz mojego tatę.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to nie. Wiem, że nie mógł mieć czegokolwiek przeciwko Janet. A już nigdy nie pomyliłby jej ze mną.

Na chwilę rozluźniła mięśnie, po czym znowu jej spięła.

- Zadzwoniłaś do ojca i powiedziałaś mu, że tu jesteśmy, prawda? - spytałam.

- Tak.

- Dlaczego?

Nie patrzyła na mnie. Głaskała Berenice, którą trzymała na kolanach, i wpatrywała się w wodę, chociaż odbijający się od powierzchni blask na pewno ją raził.

- Po prostu chciałam z nim porozmawiać.
- O czym?

Spojrzała na mnie wyzywająco.

- O różnych rzeczach.
- Musisz uważać, Emmo - ostrzegłam ją. - Wiem, że wierzysz, że twój ojciec jest dobrym człowiekiem, który po prostu ma w życiu pecha, ale to nie tylko pech. Pamiętaj o tym. Twój ojciec to nie Ozzie Nelson.
- Kto?
- Przestań. Wiesz dobrze, o kim mówię.
- Nienawidzisz go - powiedziała.
- Bingo.

Emma podniosła się.

- Nie chcę więcej o tym rozmawiać.
- Będziesz musiała się z tym pogodzić - powiedziałam.
- Jeśli chodzi o twojego ojca, to nawet jeszcze nie zaczęłyśmy rozmawiać.
- Czy ty zawsze musisz zachowywać się jak prawnik? - zaczęła krzyczeć, machając jedną ręką (w drugiej trzymała Berenice). - Nie możesz być normalna chociaż przez pięć minut?

Nie czekając na odpowiedź, pobiegła w stronę domu. W tak dużym budynku jest wiele miejsc, w których można znaleźć spokojny kąt. Nie widziałam jej przez następną godzinę. Zobaczyłam ją dopiero, kiedy postanowiły z Lorettą pojechać do nas po ubrania i jedzenie dla psa.

Skorzystałam z okazji i włączyłam komputer Loretty, żeby sprawdzić maile. Nie wiem, co spodziewałam się w nich znaleźć, informację o wygranej na loterii, przeprosiny od zabójcy Janet: „Przepraszam, to miałaś być ty". Kto wie?

W skrzynce miałam dwie wiadomości. Jedna była od Heather. Pisała, że się załamie, jeśli ludzie w biurze dadzą

się dalej tak mordować. Druga wiadomość była od nieznanego mi nadawcy. Wiadomość była napisana gotycką czcionką, litery były ogromne.

TERAZ JUŻ WIEM, CO LUBISZ.

JAKIE TO PIĘKNE.

SZKODA, ŻE MUSZĘ CIĘ ZABIĆ.

Nie tak wyobrażałam sobie Monikę. Nie wyglądała jak ktoś skłonny do uzależnienia się od innej osoby, szczególnie, jeśli tą osobą jest były skazaniec. Wyglądała na miłą kobietę. Była przy kości, miała ładną cerę i przytomne spojrzenie.

Stojący w drzwiach Mimi Cafe James miał na sobie drelichy, tanią, sportową marynarkę, koszulę i mokasyny. Włosy miał umyte i przystrzyżone. Zapuścił też mały wąsik. Może i uwierzyłabym w zapewnienia Emmy, że jej ojciec wstąpił na ścieżkę Pana, gdyby nie jego spojrzenie, jakim zaczaj studiować moją twarz. Przyszło mi do głowy, że być może tak właśnie patrzył na Tracy, zanim ją zabił.

Teraz, w chwili rodzinnego spotkania, on i Emma stali naprzeciw siebie, przyglądając się sobie uważnie. Chyba żadne z nich nie bardzo wiedziało, jak powinien wyglądać następny gest. Bóg mi świadkiem, że byłam ostatnią osobą, która chciała im pomóc. Starałam się zlekceważyć ciarki, jakie mnie przechodziły, i wołałabym być w tej chwili w każdym innym miejscu na ziemi.

Monika przerwała krępującą ciszę, wyciągając do mnie dłoń.

- Witaj - odezwała się w dobrej wierze. - Jestem Monika Carson.

- Clare Westbrook - powiedziałam, ściskając jej dłoń.

Zachowywałam się trochę sztywno, ale to nie Moniki Carson się obawiałam.

- Cześć, mała - powiedział nieśmiało James do Emmy. Objęli się sztywno.

- Cześć - odpowiedziała Emma.

Wymieniliśmy z Jamesem spojrzenia nad głową Emmy. Znowu przeszył mnie dreszcz.

- Clare - powiedział.
- James - odpowiedziałam.

Przebrnęliśmy przez godzinną kolację, po czym udaliśmy się do kina, które znajdowało się na drugim końcu centrum handlowego. Obejrzeliśmy disnejowską kreskówkę, ale w ogóle nie pamiętałam, o co w niej chodziło. Siedziałam koło Emmy spięta, przygotowana na ewentualną ucieczkę.

Sama Emma była spokojna, chociaż też nieszczególnie zrelaksowana. Myślę, że obie z podobną ulgą przyjęłyśmy zakończenie wieczoru. Emma i ja wsiadłyśmy do saturna i pojechałyśmy do Loretty po Berenice i rzeczy.

Miałam w głowie tyle pytań, myślałam, że wybuchnę, ale pozwoliłam Emmie mówić pierwszej... Choć, przyszło mi to z wielkim trudem.

- Naprawdę się starali - powiedziała Emma, nie patrząc na mnie.
- Tak - zgodziłam się radośnie.
- Nie tak go sobie wyobrażałam.

Nie, pomyślałam.

- A jak go sobie wyobrażałaś?

Uśmiechnęła się.

- W pasiaku. - Albo w stroju motocyklisty, w skórze i z tatuażami.

Zachichotałam. Rozluźniłam się odrobinę.

- Monika wydawała mi się w porządku.

Tym razem Emma się roześmiała.

- Ledwo ci to przeszło przez gardło, co?

Dlaczego miałabym kłamać?

- Och, tak.
- Nie lubisz ich - powiedziała Emma, w jej głosie nie było już nuty rozbawienia.
- Staram się, Emmo. Daj mi szansę.

Ku mojemu zaskoczeniu, położyła mi rękę na ramieniu.

- Byłaś świetna - powiedziała.

To była naprawdę pochwała.

- Dzięki.

Oparła się wygodnie w fotelu.

- Ale następnym razem chciałabym zobaczyć się z nimi sama.

- Jeszcze nie - powiedziałam, zaskoczona łzami, które nagle napłynęły mi do oczu. - Najpierw musimy porozmawiać z opiekunem społecznym.

Emma spojrzałam na mnie pytająco, więc szybko dodałam:

- Emmo, nie chcę ci niczego utrudniać. Po prostu...

Emma głośno westchnęła.

- Po prostu uważasz, że on zamordował moją mamę.

- Tak właśnie uważam - przyznałam.

- Pamiętałabym, gdyby był dla niej niemiły - powiedziała.

W jej głosie wyczułam wyzwanie.

- Ja to pamiętam - powiedziałam i wzięłam głęboki oddech. - On ma porywczy charakter.

- Och, czy możemy to zostawić? Proszę.

- Na razie tak - uznałam, bo nie lubię kłamać, a wiedziałam, że problem będzie narastał.

Jak byśmy nie mieli dość problemów, w następny poniedziałek niespodziewanie w firmie zjawił się Harvey Kredd Junior, zaraz po odczytaniu testamentu ojca. Cokolwiek tam usłyszał, na pewno go to nie uszczęśliwiło. Wyglądał, jakby miał się zaraz na kogoś rzucić.

Ze swoimi rozjaśnionymi słońcem włosami, sztuczną opalenizną i kwiecistą koszulą, Junior wyglądał jak podstarzały surfer, choć był prawnikiem. Kiedy ostatnio o nim słyszałam, prowadził jakąś sprawę o witrynie sklepowej w Ventura Beach.

Teraz przecisnął się na środek hallu, klasnął w dłonie i krzyknął:

- Ludzie!

Byłam świadkiem jego wejścia tylko dlatego, że weszłam właśnie po kilka dokumentów oraz dysk, którego szukałam tej nocy, kiedy znalazłam ciało Janet. Właśnie wyszłam z jej biura, gdzie wykonałam kilka telefonów do jej byłych klientów, starając się przekonać ich, że ich sprawy zostaną potraktowane z największą dyskrecją. Moja dawna wnęka okazała się nieprzyjazną, pomimo że ludzie z wydziału kryminalnego już dawno skończyli swoją pracę i uporządkowali bałagan.

Wszyscy przyglądaliśmy się Harveyowi Juniorowi z mieszaniną zaniepokojenia i fascynacji. Znałam Harveya z przyjęć u jego ojca - bądź co bądź był moim bardzo odległym kuzynem - ale nigdy ze sobą nie rozmawialiśmy.

- Słuchajcie! - krzyknął Harvey, znowu klaszcząc w dłonie.

Jego podkrążone oczy mogły być znakiem żałoby po ojcu

lub śladem po maratonie z Krwawą Mary. Uniósł obie pulchne dłonie, niczym wytrawny polityk wobec rozentuzjazmowanego tłumu.

Rozmowy ucichły. Wszyscy, włączając mnie, zastygli w bezruchu. Gdzieniegdzie tylko słychać było ciche chichoty. Plotki na temat testamentu Harveya krążyły po całym biurze - zdawało się, że stary miał więcej długów niż gotówki - i właśnie tego samego ranka mieliśmy telefon od księgowego staruszka, który oznajmił, że majątek firmy został tymczasowo zamrożony. Możemy długo czekać na naszą następną wypłatę.

Junior uniósł swoje krzaczaste brwi i skierował wzrok na chichoczących, aż tamci ucichli.

- Nie muszę wam mówić, że nadeszły ciężkie czasy dla firmy Kredd i Wspólnicy - miał rację, nie musiał nam tego mówić. - Niestety, niektórych z was będziemy musieli zwolnić, chociaż firma będzie kontynuować swoją działalność. Oczywiście, będę chciał spotkać się z każdym z was oddzielnie, żebyście zapoznali mnie ze sprawami, które prowadzicie.

Odwrócił się, otaksował mnie wzrokiem, znów uniósł brwi i powiedział:

- Może zaczniemy od pani, pani...?
- Panno - rzuciłam cierpko. - Clare Westbrook.
- Wszystko jedno - powiedział Harvey Junior, łaskawie przenosząc swoje zainteresowanie na Heather, która stała przy dyspozytorze wody. Wyminął zwinnie kilku mężczyzn, podszedł bezpośrednio do niej i uścisnął jej dłoń.

Heather spojrzała rozpaczliwie w moją stronę, po czym uśmiechnęła się słodko i powiedziała:

- Dzień dobry - widać było, że dziewczyna jest na skraju załamania, ale wciąż się trzyma.
- Zaczniemy od ciebie - powiedział do niej Junior i zastanawiałam się, czy zdawał sobie sprawę, że była recepcjonistką, nie adwokatem. - Za pół godziny w moim biurze.

Powiedziawszy to, Harvey udał się prosto do pluszowego nieba swojego ojca, włączył telewizor, ustawił na wiadomości i zaczął rutynowe rozmowy z pracownikami.

Następna po Heather, która najwyraźniej miała pozostać na swoim stanowisku, miałam być ja.

Kiedy opowiadałam o sprawach, Trevorze Trent i dr Nethertonie, nie mogłam się skupić, bo Harvey przez cały czas zerkał przez moje ramię na CNN.

- Jesteś mężatką? - wypalił Harvey, kierując wzrok z moich piersi na twarz.

- Nie - powiedziałam i ledwo powstrzymałam się od uwagi, że nie tylko spotkaliśmy się już przy kilku okazjach, ale nasi ojcowie byli dalekimi kuzynami i nie powinien patrzeć na mnie w ten sposób.

Uśmiechnął się przymilnie, pewny siebie, ukazując garnitur bielutkich zębów, mogłabym się założyć, że sztucznych.

- Mam nadzieję, że bez względu na to, co się stanie, zostaniemy przyjaciółmi. -

Na moje usta wystąpiło coś na kształt uśmiechu.

- Też mam taka nadzieję - powiedziałam.

Przez dłuższą chwilę przypatrywał mi się, czekając Bóg wie na co. Jego wzrok przypominał mi w tej chwili mój własny na sali sądowej, zawsze, kiedy napotykałam wzrok sędziego.

Harvey Junior przełknął ślinę i wyrównał leżące na biurku papiery, które wcale nie wymagały wyrównania.

- Zrozumiałem z różnych rozmów z ojcem, że miałaś z nim umowę. Opłacał twoją naukę i wydatki, kiedy byłaś na studiach prawniczych, prawda?

Myślałam, ze serce wyskoczy mi z piersi. Wyprostowałam się na krześle. Czy miał zamiar mnie wyzwolić? Jako jeden z głównych spadkobierców Harveya Seniora miał taką możliwość. A może miał zamiar mnie zwolnić i zażądać spłaty całej sumy?

- Tak - odpowiedziałam, starając się ukryć drżenie głosu.

- Hmm - wymamrotał, znowu poprawiając dokumenty na biurku. Rzucił okiem na wiadomości, upewniając się, że w ciągu ostatnich dwudziestu sekund sytuacja na giełdzie nie zmieniła się drastycznie i znów utkwił wzrok w mojej twarzy.

- Twoja umowa wygasa dopiero za kilka lat, prawda?

Chciałam przygryźć dolną wargę i poprawić się na krześle, ale nie poruszyłam ani jednym mięśniem. *L -. , ! . (P*rzynajmniej tyle nauczyłam się w szkole. Właściwie na podwórku.

- Tak - odpowiedziałam tak chłodno, jak tylko potrafiłam.

- Cóż, wziąwszy pod uwagę okoliczności, myślę, że najwyższy czas na awans. Masz najlepsze wyniki w firmie, nie licząc oczywiście mojego ojca i biednej pani Baylin. Kiedy będziesz mogła przeprowadzić się do jej biura?

Gapiłam się na niego oniemiała. To by było na tyle, jeśli chodzi o pokerową twarz z sali sądowej. Zachichotał, widząc moje osłupienie.

- Myślę, że będziemy zgranym zespołem - powiedział.

- Czy dostanę podwyżkę? - usłyszałam swój głos. Przeraziło mnie to. Nagle wszystko wydawało się takie proste. Zatrzymał mnie, wyróżnił. Nie byłam pewna, czy mi się to podobało. Czy miał mnie za jedną z tych, którzy po trupach idą do celu?

- Wzrost pensji byłby na miejscu, biorąc pod uwagę zwiększenie obowiązków - powiedział wesoło Harvey. - Przyjrzę się tej sprawie i dam ci znać.

Wciąż nie mogłam wydusić z siebie słowa.

- Oczywiście, będziesz musiała przejąć sprawy Janet. Redukujemy personel, jak wcześniej powiedziałem.

Ledwo dawałam sobie radę ze swoją własną pracą, ale byłam zbyt zaskoczona propozycją wygodnego biura i podwyżki, żeby myśleć racjonalnie. Po prostu skinęłam głową.

Wtedy się stało. Powinnam była to przewidzieć, ale na chwilę moja czujność została uśpiona.

Junior oparł się wygodnie w fotelu, przełknął ślinę i znowu mi się przyjrzał.

- Mam dla ciebie propozycję, Clare - powiedział.

Zastanawiałam się, czy może zmienił zdanie i o jaką propozycje mu chodzi.

- Słucham - mruknęłam, gryząc się w język, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mogłabym później żałować.

- Prowadzisz sprawę Nethertona - zaczął.

- Tak - powiedziałam. Chciałam powiedzieć: wiem, ale mogłabym wyjść na przemądrzałą smarkulę, a na to nie mogłam sobie teraz pozwolić. Nawet najmniejsza podwyżka pomogłaby teraz Emmie i mnie. Gdyby James ubiegał się o prawa nad dzieckiem, co mógłby przecież zrobić, moja pozycja byłaby wtedy lepsza.

- Mam zamiar zwolnić cię z umowy, którą miałaś z moim ojcem - powiedział Junior poważnym tonem, jakby właśnie podjął tę decyzję. - Pod jednym warunkiem.

Nagle wydało mi się, że cały pokój wiruje. Złapałam się za oparcie fotela i odczekałam chwilę, bojąc się oddychać.

- Justin Netherton zapłacił naszej firmie dużą sumę pieniędzy za obronę - powiedział wreszcie po chwili ciszy, która dla mnie była torturą - i nie będę przed tobą ukrywał, że stoimy na skraju bankructwa. Jeśli wygrasz tę sprawę, będziesz mogła zostać tu, jako młodszy partner lub pójść własną drogą, jeśli będziesz chciała.

Otworzyłam usta, ale nie wypowiedziałam ani jednego słowa.

- Clare? - powiedział Junior.

Wyglądał na zatroskanego.

- Dobrze - wydusiłam z siebie.

I chociaż nie posiadałam się z radości, miałam wrażenie, że zaprzedaję duszę.

Nawet wyobrażenie sobie tego, co na to wszystko powie Sonterra, nie pomogło.

Zwolnił praktycznie wszystkich - powiedziałam wieczorem Loretcie, kiedy wpadła z elegancką, zimną kolacją z ekskluzywnego AJ's.

Emma siedziała na podłodze na środku salonu, niczym jogin, trzymając na kolanach mojego laptopa i układając pasjansa.

Loretta patrzyła na mnie, jak miotam się w tę i z powrotem po małej kuchni, wrzucając do misek smakowite sałatki, wyjmując talerze, sztućce i szklanki.

- Ale ciebie nie zwolnił? - zapytała.

Nie spojrzałam w jej stronę.

- Mnie nie - powiedziałam cicho.

Nasze spojrzenia się spotkały.

- Zaproponował mi, że uwolni mnie z umowy, którą miałam z seniorem, jeśli wygram sprawę Nethertona.

Czułam, że za chwilę spojrzenie Loretty wypali we mnie dziurę.

- Aha - powiedziała tylko.

- Co masz na myśli, mówiąc „aha"? – zapytałam przyjmując obronny ton.

- Dobrze wiesz, co miałam na myśli - wypaliła Loretta. - Netherton to rzeźnik. Jak możesz bronić takiego człowieka?

Spojrzałam na nią znowu.

- Tani strzał, Loretto - syknęłam. - Ty możesz żyć swoim własnym życiem, czy tak trudno zrozumieć, że ja chcę żyć swoim?

- Chciałam dać ci pieniądze, które pozwoliłyby ci wykupić się od tej umowy, ale nie chciałaś ich - przypomniała

Loretta. - Ta twoja duma kiedyś cię zgubi.

Na chwilę zarzuciłam projekt kolacji i usiadłam przy stole naprzeciwko przyjaciółki. Już wcześniej nakryłam dla Loretty, Emmy, siebie i pani Kravinsky.

- Muszę rozwiązywać swoje problemy. Polegać na sobie samej.

Loretta sięgnęła po swój kieliszek wina i pociągnęła łyk.

- Gówno prawda - powiedziała bez emocji. - Po prostu boisz się zobowiązań.

Dzwonek do drzwi oznaczał, że pani Kravinsky przyszła punktualnie, zawołałam, żeby weszła. Kiedy się pojawiła, wyglądała zachwycająco dramatycznie. Włosy miała nastroszone, koloru ostrej czerni. Miała na sobie zielony kaftan zrobiony z błyszczącego, lejącego się materiału. Pod pachą trzymała trzy długie, białe świece.

- To dla ochrony - powiedziała, podnosząc wysoko jedną ze świec.

- Każda pomoc się przyda - wymamrotałam.

Po czym dodałam szybko: - Pamiętasz Lorettę? - powiedziałam uprzejmie, kiedy moja przyjaciółka podniosła się, żeby przywitać się z gościem.

- Oczywiście - przytaknęła z uśmiechem pani K. - Kilka miesięcy temu stawiałam ci tarota.

Loretta uśmiechnęła się, skinąwszy głową. Wtedy w drzwiach kuchni stanęła Emma z laptopem w ręku i Berenice u boku.

Loretta podniosła brew, kiedy pani K. odwróciła się, żeby przywitać Emmę i psa.

- Świeczki? - zdziwiła się Emma.

- Nic nie mów - powiedziałam i nagle znowu byłam w ruchu, ustawiałam miski na stole, przygotowując serwetki z ręczników papierowych. Chciałam wierzyć w fastfoodową magię pani K. bardziej niż zwykle. Teraz, kiedy nie żyła Janet, Harvey i biedna Denise Robbins. I kiedy na mnie też ktoś polował.

Kolacja przebiegała w miłej atmosferze. Przez chwilę nie

myślałam o swoich kłopotach. Kiedy zjadłyśmy, pani K. odprawiła ceremonię zapalenia trzech świec, mrucząc pod nosem niezrozumiałe zaklęcia i okadzając domowe kąty. W końcu umieściła świece po kolei na kaloryferze, ostrzegając, że muszą się dopalić same, inaczej zaklęcie nie zadziała właściwie.

Później pani K. podziękowała nam za kolację i dobre towarzystwo i poszła do domu obejrzeć „Niewyjaśnione zagadki", których powtórki miała nagrane na DVD. Tymczasem ja zaniosłam świeczki do łazienki na dole i postawiłam je na podłodze dla bezpieczeństwa.

- Naprawdę w to wierzysz? - zapytała Loretta, stając w drzwiach łazienki.

Wzruszyłam ramionami, wstając z podłogi.

- Nie zaszkodzi - powiedziałam, patrząc, jak płomienie tańczą na knotach przez chwilę, zanim zgasły.

Kilka godzin później siedziałam w domu, patrząc na portret Tracy na monitorze, szukając jakichś wskazówek, rzeczy, które mogłam przeoczyć. Nagle zadzwonił telefon. Myślałam, że stanie mi serce. Emma była już w łóżku, wycieńczona, a Loretta już poszła.

- Słucham - powiedziałam, żałując, że nie spojrzałam na numer, który się wyświetlił, zanim odebrałam. Było kilka osób, z którymi wolałabym uniknąć rozmowy - James Arren i Harvey Junior, na przykład.

- Musisz umrzeć - usłyszałam męski głos. Starając się złapać oddech, próbowałam jednocześnie uzmysłowić sobie, czy znam ten głos.

- Kto mówi? - zapytałam głosem, który ledwo wydobyłam z gardła.

- Wiesz przecież, że tego ci nie powiem.

Spojrzałam na telefon. NAZWISKO NIEZNANE. NUMER NIEZNANY.

- To ty zabiłeś pana Kredda i Janet Baylin? I dziewczynę, Denise?

- Tak - odpowiedział.

Wciąż próbowałam ustalić, czy nie znam tego głosu.

- Myślałeś, że Janet to ja?

- To twoja wina, że ona nie żyje. Mam na myśli dziewczynę.

- Porozmawiajmy. Powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi.

- Żebyś zgadła, kim jestem i kazała mnie aresztować?

Nic z tego, pani Westbrook. Chociaż muszę przyznać, że po tym, jak cię zabiję, będzie mi już wszystko jedno, co się ze mną stanie - urwał. - Trzy za trzy - powiedział. - Ale to i tak wszystko przez ciebie.

- Co to znaczy: „trzy za trzy”?

- Do widzenia, pani Westbrook. Doskonale pasuje „do widzenia”, ponieważ wkrótce się zobaczymy.

- Poczekaj, nie odkładaj...

Usłyszałam sygnał w słuchawce. Natychmiast wybrałam numer 69, ale nikt nie odbierał. Zabójca dzwonił pewnie z budki

Trzy za trzy. Patrzyłam na zdjęcie ciała Tracy i wiedziałam teraz na pewno, że Sonterra miał rację. Mieliśmy do czynienia z dwoma różnymi zabójcami, a każdy z nich miał inny motyw.

Zadzwoniłam na komórkę Sonterry.

Usłyszałam jego niezadowolony głos po trzecim sygnale.

- To ja, Clare - powiedziałam.

- Wszystko w porządku?

- Nie ma kolejnego trupa, jeśli o to ci chodzi - umilkłam, wzięłam głęboki oddech i opowiedziałam mu o telefonie.

- Trzy za trzy - powtórzył Sonterra. - Masz jakiś pomysł, co mógł mieć na myśli?

- Najmniejszego. Nie rozpoznałam też jego głosu.

- To może raczej zero za zero.

Westchnęłam.

- Obawiam się, że tak.

Wciąż wpatrywałam się w zdjęcie ciała Tracy. Bolało mnie serce.

- I co teraz?

- Miałam nadzieję, że ty mi to powiesz, Sonterra.

- Mogę ci powiedzieć tylko tyle, Clare, jesteś w ogromnym niebezpieczeństwie. Facet zadzwonił, bo chce, żebyś wiedziała, że na ciebie poluje.

Pomyślałam o świecach pani K i miałam nadzieję, że magia zadziała.

- Masz jakieś propozycje? - zapytałam.

- Zamknij wszystkie zamki.

- Dzięki - powiedziałam bez przekonania.
- Wynajmij ochroniarza - rzucił Sonterra.
- Wiesz, że nie stać mnie na to.
- To chyba zostaję tylko ja. Będę pracował za seks.

Uśmiechnęłam się na przekór sobie.

- To jest ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję.
- Wręcz przeciwnie - powiedział Sonterra miękko. - Potrzebna ci jest poważna akcja łóżkowa, ze mną.
- Przestań, to nie pomaga.
- Chciałem cię rozerwać.
- Przestań, potrzebne mi są bardziej konstruktywne pomysły.
- Przyjadę. Ale właśnie wyłowili topielca z jednego z kanałów w Scottsdale. Rany kłute, ręce i stopy związane taśmą. Będę musiał się tu chwilę pokręcić.

Zadrżałam, kiedy Sonterra opisywał ofiarę.

- Dzięki za słowa pociechy.
- Zawsze do usług - odpowiedział. - Sprawdź zamki i połóż się spać.

Pożegnałam się z nim, odłożyłam słuchawkę, zachowałam zdjęcie Tracy w moich dokumentach i wyłączyłam komputer.

Sprawdziłam wszystkie zamki, drzwi i okna i poszłam na górę. Zajrzałam do Emmy, wzięłam prysznic, przy odsłoniętej zasłonie, żeby nikt, inspirowany „Psychozą", nie mógł się podkraść i wróciłam do pokoju.

Zanim weszłam do łóżka, otworzyłam szufladę stolika nocnego i sprawdziłam trzydziestkęósemkę.

Może powinnam zacząć to nosić w torebce.

Następnego ranka, kiedy dotarłam do swojego nowego gabinetu, dr Netherton już na mnie czekał. Ze skrzyżowanymi nogami i rękoma złożonymi na piersi wyglądał jak kaznodzieja. Nerwy miałam zszarpane, ale chyba zdołałam chyba zachować wygląd profesjonalisty.

- Dzień dobry, panno Westbrook - powiedział doktor ostentacyjnie.

- Dzień dobry - odpowiedziałam, zamiast zapytać się wprost, co sobie wyobraża, wchodząc do mojego biura nieproszony. Nie mogłam ani na chwilę zapomnieć, że cała przyszłość moja i Emmy ma zależeć od tego, jak poradzę sobie z tym facetem.

- Byliśmy umówieni?

Odsłonił zęby w czymś na kształt uśmiechu.

- Teraz już tak.

Postawiłam teczkę na biurku Janet, a właściwie na moim biurku i usiadłam w skórzanym fotelu, czekając ze wzniesionymi brwiami na wyjaśnienia, których ten niecierpliwy człowiek chciał mi udzielić.

- Przyniosłem ci raporty pani Baylin, które zdążyła przygotować przed swoim, hmm, nieszczęśliwym zejściem. Dołączam do tego listę zadowolonych klientów.

- Mógł mi je pan wysłać mailem lub kurierem - powiedziałam niecierpliwie. - Z Tucson jest kawałek drogi.

- Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem obiad albo kolację. Poznalibyśmy się trochę lepiej. Wydaje mi się, że jakoś źle zaczęliśmy naszą znajomość.

Nie powiedziałam mu, że zdążyłam go już poznać lepiej, niż bym chciała, i że obiad odpada. Wymówiłam się spotkaniem w południe i dodałam:

- Przejrzę materiały, które przywiozłeś, ale wydaje mi się, że damy sobie radę z tym, co mamy.

W przerwach pomiędzy walką o przeżycie zdołałam opracować mocny plan obrony Nethertona.

- Nie jestem pewien, czy to wystarczy - powiedział gładko. - Chcę doprowadzić do oczyszczenia z zarzutów. A nawet zażądam przeprosin. Chcę rekompensaty.

- Rekompensaty? - powtórzyłam odruchowo. Nie wierzyłam własnym uszom. Chyba nie był to odpowiedni czas, żeby zauważyć, że walczymy o jego licencję, a nawet wolność.

- Tak - powiedział gniewnie. - Kiedy to już się skończy, pozwę ich o zniesławienie.

Starałam się bardzo, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Cóż - odezwałam się ugodowo. - Wszystko po kolei. Najpierw musimy zbudować linię obrony.

- To ty musisz zbudować linię obrony, panno Westbrook - zauważył, najwyraźniej urażony, że nic nie wyszło ze wspólnego obiadu. - Nie sądzę, żeby twój nowy szef był szczęśliwy, jeśli zacznę szukać nowego prawnika...

Tu mnie miał. Miałam w tej sprawie tyle samo udziałów, co Harvey Junior.

W tej właśnie chwili Harvey stanął w drzwiach. Porzucił swój wczorajszy styl kwiatowy na rzecz drogiego garnituru, chociaż na niewiele mu się to zdało. Wciąż wyglądał jak kierowca karetki skrzyżowany z ratownikiem plażowym. Wyszczerzył zęby w stronę doktora, po czym zorientowałam się, że już ze sobą rozmawiali. Obiad i „poznanie się lepiej" było pomysłem Harveya? Poczułam, jak coś ścisnęło mnie za gardło.

- Nie będę zawracać ci głowy - powiedział Harvey wesoło.

- Widzę, że masz dużo pracy.

Wypowiedziawszy te słowa, zniknął w swoim biurze i za chwilę usłyszeliśmy głosy lektorów CNN. Przez cały ranek siedziałam z Nethertonem, opracowując strategię. Niektóre

wyjaśnienia wydawały się nawet całkiem do rzeczy. Problem w tym, że czułabym się na pewno lepiej, broniąc diabła.

W południe, po wyjściu Nethertona, przyszedł Sonterra. Kiedy stanął w drzwiach, zagwizdał przeciągle.

- Cześć - powiedział. - Może powinienem jednak wpisać cię z powrotem na listę podejrzanych.

- Zabawne - burknęłam.

Sonterra zamknął drzwi.

- Myślałem, że postanowiłaś pracować w domu.

- To było tymczasowe rozwiązanie - powiedziałam.

Zadziwiające, ale Sonterra nie kontynuował tego wątku.

Nie zrobił nawet żadnej uwagi o tym, że się sprzedałam za podwyżkę.

- Zjedz ze mną obiad.

- Niestety, dzisiaj odrzucam wszystkie propozycje.

- Zabiorę cię do El Encanto - przekonywał.

Wiedział, cholera, że nie mogę oprzeć się meksykańskiemu jedzeniu. W wyobraźni wgryzałam się już w kurczakową enchiladę.

- Ja stawiam, chociaż to oczywiste, że wiedzie ci się w życiu.

Co zrobi Harvey Junior, jeśli pójdę na obiad z Sonterrą, zamiast z jego ulubionym klientem? Zwolni mnie? Marzenie ściętej głowy. Wyciągnęłam torebkę z dolnej szuflady biurka, które ciągle uznawałam za biurko Janet, przerzuciłam pasek przez ramię i wstałam.

- Każdy płaci za siebie - powiedziałam. - Nie chcę nadszarpywać twojego budżetu.

Było trochę ironii w tym, co powiedziałam. Sonterra miał większą płynność finansową niż większość gliniarzy, dzięki spadkowi, jeśli dobrze pamiętam. Mieszka w ładnym domu, jeździ suvem i ma domek letni niedaleko Flagstaff.

W korytarzu spotkaliśmy Harveya Juniora. Nie wyglądał na zapracowanego.

- Wychodzisz dziś wcześniej, Clare? - zapytał.

Poczęstowałam go szerokim uśmiechem.

- Idę coś zjeść - powiedziałam wesoło. - Przynieść ci coś?

Najwidoczniej moja bezczelność zadziałała, bo Junior się wycofał i powiedział tylko, klepiąc się po brzuchu:

- Och, dziękuję. Muszę dbać o linię.

- Kanalia - mruknęłam, kiedy zamknęły się za nami drzwi windy.

Sonterra spojrzał na mnie niewinnie, przyciskając prawą rękę do piersi.

- Mówiłam o Juniorze - wyjaśniłam. Nie, żebym nigdy nie użyła tego słowa na określenie Sonterry, po tym, jak się rozstaliśmy, ale nie chodziło mi teraz o rozdrapywanie przeszłości.

- Facet, który cię awansował? - zapytał Sonterra. - Bezduszny drań.

Puściłam tę uwagę mimo uszu. Drzwi windy rozsunęły się i wyszliśmy w stronę parkingu. Sonterra wyprzedził mnie, żeby otworzyć przede mną drzwi.

- Pewnie nie udało ci się niczego nowego ustalić w sprawie tych morderstw?

- Badania balistyczne potwierdziły, że Robbins i Kredd zginęli od tej samej kuli - powiedział Sonterra. - Badamy resztę. - Stał teraz przy drzwiach swojego wypasionego auta i czekał, aż wygodnie usiądę. - Problem polega na tym, że inni się napataczają.

Kiedy Sonterra zapalił silnik, włączyła się płyta i z głośników popłynął seksowny jazz.

- Napataczają? Nie sądzisz, że to trochę niezręczne określenie?

- W tym fachu nie brzmi niezręcznie - odparł Sonterra. - Przyzwyczajasz się też do problemów żołądkowych.

- Kolejny przyjemny temat obiadowy.

Uśmiechnął się.

- Jeśli znudzi nam się anatomia, możemy zawsze przejść na bardziej krwawe tematy. A tak w ogóle, jak się czujesz?

- Dobrze - powiedziałam, zmniejszając temperaturę klimatyzacji, bo zrobiło się gorąco. - Bycie celem dla mordercy trochę uwiera, ale bez przesady.

- A jak poszła randka z Arrenem?

- Tak, jak można się było spodziewać - odparłam. - Ze względu na Emmę zachowywaliśmy się po ludzku. - Przeszedł mnie dreszcz na wspomnienie spojrzeń, jakie rzucał w moją stronę James. Wini mnie pewnie o każdą sekundę tych sześciu lat, które spędził w więzieniu. - Emma uważa, że James jest kandydatem na Ojca Roku.

- Słabo - orzekł Sonterra.

Skinęłam tylko głową. Kilka minut później siedzieliśmy przy stoliku, zamawiając jedzenie.

To moje przekleństwo. Bez względu na to, jak źle sprawy stoją, zawsze mam apetyt.

Jak tam twoja żona? - zapytałam Sonterrę, może dlatego, że czułam się wyjątkowo podatna na jego wdzięki i potrzebowałam trochę emocjonalnego dystansu. Siedzieliśmy w ogródku restauracyjnym, niedaleko oczka wodnego, które migało szmaragdowymi odblaskami we wrześniowym słońcu. Nasz stolik był ukryty w cieniu. Sonterra uniósł brew i pochylił się w moją stronę.

- Zaraz, zaraz, chwileczkę - powiedział. - O co ci chodzi? Odwróciłam głowę.

- Zapomnij, że zapytałam.

- Nie mam mowy, pani mecenas. A poza tym, Jackie to moja była żona. To duża różnica.

- Słyszałam, że po naszym rozstaniu wróciłeś do niej na jakiś czas.

- Źle słyszałaś - uciął. - Jackie ma dziewięcioletniego syna z pierwszego małżeństwa, Ryana. Jego drużyna zakwalifikowała się do finałów mistrzostw stanowych, więc poszedłem zobaczyć, jak gra.

- Jeśli chciałeś, żebym poczuła się jak idiotka, to ci się udało.

Sonterra zachichotał.

- Twarda z ciebie sztuka, wiesz o tym? Szkoda, że poza tym masz nogi do nieba i twarz, która zasługuje na to, żeby ją wyrzeźbić na pokaźnych rozmiarów zboczu - urwał na chwilę, wznosząc brwi. - Byłabyś świetną dziennikarką, Westbrook. Potrafisz wścibiać nos w nie swoje sprawy.

Gdybym chciała zaprzeczyć, zapewne słowa stanęłyby mi w gardle.

Wzruszyłam ramionami.

- Ty naprawdę nienawidzisz mojej pracy, prawda? - spytałam.

- Tak - odparł. - Naprawdę jej nienawidzę. Drażni mnie to, że ją lubisz. Przecież stać cię na więcej, Clare. Dlaczego nie rzucisz tej roboty i nie zaczniesz robić czegoś, co wychodziłoby ludziom na dobre, zamiast im szkodzić?

- No i proszę - powiedziałam - i co miałabym twoim zdaniem robić? Wyjść za mąż, urodzić gromadkę dzieci i spędzić resztę życia na sortowaniu prania i oglądaniu mydlanych oper?

- To była seksistowska uwaga. Nie ma nic złego w pozostaniu w domu, jeśli tylko kobieta ma na to ochotę.

Takie było i moje zdanie, i on o tym wiedział. Chciał mnie po prostu zdenerwować. Miałam ochotę oblać go herbatą, ale kelner właśnie przyniósł nasze jedzenie, więc los mu sprzyjał.

- Jeśli ktokolwiek jest tu seksistą - powiedziałam wściekła - to ty.

Wzięłam do ręki widelec i zaczęłam nakłuwać moją enchiladę, żeby uwolnić trochę ciepła ze środka. Kiedy poczułam zapach, mój apetyt nagle się wzmógł.

- Mówiłeś mi o meczu Rayana.

- Nie odzywałaś się wtedy do mnie, pamiętasz? W tym tkwił kłopot. Nie rozmawialiśmy. Po prostu kochaliśmy się przy każdej nadarzającej się okazji.

Tak było. Kusiło mnie, żeby powiedzieć mu prawdę o mojej pracy. Naprawdę jej nienawidziłam, ale byłam w pułapce. Poza tym duma nie pozwalała mi tego przyznać. Układ, który zawarłam z Harveyem, sprawiał, że czułam się jak idiotka. Ponadto, to nie była sprawa Sonterry.

Nabrał na widelec ryż, przeżuł go i połknął, obserwując mnie przy tym cały czas, czekając, aż odbiję piłeczkę. To jest właśnie dziwne. On wygląda świetnie nawet wtedy, kiedy przeżuwa. Oderwałam od niego wzrok i wbiłam go w talerz.

W jednej chwili wróciły do mnie wspomnienia, kiedy wychodziliśmy z restauracji tylko dlatego, bo kiedy nasze spojrzenia się spotkały, wiedzieliśmy, że idziemy do niego, po czym, najczęściej byliśmy nadzy już po sekundzie, w której zamknęliśmy za sobą drzwi. Nie chodzi o to, że rozpamiętywałam te chwile, ale uświadomiłam sobie właśnie, że częściej kochaliśmy się na stojąco, niż w łóżku. Po prostu, rzadko zdążaliśmy tam dotrzeć.

Poczułam, jak przez moje ciało przebiega przyjemny, pierwotny dreszcz. Zrobiło mi się gorąco.

Sonterra wyszczerzył zęby w uśmiechu, jakby czytał w moich myślach. Swoim kolanem dotknął mojego. Jestem pewna, że nie był to przypadek.

- To *& R*?- drażnił się ze mną. - Coś zdecydowanie sprawia, że się rumienisz.

- Masz bujną wyobraźnię - powiedziałam szorstko, ale kiedy podnosiłam do ust szklankę, widać było wyraźnie, że moja ręka drży.

- Jasne - zgodził się skwapliwie. - Na pewno mam bujną wyobraźnię. Wyobrażam sobie ciebie nagą, jak odrzucasz do tyłu głowę...

Wyraźnie chciał mnie wkurzyć i nie podobało mi się to. Zarumieniłam się jeszcze bardziej.

- Jeśli wyciągnąłeś mnie z biura z nadzieją, że zobaczysz mnie taką, Sonterra, to się przeliczyłeś.

- Wiedziałem, że myślisz o seksie - powiedział z nutą triumfu w głosie. - Namiętnym, niespiesznym, z dreszczykiem, że ktoś nas może przyłapać.

Poruszyłam się niecierpliwie na krześle.

- Zamknij się - ostrzegłam go.

Uśmiechnął się.

- Pamiętasz ostatnie Święto Niepodległości, które spędziliśmy razem? - ciągnął. - Zrobiłaś ciasto truskawkowe, ale, jeśli dobrze pamiętam, zużyliśmy jedynie bitą śmietanę.

Odłożyłam widelec i spojrzałam na niego.

- W porządku - ustąpił. Ale tylko w słowach, bo oczy mu błyszczały. - Przestanę.

- Dziękuję - powiedziałam sztywno.

Mogłam wtedy wstać i teatralnie wyjść, ale niestety przyjechaliśmy tu jego wozem. Mój saturn był kilka kilometrów stąd. Stał w podziemnym parkingu firmy Kredd i Wspólnicy. Zmarszczyłam czoło, rozproszona przez pewną myśl.

- Czy sprawdziłeś tę szarą toyotę, którą widziałam tego wieczora, kiedy zamordowano Janet?

- Kradziona - powiedział Sonterra, sięgając po sos. - Żadnych odcisków palców, oprócz tych, należących do prawowitego właściciela. Gość musiał mieć rękawiczki.

- Co znaczy, że nie jest w ciemię bity.

- Przestępcy nie są zazwyczaj Einsteinami, Clare. Nie przewidują konsekwencji swoich działań - pociągniesz za spust, pójdziesz do więzienia. Nie widzą związku. Prawdopodobnie nauczył się sztuczki z rękawiczkami, oglądając filmy sensacyjne.

- A co z tym „trzy za trzy"?

Sonterra myślał chwilę. Potrząsnął głową.

- Nic nie mamy - powiedział. - Choć coś tam było... Przypomnę sobie.

- Mam nadzieję, że kiedy sobie przypomnisz, będę jeszcze na tym świecie.

Podniósł swoją szklankę z mrożoną herbatą w geście toastu i przez chwilę jedliśmy w ciszy. Kiedy znowu zaczęliśmy rozmawiać, nie mówiliśmy o Tracy, morderstwach, telefonach czy Jamesie Ardenie. Rozmawialiśmy o zwykłych rzeczach.

Wcześniejsza rozmowa o seksie sprawiła, że wciąż czułam się nieswojo. I chociaż nie przyznałabym się do tego, byłam zadowolona. Przez chwilę moje życie nie wydawało się skomplikowane - byłam po prostu kobietą, Sonterra był mężczyzną, a miedzy nami zdecydowanie iskrzyło. Zwykła rzecz.

Kiedy skończyliśmy, uregulował rachunek, ignorując moje próby zapłacenia za siebie i odwiózł mnie z powrotem do biura. Rozeszliśmy się do swoich spraw. Myślę, że wiedział, że mnie zirytował, ale sprawiało mu to przyjemność.

Z windy wyszłam na miękkich nogach. W recepcji panował miły chłód klimatyzacji. Po biurze kręciło się kilku klientów, ale poza tym było spokojnie. Ostatnio, za każdym razem, kiedy przekraczałam próg biura, czułam się jak zwierzyna łowna i nie tylko dlatego, że dookoła mogły nagle zacząć latać kule.

Ledwo zdążyłam zadomowić się w moim nowym gabinecie, kiedy Harvey Junior postanowił złożyć mi wizytę. Chciał pewnie, żeby wyglądało to tak, że wpadł do mnie po drodze, ale wiedziałam, że tak nie jest.

- Chodzi o tę podwyżkę, o której rozmawialiśmy - powiedział, kiedy zaniknął za sobą drzwi.

Od kiedy zmieniłam stanowisko, w biurze towarzyszą mi nieustannie zawistne spojrzenia i zastanawiałam się, czy przypadkiem nikt nie zainstalował mi tu pluskwy, kiedy byłam na obiedzie. Jeśli gdzieś tu była, to musiałam się teraz postarać, żeby założenie jej okazało się moim współpracownikom opłacalne.

- Usiądź, proszę - powiedziałam, zakładając nogę na nogę. Pewnie popełniam słowne samobójstwo - tak, jakby moja kariera i tak nie chyliła się ku upadkowi. Ale chciałam od razu ustalić pewne granice, wóz albo przewóz. Sonterra byłby zadowolony. To jego szkoła.

Junior zignorował zaproszenie - gdyby z niego skorzystał, nasz wzrok byłby na tym samym poziomie, a najwyraźniej nie miał na to ochoty. Oparł się o moje biurko. Z jego ust poczułam miętę i różne składniki koktajlu.

- Chodzi o twoją podwyżkę - powtórzył.

- Pozwól, że zadam ci najpierw jedno pytanie - przerwałam, czując, że puszczą mi nerwy, jeśli tego nie zrobię.

- Strzelaj - powiedział Junior, starając się przyjąć pozę słuchacza.

- Nie obchodzi cię wcale, że Justin Netherton nie poczuwa się do winy za żadne z postawionych mu oskarżeń?

Junior zrobił odpowiednią minę.

- W świetle prawa, Clare, jak niewątpliwie wiesz, każdemu obywatelowi tego kraju przysługuje uczciwy proces, bez względu na to, co kto uważa, nawet jego własny obrońca.

Oczywiście miał rację. Po prostu przemknęło mi przez głowę, że człowiek, który mnie zatrudnia, ma sumienie.

Nie miałam na to gotowej odpowiedzi, ale wytrzymałam jego wzrok. Czasami za jedynego sprzymierzeńca mamy własny upór.

Junior zmarszczył swoje krzaczaste brwi.

- Czy gnębi cię dylemat etyczny, panno Westbrook? Czy jednak mogę liczyć, że skupisz całą swoją uwagę na tej sprawie?

Wzięłam głęboki oddech i wypaliłam:

- Wygram tę sprawę.

- A potem?

A potem, oczywiście, zabieram się stąd jak najprędzej, pomyślałam.

- A potem rozważę różne opcje - powiedziałam.

- Pozwól, że ci przypomnę, że jeśli nie wykorzystasz szansy i nie wygrasz tej sprawy, nie będziesz miała wielu opcji.

Pomyślałam, że zawsze pozostaje bankructwo, i byłam już prawie tak zdesperowana, że zniosłabym i to. Z drugiej strony nie byłam potulna. Dziewczyna dorastająca w pewnych rejonach Tucson szybko się uczy, że bycie potulnym nie przynosi nic oprócz przetrąconych kości i połamanych nosów.

- Zrozumiałam - powiedziałam z nadzieją, że Junior porzuci ten wątek, skoro i tak wydawało się, że zmierzamy do nikąd.

Junior poprawił krawat.

- Dobrze. Ale, jeśli ze mną zadrzesz, może się okazać, że jestem groźnym przeciwnikiem. Pewnie nie ma we mnie nic z miękkiego serca mojego ojca.

Harvey Senior człowiek o miękkim sercu? Litości!

Uśmiechnęłam się ujmująco.

- Mówiłeś o podwyżce?

Junior pokazał zęby w triumfującym uśmiechu, który przypomniał mi, że jestem tylko małą rybką, wystawioną na pożarcie wielkiego rekina.

- Mówiłem - przyznał. Chmury ustąpiły, pokazało się słońce. - Jestem przygotowany na to, żeby zaproponować ci bardzo korzystną ofertę - dwudziestoprocentową podwyżkę i partnerstwo.

Poczułam, jak nagle brakuje mi powietrza. Sama wysokość podwyżki mnie zamurowała, nie mówiąc już o propozycji partnerstwa. Przez chwilę zapomniałam o tym, że tak naprawdę kariera adwokata to nie było to, o czym w życiu marzyłam, i to wszystko jest tylko tymczasowym rozwiązaniem.

- Jestem pod wrażeniem - powiedziałam, po czym zmarszczyłam brwi. - Ale dlaczego ja? Dlaczego nie wybrałeś kogoś innego?

- Bo widziałem twoje akta, masz sporo wygranych spraw na koncie. Poza tym, jaka ława przysięgłych mogłaby się oprzeć takiej twarzy, takiemu ciału?

W porę uprzytomniłam sobie, że mam do czynienia z prawnikiem. Mały chłopiec Harveya Kredda Seniora.

- Wolałabym, żebyś powiedział „takiemu umysłowi" - powiedziałam, z trudem powstrzymując się od mocniejszych słów.

- Jeśli wygrasz sprawę Nethertona, będziesz mogła sobie nadać taki tytuł, jaki będziesz chciała. Tymczasem dostaniesz podwyżkę i młodsze partnerstwo, na próbę, jeśli oczywiście chcesz.

Usiadłam głębiej w fotelu, z trudem próbując uspokoić oddech. Gdyby Sonterra zobaczył moje imię na tabliczce kancelarii zapisane nawet małymi literami, nie omieszkałby okazać mi pogardy.

Junior był teraz wcieleniem pewności siebie.

- Więc?

Czubkiem języka zwilżyłam wargi i w tej samej sekundzie

pożałowałam tego gestu, bo Harvey najwyraźniej opatrznie zinterpretował ten gest.

- Dobrze - powiedziałam powoli - ale co będzie, jeśli przegram?

- Ale ty nie przegrasz, Clare - powiedział Junior. - Prawda?

Miałam ochotę oprzeć łokcie na biurku i schować twarz w dłoniach, ale powstrzymałam się. Zamiast tego, spojrzałam prosto przed siebie.

- Nie będzie to łatwe - ostrzegłam. - Ten człowiek ma za nic prawo.

- Nie muszę ci przypominać, że możemy tu dużo stracić - powiedział cicho Junior. - Umowa jest taka, że jeśli nie wygramy tej sprawy, nie dostaniemy ani grosza.

Nie skomentowałam ani jednym słowem tego jego diabelskiego paktu z Nethertonem.

- Oczywiście, będę potrzebowała czegoś na piśmie - powiedziałam, myśląc o warunkach mojego awansu i podwyżki. Sonterra na pewno odetnie się ode mnie, jak usłyszy o tym ostatnim, ale i tak chyba nie mieliśmy przyszłości.

- Oczywiście - zgodził się Harvey Junior. - Przed piątą będziesz miała na biurku nową umowę. Tymczasem skoncentruj się jedynie na sprawie Nethertona. Ja zajmę się sprawami, które zostały po pannie Baylin - urwał. - Możesz zacząć od złożenia wizyty w Tucson, na koszt firmy, oczywiście, żeby zobaczyć, co nam szykują nasi przeciwnicy.

Poczułam ukłucie w żołądku. Mówiąc „przeciwnicy", Junior miał na myśli małą grupkę kobiet, które wystąpiły przeciwko Nethertonowi, kobiet takich, jak Sylvie Wyand, z którą kiedyś pracowałam. Pomyślałam o raporcie przygotowanym przez prywatnego detektywa, który Netherton przywiózł mi dziś rano. Nie było tam wiele, choć może uda mi się wykrzesać coś z kilku informacji. Pomyślałam, że ciężar dowodu spoczywał na obronie. Moje zadanie polegało jedynie na tym, żeby nie zdołali przekonać przysięgłych, że dobry doktor nawalił.

Pocieszyłam się w myślach, że tak po prostu działa system. Może nie jest on doskonały, jak to zwykli powtarzać

moi profesorowie, ale lepiej uwolnić stu winnych, niż wysłać do więzienia jednego niewinnego człowieka.

Junior nie pytał, czy mam jakieś wątpliwości, nie zauważył nawet, że odpłynęła mi cała krew z twarzy.

Po jego wyjściu schowałam twarz w dłoniach. Nie pomogło, poszłam więc do mojej prywatnej łazienki i nachyliwszy się nad sedesem, zwymiotowałam.

Więc jednak jedziesz do Tucson? - zapytała Loretta. Siedziałyśmy u niej na patio, koło basenu, tego samego dnia po południu. Przed słońcem chronił nas wielki parasol. Emma była w wodzie ze swoją przyjaciółką, Cammie Philips, a Berenice leżała na brzegu, przyglądając się dziewczynom ciekawie.

- Chodzi o Tracy?

- Chodzi o uwolnienie się od umowy z tymi cholernymi Kreddami - powiedziałam. - Chociaż, jeśli będę miała taką możliwość, mam zamiar poszukać informacji o zniknięciu Tracy. Chciałam też sprawdzić zawartość schowka Grama.

- W jaki sposób? - nalegała Loretta.

Poddałam się.

- Chcę załatwić sprawę z Justinem Netheronem - powiedziałam.

Loretta zamarła, wpatrując się we mnie.

- Czy Sonterra wie, co planujesz?

Najeżyłam się.

- Co Sonterra ma wspólnego ze sprawą Nethertona albo zniknięciem Tracy? On podlega Scottsdale. Tucson jest poza jego obszarem,

W spojrzeniu Loretty zauważyłam determinację.

- Jadę z tobą.

- Mogę zostawić Emmę i Berenice tylko z tobą - powiedziałam. - To nie potrwa długo - byłam przygotowana na to, że będę musiała ją błagać. - Proszę, Loretto. Jest przecież

sprawa Jamesa Arrena, i mordercy Harveya, Janet i Denise Robbins. Twój dom to jest jedyne miejsce, w którym Emma jest naprawdę bezpieczna.

Pani K. była kochana, ale była stara i mieszkała zbyt blisko. Jeśli morderca znał mój numer, mógł też wiedzieć, gdzie mieszkam.

- Dobrze - powiedziała Loretta, choć niechętnie. - Tylko uważaj na siebie. Oczywiście Emma tu zostanie. Po prostu nie podoba mi się ten pomysł. Może ci się coś stać. Masz zamiar powiedzieć o tym Tony'emu?

- Nie - odpowiedziałam szybko. - I ty też mu nie mów. Ma ręce pełne roboty. Nie rozumiesz, Loretto? Muszę zrobić wszystko, co tylko w mojej mocy, żeby poukładać te sprawy. I muszę to zrobić sama, wtedy będę wiedziała, że zostały zrobione. - Moja wiara w system wciąż była podkopana. Nie było sprawiedliwości dla Tracy, a seryjny morderca znajdował się wciąż na wolności. - Obiecuję, że będę na siebie uważała.

Loretta westchnęła.

- Ty nie umiesz na siebie uważać, Clare. - Jesteś pyskata i często palniesz coś, zanim pomyślisz. Poza tym uważam, że popełniasz błąd, nie wciągając w to Sonterry.

- Będę uosobieniem dyplomacji - powiedziałam, podnosząc prawą rękę do góry, puszczając mimo uszu uwagę o Sonterrze.

Loretta wydała z siebie dziwny dźwięk.

- Jasne. Na długo wyjeżdżasz? - zapytała z nutą sceptycyzmu w głosie.

- Na kilka dni.

- Dobrze - powiedziała Loretta zrezygnowana. - Bierzesz ze sobą telefon komórkowy?

- Tak - odparłam niemalże z ulgą. Już wcześniej omówiłam tę podróż z Emmą, powiedziałam jej, że jadę w interesach i nie skłamałam, więc jej walizkę i smycz Berenice miałam w bagażniku. Tak bardzo ufałam w przyjaźń Loretty. - Obiecuję, że będę dzwonić.

- Gdzie się zatrzymasz?

- Nie jestem pewna - powiedziałam. - Zadzwonię wieczorem z hotelu.

Loretta spojrzała zamyślona na Emmę.

- Bądź ostrożna. - Nie muszę ci chyba przypominać, że poza tobą ta dziewczyna nie ma nikogo.

Oczywiście miała Jamesa. Ale on był gorszy niż nikt. Potrząsnęłam głową, wstałam i położyłam rękę na ramieniu Loretty.

- Dzięki. - I nie martw się.
- To niemożliwe - powiedziała Loretta.

Ja tymczasem podeszłam do brzegu basenu i przypatrywałam się Emmie. Moja siostrzenica podpłynęła do mnie, śmiejąc się. Od kiedy była dzieckiem, zawsze kochała wodę. Tracy zabierała ją na basen, gdzie siedziały godzinami.

- Jedziesz już?

Skinęłam głową.

- Bądź grzeczna i odrabiaj prace domowe. Wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe.
- Nie zakażesz mi rozmów z nieznajomymi? - Emma droczyła się ze mną, rzucając się w wodę.

Jej przyjaciółka śmiała się.

Nie obawiałam się nieznajomych tak bardzo, jak bałam się Jamesa i tego, jak duży miał na nią wpływ. Nie miałam wątpliwości, że kontaktowali się przez Internet, może nawet przez telefon. A może po prostu wpadałam w paranoję?

- Chyba nie muszę ci tego mówić - odpowiedziałam.

Próbowała mnie oblać wodą, co wprawiło Berenice w doskonały humor, zaczęła szczekać i biegać w kółko. Uśmiechnęłam się i odwróciłam, czując się, jakbym odchodziła na zawsze, a nie trzy, cztery dni.

Jeśli jedzie się dziesiątką na wschód, droga do Tucson zajmuje około dwóch i pół godziny, wliczając kilka przerw po drodze. Byłam na miejscu przed zachodem słońca. Stałam w hallu średniej klasy hotelu, szukając firmowej karty

Podpisałam rachunek, dodając przyzwoity napiwek. Kelner pożegnał się i obiecał wrócić po tacę za godzinę.

Umyłam ręce, zjadłam sałatkę i przebrałam się w dżinsy, bawełnianą koszulkę i trampki. Wzięłam torebkę, klucze i telefon i wyszłam na parking, gdzie zostawiłam saturna.

Sprzedaliśmy przyczepę kampingową babci zaraz po jej śmierci, jednak i tak przejechałam tamtędy w imię starych, dobrych czasów. Była zaniedbana i wydawała się mniejsza. Trawnik zarósł, ale różowe pelargonie kwitły w najlepsze w plastikowych doniczkach. Na jednej z gałęzi palisandru ktoś zawiesił huśtawkę. Zwolniłam, ale nie zatrzymałam się, w końcu teraz mieszkali tam obcy ludzie.

Później pojechałam do Nipples, obskurnej części miasta, niedaleko uniwersytetu.

Na tle pięknego teraz nieba mrugał ten sam ogromny neon. Z niechęcią zjechałam na żwirowe pobocze i zaparkowałam między lśniącym harleyem a starą ciężarówką z napisem: „Głosuj na Rednecka", przyklejonym do zderzaka. Pitbull przywiązany na naczepie pickupa rzucał się gwałtownie w moją stronę, warcząc, jak gdyby chciał rozerwać mi gardło. Sięgnęłam do torebki po pieprz w sprayu, na wypadek gdyby zerwał się ze smyczy.

Na szczęście nie zerwał się, więc odwróciłam się od tego „Brutusa" i ruszyłam w stronę bocznych drzwi, które były otwarte dzięki przytrzymującym je dwóm pustym skrzynkom po piwie. Jako pracownica weszłabym od tyłu, przez kuchnię, ale te dni, dzięki Bogu, już minęły. Nie dla mnie już koszulki z wulgarnie wyciętym dekoltem.

Budynek, w którym znajdował się Nipples, w czasach prohibicji był nielegalnym barem, a jeszcze wcześniej porządnym saloonem. Wciąż miał te same brudne podłogi, na których leżała dwucentymetrowa warstwa łupinek od orzechów i innych mniej niewinnych odpadków. Na barze wyryto tyle inicjałów, że wyglądał teraz, jakby przeszedł inwazję korników. W ścianach pełno było śladów po kulach, i nie wszystkie są wspomnieniem po Dzikim Zachodzie.

Tego wieczora szafa grająca wyła na cały regulator, kabiny, miejsca przy barze i stoły bilardowe były zajęte. Smukłe stworzenia w króciutkich szortach i skąpych koszulkach krzątały się z tacami z butelkami piwa. Boże, pomyślałam, czy ja w ogóle kiedyś byłam tak młoda?

Klientela składała się głównie z kowbojów, motocyklistów, przyjezdnych biznesmenów i nienasyconych studentów. Z ulgą stwierdziłam, że barman to jakiś nieznany mi facet. Nie przyjechałam tu na wspominki, a spotkanie z Freddiem Lorenem oznaczałoby odgrzebywanie przeszłości, o której wolałam zapomnieć.

Podeszłam do baru i zamówiłam piwo. Za moimi plecami rozległy się gwizdy podziwu. Normalnie nie piję, kiedy prowadzę, ale czułam się tak wyalienowana, że złamałam tę zasadę.

Barman przyglądał mi się bezczelnie, co postanowiłam zignorować. Loretta ma rację, mówiąc, że jestem pyskata, ale potrafię, kiedy trzeba, trzymać język za zębami. W większości przypadków.

- Jesteś sama, kotku? - zapytał.

Był dobrze zbudowany, jego muskuły opinał obszarpany podkoszulek, z nosa, uszu i spod pach wystawały mu włosy. Pachniał też nie najlepiej.

Zignorowałam pytanie.

- Szukam Sylvie Wyand - powiedziałam i pociągnęłam łyk piwa. - Pracuje tu jeszcze?

Spojrzał na mnie uważniej.

- A kto pyta?

Wyjęłam z torby wizytówkę i podałam mu ją.

- Clare Westbrook - przeczytał i dodał, wciąż przyglądając się literom: - Jakbym słyszał gdzieś to nazwisko.

Nie miałam zamiaru oświecać go, że pracowałam w Nipples, kiedy byłam na studiach. Barman spojrzał znowu na wizytówkę.

- Tu jest napisane, że jesteś prawnikiem - powiedział podejrzliwie.

Ugryzłam się w język. Powinnam dostać nagrodę za cierpliwość.

- Tak - potwierdziłam.
- Czego chcesz od Sylvie?
- Jestem jej przyjaciółką - odpowiedziałam powoli.

Sylvie pewnie by mnie pamiętała, chociaż nie byłyśmy sobie szczególnie bliskie. Wtedy trzymałam raczej z Lorettą i, oczywiście, z Tracy. Pomiędzy szkołą i pracą nie miałam wiele wolnego czasu.

Barman wziął wizytówkę, poszedł na drugi koniec baru, pokazał ją jakiejś wysokiej, przypominającej wronę kobiecie około sześćdziesiątki z nierówno pomalowanymi ustami. Wychyliła się, żeby mi się przyjrzeć, po czym zeszła ze stołka i ruszyła spokojnie w moim kierunku. Jej twarz była tru-

- Może.
- Może mogłaby pani do niej zadzwonić? - zapytałam. - Proszę jej powiedzieć, że Clare, siostra Tracy Arren, chciałaby się z nią zobaczyć.

Wrona przypatrywała mi się kilka kolejnych chwil.

- Jesteś siostrą Tracy? - zapytała. - Czy ona nie uciekła od męża kilka lat temu?
- Według mnie została zamordowana - powiedziałam cicho.
- Czy to o to chodzi?
- Nie - odpowiedziałam, chociaż, gdyby Sylvie wiedziała cokolwiek o śmierci Tracy, chciałabym się dowiedzieć. Nie chciałam bez potrzeby przyznawać się, że reprezentuję Nethertona. Pani Ameryka najwidoczniej gotowa była godnie bronić interesów Sylvie. - To sprawa osobista.
- Ostatnio Sylvie nie czuje się najlepiej. Może nie zechcieć się z tobą zobaczyć.
- Przeżyję to jakoś - powiedziałam - Mogłaby pani ją przynajmniej zapytać?

Nastąpiła chwila ciszy. Moja rozmówczyni toczyła wewnętrzną walkę. Po chwili odwróciła się, podeszła do telefonu wiszącego na ścianie i wybrała numer.

Wróciła po kilku minutach, wciąż podejrzliwa, ale dała mi kartkę z adresem. Wzięłam ją i wyszłam. Na parkingu pitbull wciąż szalał, ale w porównaniu do kobiety, z którą przed chwilą rozmawiałam, nie był już taki straszny. Nawet nie pofatygowałam się, żeby wyjąć gaz.

Zanim wsiadłam do samochodu, rzuciłam okiem na tylne siedzenie, wsiadłam, zablokowałam zamki i zapaliłam silnik. Przypomniałam sobie czasy, kiedy wychodziłam z Nipples po zamknięciu lokalu i przeszedł mnie dreszcz. Wtedy w ogóle się nie bałam, ale teraz byłam starsza i mam nadzieję, mądrzejsza.

Adres, który dostałam od „Meduzy", był mi znajomy, więc ruszyłam. Byłam zdenerwowana jak diabli. Sylvie najwyraźniej zgodziła się ze mną spotkać, ale nie znaczyło to, że będzie miła, zwłaszcza że będę musiała powiedzieć jej, że

reprezentuję Nethertona, co, z etycznego punktu widzenia musiałam zrobić. Może miała wielkiego, wściekłego psa i takiego samego chłopaka?

Cieszyłam się, że tego rodzaju spotkania nie trafiały się w mojej pracy często. Nie nadaję się na detektywa.

Wielki „chłopak” stał na sfatygowanym podjeździe. Wydawał się ogromny w świetle lampy przeciw ćmom, która została zawieszona na werandzie. Pomyślałam, że pies musi być gdzieś w pobliżu. Zaparkowałam przed bramą, upewniłam się, że mam pod ręką gaz pieprzowy, zgasiłam silnik i wysiadłam.

- Jestem Clare Wetsbrook - powiedziałam radośnie, jakbym była obwoźną sprzedawczynią kosmetyków dla pań. Kiedy podeszłam do bramy, pojawił się i pies. - Reprezentuję Justina Nethertona.

„Chłopak” splunął, choć nie wiem, czy to moje nazwisko czy Nethertona wywołało taką reakcję.

- Ellie powiedziała, że przyjedziesz - powiedział i krzyknął do psa: - Zamknij się!

Ellie, moja wrona z Nipples. „Chłopak” wpuścił mnie. Pies nagle zniknął, ale wciąż czułam w pobliżu jego oddech. Kiedy weszłam na werandę, „chłopak” powiedział:

- Tylko jej nie denerwuj. Ostatnio nie czuje się najlepiej.

Spojrzałam na niego. Był spocony, miał obwisły brzuch, a na nim skórzaną kamizelkę.

S- T & ? A& ?- . . M - O

Nagle usłyszałam pogodny, kobiecy głos dochodzący zza drzwi.

- Henley, wpuść wreszcie Clare. Przysięgam, zachowujesz się czasami, jakbyś był z FBI.

Henley? Nigdy bym nie powiedziała, że ten człowiek ma tak na imię. Bardziej pasowało do niego „Bubba”.

Henley odsunął się i zobaczyłam w drzwiach drobną postać Sylvie.

- Wejdź - powiedziała.

Wyminęłam Henleya, weszłam do środka i znalazłam się w kapsule czasu. Dom Sylvie tak bardzo przypominał mi te wszystkie miejsca, które odwiedziłam dorastając: drewnopodobne panele na ścianie, sfatygowany dywan na podłodze, maleńka kuchenka i salon.

- Możesz już iść - powiedziała Sylvie do Henleya. – Dam sobie radę.

Wyszedł, acz niechętnie. Usłyszałam za sobą, jak gwiżdże na psa na podwórku, otwiera i zamyka furtkę, wreszcie zapala silnik.

Słyszałam to wszystko, ale tak naprawdę moja uwaga była skupiona na Sylvie. Wydawała się drobniejsza, niż ją zapamiętałam, niewiele większa od Emmy. Miała na sobie obszarpane dżinsy i stary podkoszulek. Ale to nie jej postura czy ubranie przykuły mój wzrok, ale jej płaska klatka piersiowa. Nawet przed operacją Sylvie była hojnie obdarzona przez naturę.

- Minęło tyle czasu, Clare - powiedziała.

Na jej twarzy wciąż obecne były ślady dawnego piękna. Rozwiane blond włosy, niewinne, błękitne oczy i piegi. Z daleka wyglądała na dwunasto- lub trzynastolatkę, z bliska na więcej, niż miała w rzeczywistości.

Chciałam podać jej rękę, ale zamiast tego przytuliłam ją do siebie, bo po prostu nie wiedziałam, co powiedzieć. Wiedziałam, że będę musiała włożyć wiele wysiłku w to, żeby podczas rozmowy nie przypatrywać się jej płaskiej klatce piersiowej.

- Usiądź, proszę - powiedziała, wskazując na sofę przeżywającą czasy swojej świetności w latach siedemdziesiątych. - Napijesz się kawy lub herbaty? Henley jest pod opieką kuratora sądowego, więc nie mamy w domu żadnego alkoholu.

- Z przyjemnością napiję się herbaty - powiedziałam, starając się nie zgadywać, za co Henley dostał kuratora.

Miałam nadzieję, że zastrzyk kofeiny podniesie mnie na

duchu, czego tak bardzo w tej chwili potrzebowałam. To był długi dzień.

Sylvie zaparzyła herbaty dla nas obu i podała ją w pamiątkowych kubkach. Mój był z Wielkiego Kanionu a jej z Harrah w Laughlin. Usiadła na krześle na przeciwko mnie. Wydawało się, że była zadowolona z mojej wizyty, i miałam wyrzuty sumienia, że moja wizyta nie była bezinteresowna.

- Jesteś teraz prawnikiem - powiedziała, bawiąc się torebką herbaty zanurzoną w jej kubku. - Nie dochodzi to do mnie, byłaś jeszcze dzieckiem, kiedy cię poznałam, miałaś akurat tyle lat, żeby móc podawać w knajpie alkohol. Widujesz Lorettę?

- Tak - powiedziałam i uśmiechnęłam się, przełykając łyk herbaty. - Pracuję w kancelarii Kredd i Wspólnicy w Scottsdale i bardzo często widuję Lorettę.

Nie wspomniałam, że Loretta i Kip mają rancho niedaleko Tucson, bo nie byłam pewna, czy będą chcieli zaprosić Sylvie i Henleya na grilla.

Sylvie zmarszczyła nos.

- Kredd? Czy to nie ten facet, który został zamordowany?

Pociągnęłam łyk herbaty, tym razem duży. Wciąż uważałam, że choć święty nie był, nie zasługiwał na taką śmierć. Teraz musiałam sprostać też śmierci Janet. Wyznaczono już datę mszy za jej pamięć. Sonterra powiedział mi, że policja na razie nie wyda ciała. Chociaż nie byłyśmy ze sobą blisko, mówiąc oględnie, miałam zamiar pójść na tę mszę.

- Tak - powiedziałam. - Harvey został zastrzelony w swoim domu.

- Czy wiedzą już, kto za tym stoi?

Potrząsnęłam przecząco głową.

- Na razie nie.

- To okropne - powiedziała Sylvie. Nie mogłam znieść już tej gadki.

- Sylvie - zaczęłam - jestem tutaj, bo chciałam cię zapytać o twoją operację powiększenia piersi. Nie wiem, czy słyszałaś, co powiedziałam do Henleya, ale musisz wiedzieć, że jestem prawnikiem Justina Nethertona.

Sylvie odstawiła herbatę na ławę, która, podobnie jak kanapa, pamiętała lata siedemdziesiąte. Na jej twarzy pojawiły się rumieńce. Zagryzła dolną wargę. W jej oczach pojawił się gniew.

- Jak mogłaś? - zapytała gniewnym szeptem. - Jak możesz bronić tego okrutnego człowieka?

Nie byłam z tego dumna, ale powtórzyłam za Harveyem Juniorem i moimi profesorami.

- Każdy ma prawo do obrońcy, Sylvie. Nawet jeśli jest winny.

Zaczęłam się zastanawiać, czy ja sama w to wierzę. Przez chwilę milczała, wreszcie powiedziała:

- Czy powiedziałaś „powiększenie piersi"? - zapytała gorzko, wskazując ręką na klatkę piersiową. - Czy to dla ciebie wygląda jak powiększenie?

- Co się stało, Sylvie? - zapytałam delikatnie, nie po to, żeby ją uspokoić, ale dlatego, że naprawdę jej współczułam.

- Po prostu Justin Netherton - powiedziała, a do jej oczu napłynęły łzy. - Chryste, Clare, nawet nie wiem, jak ci to opowiedzieć...

- Spróbuj - zachęciłam, nachylając się w jej stronę. Nie była to gra, naprawdę chciałam wiedzieć, co miała do powiedzenia. Współczułam jej w strachu, złości i upokorzeniu, przez które musiała przechodzić.

- Spartaczył sprawę - powiedziała, ścierając szybko łzę, która spłynęła jej po policzku.

- Opowiedz mi o tym.

- Wiesz, jak było w Nipples - zaczęła. Ton jej głosu zmienił się z furii w rodzaj bezsilnego smutku. - „Napiwek za cycki", jak to zwykł mówić nasz szef.

Skinęłam głową. Znowu poczułam ukłucie w żołądku. Mnie też sugerowano, żebym z przyczyn ekonomicznych zrobiła sobie operację. Odmówiłam. Omal za to nie wyleciałam.

Sylvie wpatrywała się w drzwi, była jakby nieobecna. Jej myśli dryfowały gdzieś w przeszłości i widać było, że wspomnienia są bolesne. Kiedy spojrzała na mnie, uśmiechnęła się delikatnie i wiedziałam, że uśmiech ten nie odzwierciedla zupełnie tego, co czuła. Zaczęłam rozumieć, dlaczego z

taką radością przyjęła moją wizytę - po prostu czuła się samotna.

- Na początku czułam się wspaniale. - Wyglądałam oszałamiająco. Codziennie przynosiłam do domu dwa razy więcej napiwków niż wcześniej, nigdy nie byłam na tylu randkach.

- Jej twarz skrzywiła się znowu i na sekundę odwróciła wzrok.

- Potem poznałam Henleya.

Punkt dla niego, pomyślałam, ale nie chciałam jej rozpraszać, więc siedziałam w ciszy, słuchając.

Sylvie znowu próbowała uśmiechnąć się, była w tym wszystkim bardzo dzielna.

- Potem zaczęły mnie boleć, mam na myśli moje piersi. Jedna z nich zrobiła się naprawdę bardzo twarda, niczym piłka bejsbolowa, a potem opadła. - Sylvie gestem pokazała mi, jak to wyglądało.

Wcześniej nie odzywałam się, żeby nie urazić jej uczuć, a teraz po prostu brakowało mi słów.

- Natychmiast poszłam do Nethertona - powiedziała. - Myślałam, że poprawi to, co spartaczył, i tyle. Tylko że on nie miał takiego zamiaru. Powiedział, że zrobi mi drugą operację, ale za kolejne sześć tysięcy dolarów. Niech to szlag, sprzedałam swój samochód, żeby zapłacić sześć tysięcy za pierwszą operację, teraz nie zdołałabym zebrać więcej niż dwa, trzy tysiące.

Było mi coraz bardziej niedobrze. Zaczęłam nienawidzić Netherona i Harveya Juniora za to, że zmusił mnie, żebym reprezentowała tego drania. Ale chyba najbardziej nienawidziłam siebie za to, że podjęłam się tej roboty.

Tymczasem Sylvie ciągnęła dalej.

- Ból był nieustanny. No i wyglądałam, cóż, nie najlepiej, bez względu na to, co włożyłam do stanika. Wreszcie Freddie mnie zwolnił. Mówił, że przygnębiam klientów swoim widokiem. No i wylądowałam bez pracy, bez ubezpieczenia, zjedna piersią twardą jak kamień. Zaczęły się gorączki, czasami ból był tak nieznośny, że godzinami leżałam w łazience na podłodze zbyt słaba nawet, żeby doczołgać się do łóżka. Wreszcie złożyłam wniosek o pomoc od władz stanowych i dostałam kartki na jedzenie i leki, ale powiedzieli,

że nie sfinansują kolejnej operacji, bo twierdzili, że to operacja „kosmetyczna". - Sylvie urwała i przygryzła górna wargę. - Powiedziałam im, że jestem chora i że te implanty mnie zabijają, co było zgodne z prawdą, ale oni nie chcieli słuchać. Chorowałam coraz bardziej, byłam już nawet bliska śmierci, aż w końcu wyjęli mi implanty.

Zamknęłam oczy.

- Którejś nocy upiłam się do nieprzytomności i poszłam do łazienki. Byłam tak zdesperowana, że chciałam sama to zrobić, ale nie odważyłam się. Wzięłam tyle środków przeciwbólowych i nasennych, ile się tylko dało i umarłabym, gdyby Henley nie wpadł spytać, czy miałabym ochotę pojechać z nim do Burger Kinga. Znalazł mnie i strasznie się przeraził. Zadzwonił po karetkę, która zabrała mnie do szpitala, gdzie zrobili mi płukanie żołądka.

Wiedziałam, że nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy, kiedy to mówiła. Była w nich desperacja złapanego w pułapkę zwierzęcia.

- Potem miałam jeszcze kilka załamań i od tamtego czasu nie czuję się dobrze.

- Czy próbowałaś pozwać Nethertona? - zapytałam cicho.

- Nie miałam pieniędzy, żeby pozywać kogokolwiek! - powiedziała Sylvie, obejmując ramionami klatkę piersiową, jakby chciała ukryć piersi, których nie było. - Poszłam do pomocy prawnej, ale oni mają tyle spraw na głowie.

- Tak mi przykro, Sylvie - powiedziałam i naprawdę jej współczułam, ale wiedziałam też, że za późno już na to. Nie można było już zagoić jej ran, ani tych fizycznych, ani psychicznych.

Sylvie uspokoiła się i zaczęła małymi łykami pić herbatę.

Tak bardzo chciałam jej pomóc, służyć jej poradą prawną i dopaść tego drania Nethertona, ale to oczywiście nie wchodziło w rachubę, bo to jego właśnie reprezentowałam. Ale nie odmówiłam sobie, żeby przez kilka sekund pofantazjować, jak rozgniatam tę gnidę w sądzie.

W tej sytuacji nie mogłam zapytać ją o Tracy, ale to ona zaczęła:

- Słyszałam, że James Arren wyszedł - powiedziała poważnie - Będzie używał życia teraz, kiedy Tracy leży gdzieś pod kamieniami na pustyni.

Odstawiłam swój kubek na stół, bojąc się, że nie będę go w stanie utrzymać. Słowa, których użyła, były bardzo dosadne.

- Sylvie, czy wiesz coś o tym, co się stało?

Przez kilka sekund patrzyła na mnie nieobecnym wzrokiem, po czym poruszyła wargami.

- Nie - powiedziała cicho.

- Jestem pewna, że James zabił moją siostrę - nalegałam, czując, jak krew pulsuje mi w skroniach. - Ale nigdy nie udało mi się przekonać o tym policji - urwałam, zastanawiając się, czy powinnam powiedzieć Sylvie o emailu, który dostałam, a w którym było zdjęcie zwłok Tracy. W końcu stwierdziłam, że zrobię to, choć mogę ją tym zdenerwować, ale inaczej nie będę miała szansy dowiedzieć się czegokolwiek. Widok fotografii mógłby przywołać jakieś wspomnienia o czymś, co widziała, lub o czym słyszała, cokolwiek, co spowodowałoby ponowne otwarcie sprawy Tracy. - Sylvie, czy masz komputer?

Wyglądała na zmieszaną i przestraszoną. Może myślała, że mam zamiar namówić ją na pracę w domu czy coś takiego.

- Mam starego laptopa. - Henley dostał go za kilka opon do ciężarówki.

- Masz Internet?

Skinęła głową.

- Lubię w nocy czatować, kiedy jest bardzo źle i nie mogę spać - powiedziała. - Dlaczego pytasz?

- Chciałabym ci coś pokazać. Dostałam to w emailu. Może zauważysz coś, co uszło mojej uwadze.

- Jasne - przystała z ożywieniem.

Wstała i poszła do drugiego pokoju, po chwili wróciła z prehistorycznym laptopem. Postawiła go obok półki z książkami i podłączyła. Trochę to trwało, zanim podłączyłyśmy się do Internetu. Kiedy wreszcie uzyskałyśmy połączenie, Sylvie odsunęła się na bok, żebym mogła dostać się do swojej poczty.

Zdjęcie Tracy wypełniło cały ekran i chociaż widziałam je już tyle razy, wciąż robiło na mnie takie same wrażenie, jak za pierwszym razem.

- O Boże - wyszeptała Sylvie. - Czy to... Czy ona... wygląda na nieżywą...

Skinęłam głową.

- Prawdopodobnie - powiedziałam, zmuszając się do tego, żeby stawić czoło faktom. - Mój znajomy, gliniarz, pokazał to zdjęcie w laboratorium i tam stwierdzono, że osoba na zdjęciu nie żyje.

- Czy nie powinnaś pójść z tym do szeryfa?

Po pokazaniu zdjęcia Sonterrze uważałam, że nie powinnam go na razie oficjalnie pokazywać nikomu innemu. Po prosta uznałam, że sprawą zajmie się Sonterra. Powinnam pogadać z nim o tym przy najbliższej okazji.

- Nie sądzę, żeby mi pomógł.

- Dobrze to znam - zgodziła się ze mną Sylvie. - Czy gliny kiedykolwiek dowiedziały się czegoś na temat zniknięcia Tracy?

Poczułam, jak wzbiera we mnie morze goryczy.

- Uznali, że uciekła.

- Ale to zdjęcie... - powiedziała Sylvie. - Clare, to okropne, powinnaś ich przekonać. Czy domyślasz się, kto ci je przysłał?

- Myślę, że James Arren - wyznałam. - Wiesz, wciąż prześladuje mnie to, że zabił moją siostrę i uszło mu to na sucho. Ktoś z biura mojego znajomego sprawdził, że email został wysłany z biblioteki w Chandler.

Sylvie przypatrywała się dłuższą chwilę zdjęciu. Potem spojrzała na mnie i wydaje mi się, że spojrzała na mnie, jak na obrońcę Justina Nethertona. Jak na swojego wroga.

- Zostaw to, Clare - powiedziała. - To nie przywróci życia
Tracy.

Krew zaczęła mi szybciej pulsować w skroniach.

- Nie mogę tego zostawić, Sylvie. Mówimy o mojej siostrze. Nie spocznę, dopóki nie udowodnię, że James ją zabił i zostanie za to ukarany.

- A co, jeśli nie masz racji? - zapytała szybko. - Co, jeśli James tego nie zrobił?

W tej chwili usłyszałyśmy dźwięk silnika. Henley wrócił. Nie było już czasu, żeby jej odpowiedzieć.

- Idź stąd - powiedziała Sylvie. - I nigdy nie wracaj!
- Sylvie...
- Idź stąd! - krzyknęła Sylvie, w jej oczach widziałam gniew. - Wynoś się z mojego domu!

Podniosłam obie dłonie w geście obrony.

- W porządku, już idę - powiedziałam.

Otworzyłam drzwi i wyszłam. Na werandzie wpadłam na Henleya, który trzymał za obrożę owczarka niemieckiego. Nasze oczy się spotkały, w jego była złość. Zastanawiałam się, czy słyszał naszą rozmowę, tylko w ten sposób mogłam wytłumaczyć sobie zachowanie Sylvie.

Kiedy wsiadłam do samochodu, poczułam się odrobinę bezpieczniej. Odjeżdżając sięgnęłam po telefon.

Sonterra - usłyszałam głos Tony'ego w słuchawce. - Tu Clare - powiedziałam. Dobrze, że nie widział mojej twarzy. Gdyby mógł mnie zobaczyć, wiedziałby, jak bardzo chciałam usłyszeć jego głos.

- Gdzie jesteś? - zapytał, jakby oczywiste było to, że powinien wiedzieć.

- W Tucson - wyznałam prawdę. Czekałam teraz na wybuch latynosko-irlandzkiego temperamentu.

- To dlatego nie odbierałaś telefonu w domu. - Ton jego głosu był chłodny. - Zmyliłaś mnie.

Chciałam go trochę pocieszyć, więc powiedziałam:

- Detektywie Sonterra, pańskie zdolności dedukcji są niezrównane.

On chyba jednak nie ma krzty poczucia humoru.

- Co robisz w Tucson? - zapytał rzeczowo. - Postradałaś zmysły?

- Po kolei - powiedziałam spokojnie. - I przemilczę fakt, że nie masz prawa wypytywać mnie o te wszystkie rzeczy.

- To ty do mnie zadzwoniłaś, pani mecenas. Jeśli nie podoba ci się przebieg naszej rozmowy, rozłącz się.

Nie mogłam tego zrobić. Trzymałam się kurczowo jego głosu, chociaż nie miałam zamiaru się do tego przyznawać.

- Czy mógłbyś coś dla mnie zrobić?

- Dlaczego ta prośba mnie nie dziwi? - powiedział wciąż chłodnym tonem, choć już chyba mniej poważnie.

Może był właśnie na miejscu zbrodni albo, co gorsza, na randce z inna kobietą?

Trzymałam jedną ręką kierownicę, w drugiej miałam telefon. Co chwilę zerkałam w lusterko wsteczne, a żołądek skakał mi do gardła.

- Co się dzieje z mailami, które ci pokazałam? Dowiedziałeś się czegoś nowego?

- Właśnie w tej sprawie chciałem się z tobą wcześniej skontaktować. Zidentyfikowanie nadawcy będzie bardzo trudne, a nawet niemożliwe. Kilku moich ludzi wypytuje po okolicy, choć nie znaleźliśmy żadnego powiązania z Arrenem czy jego dziewczyną. Właściwie każdy mógł wejść do biblioteki i skorzystać z komputera - urwał. - Teraz kolej na ciebie, co robisz w Tucson?

Westchnęłam.

- Reprezentuję Justina Nethertona. Możemy uznać, że szukam dziur w linii oskarżenia.

- Powodzenia - mruknął Sonterra, bez cienia szczerości w głosie. - Czytałem o Nethertonie w Internecie. Ten gość śmierdzi, jak cała ta sprawa, Clare.

Ta uwaga podziałała na mnie jak płachta na byka, co w moim przypadku okazało się zbawienne. Lepiej być wściekłą niż przerażoną, tak jest przynajmniej w moim podręczniku przetrwania.

- Znowu zaczynasz, Sonterra. Najświętszy ze świętych. Jedyny sprawiedliwy. Czy przyszło ci do głowy, że tym razem możesz nie mieć pojęcia, o czym mówisz?

Zaśmiał się, co jeszcze bardziej mnie wkurzyło. Pomyślałam, że ten człowiek nigdy nie traktował mnie poważnie.

Oślepiały mnie światła samochodów, ale w końcu Tucson to duże miasto, a na drogach spory ruch.

- Dzięki, zawsze wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć - powiedziałam ironicznie.

- Nie denerwuj się tak. Coś się stało, Clare? Czyżby gryzło cię sumienie?

Przypomniałam sobie wyraz twarzy Sylvie, kiedy powiedziałam jej, że będę reprezentować Justina Nethertona,

człowieka, którego niekompetencja i chciwość przysporzyła jej tyle cierpienia. Może moje sumienie nie było do końca czyste, ale Sonterra nie musiał o tym wiedzieć.

- Może to przez to miejsce - powiedziałam. - Tutaj dorastałam. Tutaj zniknęła Tracy. To tutaj gliny uznały, że się nie liczy, bo ma za sobą kilka epizodów na granicy prawa i pochodziła ze złej części miasta.

Sonterra przez chwilę milczał. Po czym zapytał:

- Chyba nie bawisz się tam w detektywa?

Nie zdążyłam nic odpowiedzieć, bo samochód za mną przyśpieszył nagle, po czym znowu zwolnił.

- Clare?

Zauważyłam swój hotel odpowiednio wcześnie i zjechałam z autostrady.

- W nic się nie bawię - powiedziałam. - Moja siostra nie żyje. Chcę się po prostu dowiedzieć, kto ją zabił.

- To należy do policji - zauważył pompatycznie Sonterra.

- Tak, jakby moja siostra ich kiedykolwiek obchodziła - odpowiedziałam. Samochód, jadący za mną, skręcił kilka przecznic wcześniej. Odetchnęłam z ulgą. Chyba rzeczywiście zrobiłam się bardziej nerwowa.

- Posłuchaj mnie, Clare. - To nie jest zabawa ani film, a ty nie jesteś gliną. Jeśli pociągniesz za niewłaściwe sznurki, będziesz wąchała kwiatki od spodu.

Wjechałam na parking przed hotelem, nie znalazłam miejsca, więc pojechałam na tył budynku. Były miejsca, ale przestrzeń nie była oświetlona. Znowu pojechałam na parking, ale wciąż nic wolnego, a bardzo chciało mi się siusiu.

- Uważasz, że powinnam siedzieć na tyłku i zaufać policji? Takie podejście nic mi nie dało.

- Posłuchaj, Clare. To zdjęcie zmusi ich teraz do ponownego otwarcia sprawy.

Wydawało mi się, że Sonterra stara się być taktowny, co nie było do niego podobne. Zaparkowałam na pierwszym wolnym miejscu. Pamiętając o tym, że muszę wyjąć z torebki

kartę do hotelu - tylne wejście było prawdopodobnie zamknięte, wyszłam z samochodu, wciąż rozmawiając z Sonterrą. Nagle oślepiły mnie światła nadjeżdżającego z naprzeciwka samochodu. Jechał prosto na mnie.

Krzyknęłam i ruszyłam w stronę hotelu. Chyba się udało, bo usłyszałam za sobą huk samochodu uderzającego właśnie w bok mojego wozu. Poczułam, że cała się trzęsę.

- Boże, Clare, co tam się dzieje? - krzyczał w słuchawce Sonterra.

Mój saturn został właśnie zmiażdżony, ale nawet nie miałam czasu sprawdzić, jakie są szkody. Następny samochód pędził w moją stronę. Zaczęłam chaotycznie wsuwać kartę, żeby otworzyć drzwi i wskoczyłam do środka, słysząc za sobą kolejne uderzenie w mój samochód. Z telefonu, który leżał teraz na podłodze, dobiegał spanikowany głos Sonterry:

- Clare!

Chwyciłam telefon i wyjrzałam przez szybkę w drzwiach. Miałam nadzieję, że zobaczę twarz tego człowieka lub chociaż samochód. Nic. Ktokolwiek to był, zniknął.

Stanął mi przed oczami Trevor Trent i jego wyczyny w restauracji. Czyżby jego tatuś chciał teraz spełnić daną mi obietnicę zemsty?

- Nic mi nie jest - powiedziałam do telefonu, co nie było do końca prawdą.

- Jadę do ciebie! - krzyknął Sonterra. - Gdzie dokładnie jesteś?

Damska łazienka na parterze była właśnie sprzątana, więc wskoczyłam do męskiej.

- Oddzwonię - powiedziałam i wskoczyłam do jednej z kabin.

Zanim zdążyłam umyć ręce, telefon znowu zadzwonił. Nigdy nie dawałam Sonterrze numeru mojej komórki, ale najwyraźniej musiał się wyświetlić.

- Słucham - powiedziałam, zastanawiając się, czy powinnam wyjść i sprawdzić zniszczenia w moim samochodzie. *& 7 & (-! B*

- Co tam, się do diabła, dzieje, Clare? - warknął Sonterra.

Wyszłam na korytarz, podeszłam do windy i wcisnęłam przycisk. Obejrzałam się kilka razy za siebie, jakbym spodziewała się, że zobaczę tam twarz potwora. Przypomniała mi się twarz Tracy, która po obejrzeniu „Strefy mroku" mówiła: - . . H. J- A (, (! I O

- Miałeś rację - powiedziałam. - Robota detektywa nie jest bezpieczna. Ktoś przed chwilą próbował mnie przejechać.

- Co?!

Przyjechała winda, pusta. Weszłam do środka. Drzwi się zamknęły. Nie miałam ochoty na żadne towarzystwo, choćby niewinne.

- Nie mam zamiaru powtarzać, Sonterra. Idę teraz do swojego pokoju i dzwonię na policję, może to wystarczy. No i muszę zadzwonić do firmy ubezpieczeniowej.

- Jadę do ciebie - powtórzył. Tym razem wyraźnie wypowiedział każdą sylabę, jakby istniało prawdopodobieństwo, że nie zrozumiem.

- Nie - odparłam stanowczo, chociaż bardzo chciałam, żeby był obok mnie. - Dam sobie radę.

- Jasne. - A jak nie dasz sobie rady?

- Zrób coś dla mnie, dobrze? Sprawdź Trevora Trenta, tego dzieciaka, którego broniłam, a który wjechał samochodem w restaurację.

- Niech to diabli, Clare...

- Do widzenia - powiedziałam, kiedy winda zatrzymała się na moim piętrze.

- Nie waż się rozłączyć. - krzyknął Sonterra.

- Nie dasz mi zadzwonić na policję? - Wiedziałam, że ton mojego głosu go zirytuje i tak też się stało.

Przeklął.

- Przecież i tak dowiem się, jak nazywa się ten hotel. To prawda.

- No tak - powiedziałam i rozłączyłam się.

Kiedy telefon zaczął znowu dzwonić, zanim jeszcze zdążyłam otworzyć drzwi do swojego pokoju, wyłączyłam go.

Zanim sięgnęłam po słuchawkę telefonu, który stał przy łóżku, umyłam twarz w zimnej wodzie. Wybrałam numer policji. Kiedy wiele lat temu poszłam do nich w sprawie Tracy, odprawili mnie z kwitkiem, jako walniętą krewną. Tym razem przynajmniej mogłam poprzeć swoje słowa dowodami. Miałam przecież rozbity samochód.

Po zgłoszeniu wzięłam kilka głębokich wdechów i zadzwoniłam do menedżera na dole. Opowiedziałam mu, co się stało i uprzedziłam, że policja już tu jedzie. Chyba był zatroskany o moje bezpieczeństwo, ale wizja kilku niebieskich samochodów na sygnale na parkingu przed jego hotelem nie zrobiła na nim większego wrażenia.

Kolejny telefon wykonałam do mojego agenta ubezpieczeniowego w Scottsdale. Zostawiłam wiadomość na sekretarce. Jeśli będę miała szczęście, mój agent oddzwoni do mnie przed śniadaniem. Rano będę musiała skontaktować się z Harveyem Juniorem- jeśli moja polisa nie obejmowała samochodu zastępczego, miałam zamiar wynająć samochód na koszt kancelarii. Ktokolwiek chciał mnie zabić, czy to był Trevor, czy nie, nie zdoła mnie wystraszyć. Teraz byłam jeszcze bardziej zdeterminowana.

Panowie z policji byli bardzo mili. Obejrzeli samochód, zmierzyli ślady na asfalcie, zebrali kilka odprysków farby. Pokręcili głową na widok wgniecenia w ścianie. Obiecali, że wszystko sprawdzą, poradzili, żebym była ostrożna, poprosili o podpisanie raportu i pojechali. Oboje z menedżerem odetchnęliśmy z ulgą.

Wróciłam do pokoju, zamknęłam drzwi na oba zamki, podstawiłam pod klamką krzesło - na wszelki wypadek i usiadłam na łóżku. Światełko w telefonie na stoliku mrugało wesoło na znak, że mam nieodsłuchaną wiadomość.

Cóż. Sonterra mnie znalazł, zgodnie z obietnicą.

Podniosłam słuchawkę.

. ! : A poinformowała mnie automatyczna sekretarka.

Zagryzłam dolną wargę i czekałam.

- Zostaw to, dziwko - powiedział pełen złości głos, którego nie rozpoznałam. Nie byłam pewna, czy to ten sam mężczyzna, który wcześniej dzwonił z pogróżkami do domu. Nie był to też głos Jamesa. - Jeśli będziesz węszyć, skończysz jak twoja siostra.

W przytomności umysłu, zachowałam w pamięci telefonu tę wiadomość. Nie mogłam się ruszyć, nie mogłam skupić myśli. Po prostu siedziałam na łóżku, z przekonaniem, że właśnie usłyszałam głos człowieka, który zamordował moją siostrę, a teraz czyha na moje życie.

Zadzwonił telefon. Spojrzałam na niego w otumanieniu i odebrałam.

- Clare? - usłyszałam głos Sonterry. Byłam jak odrętwiała.

- Gdzie jesteś?

- Na dole - powiedział. - Podaj mi numer pokoju, idę na górę.

Wymamrotałam numer pokoju, otworzyłam drzwi i rzuciłam mu się w ramiona. Wielka, samotna wojowniczka, pożal się Boże.

Kiedy rzuciłam się na Sonterrę, wyczułam pod jego marynarką kaburę z pistoletem. Odskoczyłam jak oparzona. Sonterra spojrzał na mnie i zaśmiał się - widziałam, że starał się być bardzo delikatny - przesunął nas oboje w głąb pokoju i zamknął drzwi.

- Tak, to jest pistolet. Też się cieszę, że cię widzę.

Po tym zbyt wylewnym powitaniu postanowiłam odzyskać trochę godności, więc zapytałam rzeczowym tonem:

- Co tu robisz? - O kilka uderzeń serca i spojrzeń prosto w oczy za późno. - Musi być bardzo spokojnie w Scottsdale, skoro mogą sobie pozwolić na przysłanie detektywa z wydziału kryminalnego.

- Eddie mnie zastępuje - powiedział Sonterra, patrząc na mnie uważnie. W jego wzroku wyczytałam, że jest jeszcze coś, o czym mi nie powiedział, ale nie naciskałam, przynajmniej w tym momencie nie miałam na to siły. - Jesteś ranna?

Opadłam na krawędź jednego z dwóch królewskich łóżek, które stały w moim pokoju, wyprostowałam się i starając się zachować spokój, powiedziałam:

- Nic mi nie jest.

Sonterra zdjął marynarkę i powiesił ją na krześle stojącym przy biurku. Pod nią miał biały podkoszulek, na który zarzucona była kabura z pistoletem. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego mężczyzna noszący na piersiach kaburę z pistoletem tak mnie kręci. Może lepiej się nie zastanawiać, bo mogłabym dojść do wniosku, że nie o każdego mężczyznę chodzi.

- Nie wyglądasz dobrze - zauważył Sonterra. - Masz sińce pod oczami.

- Dzięki.

- Daj spokój, jestem tu po to, żeby ci pomóc.

Te słowa powinny dodać mi otuchy, ale tak się nie stało. Czułam się rozczarowana i nie mogłam ręczyć za siebie, że ja będę pomagać jemu.

- Jak to się stało, że dojechałeś tu tak szybko? - zapytałam, żeby rozluźnić atmosferę.

Sonterra wziął krzesło stojące przy biurku i usiadł na przeciw mnie. Starałam się nie patrzeć na jego opalone, muskularne ramiona. Niestety, dobrze wiedziałam, że jego powierzchowność potrafi onieśmielać.

- Jechałem szybko - wyjaśnił. - Kiedy zadzwoniłaś za pierwszym razem, byłem w samochodzie, więc od razu ruszyłem w stronę Tucson. Eddie sprawdził Trevora Trenta. Dzieciak był na spotkaniu swojej grupy w lokalnym kościele, zdaje się, że tam odbywa pokutę. Ma cały tabun świadków, którzy przysięgną, że tam był. Jego ojciec też jest czysty - nie ma go w stanie. Wyjechał na jakieś seminarium.

Moja teoria upadła. Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam powoli powietrze. Potem zaczęłam się trząść. Skinęłam głową w stronę telefonu i wymamrotałam:

- Odsłuchaj wiadomość. Ktoś zadzwonił, kiedy rozmawiałam na dole z policją.

Sonterra podszedł do nocnego stolika, podniósł słuchawkę i nacisnął guzik.

Patrzyłam na jego profil, kiedy słuchał wiadomości, widziałam, jak w pewnym momencie zaciska szczękę.

Po wysłuchaniu zachował wiadomość, odłożył słuchawkę i odwrócił się do mnie.

- Masz jakiś pomysł, kto to mógł być?

- Prawdopodobnie James lub jego przyjaciel. Mogłabym nie rozpoznać jego głosu, gdyby go specjalnie zmienił.

Sonterra usiadł na drugim łóżku. Przesunęłam się, żeby

móc patrzeć mu w oczy. Nasze kolana stykały się, jak w El Encanto, gdzie jedliśmy lunch.

- Zanim wszedłem na górę, sprawdziłem stan twojego samochodu. Jesteś pewna, że sama sobie poradzisz?

Skinęłam głową, choć wcale nie byłam pewna, czy dam sobie radę. Sonterra wiedział o tym tak samo dobrze jak ja. Tej nocy nie byłam pewna niczego.

- Dodzwoniłaś się do swojego agenta ubezpieczeniowego?

Spróbowałam się uśmiechnąć.

- Zostawiłam mu wiadomość.

Wyraz twarzy Sonterry się nie zmienił. Był bardzo poważny.

- Wiesz, że ktokolwiek to był, nie chciał cię zastraszyć. Chciał cię zabić - wgnieść pomiędzy zderzak a bok twojego własnego samochodu.

Przeszedł mnie dreszcz, nie miałam siły, żeby powiedzieć cokolwiek, więc skinęłam tylko głową.

Sonterra westchnął. Wiedziałam, że jest doświadczonym gliniarzem i mógłby mnie przesłuchiwać godzinami, a jednak powiedział:

- Jesteś wykończona. Kiedy ostatnio się wyspałaś?

Nie byłam przyzwyczajona do tego, że ktoś się o mnie troszczy. Skoro ktoś już to robi, to mogłam się temu poddać...

- Tyle się ostatnio działo... - odparłam znużona.

Nie powiedział nic. Wstał, podszedł do biurka i zaczął studiować leżące na nim menu.

- Umieram z głodu - powiedział.

Z ulgą przyjęłam zmianę tematu. - Chyba wezmę cheeseburgera. Masz na coś ochotę?

- Zjadłabym burgera - powiedziałam po chwili wahania.

Sonterra podniósł słuchawkę, a ja tymczasem zniknęłam w łazience. Nalałam gorącej wody do wanny, rozebrałam się i zanurzyłam się po brodę. Cudownie.

Kiedy usłyszałam, że obsługa przyniosła naszą późną kolację, wstałam, wytarłam się i włożyłam szlafrok, który wcześniej znalazłam w szafie.

Stolik z jedzeniem stał między łóżkami, zasiedliśmy z Sonterrą po obu stronach, gotowi do jedzenia.

- Wstałbym, żeby uhonorować twoje wejście, ale nie ma tu wystarczająco dużo miejsca.

Machnęłam ręką i rzuciłam się na jedzenie. Kiedy skończyłam, Sonterra zapytał:

- Czujesz się trochę lepiej?
- Jak nowo narodzona.

Zaśmiał się.

- To brzmi jak zachęta. Choć muszę przyznać, że miałem słabość do ciebie sprzed powtórnego narodzenia.

Nie chciałam odbijać piłeczki. Miałam dość problemów.

- Jakoś w to nie mogę uwierzyć - powiedziałam jednak.
- Uwierz - odpowiedział zachrypniętym głosem.
- Jak chcesz, możesz spać na drugim łóżku.

Trudno mu się było oprzeć, ale jeśli teraz kochalibyśmy się, rozkleiłabym się, na co nie mogłam sobie pozwolić.

Sonterra przez dłuższą chwilę wpatrywał się we mnie w milczeniu.

- Dobrze - powiedział smutnym głosem.
- Jeśli, oczywiście, masz zamiar zostać.
- Zostaję.
- Co z twoją pracą?
- Mówiłem ci, że Eddie mnie zastąpił. Wrócę jutro, po tym, jak ulokuję cię w innym hotelu, jeśli nie uda mi się przekonać cię do tego, żebyś wróciła ze mną do Scottsdale.
- Nie wrócę, dopóki nie załatwię spraw tutaj - powiedziałam cicho.
- Tak myślałem. - Uśmiechnął się.

Wstał i poszedł wystawić wózek z resztkami jedzenia na korytarz. A ja stałam między łóżkami, zastanawiając się, jak mogłam wpakować się w to wszystko.

- Pewnie w poprzednim życiu byłeś kelnerem - powiedziałam żartem, kiedy wrócił, zamknąwszy za sobą drzwi.
- Mówiąc szczerze, byłem nim w tym życiu. Myślisz, że jak zarabiałem na college - odparł ze śmiechem.

Przypomniało mi się Nipples, gdzie ja zarabiałam na swój college.

- Które łóżko wybierasz?

- To, w którym ty śpisz - odparł, przyglądając mi się uważnie. - Ale skoro nie ma na to szans, wolę to bliżej drzwi. Będę bronił twojej cnoty, na wypadek gdyby ktoś się włamał w nocy.

Zamknęłam oczy. Sonterra po prostu droczył się ze mną, choć z mojego punktu widzenia prawdopodobieństwo włamania było bardzo realne.

- W porządku - powiedziałam, położyłam się w drugim łóżku i naciągnęłam kołdrę pod brodę.

Moje zachowanie chyba go rozśmieszyło, bo zachichotał. Kiedy odpinał pas z kaburą, zamknęłam oczy. Nie musiałam tego robić, bo w wyobraźni widziałam wyraźny obraz rozbierającego się Sonterry. Na szczęście wkrótce usłyszałam, jak Sonterra gasi lampę i wsuwa się pod kołdrę. To był najbezpieczniejszy moment, żeby otworzyć oczy.

- Znasz tu kogokolwiek, pani mecenas? - zapytał.

Wiedziałam, że leży na boku i podpiera głowę na łokciu. Nie pytajcie skąd, po prostu wiedziałam. Jeśli chodzi o niego, mam niezłą intuicję.

- Kogoś, u kogo mogłabyś się zatrzymać w czasie swojej pogoni za szalonym rzeźnikiem?

Rancho Kipa i Loretty było trochę za daleko. Poza tym i tak dużo mi ostatnio pomagają.

- Nie - powiedziałam, ściskając w dłoniach kołdrę, w obawie, że Sonterra wyskoczy ze swojego łóżka i rzuci się na mnie.

Marzenia.

- Żadnych przyjaciół?

Spryciarz, specjalnie nadał głosowi ten łagodny ton. Mój mechanizm obronny reaguje na każdą sytuację, z wyjątkiem uprzejmości. To się wiąże z opiekuńczością. Niezbyt sobie radzę z tym, że ktoś się mną zajmuje, ale z drugiej strony, tęsknię do tego.

Sylvie była jedyną osobą w Tucson, którą mogłabym nazwać przyjacielem, ale nie mogłam liczyć na to, że zaprosi mnie na noc na damskie pogaduchy. Poza tym teraz, kiedy Trevor i jego ojciec zostali wyeliminowani jako podejrzani, nie jestem pewna, czy czuły kochanek Sylvie nie stał za zamachem na moje życie.

- Daj spokój, Sonterra - powiedziałam. - Jestem już dużą dziewczynką i umiem o siebie zadbać.

Jego odpowiedź trochę mnie zaskoczyła.

- To oczywiste. - Nie przypominam sobie, żebyśmy kiedykolwiek rozmawiali w ciemnościach, zazwyczaj zapadaliśmy w głęboki sen po kilkugodzinnym, dzikim seksie. - Ale może czasami chciałabyś, żeby po prostu ktoś się tobą zaopiekował - urwał. - Co jest z tobą, Clare, że wszystkich trzymasz na dystans?

Na chwilę zaschło mi w gardle, musiałam przełknąć ślinę, zanim odpowiedziałam.

- Są pewne luksusy, na które nie stać takiej dziewczyny jak ja. Jedną z nich jest bliska zażyłość z ludźmi.

- „Takiej dziewczyny jak ja”? Co to niby miało znaczyć?

- To była przenośnia, Sonterra. Zamknij się i śpij.

Słyszałam, jak westchnął i zaczął wiercić się na swoim materacu. Ten niewinny ruch jego ciała doprowadzał mnie do szalu i naprowadzał na niezbyt niewinne myśli. Oczywiście, ostatnie słowo musiało należeć do niego.

- Jak to było, kiedy byłaś dzieckiem? Cokolwiek się wtedy stało, nieźle cię pogięło.

Byłam zdziwiona łzami, które napłynęły mi do oczu, ale byłam zadowolona, że Sonterra ich nie widzi.

- Dzięki, Sonterra. Skoro jestem takim popaprańcem, to co tu jeszcze robisz?

- Po prostu zastanawiałem się i tyle. Nigdy nie doszedłem do żadnej konkluzji. Pogadaj ze mną, Clare.

Niech go szlag. Gdyby w tej chwili przyszło mu do głowy wślizgnąć się do mojego łóżka i wziąć mnie w ramiona, byłabym zgubiona.

- To nudna historia - powiedziałam wymijająco. - Zanudziłbyś się na śmierć, zanim doszłabym do czasów przedszkolnych.
- Nie przekonasz się, jeśli nie spróbujesz.

Zaczęłam płakać, jak idiotka. Usłyszałam, jak Sonterra siada na łóżku. Wiedziałam, co zamierza zrobić, wiedziałam też, że w żaden sposób go nie powstrzymam. Tak, jak się obawiałam - no dobrze, liczyłam też na to - wsunął się pod moją kołdrę i objął mnie.

- Niech cię szlag, Sonterra - powiedziałam, chlipiąc.

- Powiedzmy, że rozumiem, co chcesz powiedzieć - zachichotał.

Cała moja duma gdzieś odpłynęła, nie miałam siły, żeby się bronić. Sonterra był teraz niebezpiecznie blisko prawdziwej mnie, a nikt wcześniej nie miał prawa dojść tak daleko.

- Jeśli będziesz teraz kochał się ze mną, nigdy ci tego nie wybaczę.

- Ja sam nigdy bym sobie nie wybaczył - powiedział spokojnie. - Przyszedłem jako przyjaciel. Pocieszyciel. Chyba nie jesteś w formie na uprawianie jakiegokolwiek sportu.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu przez łzy, bo to, jak wypowiedział słowo „sport", brzmiało w jego ustach wyjątkowo dziwnie.

- Powiedz mi, jak to jest być małym Tonym Sonterrą? - zapytałam, chcąc się opanować.

Właściwie, z grubsza, znałam szczegóły. Sonterra nie był tak skryty jak ja, żeby milczeć na temat swojej przeszłości. Ale lubiłam słuchać tej historii, tak jak w dzieciństwie lubiłam bajki, które Tracy czytała mi co wieczór na dobranoc.

- Jeśli dobrze pamiętam, nikt nigdy nie mówił o mnie „mały Tony Sonterra" - mówiąc to, umościł się wygodniej na łóżku. - Dorastałem w Phoenix. W moich żyłach płynie krew irlandzka i latynoska. Mam siedem ciotek, wszystkie katoliczki - nigdy w życiu nie widziałaś pewnie tyle koronek i świeczek. Po śmierci mamy właściwie nas wychowywały, mojego brata, siostrę i mnie.

- Jak umarła twoja mama?

Wiedziałam, że nie żyje, ale nie mogłam sobie przypomnieć, czy Sonterra opowiadał mi kiedyś o tym, jak umarła.

- Wpadła pod samochód, przechodząc przez ulicę - powiedział. - Wracała do domu z supermarketu. Miałem wtedy osiem lat, Joey czternaście, Angie cztery. Było nam ciężko, ale dzięki tacie i ciotkom życie jakoś toczyło się dalej - powiedział, jakby chciał mnie zapewnić, że tak było.

- Twój ojciec powtórnie się ożenił - to było stwierdzenie, nie pytanie, ponieważ poznałam kiedyś jego macochę, ojca i ciotki na jednym z pikników. Im dłużej Sonterra opowiadał, tym dalej trzymał mnie od moich spraw.

- Tak - powiedział Tony. - Ożenił się jakieś pięć lat po śmierci mamy. Wtedy przekazał Joeyowi rodzinny interes. Myślę, że głównie chodziło mu o ucieczkę przed tymi dewotkami, z którymi moje ciotki chciały go wyswatać. Poznał Bertie na łódce i kiedy przyprowadził ją do domu, miała już pierścionek na palcu. Od tamtej pory żyją szczęśliwie.

Nie bez kozery zostałam prawnikiem. Potrafię podtrzymywać rozmowę.

- Opowiedz mi o swoim bracie i siostrze.

Widziałam, że doskonale rozszyfrował moją taktykę, ale mówił dalej.

- Joey ożenił się z kobietą o imieniu Kayla, mają czterech synów. Niezłe z nich ziółka. Angie jest wdową. Jej mąż zmarł trzy lata temu. Jest pracownikiem pomocy społecznej.

Ziewnęłam.

- Jestem bardzo zmęczona.

- To dobrze - powiedział, cały czas mnie przytulając.

Mówiłam prawdę. Byłam bardzo śpiąca. Jak tylko zamknę-łam oczy, odpłynęłam. Śniło mi się, że Henley goni mnie w obitym czerwonym samochodzie-zabawce, pedałując jak szalony.

Dziwne rzeczy muszą się dziać w mojej podświadomości.

W środku nocy usłyszałam, jak Sonterra wstał, żeby wziąć prysznic, zapewne zimny. Kiedy wyszedł z łazienki, udawałam, że śpię. Wstrzymałam oddech. Wślizgnął się do drugiego łóżka. Zawsze, kiedy chodziło o Sonterrę, nie wiedziałam, czy mam żałować, czy cieszyć się z takiego obrotu sprawy. Kilka godzin później obudził mnie, stawiając na moim brzuchu torbę z McDonalda.

Fastwoodowe śniadanie, poznałabym ten zapach wszędzie.

Usiadłam na łóżku i niezgrabnie sięgnęłam po torbę. Sonterra miał na sobie wczorajsze ubranie i niewielki zarost, ale wyglądał tak, jak pachniało jedzenie - smakowicie.

- Pora wstawać, leniuchu - powiedział.

Spojrzałam na zegarek stojący na stoliku nocnym: 7.15. Leniuchu! Sięgnęłam do torby i zaczęłam przeszukiwać jej zawartość.

- Gdzie jest kawa? - zapytałam.

Zazwyczaj nie jestem w formie o tak wczesnej porze, zwłaszcza że poprzedniego wieczora było ciężko. Sonterra uniósł brew.

- W łazience gotuje się woda - poinformował mnie.

Nie jestem królową kuchni, ale nawet ja wiem, że jest coś dziwnego w gotowaniu wody w łazience.

- Świetnie - powiedziałam, starając się trzymać fason. W końcu ten człowiek zaryzykował wyprawę do dzikiego świata, żeby zdobyć torbę z tygodniowym limitem zbędnych tłuszczy.

Sonterra zachichotał, wyszedł z pokoju i po chwili wrócił z kawą.

W tym czasie ja wgryzłam się w gorące ciastko z jabłkami. Pycha.

- Dzięki.
- Dzwonił twój agent ubezpieczeniowy - powiedział.
- Nie słyszałam telefonu.
- Nie słyszałaś, bo spałaś jak kłoda i dopiero zapach jedzenia cię obudził.
- Co powiedział?
- To była kobieta. Będzie tu o 8.30, żeby rzucić okiem na samochód. Dadzą ci na razie zastępczy, ktoś go dostarczy przed dziesiątą.
- Jest z ciebie czasami pożytek, Sonterra - przyznałam.

Rozłożył ręce.

- Dlatego płacą mi grubą kasę.
- Jadłeś?
- Ciekawe, dlaczego zadałaś mi to pytanie po tym, jak skończyłaś swoje ciastko - zaśmiał się. - Ale jeśli chcesz wiedzieć, zjadłem swoją porcję po drodze.
- Więc teraz możesz wracać do Scottsdale i dowiedzieć się, kto zabił Harveya, Janet i tę kobietę.

Jeśli chodzi o subtelne aluzje, Sonterra wykazuje się wrażliwością nosorożca.

- W tej chwili - powiedział - najbardziej interesuje mnie to, żeby nikt cię nie zabił, pani mecenas.
- Nie potrzebuję twojej pomocy - odparłam.
- Oczywiście.

Upewniłam się, że szlafrok szczelnie zakrywa moje ciało, i wstałam z łóżka. Podeszłam do biurka, żeby sprawdzić, czy mam jakieś nieodebrane telefony.

Żadnego.

Sonterra przełknął ślinę. Zesztywniałam. Wiedziałam, że chce powiedzieć coś co mi się nie spodoba.

- No, co? - zapytałam wyzywająco, kładąc ręce na biodrach.
- Wczoraj, kiedy byłem w drodze tutaj, dzwonili do mnie z wydziału - powiedział, zmuszając się, żeby na mnie

patrzeć. - James Arren nie stawił się na spotkanie z kuratorem. Jest poszukiwany.

Kolana się pode mną ugięły.

- Emma?

- Nic jej nie jest - zapewnił szybko. - Loretta i Kip wiedzą i zajmą się wszystkim.

Nagle ogarnęła mnie furia.

- Dlaczego wczoraj mi o niczym nie powiedziałeś?

- Ponieważ właśnie ktoś usiłował cię zabić. Potrzebowałaś czasu.

Przyjęłam to wytłumaczenie.

- Więc James mógł być osobą, która chciała mnie przejechać. On mógł też zostawić wiadomość.

- Istnieje takie prawdopodobieństwo - zgodził się ponuro Sonterra.

Odwróciłam się i weszłam do łazienki, żeby się trochę ogarnąć. Choć starałam się nie dać tego po sobie poznać, w głowie miałam potworny chaos.

W łazience zauważyłam, że Sonterra kupił sobie szczoteczkę i pastę do zębów, jednorazowe maszynki i piankę do golenia.

Powtarzałam sobie, że to tylko na wszelki wypadek, bo gdyby Sonterra miał zamiar zostać w Tucson na dłużej i doprowadzać mnie do szału, kupiłby też coś do ubrania. Zawsze był czyścioszkiem.

Szybko jednak zajęły mnie mniej trywialne myśli.

James Arren był na wolności. Świadomość tego przerażała mnie bardziej niż cokolwiek innego.

Wzięłam prysznic, po czym weszłam do pokoju, żeby wyjąć z walizki czyste ubranie. Pomyślałam, że może, jeśli zignoruję Sonterrę, pójdzie sobie.

Marne szanse.

Kiedy wyszłam z łazienki w czystym ubraniu, leżał wyciągnięty na łóżku z pilotem w ręku, skacząc po kanałach. Zatrzymał się na chwilę przy CNN, kiedy sięgnęłam po telefon, którego zresztą zapomniałam naładować i wybrałam

numer Loretty. Moja przyjaciółka odebrała natychmiast.

- Słyszałaś o Jamesie? - zapytała.
- Tak - odpowiedziałam. - Chcę porozmawiać z Emmą.
- Nic jej nie jest, Clare. Kip zawiózł ją do szkoły i zostawił tam jednego ze swoich ochraniarzy.
- Ochroniarz? - jęknęłam.
- Pomyśleliśmy, że to dobry pomysł. Dopóki nie przyskrzynią Arrena.

Kątem oka zobaczyłam na ekranie telewizora płomienie.

- Czy coś jeszcze się działo? - zapytałam.
- Clare - zaczęła Loretta. - Lepiej usiądź.

Sonterra przyglądał mi się z uwagą. Głos w telewizorze był wyłączony. Na ekranie wciąż były płomienie. Opadłam na krawędź łóżka.

- Co się stało?
- Wczoraj wieczorem zamordowano Sylvie Wyand - powiedziała Loretta.
- To... to niemożliwe...
- Ktoś podpalił dom, nie mogła się wydostać - słyszałam jej głos z oddali. - Mówią o tym we wszystkich wiadomościach. Dziwię się, że nie wiedziałaś.
- Chryste - wyszeptałam. Spojrzałam na ekran telewizora i gestem poprosiłam Sonterrę, żeby pogłośnił.
- Moja znajoma zginęła wczoraj w pożarze - powiedziałam do niego.

Przeklął pod nosem i włączył dźwięk. Pokój wypełnił głos spikera podającego szczegóły śmierci Sylvie.

- Kto jest tam z tobą? - zapytała Loretta.
- Sonterra - powiedziałam, wciąż patrząc na ekran.
- Nie jesteś tam bezpieczna, nawet z Tonym - nalegała Loretta. - Wsiądź do samochodu i wracaj do domu.
- Coś przerywa - powiedziałam Loretcie. - Będę musiała się rozłączyć....
- Nie waż się....

Zakasłałam i odłożyłam słuchawkę.

Wiedziałam, że Emma jest w dobrych rękach, więc mogłam być w miarę spokojna.

Sonterra przeskakiwał po kanałach, aż znalazł inną stację, z której dowiedzieliśmy się szczegółów śmierci Sylvie. Ekran wypełniały płomienie. Potem odjazd kamery i twarz Henleya, po której spływały łzy. Obok stał owczarek niemiecki.

- Gdybym mógł to przewidzieć, nigdy nie zostawiłbym jej samej - szlochał.

Po spodem był napis: Na żywo z Tucson. Reporter odwrócił się od Henleya, kiwając współczująco staranie uczesaną głową.

- Brain - powiedział do kogoś w studio. - To prawdziwa tragedia. Jak wspomnieliśmy wcześniej, na miejscu znaleziono dowody zbrodni. Wczoraj była to spokojna okolica, dziś nie żyje kobieta.

T & B

- Dobrze znałaś tę kobietę? - zapytał Sonterra służbowym głosem, kiedy wyłączył już telewizor.

- Nazywała się Sylvie Wyand - powiedziałam zrozpaczona. - Pracowałam z nią kiedyś w Nipples.

- Gdzie?

Nie będąc nigdy dumną z pracy jako odpowiednik króliczka Playboya, szczegóły mojej wczesnej kariery zawodowej zachowywałam dla siebie. Sonterra wiedział tyle, że podczas studiów w college'u pracowałam w barze.

- To taki lokal - powiedziałam, wyciągając z torebki chusteczki do nosa i przecierając oczy. - Podawałam tam drinki, kiedy zarabiałam na studia.

- Nie mogłaś, jak normalny człowiek, siedzieć na kasie w supermarkecie?

Spojrzałam na niego.

- To chyba nie jest najodpowiedniejszy moment, żeby rozmawiać o mojej byłej pracy - powiedziałam sucho. - Byłam wczoraj wieczorem u Sylvie i jestem prawie pewna, że

kiedy od niej wyszłam, byłam śledzona. Potem ktoś starał się mnie zabić. To chyba nie jest przypadek, co?

Sonterra poderwał się na równe nogi i chwycił za słuchawkę. W jednej chwili znalazłam się obok niego.

- Co masz zamiar zrobić?
- Dzwonię na policję w Tucson - powiedział.

Opadłam na łóżko zrezygnowana.

- Tego właśnie mi trzeba. - Jeszcze więcej glin.
- Nie chodzi tu o to, czego ci potrzeba - powiedział, wybierając numer. - Zabito kobietę, a ty byłaś u niej tuż przed tym, kiedy zginęła. Zaufaj mi. Lepiej, żebyśmy do nich zadzwonili, niż gdyby mieli sami cię wytropić.
- Detektyw Anthony Sonterra - powiedział, kiedy ktoś odebrał. - Wydział zabójstw w Scottsdale. Chciałbym rozmawiać z porucznikiem Browderem. - Spojrzał na mnie znacząco, jakby chciał wyprzedzić mój kolejny protest. - Oczywiście, poczekam. - Spojrzał na zegarek, nienawidził czekać. - Ario - powiedział wreszcie tonem, jakim mówi się do starego przyjaciela. - Co u ciebie słychać? - Długa przerwa - Właśnie w tej sprawie dzwonię. Mam tu potencjalnego świadka. - Znowu pauza. - Tu, w Tucson.

Usiadłam i wymachując rękami, starałam się powstrzymać Sonterrę. Właśnie dotarło do mnie, co się będzie działo: spędzę cały dzień, odpowiadając na pytania i prawdopodobnie wciągną mnie na listę podejrzanych.

Sonterra całkowicie mnie zignorował. Podał Browderowi nazwę hotelu i numer pokoju. Ludzie w recepcji będą podnieceni, kiedy zjawi się jeszcze jeden glina, pytając o mnie. Harvey Junior też nie będzie zadowolony. Z jego punktu widzenia moja wyprawa do Tucson nie przysporzy mu dobrej prasy.

Sonterra odłożył słuchawkę i odwrócił się do mnie.

- Chodźmy zobaczyć, co zostało z twojego samochodu.
- Odwal się, Sonterra - powiedziałam, ale wyszedł już z pokoju, więc poszłam za nim.

Porucznik Ario Browder okazał się typem kowboja w odpowiednich butach, kapeluszu, koszuli w kratę i dżinsach. W innych rejonach tego kraju uchodziłby za dziwaka, ale tu, w południowej Arizonie, po prostu pasował do otoczenia. Sonterra spotkał się z nim w holu mojego hotelu. Kiedy stali tam i wymieniali uprzejmości, czekałam, aż zostanę przedstawiona i, w rezultacie, przesłuchana. Nie miałam wątpliwości, że Henley powiedział glinom o mojej wizycie, ale teraz, kiedy miałam trochę czasu, żeby o tym pomyśleć, wydawało mi się mało prawdopodobne, żeby gliny uznały mnie za kogoś więcej niż potencjalnego świadka.

Porucznik Browder zdjął kapelusz, witając się ze mną, czym od razu zaskarbił sobie moją sympatię. Polubiłam go też za słoneczne zmarszczki w kącikach błękitnych oczu.

- Jestem Ario - powiedział. - Zapewne pani Westbrook.

- Clare - poprawiłam go z uśmiechem. Wiadomość o Arrenie już dawno zepchnęłam głęboko, w przeciwnym razie nie byłabym w stanie funkcjonować.

- Przejdźmy do baru - zaproponował Ario.

Bar był o tej porze zamknięty, więc mogliśmy tam spokojnie porozmawiać. Porucznik pokazał recepcjoniście swoją odznakę. Ten, przyjrzawszy się znowu Sonterze i mnie, wyciągnął pęk z kluczami i poszedł w stronę baru. Otworzył drzwi, zapalił światło i wycofał się. Ario wybrał stolik. Kiedy usiadłam, usiedli też panowie - Sonterra po jednej stronie, Ario po drugiej. Porucznik wyciągnął z kieszeni koszuli mały notatnik i długopis.

Podałam podstawowe informacje o sobie: imię, nazwisko, numery telefonów, miejsce zatrudnienia i tak dalej.

- Pan... - Ario przerzucił kilka kartek wstecz, choć nie wierzyłam, żeby mógł zapomnieć jakikolwiek szczegół tej sprawy - Henley Egglema, chłopak pani Wyand, powiedział, że odwiedziłaś ją wczoraj wieczorem. Mogłabyś mi o tym opowiedzieć.

Nie miałam wyboru. Byłam zadowolona, że jest przy mnie Sonterra. Opowiedziałam o mojej służbowej podróży do Tucson, o tym, jak szukałam Sylvie, ponieważ pracowałyśmy kiedyś razem i wiedziałam, że robiła zabieg u mojego klienta, Justina Nethertona.

Pominęłam kilka szczegółów, na przykład to, że Sylvie kazała mi opuścić jej dom i nigdy nie wracać, o moim podejrzeniu, że mogła coś wiedzieć o zabójstwie Tracy. To, że nigdy nie dowiem się, co Sylvie wiedziała o zniknięciu Tracy będzie mnie długo męczyło.

Potem przeszliśmy do mojej wersji wydarzeń z samochodem. Ario zadawał pytania i notował. Patrzyłam uważnie na jego twarz, wsłuchiwałam się w jego słowa i nie mogłam dociec, jaki jest jego prywatny sąd na temat zabójstwa Sylvie i tego, że cudem uniknęłam śmierci. Minę miał równie beznamiętną jak przy robieniu listy zakupów.

- Pomówmy o związku pani Wyand z jej chłopakiem - powiedział Ario, kiedy skończyłam mówić. - Czy wiesz coś na ten temat?

Potrząsnęłam przecząco głową. Osobiście uważałam Henleya za nieatrakcyjnego mężczyznę, ale to nie czyniło z niego podejrzanego o morderstwo. Może to on zmiażdżył mój samochód, chcąc mnie zabić. Może nawet to on zostawił tę informację na mojej sekretarce, choć wciąż bardziej skłaniałam się ku temu, że była to sprawka Jamesa Arrena. Henley nie miał motywu, żeby mnie zabijać, a tym bardziej żeby zabić Sylvie. Zbrodnia nie warta byłaby czasu spędzonego w wiezieniu. W końcu był na zwolnieniu warunkowym.

- Nie widziałam Sylvie od lat, i jeśli dobrze mi się wydaje, nigdy wcześniej nie widziałam Henleya.

- Będziesz przez najbliższe dni w mieście?

Skinęłam głową. Spojrzałam szybko na Sonterrę. Jego twarz, podobnie, jak twarz jego kolegi, nie wyrażała niczego.

- Dobrze. Mogę mieć do ciebie jeszcze kilka pytań - powiedział porucznik i wręczył mi wizytówkę. - Tymczasem, jeśli przypomnisz sobie coś jeszcze lub uznasz, że jesteś w niebezpieczeństwie, zadzwoń do mnie. - Skinął w stronę Sonterry i wstał. - Oczywiście dam ci znać, jeśli dowiemy się czegoś w twojej sprawie - dodał.

Podziękowałam mu i schowałam wizytówkę do kieszeni. Miałam zamiar zadzwonić do porucznika Browdera i zapytać go o śledztwo w sprawie śmierci Tracy, oczywiście kiedy pozbędę się Sonterry. Jeśli nie widział zdjęcia mojej siostry, pokazałabym mu je i zażądała działania.

Kiedy panowie się żegnali, na parking zajechał mój samochód zastępczy i zaparkował obok wielkiej furgonetki Browdera.

- O czym rozmawialiście? - zapytałam, kiedy Browder odjechał.

- O zniknięciu Tracy - odpowiedział Sonterra z wahaniem. Zaglądał teraz do mojego tymczasowego wozu i mruczał, niezadowolony z niewielkiej przestrzeni na nogi. - Zapytałem go, czy widział zdjęcie Tracy, powiedział, że tak. - Sonterra wyprostował się i patrzył na mnie ponad dachem samochodu. - Miałaś zamiar powiadomić o tym tutejszą policję czy też chciałaś działać na własną rękę?

- Miałam zamiar sama zająć się tą sprawą - powiedziałam i w duchu dodałam: . *B*

Sonterra przewrócił oczami. Lekki wiatr rozwiał jego włosy. Zastanawiałam się, po co kupił maszynki i piankę do golenia, skoro i tak zostawił nietknięty wczorajszy zarost. Myślę, że zdawał sobie sprawę z tego, że doprowadzał mnie do szału, i bardzo mu się ta myśl podobała. Spojrzał na mnie tak, jak tylko on potrafi, i powiedział:

- Kiedyś twoja samodzielność doprowadzi cię do zguby.

- Nic nowego - mruknęłam, otworzyłam drzwi od strony pasażera i pomachałam w jego stronę. - Jedziesz ze mną czy taki samochód nie jest zbyt dobry dla macho?

- Puszczę tę uwagę mimo uszu, żeby udowodnić ci, jakim jestem nowoczesnym facetem.

Otworzył drzwi, ulokował się na siedzeniu i spojrzał na mnie. Ledwo zmieścił się w małym aucie, a zapięcie pasów było prawdziwym wyzwaniem.

Bawiła mnie ta sytuacja.

- Dokąd jedziemy ? - zapytał, kiedy wyjeżdżałam z parkingu.

- Chcę pogadać z chłopakiem Sylvie, z Henleyem, facetem z wiadomości.

- Co, jeśli mogę wiedzieć, ten gość ma wspólnego ze sprawą Nethertona?

- Jeśli dobrze mi wiadomo, to nic - odpowiedziałam.

- Nieźle sobie poczynasz z pieniędzmi firmy - zauważył Sonterra - Czy nie przysłali cię tu, żebyś odnalazła ofiary Nethertona?

Zacisnęłam zęby, zajechałam na tył hotelu, scenerię mojej wczorajszej przygody i zatrzymałam samochód obok suva Sonterry.

- Wiem, że masz robotę w Scottsdale. Nie chcę cię odciągać od pracy, detektywie.

Westchnął teatralnie, ale nie wysiadł z samochodu. Obawiałam się, że będę mogła pozbyć się go jedynie siłą.

- Więc? - ponagliłam go, widząc, że nie ma zamiaru się ruszyć.

Sama nie wiedziałam, czego chcę. Czy żeby został, czy pojechał. Może po prostu chciałam się z nim trochę podroczyć.

Sonterra zaczął przyglądać się mojej twarzy z poważną miną.

- Służyć i chronić - powiedział wreszcie. - To jest moje motto i to mam zamiar robić.

- Nie potrzebuję ochrony - burknęłam wyjeżdżając szybko z parkingu na ulicę. - Jeśli natomiast masz zamiar służyć, to przydałby mi się pedicure.

Spodziewałam się ciętej riposty, w końcu po to go sprowokowałam, ale Sonterra nie odbił piłeczki, tylko spojrzał na mnie i uniósł brew. Może i miał latynoski temperament, ale jego oczy były bardzo irlandzkie.

- Niezłe perwersje ci w głowie, pani mecenas, jestem zaszokowany.
- Nie powiedziałam...
- Powiedziałaś.

Znalazłam miejsce i zatrzymałam się. Jakiś facet za mną zatrąbił. Spojrzałam na Sonterrę i zobaczyłam, że skulił się na swoim siedzeniu i zaniknął oczy.

Kolejny mięczak.

- Kto dał ci prawo jazdy? - warknął.

Nie odbiłam piłeczki. Teraz, kiedy znowu miałam samochód i kolejne przesłuchanie za sobą, czułam przypływ sił.

- Muszę wykonać kilka telefonów - powiedziałam. - A nie mogłam ani minuty dłużej wytrzymać w tym hotelu.

Doba wystarczyła, żebym miała za sobą kolejne traumatyczne przeżycia. Poza tym doskonale wiedziałam, co oznacza pobyt w jednym pokoju z Sonterrą. Doświadczenia naszego ostatniego zbliżenia pokazały, że nie kończy się to dobrze.

Po drugiej stronie zauważyłam fastfood, więc podjechałam tam, prowokując kilku kolejnych kierowców do użycia klaksonu.

- Wychodzimy? - zapytał Sonterra.
- Ja wychodzę - odpowiedziałam, wyłączając silnik i wychodząc z samochodu. Odwróciłam się jeszcze, żeby wyjąć z torebki telefon. - Możesz zostać w samochodzie, ale to chwilę potrwa.

Sonterra spojrzał na mnie lodowatym wzrokiem i rozpoczął mozolny proces wydostawania się na zewnątrz.

Uraczyłam go szerokim uśmiechem, odwróciłam się i weszłam do restauracji.

Kiedy Sonterra rozcierał bolesne miejsca na głowie, która ucierpiała podczas wychodzenia z samochodu i studiował bogate menu, ja zdecydowałam się wykonać najpierw najtrudniejszy z telefonów - do szefa. Chociaż nie naładowałam

go, działał znakomicie. Odebrała Heather.

- Kredd i Wspólnicy - powiedziała śpiewnym tonem. - Jesteś niewinny, a my to udowodnimy. W czym mogę pomóc?

- Mówi Clare. - Jest Harvey Junior?

Heather rozluźniła się, kiedy okazało się, że nie jestem jednym z potencjalnych klientów.

- Jest, ale nie odbiera telefonów. - Ma spotkanie z prawnikami. Jakaś gruba sprawa. W mieście jest jego rodzeństwo i obie byłe żony. Mówią, że majątek Kredda został zamrożony, wszyscy spodziewają się najgorszego.

Szczerze mówiąc, zwłaszcza wobec tego, co właśnie powiedziała Heather, odczułam ulgę, że Harvey jest niedostępny.

- Poleciały jakieś głowy?

Heather przełknęła ślinę, co prawdopodobnie znaczyło, że ktoś jest w pobliżu.

- To tylko kwestia czasu - wyszeptała, po czym przybrała normalny ton. - Zrobiłam dla ciebie rozpiskę spotkań do sprawy Nethertona. Wierz mi, ci ludzie nie zostaną twoimi najlepszymi przyjaciółmi.

Westchnęłam. Nie spodziewałam się ciepłego przyjęcia w Tucson, zwłaszcza po mojej rozmowie z Sylvie. Otworzyłam mój notatnik i wyjęłam długopis.

- Dobrze - powiedziałam. - Podaj mi nazwiska, godziny i miejsca.

Heather podała mi niezbędne informacje, które skrzętnie zapisałam. Przyszła kelnerka, poflirtowała z Sonterrą, przyjęła od niego zamówienie na jabłecznik i kawę, moje na cheeseburgera i dietetyczną colę i odeszła.

- Rodzina Harveya jest w mieście - powiedziałam, kiedy rozłączyłam się z Heather.

- Gdzie jest Norman Rockwell, kiedy go potrzebujesz? - powiedział Sonterra. - Chciałbym zajrzeć do jego akt i zobaczyć, co jego przełożeni mówią o jego nastawieniu do pracy. Co za pogodny człowiek.

- Nie będzie lekko.

Sonterra westchnął.

- Wybacz, ale zawsze, kiedy w grę wchodzi klan Kreddów, nie jest lekko.

- Nie znasz ich - zaczęłam. - Może są przemili.

Dlaczego zebrało mi się na obronę tych ludzi? Jeśli Harvey Senior i Junior byli reprezentatywni dla swojej rodziny, Sonterra miał całkowitą rację.

- Przestań - uciął Sonterra, przewracając oczami.

Nie podjęłam tego wątku. Tak naprawdę, wcale nie byłam zainteresowana. Spojrzałam na ułożoną przez Heather listę spotkań. Dwa dziś, trzy jutro. Miałam tylko nadzieję, że nie będę miała do czynienia z wieloma chłopakami i psami.

Kelnerka przyniosła jedzenie i Sonterra odzyskał humor. Wystarczyło trochę cukru. Pochłonęłam mojego cheeseburgera w sekundę, praca detektywa sprawiła, że natychmiast zgłodniałam.

Zjedliśmy nasze posiłki w spokoju i wróciliśmy do samochodu. Prawie współczułam Sonterze, biedak, znowu musiał ulokować się w tej puszcze. Moje współczucie nie było pełne, bo gdyby pilnował swojego nosa i ulokował swój szacowny tyłek we własnym samochodzie, nie miałby tego problemu.

Pierwsze spotkanie umówione było na dziesiątą trzydzieści. Podjechaliśmy przed dom na przedmieściach o czasie. Pan i pani Dorsett zgodzili się porozmawiać ze mną o swojej córce, Sarze Ann, która zmarła w kilka dni po operacji, którą wykonał Justin Netherton.

Sonterra nacisnął dzwonek, w lewym ręku miał przygotowaną odznakę. Wyglądał żałośnie. Znowu byłam o krok od współczucia, ale w porę się opanowałam.

Drzwi otworzyła pani Dorsett, szczupła kobieta o miłej twarzy, około siedemdziesiątki. Jej oczy miały kolor jasnoniebieski. Spojrzała na mnie, potem na Sonterrę.

- Nazywam się Clare Westbrook - powiedziałam cicho. - Jestem tu, żeby przyjąć państwa oświadczenie w sprawie śmierci córki. Byliśmy umówieni?

Starsza pani wpatrywała się pytająco w Sonterrę. Jego zarost nie dodawał mu powagi.

- A kim pan jest? - zapytała.

Sonterra podniósł odznakę.

- Detektyw Anthony Sonterra, policja w Scottsdale. - Jestem tu nieoficjalnie.

Pani Dorsett spojrzała na odznakę, westchnęła i cofnęła się, żeby wpuścić nas do środka.

- Mój mąż czeka na państwa na patio - powiedziała oficjalnym tonem. - Proszę za mną.

Poszliśmy za nią przez duży salon. Sonterra potarł ręką policzek, prawdopodobnie żałując, że nie użył jednej z maszynek. Nad rzeźbionym kominkiem wisiał portret roześmianej

dziewczyny o gęstych, brązowych włosach i pełnych radości oczach. Wydawało mi się, że kobieta patrzy na mnie, Sonterrę i wciąż pogrążoną w żalu matkę, kiedy szliśmy w stronę patio.

Pan Dorsett siedział przy stole w cieniu wielkiego parasola w zielonobiałe pasy. Miał na sobie szorty i drogą sportową koszulę. Był zdrowo opalony. Nie miał wiele włosów, ale wzrok miał doskonały.

Żałowałam, że wybrałam dżinsy i bawełnianą bluzkę. Więcej bym zdziałała, mając na sobie jeden z tych boskich, konserwatywnych kostiumów.

Pan Dorsett wstał i wyciągnął w moją stronę rękę.

- Zapewne pani Westbrook - powiedział. - Nazywam się Evan Dorsett.

Skinęłam głową, ściskając wyciągniętą dłoń i sztywno przedstawiłam Sonterrę jako przyjaciela.

Pani Dorsett poprosiła, żebyśmy usiedli, i weszła do domu. Po chwili wróciła z tacą, na której stał dzbanek mrożonej herbaty i cztery wysokie szklanki. Byłam strasznie spragniona, więc w duchu pobłogosławiłam tę kobietę. Po krótkiej wymianie zdań o pogodzie, wyjęłam z teczki notatnik i kilka długopisów.

Sonterra rozejrzał się po ogrodzie, w którym był basen, zabudowane miejsce do grillowania i piękne krzaki róż.

- Ładnie tu - powiedział.

Kopnęłabym go pod stołem, gdybym mogła. W końcu to było moje przedstawienie, ale zaraz zorientowałam się, że powinnam mu podziękować, bo państwo Dorsett odetchnęli z ulgą po jego uwadze. Jakimś cudem tymi słowami zdołał zdobyć ich zaufanie.

- Dziękuję - powiedział Evan Dorsett.

- To był nasz zimowy dom, dopóki Evan pracował - dodała pani Dorsett. - Wychowaliśmy Sarę Ann w Cincinnati i żałuję, że kiedykolwiek stamtąd wyjechaliśmy.

Położyłam na stole jedną z moich wizytówek.

- To na pewno nie jest dla państwa łatwe - powiedziałam.

- Ale, jak państwo wiedzą, mam kilka pytań dotyczących śmierci państwa córki. To rutynowe pytania.

Na policzki pani Dorsett wstąpił rumieniec. Pomimo zmarszczek nietrudno było odgadnąć, że w młodości była pięknością, tak jak jej córka.

- Nie było niczego rutynowego w śmierci Sary Ann
- powiedziała. - Poszła do tego rzeźnika, kiedy Evan i ja pojechaliśmy do moich kuzynów w Michigan. Kiedy wróciliśmy, znaleźliśmy ją w jej sypialni. Miała wysoką gorączkę, była owinięta w bandaże. Majaczyła, nawet nas nie poznała.
- Tak mi przykro - powiedziałam.
- Ale, mimo to, chce pani bronić tej kanalii?
- Eleonor - odezwał się łagodnie pan Dorsett. - Każdy ma prawo do obrony i uczciwego procesu. Wiesz o tym.

W oczach Eleonor pojawiły się łzy.

- A co z Sarą Ann? - zapytała. - Czy ona miała uczciwy proces?
- Proszę mi opowiedzieć, co się stało - wtrąciłam delikatnie. Nie miałam odwagi spojrzeć w oczy Sonterrze. Zbyt dobrze wiedziałam, co bym w nich zobaczyła.
- Miała dziewiętnaście lat - powiedział Evan. - Właśnie dostała się na uniwersytet. Sara Ann była piękną dziewczyną, ale martwiła się o swoją figurę. Jej przyjaciółka powiększyła sobie piersi i Sara Ann chciała zrobić to samo. Eleonor i ja odmówiliśmy sfinansowania operacji. Wydawało nam się, że taki zabieg może być niebezpieczny dla zdrowia. Poza tym wydawał nam się absolutnie niepotrzebny - urwał i przez chwilę obracał w ręku szklankę. - Sara Ann była uparta i niezależna, miała swoje konto oszczędnościowe - w szkole średniej i latem pracowała. Kiedy pojechaliśmy do Michigan, poszła do Nethertona, a ten wykonał zabieg.

Pani Dorsett siedziała wyprostowana na swoim krześle spięta, jakby obawiała się, że rozpadnie się na drobne kawałeczki, jeśli rozluźni mięśnie. Współczułam jej.

- On ją zabił - powiedziała,

- Eleonor - powiedział miękko Evan. Wziął jej dłoń w swoją i uścisnął.

- Wdała się infekcja - ciągnęła Eleonor, patrząc w dal. - Ten tak zwany lekarz posłał ją do domu nazajutrz po operacji. Leżała w swoim pokoju w pustym domu, cierpiąc, zbyt słaba, by wezwać pomoc. Zawieźliśmy ją natychmiast do szpitala. Zmarła dwie godziny później.

Wreszcie odezwał się Sonterra. Grał dobrego policjanta, wiedziałam o tym. Mnie wystawiał jako tego złego.

- Czy były jakieś wyraźne wskazania na zaniedbanie ze strony dr Nethertona? - zapytał.

Znalazłam pod stołem jego nogę i kopnęłam go w kostkę.

- Mogę pokazać panu teczkę pełną takich wskazań - powiedziała pani Dorsett. - Dam panu kopię naszej dokumentacji.

Wstała, ale Evan przytrzymał jej ramię.

- Ja pójdę - powiedział czule. - Ty dopij swoją herbatę.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Spokojnie piliśmy swoje napoje. Miałam zamiar rozprawić się z Sonterrą na osobności.

Teczka zawierała kilka kserówek spiętych razem. Przejrzałam je. Zawierały raport ze szpitala i raport z autopsji - zastanawiałam się, czy Dorsettowie mieli odwagę, żeby to wszystko przeczytać. Papiery zawierały również listę osób gotowych zeznawać przeciwko Nethertonowi.

Resztki zjedzonego przed chwilą cheeseburgera podeszły mi do gardła.

- Ten człowiek to potwór - powiedziała Eleonor. – Chciał nas przekupić. Tak jakby jakiekolwiek pieniądze mogły przywrócić życie Sary Ann. Powiedzieliśmy, żeby zabrał te swoje pieniądze. Chciałabym, żeby prawo go dosięgło i żeby wylądował w więzieniu, tam, gdzie jest jego miejsce.

Zagryzłam górną wargę.

- Mogę zatrzymać te dokumenty? - zapytałam, trzymając rękę na kilku kartkach, opisujących okrutny koniec życia młodej dziewczyny.

- Proszę to wziąć - powiedział Evan. - Może, kiedy

przeczyta pani te papiery, zmienni pani zdanie i nie będzie reprezentowała tego człowieka.

- Sara Ann była pewnie państwa jedynym dzieckiem - powiedział Sonterra, jego oczy były pełne współczucia. Prawdopodobnie taki wniosek wysnuł, widząc portret w salonie. Takie też zresztą były moje przypuszczenia. Poza tym portretem nie było innych fotografii.

- Czekaliśmy na nią piętnaście lat - powiedziała Eleonor. - Piętnaście lat. Była dla nas wszystkim. A on nam ją zabrał.

Chciałam odruchowo położyć rękę na jej ramieniu, ale oczywiście nie zrobiłam tego. Byłoby to naruszenie jej prywatnej przestrzeni, a ja czułam, że nie mam prawa, skoro zobowiązano mnie do reprezentowania interesów Netherona.

- Tak mi przykro - powiedziałam tylko.

Pani Dorsett spojrzałana mnie swoimi błękitnymi oczami i powiedziała:

- Powinno być pani przykro, skoro reprezentuje pani tego człowieka.

- Nienawidzę tej roboty - powiedziałam do Sonterry w przypływie impulsu, kiedy wyszliśmy z domu Dorsettów.

- Więc dlaczego, do cholery, to robisz?

Najwyraźniej rozmowa z Dorsettami go wkurzyła. Cały się trząsł.

- Na miłość boską, Clare, najwyraźniej specjalnie wybierasz takie sprawy, które cała kula ziemska uważa za niesprawiedliwe, a ty przykładasz wszelkich możliwych starań, żeby je wygrać.

Już chciałam mu powiedzieć o moim układzie z Harveyem Seniorem, ale po raz setny stwierdziłam, że to nie była jego sprawa. Poza tym nie chciałam, żeby brzmiało to jak wymówka.

- Może ja lubię wkurzać ludzi! - krzyknęłam. - Czy oni kiedykolwiek zrobili cokolwiek dla mnie?

- Chryste - wyrzucił z siebie Sonterra, otwierając z impetem drzwi do samochodu. Był tak wkurzony, że zapomniał ponarzekać na brak miejsca na nogi w samochodzie. - Czy przyjrzałaś się tym ludziom? Czy słyszałaś, co mówili? Ich córka nie żyje. Przez Nethertona - twojego klienta.

Poczułam się, jakbym dostała policzek. Przysięgam na Boga, że gdyby Sonterra nie ulokował się już w samochodzie, odjechałabym, zostawiając go samego na ulicy.

- Ludzie umierają czasami po operacjach! - krzyknęłam, wpychając na siłę klucz do stacyjki i zapalając silnik. - Czasami to niczyja wina. To się zdarza!

- Możesz się oszukiwać, ile chcesz - wypalił. - Ja tego nie kupuję.

- W porządku! - wrzasnęłam, bo gdybym powiedziała to cicho, głos by mi się załamał, a nie chciałam dać mu tej satysfakcji, żeby widział jak płaczę z tego powodu. Przynajmniej nie w świetle dnia. - Nie prosiłam cię, żebyś tu ze mną przyjechał i wsadzał nos w moje sprawy. To był twój pomysł. Więc może wsiądziesz do tego swojego cudownego samochodu i wrócisz do swojego rewiru? Może przez przypadek uda ci się znaleźć Jamesa Arrena.

Sonterra rzucił po nosem niecenzuralne słowo. Byłam przygotowana na walkę, ale zadzwonił mój telefon. Wygrzebałam go z torebki, nacisnęłam guzik i warknęłam:

- Halo!

- Clare - usłyszałam głos Emmy, brzmiała niepewnie.

- Cześć, kochanie - powiedziałam. - Jak się masz? Wszystko w porządku?

- Tak - odparła, ale w jej głosie wyczułam strach. - A co u ciebie?

- W porządku - zapewniłam. - Dziwnie brzmisz, nie jesteś w szkole?

- Jestem, mamy przerwę obiadową. Kip dał mi jeden ze swoich telefonów komórkowych i mam swojego ochroniarza, który wszędzie za mną chodzi, jakbym była Madonną czy kimś takim. Myślę, że Kip i Loretta obawiają się, że mój tata mnie porwie. Wiesz... wiesz, że zniknął?

Wciągnęłam powietrze i wypuściłam je powoli.

- Tak. Wiem.

Domyślałam się, że to o mnie chodzi Arrenowi, nie o Emmę, dlatego nie wróciłam do Scottsdale, nie zabrałam Emmy i nie wyjechałam z kraju.

- Kochanie, czy tata się do ciebie odzywał? To bardzo ważne. Musisz mi powiedzieć, jeżeli tak było.

- Nie - powiedziała Emma spokojnie. - Nie odzywał się. Do Moniki też się nie odzywał. Dzwoniłam do niej i spytałam ją o to... - urwała. - Kiedy wracasz?

- Za kilka dni, kochanie - obiecałam. - Najpóźniej w piątek.

- Boje się, Clare.

I słychać to było w jej głosie. Jakież to ukryte wspomnienia kryją się w jej umyśle? Na pewno pamiętała coś z dawnych lat, kiedy jej matka jeszcze żyła.

- Wiem, kochanie - powiedziałam. - Ja też się boję.

Nie chciałam się do tego przyznawać, zwłaszcza przy Sonterrze, ale nie chciałam, żeby moja siostrzenica myślała, że jest w swoim strachu osamotniona.

- Wszystko będzie dobrze. Obiecuję. I nieważne, co będę musiała zrobić, wszystko będzie dobrze.

Spojrzałam na Sonterrę, spodziewając się, że zobaczę wyraz potępienia, ale zobaczyłam tylko wyraz głębokiego smutku.

- Jesteś tam sama - powiedziała Emma. - Co zrobisz, jeśli ktoś cię znajdzie i zabije, jak pana Kredda, panią Baylin i tę kobietę?

- Nikt mnie nie zabije - zapewniłam zdesperowana, żeby pocieszyć ją w każdy możliwy sposób. - I nie jestem sama. Detektyw Sonterra jest tu ze mną.

Nie musiałam dodawać, że robiłam wszystko, żeby się go pozbyć.

- Żartujesz - powiedziała Emma podniecona. - Tony tam jest?

- Tak.

- I mieszkacie w tym samym hotelu, tak?

Na szczęście Sonterra odebrał mi telefon, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

- Cześć, mała - powiedział.

W jego głosie nie było śladu gniewu, chociaż wiedziałam, że miał mi jeszcze niejedno do powiedzenia. Rozmawiali przez chwilę, podczas gdy ja sunęłam ulicami na spotkanie

z kolejnymi rozmówcami. Miałam spotkać się z Sandy Piedmont w restauracji na piętrze hotelu Omni.

Myślałam o Jamesie Arrenie. Chociaż przez cały ranek udawało mi się odganiać myśl o byłym szwagrze. Gdzie też się schowała ta kanalia?

- Jasne - powiedział Sonterra do Emmy, odpowiadając na jej pytanie. Miałam ochotę skręcić mu kark za to, że udało mu się tak szybko uspokoić Emmę, kiedy moje wysiłki spełzły na niczym. Z drugiej strony, byłam mu wdzięczna.

- Kiedy wrócimy, pójdziemy do Cracker Jaz i pogramy w minigolfa. Tymczasem zachowaj spokój. - Uśmiechnął się, słuchając. - Chcesz jeszcze pogadać z Clare? - Chyba powiedziała nie, bo jego ostatnie słowa brzmiały: - W porządku, to cześć.

Rozłączył się i oddał mi telefon, który natychmiast zadzwonił znowu.

- Tak? - powiedziałam, mając wyrzuty sumienia, jak wcześniej przywitałam Emmę.

- Mówi Kredd - usłyszałam głos Harveya Juniora. - Jak leci?

Zaczęła mnie boleć głowa. Postanowiłam przemilczeć atak na moje życie oraz informację o śmierci Sylvie. Niektóre rzeczy lepiej jest powiedzieć prosto w twarz. Jeśli chodzi o Sonterrę, nie miałam zamiaru zwierzać się szefowi z jego obecności teraz czy kiedykolwiek indziej.

- Właśnie wyszłam od Dorsettów i jadę do hotelu Omni, żeby spotkać się z panią Piedmont.

- Jak przyjęli cię Dorsettowie? - zapytał Junior tonem konspiratora. - Chciwi, co?

- Nie.

Pogardzałam sobą za to, że nie mogłam mu powiedzieć, że może mnie zwolnić, że może pozwać mnie za to, co jestem mu winna, ale nie stanę przed sądem, żeby przekonać ławę przysięgłych, że Justin Netherton jest niewinny.

- Nie, zrobili na mnie wrażenie porządnych, zwykłych ludzi. Oczywiście pogrążonych w bólu. Sara Ann była ich jedynym dzieckiem.

- Hmm - mruknął Harvey Junior. - Na pewno mają ochotę wejść na polisę ubezpieczeniową Nethertona.

ich łzy.

Ugryzłam się w język. Święta Klara.

- Tak czy owak - powiedział Junior, wciągając głęboko powietrze - Netherton chce się dziś z tobą spotkać przy kolacji.

Gdybym nie prowadziła, uderzyłabym chętnie kilka razy głową w kierownicę.

- Naprawdę? - powiedziałam ostrożnie. - Gdzie?

- U niego. Podał mi adres, co zresztą nie było koniecz-

,91.98U,777

Tysiąc myśli przechodziło przez moją głowę, kiedy podjeżdżaliśmy z Sonterrą do hotelu Omni. Przez cały czas miałam świadomość, że James Arren był gdzieś tam, może śledził mnie, może Emmę, czekając na jeden fałszywy krok ochroniarza, którego Kip przydzielił Emmie.

Śmierć Sylvie przygnębiała mnie bardziej niż śmierć Harveya Seniora, czy Janet, sama zresztą ledwo uszłam z życiem ostatniej nocy. Biorąc to wszystko pod uwagę, nie mogłam się skupić, ale nie miałam zamiaru zarzucić tego, po co przyjechałam do Tucson - zawsze wydawało mi się, że jedynym sposobem dla mnie, żeby coś osiągnąć, jest skupienie się na jednej rzeczy - nic na to nie poradzę, ale tak funkcjonuje mój mózg.

Od razu zauważyłam panią Piedmont, następnego wrogo nastawionego świadka na mojej imponującej liście. Nie było to trudne - była jedyną osobą w lobby. Wysoka, dobrze ubrana, pewna siebie, promieniowała klasą. Wyglądała jak siostra Julii Roberts.

Jej zielone oczy otaksowały Sonterrę z aprobatą, która mnie rozbawiła.

- Clare Westbrook - powiedziałam, wyciągając do niej rękę. Miała na sobie kostium w kolorze gołębim i kolorową apaszkę pod szyją. Znowu pożałowałam, że włożyłam dżinsy. Urodziłam się i wychowałam w Tucson, może trochę cofałam się do swojego image'u z dawnych lat. Jutro będę miała na sobie szorty i przykrótki, obcisły podkoszulek.

Jakbym mogła się jeszcze zmieścić w te szorty.

- Sandy Piedmont - powiedziała kobieta, z którą miałam przeprowadzić rozmowę. Uścisnęłyśmy dłonie.

- To jest Tony Sonterra. - Przyjaciel.

Sonterra uśmiechnął się uroczo.

- Miło mi panią poznać - powiedział. *N!* ?pomyślałam.

- Wejdziemy do restauracji? - zapytałam, wskazując na schody. Wiedziałam, że jest tu taras z ładnym widokiem. Miałam nadzieję, że wpuszczą mnie w tym stroju.

Jutro na pewno włożę służbowy kostium.

- Umieram z głodu - powiedziała Sandy śpiewnym tonem.

- Ja też - powiedział Sonterra. Jego głos był niski i bardzo zmysłowy.

Nie odezwałam się słowem. Nawet nie chcę wiedzieć, jak zabrzmiałby mój głos, robiłam się coraz bardziej zazdrosna.

Ostatnią rzeczą, na którą miałam ochotę, był lunch, żołądek miałam wciąż skurczony po rozmowie z Dorsettami, nie wspominając już o wydarzeniach ostatniej nocy, no i subtelna interakcja pomiędzy Sonterrą i panią Piedmont też nie wspomagała mojego apetytu.

Hostessa pilnująca wejścia do restauracji nie zareagowała na mój kowbojski niemal strój, zdawała się też nie zauważyć pani Piedmont. Oczy miała utkwione w Sonterrze.

- Rozumiem, że reprezentuje pani Justina - powiedziała Sandy, patrząc na mnie znad menu, kiedy usiedliśmy na tarasie. Gwałtowny powiew wiatru przyniósł zapach egzotycznych owoców i rozwiał obrusy.

- Tak.

Skoro użyła jego imienia, wywnioskowałam, że jej znajomość z Nethertonem była czymś więcej niż relacja lekarz - pacjent.

- Justin i ja byliśmy ze sobą blisko przez prawie pięć lat - powiedziała.

Spojrzałam na nią w milczeniu.

Uniosła lekko tę swoją perfekcyjną brew i dodała:

- Oczywiście do czasu operacji.

Chciałam spojrzeć na jej piersi, ale powstrzymałam się. Nienawidzę, kiedy ludzie mówią do mojego biustu, choć oczywiście częściej robią to mężczyźni niż kobiety.

- Jeśli mogę coś powiedzieć, to według mnie wygląda pani bardzo dobrze.

P .! -. ! I & .! . M (! : B

Sonterra podniósł swoją szklankę w geście zgody. Jeśli chciałby umówić się z Sandy, to nie miałabym nic przeciwko temu. Prawie.

Sandy zaśmiała się. Uświadomiłam sobie, że polubiłam ją, pomimo wszystko. Rzeczywiście była piękna. No i najwyraźniej Sonterrze podoba się. Ale to nie musiało znaczyć, że mam jej nie lubić.

- Dzięki - powiedziała. - Tego, co Justin mi zrobił, nie widać, kiedy jestem ubrana. W zasadzie tego, co najgorsze, nie widać, nawet kiedy nie mam na sobie ubrania.

Sonterra potrząsnął swoją szklanką, kostki lodu zadźwięczały. Jednak powstrzymał się od komentarza, choć wiedziałam, co mu chodzi po głowie.

Złożyliśmy zamówienia. Wiedziałam, że Harveyowi ciśnienie wzrośnie na widok moich wydatków, i to mnie trochę pocieszyło. Wykorzystam każdą sytuację, w której mogę zrobić mu na złość.

- Wygląda pani na inteligentną kobietę, Clare - zaczęła Sandy, rozkładając serwetkę na kolanach, kiedy czekaliśmy na jedzenie. - Dlaczego zgodziła się pani bronić takiego człowieka jak Netherton?

Zaczynało mnie już męczyć to pytanie, zwłaszcza że nie mogłam szczerze na nie odpowiedzieć.

- Pracuję dla kancelarii Kredd i Wspólnicy w Scottsdale - powiedziałam. - Dr Netherton był klientem Janet Baylin, która przekazała mi tę sprawę przed swoją... śmiercią.

- Ach, wydaje się, że ta kancelaria nie ma ostatnio szczęścia. Tragedia za tragedią. Są jakieś postępy w śledztwie?

Sonterra skupił się na swoich pysznie wyglądających żeberkach.

- Tak - powiedziałam. - To znaczy kilka osób rzeczywiście zmarło. - Spojrzałam na Sonterrę. - Jeśli zaś chodzi o śledztwo, to cóż, przedłuża się.

Wydawało mi się, że zauważyłam drgnięcie mięśni na twarzy Sonterry, ale nie odezwał się.

- Całkiem wysoki współczynnik śmiertelności - zauważyła Sandy. - Na pani miejscu bałabym się tam pracować.

Ponieważ moim zadaniem było znalezienie luk w linii oskarżenia, nie wspomniałam o kilkakrotnych próbach zamachu na moje życie.

W tamtej chwili zdałam sobie sprawę, że nie miałam cienia szansy żeby wygrać sprawę Nethertona, ale poddanie się nie było rozwiązaniem.

- Czy zechciałaby pani opowiedzieć mi trochę o tej operacji? - zapytałam uprzejmie.

Mogłabym wykorzystać mściwą byłą dziewczynę Nethertona w sądzie, ale nie chciałam uciekać się do chwytów poniżej pasa. Jestem prawnikiem, ale mam swój poziom, bez względu na to, co myśli o mnie Sonterra.

- Miał dać mi wspaniałe piersi - powiedziała spokojnie, ale w jej oczach dojrzałam złość. - Zamiast tego sprawił, że wyglądam i czuję się jak zwyrodnialec.

Według mnie wyglądała w porządku, dla Sonterry nawet trochę lepiej niż w porządku, co zaczęło mnie wkurzać.

- Co się stało?

- Zdaje się, że tamtego dnia był rozkojarzony - powiedziała bez wahania. Wzruszyła ramionami i na chwilę odwróciła wzrok. - Powinnam była wiedzieć, że nie można mu ufać.

Odłożyłam na stół widelec i wyprostowałam się. Sonterra też był czujny, choć siedział cicho.

- Chce pani powiedzieć, że doktor popełnił błąd?

Zadaniem prawnika jest zebrać ścisłe fakty, nawet te oczywiste.

- Chcę powiedzieć, że był pod wpływem narkotyków, pewnie kokainy, choć wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy.

Kiedy się obudziłam, zobaczyłam, co mi zrobił. Przez godzinę nie przestawałam krzyczeć.

Może wyczuła na sobie wzrok Sonterry, bo spojrzała w jego stronę. Nie chciałam wiedzieć, czy patrzył, jeśli tak, musiałabym się z nim potem rozprawić.

- Poddałam się później operacji korygującej, ale takie rzeczy odbijają się na psychice i proszę się nie śmiać, ale również na duszy.

Przełknęłam ślinę, myśląc o Sylvie. Ślady? Jakież ona miała ślady, a mój klient był częściowo za to odpowiedzialny.

- Czy wynajęła pani prawnika? Dzwoniła pani na policję?

Sandy westchnęła i przez moment jej oczy nie wyrażały żadnych emocji, jakby zapomniała o naszej obecności. Po krótkiej chwili spojrzała na nas trzeźwym wzrokiem.

- Justin mnie spłacił. Nie jestem z tego dumna, ale taka jest prawda - urwała. - Cóż, on jest znanym lekarzem, a ja tylko byłą call girl. Chyba to jemu prędzej uwierzą.

Nie spojrzałam nawet na Sonterrę, żeby zobaczyć jego reakcję na informację o call girl. Chyba podzieli się ze mną swoimi przemyśleniami później.

Zanim ktokolwiek się odezwał, zadzwonił telefon Sonterry. Odebrał natychmiast.

- Sonterra.

Przeprosił nas i odszedł od stolika. Sandy odprowadziła go spojrzeniem.

- Miły facet - powiedziała.

Wzruszyłam ramionami.

- Jest w porządku - przyznałam.

Westchnęła.

- Nie ma nic między wami?

Och, tyle rzeczy było między nami, ale wciąż nieoficjalnie, zresztą nie miałam ochoty na wyjaśnienia.

- Jest do wzięcia - powiedziałam wspaniałomyślnie. Zakładając, że Sonterra w ogóle nadaje się do związków.

Sandy zachichotała miękko.

- Nie chodzi o mnie. - Już i tak za dużo wyznań było w

moim życiu. Większość mężczyzn radzi sobie z tym, że mam implanty, ale już niewielu z tym, że byłam call girl.

Nie skomentowałam tego.

- Czy po operacji rozstaliście się z Nethertonem?

W jej oczach zobaczyłam iskry.

- Och, tak - powiedziała i po chwili milczenia dodała:

- Rozstaliśmy się już wcześniej, ale ja nie mogłam się z tym pogodzić. Żałuję, że oddałam mu kasety.

Kasety? Cholera.

- Co było na tych kasetach?

Przechyliła się na bok.

- Boi się pani, że odnajdę te taśmy i przekażę oskarżeniu, pani Westbrook? - zapytała bez złośliwości. Chyba wolałabym, żeby była większą jędzą. - Nie ma chyba takiej potrzeby i tak pewnie są w jakimś sejfie.

Sejf czy nie, muszę wygrać tę sprawę. Jeśli nie wygram, zostanę w tej cholernej kancelarii do końca życia.

- Może jest pani zła - powiedziałam ostrożnie. - Może chce mi pani wmówić, że były jakieś kompromitujące taśmy, dlatego, że on panią porzucił. Była pani zraniona, zła i teraz chce zemsty.

- I tak się z nim rozprawię. - Justin Netherton na pewno zapłaci za to, co mi zrobił.

- Jeśli naprawdę panią zranił, współczuję pani, ale jeśli tak nie było, udowodnię to.

Uśmiechnęła się smutno.

- Lubię panią, Clare - wyznała. - Gdyby nie te okoliczności, mogłybyśmy zostać przyjaciółkami.

- Byłoby miło - powiedziałam szczerze.

Sandy spojrzała na zegarek na cienkim, złotym pasku i diamentami na tarczy.

- Czy to już wszystko? - zapytała. - Jestem umówiona.

- Nachyliła się w moją stronę i wyszeptała: - Hollywood.

Podałam jej moją wizytówkę.

- To wszystko.

- Proszę pożegnać ode mnie pana Sonterrę - powiedziała.

Patrzyła na mnie dłuższą chwilę, potem potrząsnęła głową.

- Justin będzie próbował zaciągnąć panią do łóżka. – Proszę na niego uważać.

Odwróciła się i odeszła.

Spotkała Sonterrę w drzwiach na taras i zamienili ze sobą kilka słów. Po czym Sonterra podszedł do stolika. Mam nadzieje, że nie wymienili numerów telefonów, ale w życiu bym o to nie zapytała.

- Muszę natychmiast wracać do Scottsdale - powiedział.

- Co się stało? - zapytałam, kiedy usiadł.

Kelnerka przyniosła rachunek w skórzanym futerale. Spojrzałam na sumę, włożyłam do futerału kartę kredytową Harveya i spojrzałam na Sonterrę.

Odpowiedział dopiero wtedy, kiedy zostaliśmy sami.

- Kilka świeżych ciał pojawiło się na jednym z pól. Dostaliśmy z Eddiem przydział.

Maricopa County cieszy się złą sławą, jeśli chodzi o liczbę morderstw, a szeryf ma związane ręce okrojonym budżetem, więc wydziały podlegające miastu musiały przyjść z pomocą. Sonterra miał swoje sprawy, ja swoje.

- Brzmi to kiepsko.

- Pojedź ze mną - poprosił.

Kelnerka wróciła z rachunkiem. Zostawiłam napiwek i wstałam.

- Nie mogę, wiesz o tym.

Przyglądał mi się uważnie.

Udawałam, że wszystko w porządku, co oczywiście nie było prawdą.

- Podrzucę cię do twojego samochodu - powiedziałam.

Będzie mi go brakowało. Kiedy tego wieczora wrócę do pokoju hotelowego, będę na pewno samotna, poza tym czułabym się o niebo bezpieczniej, gdyby trzymał mnie w ramionach lub spał w łóżku obok. Ale, oczywiście nigdy mu tego nie powiem.

- Może nie powinienem sobie strzępić języka - powiedział poważnie - bo wiem, że i tak mnie nie posłuchasz, ale

nie powinnaś tu węszyć, Clare. Kilka osób najwyraźniej nastaje na twoje życie, a jedną z nich jest pewnie James Arren.

Tak, James Arren, który przez sześć lat zdążył wypielęgnować nienawiść w stosunku do mnie.

Chciałabym jechać do domu - tęskniłam za Emmą i Berenice, panią K. i Lorettą. Marzyłam, żeby położyć się we własnym łóżku, ale nie mogłam teraz wracać. Miałam sprawy do załatwienia. Byłam już dużą dziewczynką z siostrzenicą na utrzymaniu i rachunkami do zapłacenia. Podniosłam wysoko głowę.

- Dam sobie radę - powiedziałam, mając nadzieję, że tak właśnie będzie.

W drodze powrotnej do hotelu nie odzywaliśmy się do siebie. Kiedy dojechaliśmy na parking, Sonterra nie wszedł nawet na górę po swoje rzeczy. Wsiadł do swojego suva i zapalił silnik.

Był zbyt uparty, żeby się pożegnać, ale kiedy przejeżdżał obok mnie, otworzył okno i powiedział:

- Bądź ostrożna.

Skinęłam głową. Odjechał. Stałam na parkingu jeszcze przez chwilę, aż jego samochód zniknął mi z oczu, po czym odwróciłam się i ruszyłam w przeciwnym kierunku. Miałam wciąż kilka godzin do zaplanowanego spotkania z Nethertonem i zamierzałam dobrze je wykorzystać.

Parking przy Nipples był zapełniony, ale nie było śladu pickupa z pitbullem, co uznałam za dobry znak. Zaparkowałam, zamknęłam samochód i ruszyłam do bocznych drzwi, które zawsze były otwarte. Neonowe światła, dym z papierosów i muzyka z szafy grającej wydostawała się przez drzwi na zewnątrz.

Zdjęłam okulary przeciwsłoneczne, wyprostowałam się i weszłam pewnym krokiem, jakbym była właścicielką tego lokalu.

Od razu poczułam na sobie spojrzenia wygłodniałych mężczyzn. Miejsca przy barze były oblężone przez kowbojów. Kiedy przechodziłam obok stolików, usłyszałam za sobą klasyczne „Hej, maleńka". Na szczęście nie było nigdzie Freddiego Lorena, chociaż mogłabym go spytać, co wie na temat Ellie, która zdawała się być tu częstym gościem.

Henley Eggleman był przy stole bilardowym.

Wydawało mi się dziwne, że mężczyzna w jego położeniu gra w bilard w Nipples. W końcu wczoraj w straszny sposób zginęła jego narzeczona. Ale może każdy z nas w inny sposób przeżywa swoje smutki.

Podeszłam do niego.

- To ty - powiedział.

Cóż, nie spodziewałam się ciepłego przyjęcia.

- Cześć, Henley - powiedziałam. - Postawić ci piwo?

Spojrzał na mnie podejrzliwie, jakby wyczuwał podstęp, ale trudno mu było oprzeć się perspektywie darmowego piwa.

- Dobrze.

Usiedliśmy przy barze. Żująca gumę kelnerka przyjęła nasze zamówienia: dla Henleya piwo, dla mnie dietetyczna cola. Henley uniósł brew, kiedy usłyszał moje zamówienie, ale nie skomentował.

- To straszne, co się przydarzyło Sylvie - powiedziałam i naprawdę tak myślałam.

Gdybym mogła cofnąć czas, zabrałabym ją stamtąd siłą. Wynajęłabym jej pokój w hotelu. Nie zostawiłabym jej tam samej, dopóki nie dowiedziałabym się, co Sylvie wie o śmierci Tracy.

- Tak - powiedział Henley.

Nie wiem, czy był po prostu lakoniczny, czy głupi.

- Policja twierdzi, że to było podpalenie. Masz jakiś pomysł, kto mógł to zrobić? - zapytałam. Starałam się, żeby mój głos brzmiał beznamiętnie.

- Nie.

Kelnerka przyniosła piwo i colę. Miałam nadzieję, że chmiel rozwiąże język Henleyowi.

- Może ty? - zasugerował.

Nawet nie drgnęłam.

- To nie byłam ja - powiedziałam. - Dlaczego miałabym zabić Sylvie?

- Po twoim wyjściu była bardzo zdenerwowana.

- To z powodu naszej rozmowy.

Czekał w milczeniu, aż wyjaśnię, o czym rozmawiałyśmy, ale nie zrobiłam tego. Jeśli ona nic nie powiedziała, tym bardziej ja tego nie zrobię.

- Ja też tego nie zrobiłem - powiedział łagodnym tonem.

- Czy gliny uważają, że to ty? - Sprawdziłam jego dane w Internecie, po tym jak Sylvie wspomniała, że Henley jest pod opieką kuratora. Oskarżyli go o drobną kradzież, co może oznaczać, że Henley nie był wcale agresywnym typem.

Pociągnął kilka łyków piwa, po czym wzruszył ramionami. Jego cera była tak niezdrowa, jak cera większości facetów, którzy spędzają za dużo czasu w barach, popijając piwo, wcinając nachosy i hamburgery.

- Kto wie? - powiedział. - Musiałem odpowiedzieć na bardzo wiele pytań i zabronili mi wyjeżdżać z miasta. Jakbym w ogóle miał taką możliwość.

Przypomniały mi się światła samochodu, który poprzedniego wieczoru próbował mnie przejechać. Prawie słyszałam dźwięk zderzenia dwóch karoserii.

- Jeździsz furgonetką, prawda? - zapytałam.

Przed domem Sylvie stała taka.

- Chłopak mojej siostry ma takiego wraka. Jeżdżę nim od czasu do czasu.

Cóż, to by było za proste, gdyby okazało się, że to Henley czyhał na moje życie. Jednak coś mi podpowiadało, że on ani nie zabił Sylvie, ani nie próbował zabić mnie. Henley był nieudacznikiem, po prostu nie mogłam sobie go wyobrazić, jak podpala dom swojej dziewczyny, albo jak wściekły naciska pedał gazu do oporu.

- Kto chciałby ją skrzywdzić?.

- Nikt. Powiedziałem już to policji. Sylvie nie miała wrogów.

Kiedy tak mu się przyglądałam, przestałam się dziwić, że w dzień po śmierci swojej dziewczyny przyszedł do takiego miejsca. Ludzie tacy jak on nie pochodzą najczęściej ze szczęśliwych domów i takie miejsce jak Nipples jest dla nich nawet naturalne.

Dotknęłam jego dłoni.

- Bardzo mi przykro, Henley.

- Nigdy nie miała łatwo - powiedział. Jego oczy napełniły się łzami, ale widziałam, że stara się panować nad emocjami.

- Biedna Sylvie. Od początku wszystko jakby obróciło się przeciwko niej.

Milczałam, bo nie chciałam, żeby przerywał. Patrzyłam na niego ze zrozumieniem i Bóg mi świadkiem, że tak było. Dzieciństwo Sylvie było podobne do mojego i Tracy.

- Nawet przed operacją miała same kłopoty. Zakochała się w żonatym mężczyźnie, który ją rzucił, mimo że była w ciąży. Wiedziałaś o tym?

Nigdy nie byłyśmy z Sylvie blisko. Po prostu przez jakiś czas pracowałyśmy razem. Nigdy nie wspominała, że jest w związku z żonatym mężczyzną, ani o tym, że jest w ciąży, choć może powiedziała Tracy lub Loretcie.

- Nie - powiedziałam cicho. - To musiało być dla niej okropne.

Henley wziął głęboki wdech.

- Było. Naprawdę źle ją potraktował. Może to nawet on podłożył ogień pod dom Sylvie. Zachowywała się tak, jakby coś na niego miała.

Tym pobudził moją uwagę. Wzięłam do ręki notes oraz ołówek, który dostałam od Loretty wieki temu.

- Co to mogłoby być? - zapytałam z nadzieją. Henley znowu wzruszył ramionami.

- Któż to wie.

- Pamiętasz może, jak się nazywał ten facet?

- Nigdy nie wymieniła jego nazwiska - powiedział Henley.

- Twierdziła, że wszystko już skończone i że nie powinienem o to wypytywać. Teraz żałuję, że jej ustąpiłem.

- Czy ten mężczyzna kiedykolwiek odwiedził Sylvie? Może dzwonił?

Henley zarumienił się.

- Nigdy bym się na to nie zgodził - powiedział. - To była przeszłość. Teraz Sylvie była moją kobietą.

- Jesteś pewien? - zapytałam ostrożnie. - Jeśli ten facet podłożył ogień, to być może błąkał się w okolicy od jakiegoś czasu.

- Mówiłem już, że w życiu bym się nie zgodził na coś takiego.

- Miałeś wobec Sylvie poważne zamiary?

- Chciałem się z nią ożenić. Powiedziała, że to by odebrało jej rentę, więc przestałem nalegać.

Sylvie była chyba na tyle mądra, żeby wiedzieć, że nie tylko renta może ucierpieć na jej małżeństwie z człowiekiem pokroju Henleya. Może wyciągnęła jakieś wnioski ze swojego związku z żonatym mężczyzną. Zastanawiałam się, co stało się z dzieckiem, ale nie zapytałam. Nawet jeśli Henley wiedział, choć wątpiłam w to, nie powiedziałby mi.

Podałam mu swoją wizytówkę.

- Zadzwoń do mnie, jeśli coś sobie przypomnisz, dobrze?

Henley z wysiłkiem starał się zrozumieć moją prośbę. Po czym pociągnął łyk piwa i westchnął.

- Dlaczego miałbym to zrobić?

*! (, .! & J A :. , . T & ?- , . P -(?*pomyślałam.

- Może mogłabym pomóc.

Henley uniósł brew, zdziwiony.

- Jesteś gliną czy jakimś pracownikiem socjalnym? - Nawet nie spojrzał na wizytówkę. - Sylvie mówiła, że jesteś prawnikiem.

- Jestem prawnikiem. - Nie gliną. Czy kiedykolwiek podniosłeś rękę na Sylvie?

Znowu rumieniec pokrył jego twarz.

- Czasem tracę nad sobą panowanie - przyznał. - To żadna zbrodnia.

- Nie, jeśli jej nie biłeś - powiedziałam, a w duchu dodałam: *H & A - B*

Henley uderzył swoją tłustą łapą w stół. Nasze szklanki podskoczyły. Kilku pijaczków spojrzało w naszą stronę, choć na ich twarzach nie było widać zainteresowania. Chyba liczyli na bójkę, która wyrwałaby ich z monotonii leniwego popołudnia w Nipples.

- Nigdy w całym moim życiu nie podniosłem ręki na kobietę! - wysyczał Henley.

Wyglądał tak, jakby właśnie miał zamiar podnieść rękę na mnie, ale babka, matka i cały stan Arizona nie wychowały mnie na idiotkę. Siedziałam spokojnie z zamiarem niedolewania oliwy do ognia.

- Wracaj, skąd przyjechałaś, paniusiu - powiedział, kiedy się trochę opanował. - To nie jest miejsce dla ciebie.

Pochyliłam się nieznacznie w jego stronę.

- Grozisz mi, Henley?

Nie doczekałam się odpowiedzi, ponieważ przy barze ukazał się Ario Browder, który wszedł bocznymi drzwiami. Zdjął kapelusz, rozejrzał się po sali i ruszył prosto do naszego stolika.

- Muszę iść - powiedział Henley wstając.

Miałam nadzieję, że detektyw Browder szukał Henleya, nie mnie, ale nadzieja ta rozwiała się, kiedy Browder wyminął Henleya, który szedł do toalety. Pracowałam w Nipples przez trzy i pół roku i wiedziałam, że za automatem z papierosami jest tylne wyjście.

Ario opadł na siedzenie, na którym jeszcze kilka minut wcześniej siedział Henley.

- No proszę, kogo moje oczy widzą, panna Westbrook.

Kelnerka wróciła i spytała Browdera:

- Podać coś?

- Ile masz lat? - zapytał Browder.

- Dwadzieścia dwa - powiedziała. - Chce pan zobaczyć mój dowód?

- Tak. - Przynieś go z oranżadą.

Dziewczyna odeszła, ciekawe, czy wróci, czy też wymknie się tylnym wyjściem, jak to zrobił Henley. Nipples słynęło z zatrudniania nieletnich kelnerek. Sama miałam niespełna osiemnaście lat, kiedy zaczęłam tu pracować.

- Często tu przychodzisz, Ario? - zapytałam. Uśmiechnął się.

- Nie - odpowiedział. - Szukałem cię.

- Skąd ci przyszło do głowy, że będę tutaj?

- Sonterra powiedział mi, że możesz się tu kręcić i wypytywać się o swoją znajomą, Sylvie.

Ogarnął mnie przygniatający smutek. Biedna Sylvie. Boże, mam nadzieję, że zmarła, zanim dosięgły ją płomienie.

- Oczywiście, chłopak jest w kręgu zainteresowania policji. W sprawach takich jak ta często okazuje się, że sprawcami są osoby najbliższe - powiedział i pochylił się w moją stronę.

- Mam nadzieję, że nie bawi się pani w glinę, panno Westbrook.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, wróciła kelnerka z oranżadą, którą zamówił Ario. Przyniosła też prawo jazdy wydane przez stan Arizona. Miał z przodu hologram, który był trudniejszy do podrobienia.

Ario przyjrzał się dokumentowi i spojrzał na dziewczynę

- Mary Jean - powiedział. - To nie jest miejsce dla tak miłego dziecka jak ty. Słyszałem, że szukają sprzedawcy w meblowym.

Skinęła głową bez specjalnego zainteresowania, odwróciła się na pięcie i odeszła. Miałabym jej do powiedzenia to i owo na temat złych stron pracy w Nipples, ale nie zawracałam sobie tym głowy, byłam przekonana, że nie będzie chciała mnie słuchać. Kiedy byłam w jej wieku, też wszystko wiedziałam najlepiej.

- Skoro już o tym wspomniałeś - powiedziałam. - Czy masz zamiar ponownie otworzyć sprawę Tracy?

Odstawił szklankę na stół i skinął głową.

- Byłem nowy, kiedy zamknięto tę sprawę. - Pokręcił głową. - Uznano, że uciekła od męża. Gdybyś tylko wiedziała, ilu ludzi znika celowo...

To był dobry moment, żeby przypomnieć mu o fotografii Tracy. Przypomniałam mu również, że moja siostra była rozwiedziona, kiedy zaginęła. Poza tym miała dziecko, którego by nigdy nie porzuciła.

- Wydział w Scottsdale przysłał mi to zdjęcie kilka dni temu - powiedział. - Dlatego między innymi cię szukałem.

- A więc naprawdę macie zamiar ponownie otworzyć sprawę Tracy? - zapytałam z nadzieją.

Ario skinął głową.

- Po tym, co powiedział szef Maricopa, jak zobaczył zdjęcie, myślę, że nie mamy wyboru. Byłbym wdzięczny, gdybyś ze chciała powtórzyć wszystko, co wiesz, a co dotyczy zniknięcia twojej siostry.

Poczułam ulgę. W końcu ktoś chciał mnie wysłuchać. Spojrzałam na zegarek. Wciąż miałam trochę czasu przed kolacją z Nethertonem, choć niewiele. Historia Tracy była zbyt ważna, żeby streścić ją po łebkach.

- Może moglibyśmy się spotkać jutro późnym popołudniem? - zaproponowałam. - Mam jeszcze dziś sprawę do załatwienia, jutro w ciągu dnia też.

Ario skinął głową. Potem uregulował rachunek za nas oboje, zostawił napiwek i wstał.

- Będę czekał na ciebie na posterunku, około piątej.

Umówiliśmy się, po czym wyszłam na parking. Widziałam, że Ario odczekał, aż wsiądę do samochodu i zablokuję drzwi.

Ten samochód nie był już tym samym bez Sonterry, skulonego na siedzeniu pasażera.

Zadzwoniłam do Loretty.

- Cześć - powiedziała.
- Jak Emma?

$ # # .

Westchnęłam.

- Nie jestem pewna. Posłuchaj, Loretto. Znałaś cał-

romans z żonatym mężczyzną, kiedy pracowała w Nipples?

Loretta zamyśliła się.

-

- Jestem po prostu ciekawa.
- Jasne - powtórzyła Loretta.

Rozmawiałyśmy jeszcze kilka minut, po czym rozłączyłam się. Starałam się skupić na drodze, ale przez moją głowę przelatywało tysiąc myśli na minutę.

Kiedy wróciłam do hotelu, pokój wydał mi się zbyt spokojny. Łóżka były pościelone, żadnych wiadomości na telefonie. Nikt w recepcji nie poprosił mnie o opuszczenie tego miejsca, bo przyciągam element kryminalny.

Powinnam była wiedzieć, że to cisza przed burzą.

Nie wiem, co mnie popchnęło do tego, żeby po drodze do Nethertona pojechać do spalonego domu Sylvie. Może to wrodzone skłonności do makabry, a może po prostu zrobiłam to z szacunku dla zmarłej. Czułam się trochę winna. W końcu ja żyłam, a ona nie. Moje życie równie dobrze mogło potoczyć się tak samo, gdyby babcia nie narzuciła nam twardych reguł.

Tysiące myśli kłębiło mi się w głowie, kiedy usiadłam na masce mojego wypożyczonego samochodu i patrzyłam na zgliszcza domu Sylvie. Cały teren oklejony był żółtą taśmą policyjną, przypominającą mi żółte wstążki, które ludzie zawieszali na drzewach na znak, że czekają na tych, których prawdopodobnie już nigdy nie zobaczą.

Chciało mi się płakać, kiedy patrzyłam na te zgliszcza. Czy ktokolwiek oprócz Loretty, mnie, Henleya i tej strasznej kobiety, Ellie Mitchell, będzie ją opłakiwał? Postanowiłam przeglądać w najbliższym czasie gazety w poszukiwaniu nekrologu Sylvie i jeśli odbędzie się msza w jej intencji, pójść na nią.

Był to okres pogrzebowy. Byłam już na pogrzebie Harveya, planowałam pójść na mszę za Janet. Znowu przypomniały mi się te oślepiające światła samochodu jadącego prosto na mnie. Jeśli nie będę ostrożna, następna smutna uroczystość może być na moją cześć.

Odjechałam powoli z miejsca śmierci biednej Sylvie i pojechałam w stronę Desert Sunset Boulevard. Szykował się interesujący wieczór.

Posiadłość Nethertona była dużo większa, niż sobie wyobrażałam. Długi podjazd prowadził do domu znajdującego

się na wzgórzu. Fasada domu ozdobiona była wysokim portykiem, po obu stronach drzwi stały naturalnej wielkości brązowe figury. Wszystko bardzo kosztowne. Na takie rzeźby mogły sobie pozwolić instytucje publiczne, ale nie prywatni właściciele.

Stojąc przed drzwiami z teczką w ręku, wzięłam głęboki oddech i nacisnęłam dzwonek. Usłyszałam, jak po drugiej stronie gra melodia.

Otworzyła mi służąca w średnim wieku. Miała na sobie uniform. Dziwnie, ale ucieszyłam się na jej widok. Wzięłam sobie do serca słowa Sandy Piedmont, więc teraz ulżyło mi, kiedy okazało się, że nie będziemy z Nethertonem sami w domu.

- Proszę wejść, panno Westbrook - powiedziała. Miała hiszpański akcent i ciepły uśmiech, choć w jej oczach dostrzegłam wyraz zakłopotania. - Pan Netherton czeka na panią.

Skinęłam głową, ale nic nie powiedziałam.

Przeszłam przez próg do ogromnego, dwupiętrowego foyer, w którym znajdował się wodospad, a podłoga wyłożona była kolorowym marmurem. Na drugie piętro prowadziły okazałe schody.

- Clare - powiedział wesoło Netherton, schodząc z prawego skrzydła schodów. Szczerzył się do mnie, jakbyśmy się znali od wieków i byli najlepszymi przyjaciółmi. Wziął moje ręce w swoje i, zanim zdążyłam coś powiedzieć, pocałował mnie po europejsku w oba policzki.

Może chciał zaimponować służącej?

- Dziękuję, że przyjechałaś.

Jakbym miała jakiś wybór. Uśmiechnęłam się sztywno i odsunęłam na bezpieczną odległość. Służąca zamknęła drzwi i zniknęła w ogromnym korytarzu na prawo. Chciałam pobiec za nią lub błagać, żeby wróciła, mimo że zaniepokoiło mnie trochę to, jak na mnie popatrzyła przy powitaniu.

- Czy napijesz się wina przed kolacją? - zapytał Netherton.

- Nie, dziękuję.

Nigdy nie piję, kiedy prowadzę, a miałam zamiar opuścić to cudowne miejsce tak szybko, jak to było możliwe.

Netherton zrobił zawiedzioną minę.

Miał na sobie drogą czarną jedwabną koszulę, która by idealnie leżała na Sonterrze, luźne spodnie i włoskie buty. Na doktorze jednak zestaw ten robił tandetne wrażenie.

- Może chciałabyś obejrzeć dom? - zapytał.

*N! ?*pomyślałam. *U . -. !&, ? D: (K . . (. B*

- Innym razem - powiedziałam. - Mamy bardzo dużo pracy.

- Najpierw kolacja - powiedział.

- Nie jestem bardzo głodna - wyznałam.

OK, skłamałam. Nie pierwszy i nie ostatni raz.

Netherton wziął mnie pod łokieć i poprowadził w stronę ogromnego salonu, potem na taras z widokiem na piękny, zielony ogród. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Wszędzie były rzeźby, fontanny i tyle czerwonych róż, że spodziewałam się, iż w każdej chwili może wyskoczyć zza krzaka królowa z „Alicji w Krainie Czarów".

Pod rzędem drzew stał mały stolik, nakryty na dwie osoby. Na stole stały świece. A porcelana była na pewno najlepszego gatunku.

Netherton odsunął krzesło. Usiadłam na nim, ale natychmiast położyłam na kolanach aktówkę, jak pensjonarka w zatłoczonym autobusie. Zapalił świece z wystudiowanym wdziękiem i usiadł naprzeciwko mnie. Jeśli zza krzaków wyskoczy kwartet smyczkowy, znikam.

Na szczęście nikt się nie zjawił, tylko służąca, która szeptem wyznała mi, że ma na imię Maria. Podała sałatki i znowu znikła. Anturaż był cudowny i gdyby naprzeciwko mnie siedział Sonterra, może nawet zawróciłby mi w głowie. Skoro jednak go nie było, miałam ochotę uciec stamtąd natychmiast. Nie chciałam uprzedzać się tym, co mówiła Sandy i Dorsettowie, ale to było coraz trudniejsze.

Ten facet naprawdę napędzał mi stracha.

Zmusiłam się do zjedzenia odrobiny sałatki i okazało się,

że była przepyszna, a ja byłam strasznie głodna. Wzięłam do ręki widelec i zaczęłam jeść, Netherton patrzył na mnie z aprobatą i pił małymi łykami wino. Mój kieliszek pozostał pusty. I dobrze, po winie łatwo traci się dystans, po drugie, prowadziłam.

Może to już lekka paranoja. Co, biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, byłoby całkiem możliwe.

Następne danie to risotto grzybowe, do którego mam dużą słabość. Oczywiście też je zjadłam. Zaczęłam podejrzewać, że może chodzi o próbę otrucia mnie tym cudownym jedzeniem, ale nie było mi niedobrze.

Po risotto był bakłażan z parmezanem, równie pyszny i równie niewinny. Na deser lody cytrynowe, które pochłonęłam równie entuzjastycznie, co powyższe potrawy.

- Jesteś urocza, Clare - powiedział Netherton. Postanowił chyba poderwać mnie w stylu subtelnego amanta.

- Dziękuję - powiedziałam chłodno. - Ale chyba nie muszę ci przypominać, że jestem tu jako twój adwokat i nikt inny.

Znowu przybrał tę minę zranionego chłopca. Niedobrze mi się zrobiło.

- Jak tam postępy w mojej sprawie? - zapytał przymilnym tonem. Gdyby kiedykolwiek mieli zrobić o Nethertonie film, powinien go zagrać Anthony Hopkins. - Czy przejrzałaś to, co ci dałem?

Wytarłam usta serwetką i westchnęłam.

- Obawiam się, że żadna z tych osób nam nie pomoże - powiedziałam szczerze. Nie było sensu niczego udawać. - Rozmawiałam z kilkoma świadkami oskarżenia i...

W jednej chwili wyraz twarzy Nethertona zmienił się diametralnie.

- Którymi?

Nie chciałam mu mówić. To byłaby zdrada Dorsettów i Sandy Piedmont, a nawet biednej Sylvie, ale nie miałam wyjścia. W końcu pracowałam dla Nethertona, czy to mi się podobało, czy nie.

- Twoją byłą dziewczyną i z państwem Dorsett.

Wydawało mi się, że zobaczyłam błysk w jego oczach, ale natychmiast jego twarz przybrała twardy wyraz.

- Sandy - powiedział. - Ta kobieta jest szalona.

Skinęłam głową, bez słowa komentarza.

- Jestem pewien, że opowiedziała ci tę niedorzeczną historię o tym, że niby podczas operacji byłem pod wpływem narkotyków - mówiąc to, przypatrywał mi się uważnie. - Chyba jej nie uwierzyłaś?

- Zrobiła na mnie wrażenie rozsądnej osoby - powiedziałam spokojnie.

Przez chwilę żyły na jego skroniach zaczęły szybciej pulsować, ale szybko wziął się w garść.

- Sandy jest niezrównoważona - powiedział tonem, do którego dorzucił nutę żalu.

Według mnie można było wiele powiedzieć o tej kobiecie, ale nie to, że była niezrównoważona. Chyba że była bardzo dobrym kłamcą, co było całkiem możliwe, albo zatraciłam swój instynkt w stosunku do ludzi.

- Czy wiedziałeś o tym, że kiedy się poznaliście, pracowała jako call girl? - zapytałam.

Stwierdziłam, że pozorna zmiana tematu pomoże nam odświeżyć tę rozmowę.

Netherton westchnął. W jego oczach dla odmiany dojrzałam teraz uprzejmość. Jego głos zabrzmiał jedwabicie.

- Wydawało mi się, że mogę ją uratować - powiedział smutno.

Brakowało tylko smyczków.

Otworzyłam teczkę i zreferowałam Nethertonowi pokrótce rozmowy, które przeprowadziłam.

Nie wspomniałam, że na jutro miałam zaplanowane następne trzy.

Tymczasem Maria podała kawę w srebrnym imbryku. Rzuciła kilka spojrzeń w moją stronę, po czym oddaliła się, gdyż Netherton poprosił ją o przyniesienie kilku dokumentów z jego gabinetu.

Po chwili wróciła z grubą tekturową teczką. Netherton podał mi ją.

- Proszę - powiedział rzeczowo. Chyba porzucił rolę księcia z bajki.

- Co to jest?

- Lista osób, które były bardzo zadowolone z moich usług - powiedział.

Robiło się ciemno, światło świec przestawało wystarczać.

- Porozmawiaj z tymi ludźmi.

Zobaczyłam światełko w tunelu. Może ta sprawa nie była jeszcze przegrana. Może śmierć Sary Ann Dorsett była po prostu tragicznym wypadkiem - takie rzeczy się zdarzają - niekoniecznie z powodu zaniedbania. Taki też mógł być przypadek Sylvie. A jeśli chodzi o Sandy, to cóż, czasami tak bywa z byłymi, że pałają wyłącznie nienawiścią w stosunku do swoich byłych kochanków.

- Zrobię to - powiedziałam tonem, który można było mylnie wziąć za entuzjazm. - Zacznę dzwonić do nich jutro.

- Dobrze - powiedział Netherton.

Wstał, dając do zrozumienia, że kolacja się skończyła, ale jakby nie chcąc pozostawić mi złudzeń - zdmuchnął świece. Na chwilę zapanowała ciemność i poczułam się trochę nieswojo.

- Mam pokój muzyczny - powiedział ni stąd, ni zowąd, kiedy weszliśmy do słabo oświetlonego pokoju. Z głośników płynęły dźwięki delikatnego jazzu.

Spojrzałam na zegarek.

- Rano mam spotkanie - powiedziałam przytomnie.

Netherton westchnął.

- Clare - powiedział. - Czy jesteś z kimś?

Oczywiście, z jego punktu widzenia, musiałam z kimś być. W przeciwnym razie przecież nie oparłabym się jego manierom, pieniądzom i pokojowi muzycznemu. Skoro nie mogłam sobie pozwolić na to, żeby powiedzieć mu, że nie jestem zainteresowana jego przerośniętym ego, musiałam kłamać.

- Tak - powiedziałam z udawaną nutą żalu. - Przykro mi, ale to poważna sprawa.

Netherton dotknął przelotnie mojego podbródka, wyobrażając sobie zapewne, że jest Carym Grantem, żegnającym się z kobietą swoich marzeń. Na szczęście nie przemówił

głosem gwiazdora, bo chyba bym zaśmiała mu się w twarz.

- Dziękuję za kolację i - zawahałam się na sekundę, szukając odpowiedniego określenia - długo nie zapomnę tego wieczoru.

- Gdzie się zatrzymałaś? - zapytał.

Musiałam mu powiedzieć. Gdybym tego nie zrobiła, zrobiłby to Harvey Junior, właściwie zdziwiłam się, że jeszcze tego nie zrobił. Podałam mu nazwę hotelu.

- U mnie jest bardzo dużo miejsca - powiedział, rozchylając ramiona.

Potrząsnęłam głową.

Netherton chrząknął. Zorientowałam się, że był typem człowieka, który jest miły tak długo, jak długo podobają mu się odpowiedzi, które otrzymuje.

- Maria! - krzyknął,

Kiedy służąca pojawiła się w pokoju, wyglądając na lekko zaniepokojoną, powiedział do niej:

- Odprowadź pannę Westbrook do samochodu.

Maria skinęła głową i wyszłyśmy razem z domu. Mój samochód czekał przy rzeźbie z brązu.

- Dziękuję, Mario - powiedziałam, wsiadając do samochodu. - Wszystko było przepyszne.

Stała przede mną wyprostowana.

- Pani nazwisko - Westbrook - nie jest bardzo popularne, prawda?

- Chyba nie.

- Czy pani rodzina pochodzi z Tucson?

- Wychowałam się tu, ale...

- Kiedyś pracowałam dla rodziny o tym nazwisku. - Zmarszczyła czoło. - Pani jest tak bardzo podobna do pani Westbrook...

Serce skoczyło mi do gardła. Zapaliłam silnik.

- Nigdy nie poznałam Westbrooków - powiedziałam, ucinając rozmowę. Choć byłam diabelnie ciekawa, ale historia mojej rodziny nie przypominała amerykańskiego snu i nie było chyba sensu odkopywać starych dziejów.

Miałam teraz na głowie tyle spraw.

- Ona już nie żyje - powiedziała Maria. - Była cudowną kobietą, zawsze taka dobra dla mnie. Pan Westbrook też. Ich syn...

Powoli ruszyłam.

- Muszę jechać - powiedziałam i odjechałam.

Udało mi się przetrwać kolację z Nethertonem, i kiedy myślałam, że znów panuję nad sytuacją, zaczęły dopadać mnie duchy przeszłości, którą dawno już uznałam za pogrzebaną.

! H .(!H !) H (BB

Kiedy dojechałam do hotelu, wciąż się trzęsłam.

Na telefonie znowu tańczyło wesoło światełko oznaczające wiadomość. Ze strachem podniosłam słuchawkę. Nie mogę się poddać strachowi, w przeciwnym razie niedługo skończę, siedząc w swoim domu dwadzieścia cztery godziny na dobę, oglądając opery mydlane i jedząc lody z kartonowego pudełka przy zaciągniętych zasłonach.

Wcisnęłam guzik. Krew w skroniach pulsowała mi jak szalona.

- Masz trzy nowe wiadomości - poinformowała mnie automatyczna sekretarka.

Pierwsza wiadomość była od Harveya Juniora. Polecił mi zadzwonić do siebie z samego rana i zdać sprawozdanie ze spotkania z Nethertonem. Przyszło mi do głowy, że mój szef spodziewał się, że pójdę do łóżka z Nethertonem, być może nawet wystawił mu mnie, ale szybko porzuciłam tę myśl jako zbyt paranoiczną.

Kolejna wiadomość była od Sonterry, który pytał, czy poszłam już po rozum do głowy.

Ponieważ dwie pierwsze wiadomości były normalne, przy trzeciej byłam już zrelaksowana.

- Nigdy niczego się nie nauczysz, co, dziwko? - usłyszałam obleśny głos. - Po prostu niczego się nie uczysz. Wtedy, kiedy będziesz odsłuchiwała tę wiadomość, ja będę się już czaił za zasłoną prysznicową w twojej łazience. Chcesz sprawdzić?

Serce skoczyło mi do gardła, zrobiło mi się niedobrze.

Mój pokój miał balkon, ale byłam na czwartym piętrze, więc ucieczka przez okno nie wchodziła w grę. Mogłabym zadzwonić po pomoc, ale zanim przyjechałaby policja, mogłoby być już po wszystkim. Poza tym, jeśli ten, kto dzwonił, był naprawdę w łazience, mógłby usłyszeć, że dzwonię po policję, i uciec, zanim ktokolwiek by się zorientował.

Pozostało mi tylko jedno wyjście, przejść obok łazienki i wyjść z pokoju na korytarz. Tylko że w takim wypadku przede mną szaleńcza ucieczka po schodach przeciwpożarowych.

Za bardzo się bałam, żeby zawołać po pomoc. Poza tym, byłam tak przerażona, że nie byłam pewna, czy byłabym w stanie powiedzieć coś szeptem, a co dopiero krzyknąć.

Nagle mnie olśniło. Nie było to nic wielkiego, ale to jedyny pomysł, jaki w tym momencie przyszedł mi do głowy. Sięgnęłam do torebki po gaz pieprzowy i po cichu weszłam do łazienki. Byłam tak przerażona, że wewnątrz cała się trzęsłam. Podeszłam do zasłony prysznicowej z wymierzonym sprayem. Odsunęłam ją energicznym ruchem, ale nikogo tam nie było. Położyłam głowę na porcelanowej wannie i starałam się zebrać myśli. Właśnie miałam podnieść głowę, kiedy poczułam na szyi lufę pistoletu.

- Nie odwracaj się - powiedział głos. Mężczyzna? Kobieta? Nie potrafiłam tego stwierdzić. - I nie ruszaj się.
- Kim jesteś?
- Wiesz, że ci nie powiem. - Wyczułam zapach tytoniu, piwa i potu. Henley? Nie. Nie wiem dlaczego, ale wiedziałam, że to nie on.
- Zamknij się i słuchaj, a może nic ci nie zrobię.
- Słucham - powiedziałam.

Poczułam, jak mocniej przyciska do mojej szyi lufę pistoletu.

- Powiedziałem, że masz się zamknąć, czyż nie?

Walczyłam ze sobą, żeby nie powiedzieć „tak".

- To, co stało się z twoją siostrą i co przytrafiło się Sylvie - zaczął chrapliwym szeptem, który coś mi mgliście przypominał - mogłoby przytrafić się tobie. Nie chciałabyś tego, prawda?

Potrząsnęłam przecząco głową, zagryzając dolną wargę. Gaz pieprzowy leżał na podłodze tuż obok mojego kolana. Obliczałam swoje szanse na sięgnięcie po niego, odwrócenie się i wymierzenie w niego, zanim on zdąży strzelić. Ale oczywiste było, że dostanę kulkę w łeb, jak tylko poruszę jednym mięśniem.

- Więc wracaj do domu i zajmij się swoją piękną siostrzenicą, dopóki ją masz. Zrozumiałaś?

*D : . T*e słowa przeraziły mnie bardziej niż moja obecna sytuacja.

Powoli skinęłam głową.

- Naprawdę nie chcę tego robić.

Zamknęłam oczy i czekałam na strzał.

Poczułam ogromny ból z tyłu głowy, przed oczami pokazały mi się gwiazdy, czułam, że spadam i spadam. A przecież długość lotu nie mogła być większa niż odległość od moich kolan do podłogi. Byłam pewna, że umieram.

Obudziłam się jakiś czas później. W moich włosach i na ubraniu była krew. Leżałam w kałuży krwi. Poczułam ostry ból. Doczołgałam się do ręcznika i wytarłam twarz. Dotknęłam tyłu głowy, żeby sprawdzić ranę.

Z ulgą stwierdziłam, że nie zostałam postrzelona. Najwyraźniej mój prześladowca uderzył mnie mocno kolbą i straciłam przytomność.

Sporo czasu minęło, zanim zdołałam podnieść się z podłogi i wyjść z łazienki. Kiedy zobaczyłam swoją twarz w lustrze, przeraziłam się. Wyglądałam jak bohater kiepskiego horroru.

Nachyliłam się w stronę lustra. Jednak nie mogłam długo na siebie patrzeć.

Z trudem wyszłam z łazienki i doczołgałam się do telefonu, zostawiając za sobą czerwoną smugę.

Ostatkiem sił połączyłam się z recepcją.

- Recepcja, słucham - usłyszałam przyjemny, kobiecy głos.

Zamknęłam oczy.

- Potrzebna mi jest karetka - powiedziałam, zanim słuchawka wysunęła mi się z ręki i upadła na podłogę.

- Halo? - usłyszałam głos recepcjonistki. - Panno Westbrook?

- Pomocy - powiedziałam tylko, nie będąc pewna, czy w ogóle mnie słyszy.

Kilka minut później usłyszałam słodki dźwięk samochodów na sygnale. Ochroniarz hotelowy wszedł do mojego pokoju i usiadł obok mnie.

- Nic pani nie jest? - zapytał.

Roześmiałabym się, gdybym nie oznaczało to wykorzystania całej energii, która mi jeszcze została. Wiem, że facet chciał mi pomóc, doceniłam to. Poszedł do łazienki, zamoczył ręcznik, przyniósł do pokoju i położył mi na ranie.

- Mam córkę w twoim wieku - powiedział.

Zaczęłam płakać.

Pamiętam tylko, że do pokoju weszła ekipa karetki, która, jak się później dowiedziałam, musiała przecisnąć się przez tłum rozgorączkowanych gapiów i gości hotelowych, i zabrała mnie do ambulansu. Resztę pamiętam jak przez mgłę. Głównie czerwone światełko migające na dachu karetki.

Obudziłam się w szpitalnym łóżku. Moja obolała twarz była owinięta bandażami. Przy łóżku stał Sonterra, wpatrując się we mnie. Dziwne, ale pierwszą myślą, jak przyszła mi do głowy, było to, że Sonterra się ogolił.

- Czy teraz jesteś zadowolona? - zapytał. - Czy masz zamiar dalej kręcić się tu, dopóki ktoś cię nie zabije.

- Powinieneś popracować nad swoimi manierami, Sonterra - powiedziałam.

Choć w głębi byłam zadowolona, że był po prostu sobą. Gdyby zaczął okazywać mi choć odrobinę czułości, załamałabym się.

- Co, do cholery, stało się tym razem?

- Ktoś uderzył mnie w głowę - powiedziałam, chociaż akurat to powinno być dla detektywa oczywiste. - Mam wstrząśnienie mózgu?

- Nie - odparł łagodniej. - Masz brzydką fryzurę i kilka szwów, to wszystko. Cud, że nie masz złamanej czaszki.

Nagle poczułam dziwne zaniepokojenie tak, jakbym powinna była gdzieś pójść, zrobić coś, ale nie wiedziałam co.

- Kiedy mnie wypiszą?

- To zależy od lekarzy. Na razie musisz tu zostać, przynajmniej na dzisiejszą noc.

- Pewnie dzwonił do ciebie Ario - powiedziałam i głos mój się załamał. - Dlatego tu jesteś, prawda?

Skinął głową. Po czym nalał wody do szklanki i przysunął do moich ust. Piłam łapczywie.

- Będzie tu jutro z samego rana.

Czułam się, jakby po mojej głowie przejechał walec drogowy. Uśmiechnęłam się krzywo.

- Przydałaby mi się końska dawka tabletek na ból głowy.

- Dlatego właśnie zainstalowali to urządzenie - powiedział Sonterra, wskazując na małą saszetkę podłączoną do wenflonu rurką.

- Jedno przyciśnięcie uwalnia małą dawkę Demerolu.

- Nie musisz ze mną zostawać - powiedziałam.

- Postanowiłem, że zostanę, więc musisz się z tym pogodzić. Nie miałam siły, żeby mu się przeciwstawić.

- Demerol nie pomaga.

- Wpuściłaś go dwie sekundy temu, musisz trochę poczekać, zanim zacznie działać.

- Chyba powinnam się przespać.

- Nie krępuj się.

Kiedy się obudziłam, pokój wypełniało światło słoneczne. Sonterra spał ja zabity na krześle przy moim łóżku. Przez noc zdążył wyhodować nowy zarost. Testosteron to zdumiewająca rzecz.

Nacisnęłam magiczny przycisk i uwolniłam kolejną dawkę Demerolu. Lek nie pomagał, kiedy pół godziny później Sonterra obudził się, mnie wciąż bardzo bolała głowa.

Poszedł do łazienki, po kilku minutach wyszedł z niej ogolony i uczesany. Pielęgniarka właśnie podniosła oparcie mojego łóżka i postawiła przede mną tacę z jajecznicą, bekonem i pieczonymi ziemniakami.

- Musisz jeść - powiedział Sonterra tonem nieznoszącym sprzeciwu. Wykorzystywał fakt, że nie mam siły, by mu się odgryźć.

Wzięłam do ręki widelec i zaczęłam dziobać jajecznicę.

- Muszę zadzwonić do Harveya Juniora - powiedziałam. - Będą musieli przełożyć wszystkie moje spotkania.

Sonterra przejął widelec, nałożył na niego porcję jajecznicy i zbliżył do moich ust. Zjadłam bardzo niechętnie.

- Dzwoniłem do Loretty, ma zawiadomić twojego szefa

- powiedział. - W tej chwili nie musisz się martwić o żadne spotkanie.

- Zadzwoniłeś do Loretty? Przecież Emma umrze ze strachu!

- Spokojnie. Emma o niczym nie wie. Ustaliliśmy, że powinna wszystkiego dowiedzieć się od ciebie.

Uspokoiła mnie trochę ta wiadomość .

Piętnaście minut później przyszedł mój doktor, a z nim bardzo zmartwiony Ario Browder. Sonterra i Ario wyszli na korytarz. Słyszałam ich głosy, ale nie na tyle dobrze, żeby zrozumieć, o czym mówią.

- Kiedy mnie państwo stąd wypiszą? - zapytałam lekarza, bardzo przystojnego młodego chłopaka.

Uśmiechnął się cierpliwie.

- Może jutro - powiedział, nie patrząc mi w oczy i rozpoczął badanie.

Ario zamienił z Sonterrą kilka słów i wszedł do mojego pokoju. Po jego minie zgadłam, że jego wizyta była oficjalna.

- Co stało się zeszłej nocy, Clare? - zapytał bez zbędnych wstępów, siadającą na krześle, w którym spał Sonterra, i wyciągając z kieszeni notatnik i ołówek. Tymczasem Sonterra stanął w nogach mojego łóżka z posępną miną, wyczekując na moją odpowiedź.

Głowa pękała mi z bólu, ale oczywiście panowie musieli napisać raport. Ja zresztą też wolałabym, żeby ten, kto mnie napadł, został przyskrzyniony, bo następnym razem mogłabym nie przeżyć. Uwolniłam dawkę Demerolu, choć byłam przekonana, że ten środek zawierał tylko placebo, i zaczęłam opowiadać.

Powiedziałam im, jak wróciłam do hotelu po kolacji z Nethertonem i odsłuchałam wiadomości. Powtórzyłam dokładnie ostatnią wiadomość, w której jakiś człowiek twierdził, że czai się za zasłoną prysznicową w łazience. Powiedziałam im, że poszłam do łazienki uzbrojona w gaz pieprzowy, stwierdziłam, że wanna jest pusta i kiedy odetchnęłam z ulgą, ktoś stanął za mną, przyciskając lufę pistoletu do mojej szyi.

Patrzyłam na twarz Sonterry i byłam jednocześnie pocieszona, ale i zaniepokojona furią, jaką na niej zobaczyłam. Oczywiście wiedziałam, że jego gniew dotyczył napastnika, ale czułam, że mały jej ułamek skierowany jest we mnie. Chyba wiedziałam, co sobie myślał. Gdybym zrobiła to, co mi kazał, nie wpakowałabym się w kłopoty.

Dalej opowiedziałam o ty m, jak zostałam uderzona w tył głowy i jak wydawało mi się, że ten człowiek mnie zastrzelił, i o tym, że kiedy wreszcie odzyskałam przytomność, doczołgałam się do telefonu, i o tym, jak pracownik ochrony mnie pocieszył.

- Czyli nie zdołałaś zobaczyć twarzy tego człowieka? - zapytał Ario. - Może rozpoznałaś jego głos?

- Dziwny to był głos. Nikt konkretny nie przyszedł mi do głowy. Nie udało mi się zobaczyć tej osoby.

- Na pewno coś zapamiętałaś - powiedział Sonterra.

Dziwię się, że z tym jego tonem, ktokolwiek dobrowolnie udzielał mu jakichkolwiek informacji.

- Jest coś, ale to tylko przeczucie - przyznałam. - Wydawało mi się, że było coś znajomego w tej osobie, ale nie mogę przypomnieć sobie co...

- Może sobie przypomnisz - powiedział Ario, notując i nie podnosząc na mnie wzroku.

W tym miejscu najwyraźniej skończyło się przesłuchanie, bo kiedy Ario spojrzał na mnie, uśmiechnął się. Zamknął notatnik i włożył go do kieszeni koszuli.

- Jesteś niezłą twardzielką - powiedział. - Gdybyś kiedykolwiek chciała zostać gliną, zadzwoń do mnie.

- To raczej mało prawdopodobne - powiedziałam, patrząc znacząco na Sonterrę.

Ario tylko wzruszył ramionami.

Już było mi niedobrze na myśl, że po wyjściu ze szpitala czeka mnie długi wykład Sonterry na temat tego, jak to doigrałam się, kiedy nie chciałam go słuchać, kiedy mówił, żebym wróciła do Scottsdale i zajęła się swoimi sprawami.

- To - powiedziałam, wskazując na kroplówkę. - To nic innego jak glukoza.

Sonterra westchnął.

- Ktoś cię zdzielił w głowę - powiedział, jakby trzeba było mi o tym przypominać. - Jak ktoś ma taką dziurę w głowie, będzie go bolało, bez względu na to, czy będzie brał środki przeciwbólowe, czy nie.

- Dzięki - powiedziałam sztywno. - Pocieszyłeś mnie.

Ario przełknął ślinę i powiedział dyplomatycznie:

- Na mnie już czas. Będę musiał jeszcze z tobą porozmawiać, Clare, jak zbadamy już miejsce wypadku - powiedział i klepnąwszy Sonterrę po ramieniu, wyszedł.

- Musisz trochę odpocząć - powiedział Sonterra, dotknąwszy delikatnie mojej prawej stopy przez prześcieradło.

- Boli mnie głowa. - Nie uda mi się zasnąć.

- Postaraj się zamknąć oczy.

Zrobiłam to i natychmiast zasnęłam.

Kiedy się obudziłam, podawali właśnie obiad. Sonterry nigdzie nie było w pobliżu. Na stoliku przy moim łóżku stał ogromny bukiet kwiatów. Udało mi się sięgnąć po wizytówkę.

) -(. H . (B) . I ! & . I B
! - & ((W D& - B

Cóż, nie były to ciepłe słowa, ale przynajmniej mnie nie wywalili. Jeszcze.

Właśnie dokładałam wszelkich starań, żeby przełknąć kęs grillowanej kanapki z serem, kiedy pielęgniarka wsadziła głowę do mojego pokoju i uśmiechnęła się.

- Pan Sonterra prosił, żeby pani przekazać, że wróci wieczorem, więc proszę nie robić niczego głupiego - powiedziała i wzruszyła ramionami. - To jego słowa, nie moje. Tymczasem, przyszła do pani jakaś kobieta. Powiedziałam, że godziny przyjęć są wieczorem, ale nie chciała słuchać. Powiedziała, że nazywa się Maria Gomez i że pamięta ją pani na pewno z wczorajszej kolacji u dr. Nethertona. Wprowadzić ją?

Bardzo mnie zaskoczyła.

- Wygląda na miłą - dodała pielęgniarka, jakby to miało jakiekolwiek znaczenie.

Skinęłam lekko głową. W innych okolicznościach nie miałabym ochoty spotykać się z panią Gomez, ale w obecnej sytuacji byłam po prostu ciekawa, dlaczego ta kobieta chciała się ze mną spotkać.

Upłynęło kilka minut, zanim pani Gomez stanęła w drzwiach.

- Dzień dobry, Clare - powiedziała, patrząc na mnie z wielkim zaciekawieniem.

Skinęłam głową, choć nawet tak oszczędny gest sprawiał mi ogromny ból.

Maria miała w jednym ręku różaniec. Kiedy podchodziła do mojego łóżka, pocałowała paciorki i przeżegnała się. Potem uśmiechnęła się do mnie.

! ?pomyślałam, . (. , . ! &JB

- Skąd pani wiedziała, że tu jestem? - zapytałam.

Maria spojrzała szybko na kwiaty od Harveya i poprawiła je nerwowym ruchem.

- Chciałam z panią porozmawiać... Kiedy zadzwoniłam do hotelu, w którym się pani zatrzymała, powiedziano mi, że miała pani wypadek i że została pani tu odwieziona.

Milczałam, wciąż jej się przypatrując. To było jej przedstawienie, nie moje.

Maria przysunęła sobie krzesło i usiadła na nim ciężko. Jej palce szybko przebiegały po paciorkach różańca.

- Powiedziałam pani wczoraj, że przypomina mi pani kobietę, dla której kiedyś pracowałam, panią Westbrook. Po prostu nie mogę sobie darować tego, jak bardzo jest pani do niej podobna.

- I? - ponagliłam ją.

Wiedziałam, co chce powiedzieć. A skoro nie mogłam jej przed tym powstrzymać, chciałam, żeby wreszcie to powiedziała i poszła.

- Pani Westbrook miała syna, Thomasa - zaczęła ostrożnie.

Thomas Westbrook. Do tej pory miałam nadzieję, że pomimo podobieństwa, chodzi o jakąś inną rodzinę.

- Miała? - powtórzyłam.

Łzy zaczęły napływać jej do oczu.

- Kilka lat temu Thomas zginął w wypadku samochodowym - powiedziała.

Poczułam nagłe uczucie w żołądku. Nie był to żal, bo jak można opłakiwać kogoś, kogo nigdy się nie znało?

- Rozumiem - mruknęłam, chociaż niczego nie rozumiałam. No, może nie wszystko.

- Thomas Westbrook był pani ojcem, prawda?

Ból głowy nasilił się.

- Cóż, tak naprawdę w ogóle się nie znaliśmy.

Mam dar lakonicznego wyrażania się: Thomas Westbrook zostawił moją matkę, kiedy była ze mną w ciąży. Nigdy mnie nawet nie widział. Mama postanowiła dać mi jego nazwisko, może dla żartu, może po prostu chciała się na nim odegrać za to, że zostawił ją samą z nieślubnym dzieckiem.

- Thomas był dobrym człowiekiem - powiedziała pewnym głosem Maria. Jej oczy zabłysły.

- Tego nie może mi pani udowodnić - wychrypiałam, przełykając ślinę.

Maria zmarszczyła brwi.

- Pani jest bardzo zgorzkniałą osobą.

- Cholernie bezpośrednią - powiedziałam, choć czułam się trochę winna, że przeklinam w obecności różańca.

Niewiele wiedziałam o moim ojcu. W zeznaniach mojej wiecznie pijanej matki był rozpuszczonym jedynakiem z jednej z najbogatszych rodzin w Arizonie. Nigdy nie przysłał mi kartki na Boże Narodzenie, nie mówiąc już o alimentach. Jak powinnam się teraz zachować, kiedy po tych wszystkich latach dowiaduję się, że ten człowiek nie żyje?

Maria westchnęła i zamknęła na moment oczy. Może modliła się o zbawienie mojej upartej duszy.

- Thomas był bardzo młody, kiedy poznał pani matkę - powiedziała - Nie może go pani zbyt surowo oceniać.

Istna opera mydlana. Brakowało tylko muzyki i przerwy na reklamy.

- A więc dobrze - powiedziałam - wybaczam mu. Jest pani zadowolona?

Maria wyglądała tak, jakbym ją dźgnęła nożem.

- On był pani ojcem. Czy to panią w ogóle nie obchodzi?

- Byłam jego córką. Mogłabym zadać to samo pytanie.

- Może to normalne, że pani tak to odbiera - powiedziała Maria, znowu wzdychając. - Ale miałam nadzieję...

- Po co pani tu przyszła? - zapytałam wprost, zmęczona tymi zgadywankami. - Skoro Thomas Westbrook nie

żyje, nie możemy już nawiązać jakiegokolwiek kontaktu, nie mówiąc już o szczęśliwym pogodzeniu się. Spojrzała na mnie smutno.

- Westbrookowie byli bardzo bogatą rodziną - odezwała się Maria po długiej przerwie. - Ja sama dostałam bardzo hojny zapis, ale wiem, że nikt nie ubiegał się o ich fortunę. Pani może być ich jedyną spadkobierczynią.

Może niektórzy ucieszyliby się z takiej informacji, ale ja poczułam się, jakby ktoś wbił mi nóż w brzuch. Przed oczami stanęła mi przeszłość. Boże Narodzenie spędzane z przybranymi rodzicami, kiedy prawdziwe dzieci dostawały ładne prezenty, ja dostawałam bieliznę i przyrządy szkolne. Pamiętam, że na zakończeniu roku, kiedy podawałam swój adres, zawsze marzyłam, że ktoś z rodziny mojego ojca będzie na widowni i będzie ze mnie dumny. Moje dorastanie nie było łatwe, a brak zainteresowania moim statusem majątkowym ze strony ojca był dużym problemem.

Pomimo wszystkich tych przejść muszę przyznać, że moje dzieciństwo nie było takie złe. Moi opiekunowie byli troskliwi, no i w końcu udało mi się spędzić trochę czasu z Tracy i babcią.

- Nie chcę ich pieniędzy - powiedziałam.

Maria sięgnęła do kieszeni swojego fartucha, wyjęła z niej kawałek papieru i położyła na stoliku obok mojego łóżka.

- To jest numer telefonu adwokata, który zajmuje się tą sprawą. Może zechce pani zadzwonić kiedyś do pana Kassa.

- Pewnie nigdy nie zechcę.

Chciało mi się płakać, ale powstrzymałam się.

Stojąc w drzwiach, Maria zatrzymała się na chwilę i odwróciła. Po chwili wahania powiedziała, gdzie znajduje się grób rodzinny. Wiedziałam, gdzie był cmentarz, ale nie miałam zamiaru tam się wybrać. Chciałam, żeby ta kobieta jak najprędzej wyszła.

Miałam ważniejsze sprawy na głowie. Wykłócanie się o lepsze jedzenie i błaganie pielęgniarkę o silniejsze środki przeciwbólowe.

Dwa dni później, po przebrnięciu przez tonę papierkowej roboty, wypuścili mnie ze szpitala. Sonterra, który ostatnio często kursował na trasie Tucson - Scottsdale, przyjechał, żeby mnie zabrać do domu. Loretta przysłała kilka moich ciuchów. Ubrałam się, pospiesznie nie mogąc doczekać się, kiedy stąd wyjdę.

Podczas gdy ja podpisywałam kilka ostatnich papierów, Sonterra zabrał do samochodu wszystkie kwiaty i kartki. Humor miał oczywiście fatalny, co tym bardziej dawało mi do myślenia. Dlaczego wciąż wracał?

Kiedy siedzieliśmy już w samochodzie, wreszcie się do mnie odezwał.

- Chcesz coś zjeść, zanim ruszymy?
- Tak - powiedziałam - Big Maca.

Sonterra zachichotał i potrząsnął głową, zatrzymaliśmy się przy pierwszym MacDonaldzie dla zmotoryzowanych.

Sonterra zamówił McNuggets, a ja hamburgera z frytkami. Pięć minut później byliśmy już na autostradzie do Phoenix.

Myślałam o Harveyu Juniorze i o sprawach, których nie zdołałam załatwić w Tucson. Cała radość z tego, że wyszłam ze szpitala, gdzieś się ulotniła. Nie byłam na pogrzebie Janet ani na pogrzebie Sylvie, nie przesłuchałam świadków w sprawie Nethertona, nie mówiąc o skontaktowaniu się z zadowolonymi klientami z listy, którą dostałam od Nethertona przy kolacji.

Westchnęłam głośno.

Sonterra wyciągnął rękę i dotknął mojego uda. Przeszył mnie dreszcz, który on prawdopodobnie wyczuł.

- Wiesz - powiedział, - Jesteś taka spięta.

To był żart z filmu „Zapach kobiety", który razem oglądaliśmy, kiedy jeszcze się spotykaliśmy.

- Zamknij się - burknęłam.

Zaśmiał się.

- Cała Clare - powiedział. - Co za ulga. Gdybyś była teraz słodka, wiedziałbym, że uderzenie w głowę zostawiło trwały ślad na twojej psychice.

Nie doceniałam jego sposobu rozładowania napięcia.

- Czy jest jakiś postęp w sprawie Kredda? - zapytałam, choć dobrze wiedziałam, że nie było. Sonterra i jego partner, Eddie, przejrzeli akta w kancelarii, starając się wyłowić malkontenta, który nienawidził Harveya i Janet, no i mnie tak mocno, żeby pragnąć naszej śmierci.

Cóż, na pewno cierpieli z powodu zbyt dużego wyboru.

Sonterra zignorował moje pytanie i wrzucił do odtwarzacza płytę CD. Z głośników popłynął głos Andrei Bocellego.

*HJ*pomyślałam.

- Dzwoniłam wczoraj do mojego agenta ubezpieczeniowe go - powiedziałam, żeby wyrwać się z fantazji, które zainspirowała muzyka: zachód słońca w Tucson, tańczymy z Sonterrą w winnicy, boso... - Załatwią mi samochód.

- Dobrze - powiedział i zaczai nucić z Bocellim.

Skinęłam głową.

- Samochód będzie oczywiście używany...

Sonterra skinął głową, skupiony na drodze. Przez chwilę gapiłam się bezmyślnie w jego profil.

- W szpitalu odwiedziła mnie kobieta, Maria Gomez - wypaliłam. Nie mówiłam o tej rozmowie nikomu, nawet Loretcie, która dzwoniła do mnie co pięć minut.

Sonterra wyłączył Bocellego.

- Kto?

- Pani Gomez. Pracowała kiedyś u rodziny mojego ojca- powiedziałam, zastanawiając się, dlaczego poruszyłam

ten temat. Powinnam się była ugryźć w język.

- Twojego ojca? - spytał Sonterra z niedowierzaniem, jakby uważał, że znaleziono mnie w kapuście.
- Thomas Westbrook - usłyszałam swój głos.
- Ach - westchnął Sonterra. - Czego chciała?

Nie powiedziałam mu o pieniądzach, skoro i tak nie miałam zamiaru się o nie upominać. I tak nie zrozumiałby mojej obojętności na rodzinną fortunę - nie byłam pewna, czy sama to rozumiem. Nie chciało mi się tego tłumaczyć.

- Chciała mi chyba powiedzieć, że ojciec zmarł - powiedziałam dziwnym tonem.
- Nie wiedziałaś o tym?
- W ogóle drania nie znałam.
- Nigdy bym nie przypuszczał, że powiesz coś takiego.
- Życie nieustannie nas zaskakuje.
- Och tak - przyznał Sonterra. - I jak się z tym czujesz? Z tym, że go już nie ma.
- Nie było go przez całe moje życie. - Dlaczego teraz miałabym cokolwiek czuć?
- Chyba dlatego, że powinnaś. Kiedy dowiadujesz się, że ktoś umiera, musisz coś czuć.
- Kto tak powiedział?

Sonterra przewrócił oczami.

- Przypomnij mi, żebym nigdy więcej nie nadepnął ci na odcisk.
- Za późno - powiedziałam i uśmiechnęłam się słodko.

Sonterra znowu włączył muzykę.

Zaczęłam majstrować przy klimatyzacji.

- Nie wydaje ci się, że tu jest zbyt gorąco?

Potrząsnął głową. Spojrzał na mnie z błyskiem w oku.

- Po prostu mnie pragniesz, to wszystko.
- Nie mam na to ochoty, Sonterra - powiedziałam. Znowu dotknął mojego kolana, tym razem na dłużej.
- Nie każ mi się zastanawiać, na co masz ochotę.

Miałam na głowie guz wielkości melona i nie czułam się atrakcyjną, ale kiedy dojechaliśmy na podjazd pod moim domem, myślałam już tylko o tym, żeby kochać się z Sonterrą.

Uratować mnie mogła tylko obecność Emmy, przy której bylibyśmy w stanie powstrzymać nasze żądze.

Niestety, w domu nie było ani Emmy, ani Berenice.

Nie miałam szczęścia.

Sonterra niósł moje rzeczy, a ja poszłam do kuchni i nalałam sobie szklankę zimnej wody z lodówki z nadzieją, że to ostudzi choć trochę moje libido i przywróci zdrowy rozum. Przez okno zobaczyłam, jak pani K. zapala na parapecie czerwone świeczki.

Bardzo mnie to rozbawiło.

- Co cię tak śmieszy? - usłyszałam za sobą głos Sonterry.

Odwróciłam się. Stał w drzwiach do kuchni, opierając się o framugę. Czułam, że jego spojrzenie przeszywa mnie na wylot.

- Nic - mruknęłam. Nie zabrzmiało to chyba wiarygodnie.

- Chodź, położę cię do łóżka.

Zadarłam wysoko głowę.

- Nic mi nie jest, Sonterra. - Możesz już iść.

Podszedł do mnie, stanął przede mną i naparł na mnie całym ciałem. Poczułam się nieswojo, ale nie dlatego, że sprawił mi ból, wręcz przeciwnie. Głaskał mnie po policzku i pocałował.

Moje ciało stało się miękkie niczym wosk. Jego bliskość

wprawiła mnie w stan gotowości, spychając rozum na drugie miejsce. Sonterrę rozbawiła moja reakcja. Wciąż mnie całując, chwycił za biodra i uniósł do góry.

Instynktownie oplotłam nogami jego plecy, a ramionami szyję. Zanim Sonterra zaniósł mnie na górę, stopiłam się pod jego pocałunkami.

W mojej sypialni panował półmrok i chłód. Sonterra postawił mnie przy łóżku. Odrzucił narzutę, posadził na łóżku i zdjął mi bluzkę. Nie miałam na sobie stanika. Może zapomniałam go rano włożyć, a może przeczuwałam, że sprawy mogą przybrać taki właśnie obrót. Nie wiem.

Pochylił się do moich stóp, żeby zdjąć buty. Kiedy to zrobił, położył mnie delikatnie na łóżku i zdjął mi dżinsy.

- Clare...? - szepnął z wahaniem, wciąż klęcząc.
- Nie idź, proszę - wyszeptałam. - Zostań.

Pocałował wnętrze mojego prawego uda, potem lewego. Wydałam z siebie cichy jęk, który nijak nie był związany z tym, co dyktował rozum.

- Spokojnie - powiedział, kreśląc dłonią koła na moim brzuchu i podbrzuszu. - Powoli, maleńka.
- Nie - zaprotestowałam. - Chcę szybko. Tego właśnie potrzebuję.

Ruchy jego dłoni stały się jeszcze bardziej powolne.

- Wiem, czego potrzebujesz - powiedział cicho. - I mam zamiar ci to dać.

Zaczął całować miejsca, których wcześniej dotykał dłonią.

- O Boże, Sonterra - wyszeptałam.
- Rozluźnij się.

Poczułam, jak rozchyla moje nogi w przygotowaniu na całkiem inny pocałunek.

Łatwo powiedzieć. Jęknęłam znowu.

Sonterra ułożył moje nogi na swoich ramionach.

- O, tak - szepnęłam.

Wiedziałam, że przepadłam, kiedy dotknął mnie ustami i językiem, a rękoma pieścił moje piersi.

Wydałam z ciebie głośny jęk i zacisnęłam dłonie na prześcieradle.

Sonterra jest mistrzem. Całował mnie na przemian wolno i szybko, szepcząc przy tym czułe słowa, sprawiając, że błagałam go, żeby dał mi to, czego chciałam.

Kiedy wyczuł, że byłam już gotowa, przyspieszył ruchy, a ja oplotłam ściślej nogi wokół jego szyi, dysząc szybko w ekstazie, aż osiągnęłam szczyt. Kiedy moje ciało było już rozluźnione, szeptałam jeszcze imię Sonterry.

On, zmęczony, położył głowę na moim brzuchu. Czułam na udach jego oddech. Wsunęłam palce w jego włosy i zdjęłam nogi z jego ramion.

- Kochaj się ze mną, Sonterra. Nie podniósł głowy i powiedział:
- Dziwne, ale chyba właśnie to zrobiłem.
- Rozbierz się - rozkazałam. - Chodź ze mną do łóżka.
- Clare... Może nie powinnyśmy... jesteś ranna...
- Chcę tego, Sonterra. Chcę, żebyś był nagi. We mnie.
- Nie mam...
- Są w szufladzie nocnego stolika - powiedziałam. – Obok trzydziestki ósemki.

Sonterra od dawna nie spał w moim łóżku, ale wierzyłam w to, że człowiek powinien być zawsze przygotowany na wszelką ewentualność.

Sięgnął do szuflady, wyjął z niej prezerwatywę, zachichotał, rozebrał się i położył koło mnie.

- Nie powinniśmy tego robić - powiedział mężczyzna, który doprowadził mnie do stanu, w którym się teraz znalazłam.
- Dlaczego? - zapytałam, przysuwając się do niego na tyle blisko, żeby móc pocałować go w sutek.

Jęknął.

- Bo właśnie wyszłaś ze szpitala.
- Potrzebna mi jest teraz taka terapia - powiedziałam, przesuwając usta w dół.
- Clare - jęknął.

Posuwałam się coraz niżej.

Kiedy osiągnęłam cel, słyszałam już tylko, jak głośno dyszy. Następnego dnia, z samego rana, miałam zamiar pójść do pracy.

Kiedy obudziłam się kilka godzin później, Sonterry nie było. Odczułam jego nieobecność boleśnie.

Podniosłam głowę, która znowu zaczęła mnie boleć, i skrzywiłam się. Chwyciłam za krawędź nocnego stolika, żeby złapać równowagę i wstałam. -

Przy telefonie leżała kartka zapisana wyraźnym pismem Sonterry: *L .! & ! &t - B . ((K . ? . H Il ! ? &t - - -, H . JBTB*

Ponieważ nikt w tej chwili nie mógł mnie podejrzeć, przycisnęłam kartkę do piersi i trzymałam ją tak przez chwilę, jakbym chciała zatrzymać na sobie zapach Sonterry, który zostawił na kartce. Po chwili, kiedy doszło do mnie, że zachowuję się jak idiotka, wstałam z łóżka, poszłam do łazienki i wciągnęłam na siebie szlafrok.

Był dopiero kwadrans po osiemnastej, ale słońce już zaszło, więc zapaliłam światła. Odkąd byłam małą dziewczynką, kiedy to zdarzało mi się spotykać w korytarzu nieznajomych mężczyzn odwiedzających moją mamę, nie czułam się swobodnie w ciemności.

W kuchni wstawiłam wodę na herbatę i zauważyłam, że czerwona świeca w oknie pani K. wypaliła się. Miałam nadzieję, że nie była to metafora.

W chwili, kiedy sięgnęłam po kubek, zadzwonił telefon. Odebrałam natychmiast, żądna usłyszenia ludzkiego głosu.

To była Loretta.

- Cześć - powiedziała.

- Cześć.
- Jak się czujesz?

Trudno było odpowiedzieć na to pytanie. Miałam tyle sprzecznych uczuć - słodką błogość, wspomnienie po nocy spędzonej z Sonterrą, samotność, ból w czaszce i chyba byłam głodna.

- Nieźle.
- Nie brzmisz dobrze - powiedziała Loretta. - Co się dzieje?
- Nic takiego - odparłam. Rozmawiałyśmy z Lorettą o wszystkim, powiedziałabym jej też o nocy z Sonterrą, ale nie byłam jeszcze gotowa, i nie wiedziałam, jak o tym opowiedzieć. Wciąż jeszcze nie ochłonęłam.
- Co myślisz o tym, żeby Emma i Berenice zostały u nas na jeszcze jedną noc?

Poczułam ból w klatce piersiowej, ale go zignorowałam. Lepiej byłoby im u Kipa i Loretty, skoro ja wciąż nie byłam w pełni sił. Planowałam napić się ziołowej herbaty, może zjeść trochę zupy, wziąć ciepłą kąpiel i wrócić do łóżka.

- Jasne - powiedziałam. - Nie jestem dzisiaj dobrym kompanem.
- Coś się stało? - nalegała Loretta.

Wyjrzałam przez okno kuchenne, próbując zobaczyć niebo.

- Po prostu mam zły humor. - Czy zbiera się na burzę? Powietrze wydaje się takie ciężkie.
- Zapowiadają starą dobrą burzą - powiedziała Loretta. - Grzmoty, błyskawice i cały ten zgiełk. Słuchaj, mogłabym po ciebie podjechać...
- Nie rób tego - przerwałam jej szybko. - To znaczy, doceniam to, Loretto, ale muszę się wyspać. Rano muszę usiąść znowu do sprawy Nethertona.
- Oszczędzę ci kazania na temat sprawy Nethertona - powiedziała Loretta. Wzięła głęboki wdech. - Clare, nie ma żadnego śladu Jamesa. Nie podoba mi się to.
- Mnie też - powiedziałam szczerze - ale mam swojego człowieka wśród glin. Jeśli coś się będzie działo, dzwonię do Sonterry. Będzie tu w ciągu kilku minut.

Na wspomnienie o Sonterze jej głos stał się pogodny.

- Coś się dzieje miedzy wami, prawda?

Westchnęłam.

- Nie podniecaj się tak - ostrzegłam ją. - To tylko seks.
- Tylko seks - powtórzyła Loretta zniżonym głosem.
- Jak ma się Emma? - zapytałam, zanim Loretta zdążyła pociągnąć niewygodny dla mnie wątek.
- Martwi się trochę o ciebie i denerwuje zniknięciem Jamesa, ale dzieci są wytrzymałe. Wypożyczyliśmy stos filmów po jej powrocie ze szkoły. Poza tym Kip porozstawiał dookoła ludzi z ochrony. Czy Tony zostaje dziś na noc? Byłabym spokojniejsza.
- Może przyjdzie później - powiedziałam na odczepnego.
- To dobrze. - Loretta uspokoiła się. Czajnik zaczął gwizdać.
- Będę kończyć - powiedziałam.
- Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.
- Zadzwonię - obiecałam. - Dzięki za opiekę nad Emmą.
- Zdzwonimy się jutro.
- Jasne - powiedziałam, wymieniłyśmy pożegnania i rozłączyłyśmy się.

Przez chwilę rzeczy szły według planu. Popijałam herbatę, wmusiłam w siebie miskę bulionu i wzięłam kąpiel.

Kiedy wracałam do łóżka, byłam przyjemnie zmęczona, wciąż czułam zapach wody kolońskiej Sonterry. Zasnęłam natychmiast.

Nie wiem, co mnie obudziło, może grzmot albo instynkt. Otworzyłam oczy i wstrzymałam oddech, bo zobaczyłam postać u stóp mojego łóżka.

- Sonterra? - wyszeptałam.

Ale wiedziałam, że to nie on.

Kiedy moje oczy przyzwyczaiły się do ciemności, rozpoznałam sylwetkę i twarz ukrytą za goglami narciarskimi. Człowiek, który przyszedł mnie zabić, był uzbrojony w mój własny pogrzebacz.

Serce mi stanęło, otworzyłam usta.

- Nie krzycz - powiedział James Arren.

Gdzie jest dziecko, dziwko? - warknął. Stał przy wezgłowiu, a ja miałam wzrok utkwiony w pogrzebacz, który tamten trzymał w ręku tak, jak się trzyma kij bejsbolowy. Starał się zachować spokój, ale nie mogłam przestać myśleć o tym, czy tak właśnie zakończę żywot - walnięta w głowę swoim własnym pogrzebaczem.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy przypomniałam sobie, że ustaliłyśmy z Lorettą, że Emma zostanie dzisiaj u niej.

- Nie ma jej tu - powiedziałam pewnym głosem.

Kiedy to usłyszał, rzucił pogrzebacz na podłogę z taką siłą, że serce podskoczyło mi do gardła. Może wcale nie miał zamiaru rozprawić się ze mną szybko. Może właśnie chciał znęcać się nad każdym fragmentem mojego ciała po kolei.

- Wiem, że jej tu nie ma - wyrzucił z siebie. - Nie jestem głupi.

Według mnie kwestia jego inteligencji była dyskusyjna, ale nie był to chyba ani odpowiedni czas, ani miejsce na takie sprzeczki.

- Jest u przyjaciół - wyjaśniłam spokojnie.

Dziwne myśli przychodzą do głowy człowiekowi, który stoi wobec groźby powolnej śmierci. Dzięki Bogu po kąpieli włożyłam na siebie pidżamę. W przeciwnym razie czułabym się jeszcze gorzej.

- Co się z tobą dzieje? - zapytałam. Starałam się, żeby mój głos zabrzmiał łagodnie. - Byłeś na zwolnieniu warunkowym. Miałeś kobietę i przyzwoitą pracę...

- Ty wszystko zniszczyłaś. Tak, jak zrobiłaś to przedtem.

- Zniszczyłam? Jak?

- Tym, że jesteś sobą, dziwko - odpowiedział. Był bardzo rozdrażniony, nie miałam wątpliwości, że był pod wpływem środków pobudzających. - Nastawiłaś Tracy przeciwko mnie, a potem przez ciebie trafiłem do więzienia. A teraz, dzięki tobie, moje dziecko nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Czy to prawda? Emma nie chciała się z nim widzieć - to dla mnie novum. Ostatnim razem, kiedy rozmawiałyśmy o Jamesie w drodze do domu z kina, poinformowała mnie, że chciałaby się spotkać z ojcem beze mnie, jak tylko kurator wyrazi na to zgodę.

- Co się stało z Emmą? - zapytałam.

Widziałam, że przeszedł go dreszcz.

- Zapytała mnie, czy zabiłem jej matkę. Ona myśli, że to zrobiłem, a uważa tak tylko dlatego, że ty wbijałaś jej te bzdury do głowy przez cały ten czas!

- Zabiłeś Tracy - powiedziałam. W tej chwili zdałam sobie sprawę, że jeśli będzie chciał mnie zabić, zrobi to, więc nie miałam nic do stracenia, a mogłam się czegoś dowiedzieć. - Gdzie ukryłeś jej ciało? Gdzie jest moja siostra?

James zatrząsł się z wściekłości i myślałam, że lada chwila gniew rozerwie go na strzępy.

- Nie zabiłem tej dziwki - wysyczał.

- Więc kto to zrobił?

Wydawało się, że zaczyna odzyskiwać kontrolę nad sobą.

- To ja będę zadawał pytania - powiedział. - Gdzie jest moje dziecko?

- Powiedziałam ci. Jest u moich przyjaciół.

- Zadzwoń do nich - rozkazał. - Niech ją tu natychmiast przywiozą. Zabieram ją i razem zaczniemy wszystko od nowa, z dała od tego miejsca. A ty powiedz swoim „przyjaciołom", że jeśli pisną komukolwiek, że tu jestem, nie zawaham się cię zabić.

W pierwszej chwili chciałam odmówić, co tylko potwierdza, że podążanie za własnym instynktem nie zawsze jest mądrą rzeczą. Zebrałam się w garść, skinęłam głową, wzięłam do ręki słuchawkę i wybrałam numer komórki Sonterry.

Cztery sygnały. Sonterra nie odbierał. Serce miałam w gardle i ledwo oddychałam. Włączyła się poczta głosowa.

- Susan - wypowiedziałam pierwsze imię, jakie przyszło mi do głowy, cały czas patrząc w oczy Arrenowi. - Mówi Clare. Proszę, odbierz telefon. Chcę, żebyś natychmiast przywiozła tu Emmę. Mamy - postanowiłam zaryzykować, i tak niewiele miałam już do stracenia - małą rodzinną awarię.

Rozłączyłam się i odłożyłam słuchawkę na bok.

- Nikt nie odebrał - powiedziałam, przełykając ślinę. Arren przeklął.

- Daj mi ten telefon.

Z trudem zachowałam spokój. Wiedziałam, że jeśli weźmie do ręki słuchawkę, naciśnie guzik „redial", usłyszy to, co ja usłyszałam: cztery sygnały, a po nich męski głos: „Policja Scottsdale. Wydział Zabójstw. Mówi Tony Sonterra. Zostaw wiadomość, a oddzwonię tak szybko, jak to będzie możliwe".

Kiedy odkrył mój fortel, James rzucił słuchawką o ścianę z taką siłą, że ta rozbiła się na drobne kawałki. Zamknęłam oczy i zaczęłam się modlić do każdego bóstwa, które byłoby tak łaskawe, żeby mnie wysłuchać.

- To nie było mądre posuniecie, Clare - powiedział James, wypluwając z siebie słowa. - Teraz będę musiał zrobić ci krzywdę.

Podszedł do okna i odsunął zasłonę, żeby wyjrzeć na dwór. Padał rzęsisty deszcz.

Próbowałam przedostać się na drugą stronę materaca, ale Arren złapał mnie za włosy tam, gdzie miałam szwy, i przeciągnął mnie z powrotem na miejsce.

Zawyłam z bólu. Do oczu napłynęły mi łzy.

- Więc zadzwoniłaś do swojego kumpla, gliniarza? Zapłacisz mi za to, dziwko.

- Lepiej się stąd wynoś - usłyszałam swoje słowa. Dostałam sporą dawkę adrenaliny, mój umysł zaczął pracować na wysokich obrotach. Więc tak to jest, kiedy jesteś o krok od śmierci. - Sonterra sprawdzi wiadomość i nie zajmie mu długo domyślenie się, co tu się dzieje.

- Myślę, że kłamiesz - powiedział Arren, ciągnąc mnie znowu za włosy. - Ty mała suko. Myślisz, że jesteś lepsza niż my wszyscy? Powiem ci coś, jesteś lepsza tylko w jednej rzeczy i mam zamiar sobie ją wziąć, zanim cię zabiję.

Nie udawałam, że nie rozumiem, o czym mówi. Wyrażał się nazbyt jasno.

- Zabiłeś ją, James? Czy zamordowałeś Tracy?

- A jak myślisz? Zresztą nie graj na zwłokę. Trochę się teraz zabawimy.

Byłam zdesperowana i nie miałam zamiaru biernie czekać, aż James wypełni swoją obietnicę. Odwróciłam głowę i ugryzłam go w nadgarstek i dałam nura na drugą stronę łóżka. Zanim zdążyłam wyciągnąć z szuflady trzydziestkęósemkę, znowu mnie dopadł.

Przez chwilę milczał. - Nie byłam pewna, czy myślał, czy nasłuchiwał sygnału policyjnego. Tymczasem ja nie pozwoliłam sobie na wyobrażenie tego, co mogło się zaraz zdarzyć, bo zupełnie bym spanikowała.

- Tyle razy o tym myślałem - powiedział James tonem niemalże rozmarzonym.

Nie chciałam tego słuchać. Wiłam się z bólu. Rozbawiły go moje próby uwolnienia się spod jego uścisku. Wycelowałam łokciem w jego żebro i wysunęłam się spod jego ciała, jednak zdążył złapać mnie za łokieć.

Znów rzuciłam się do szuflady i znów bezskutecznie.

Krzyknęłam. Arren zamknął mi usta ręką. Podciągnęłam kolano do góry i wycelowałam między jego nogi, tym razem krzyknął on.

Kiedy zwinął się z bólu, znowu sięgnęłam po pistolet. Arren dopadł mnie, zamykając szufladę jednym kopnięciem, prawie przycinając mi palce. Ale ja miałam już pistolet w dłoni.

Wymierzyłam w brzuch i pociągnęłam za spust.

James zesztywniał. W jego oczach dostrzegłam zaskoczenie, poczułam, jak spływa po mnie ciepła krew. Jego krew. Odepchnęłam jego ciało. Osunęło się na podłogę.

Usłyszałam jęk.

Byłam cała roztrzęsiona, czołgałam się na podłogę po drugiej stronie łóżka, odsuwając się jak najdalej od niego. Nie miałam nawet siły krzyczeć. Byłam obolała i przerażona.

- Pomóż mi - wyszeptał James.

Moje ciało było sparaliżowane. Cała byłam we krwi. Wciąż nie mogłam pozbierać myśli. Zadzwonił telefon, ale nie byłam w stanie sięgnąć po słuchawkę. Wciąż też kurczowo trzymałam w ręku pistolet. Telefon dzwonił, aż wreszcie przestał.

Arren milczał. Prawdopodobnie nie żył. Byłam zbyt słaba, żeby wstać. Usłyszałam jego pojękiwania, kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam go stojącego pod ścianą, górującego nade mną. Rzucił się całym ciałem w moją stronę, złapał mnie za kostkę i przyciągnął do siebie.

Znowu wymierzyłam w niego i pociągnęłam kilkakrotnie za spust.

Usłyszałam w oddali głos syren policyjnych.

Siedziałam wciąż w jednym miejscu, gotowa walczyć o swoje życie, kiedy usłyszałam odgłos kilku samochodów zatrzymujących się na zewnątrz. Doszedł do mnie głos pani K. i krzyki z dołu, jakiś okrutny hałas i odgłos kroków na schodach. Do pokoju wpadło dwóch umundurowanych policjantów, ale broń mieli opuszczoną. Spojrzałam na nich tępo.

- Czy on nie żyje? - wymamrotałam.

Chyba w tych okolicznościach mogłam zadać jedno głupie pytanie.

Jeden z oficerów, kobieta, włączyła latarkę i rozejrzała się dookoła.

- Jezu Chryste - wymamrotał jej partner.

- Clare! - To pani K. była już obok mnie i przytulała. - Och, Clare, nic ci nie jest, kochanie?

Oficer nachylił się nad ciałem Arrena, żeby sprawdzić puls, spojrzał na partnerkę i pokręcił głową.

- Co tu zaszło? - zapytała kobieta cicho.

Nie mogłam przeczytać nazwiska na jej plakietce, światło zbyt mnie oślepiało.

- To chyba oczywiste - powiedziała pani K. niecierpliwie, wciąż mnie obejmując. - Ten, ten kryminalista włamał się tu i chciał ją skrzywdzić.

- Chcielibyśmy usłyszeć jej wersję zdarzeń - powiedział oficer rzeczowym tonem.

Znowu hałas na dole, odgłos kroków na schodach.

- Clare - usłyszałam głos Sonterry i zaczęłam płakać.

Kiedy go zobaczyłam, kompletnie się rozkleiłam.

Sonterra padł na kolana, odciągnął ode mnie panią K. i przytulił mnie mocno. Nic nie powiedział, po prostu trzymał mnie mocno w ramionach. Jego ubranie było mokre od deszczu i czułam przez pidżamę bicie jego serca.

Eddie Columbia też tu był. Widziałam, jak sprawdza puls Arrena, tak samo, jak to zrobił tamten oficer.

- Sprowadź tu ludzi z wydziału zabójstw, nich sprawdzą miejsce - powiedział do jednego z umundurowanych.
- A co z karetką? - zapytała się kobieta.
- Niegłupi pomysł - powiedział Eddie, patrząc na mnie współczująco.

Sonterra wziął moją twarz w swoje dłonie i zapytał:

- Clare, co tu się stało?
- Przecież zostawiłam ci wiadomość - powiedziałam.
- Jaką wiadomość? - zapytał Sonterra.

Zamknęłam oczy i byłabym zemdlała, gdyby Sonterra

Kiedy minutę później odzyskałam przytomność, leżałam na kanapie na dole, pozbawiona strzępów pidżamy i szczelnie zawinięta w koc. Moje ciało pokryte było lepka mazią. Wtedy przypomniał mi się mój śmiertelny pojedynek z Jamesem Arrenem zrobiło mi się niedobrze. Lekarz sprawdzał mi puls, a pani K. i Sonterra nie spuszczali ze mnie wzroku, jakby pilnowali każdego ruchu tego człowieka.

- Poza szokiem, który w tych okolicznościach jest naturalny - powiedział medyk z uśmiechem - nic pani nie jest. Dla pewności może pani spędzić tę noc na obserwacji w szpitalu.

Pokręciłam przecząco głową. Dopiero, co wyszłam ze szpitala i nie miałam zamiaru tam wracać, chyba że zaciągnęliby mnie tam siłą.

- Możesz zostać ze mną - powiedziała pani K.

Wzrok Sonterry przepalał mnie na wylot.

- Pojedziesz do mnie - powiedział tonem kończącym dyskusję.

Pani K. z uśmiechem i aprobatą zgodziła się na taki plan.

- W porządku - powiedziałam.

Oczywiście nie wszystkie sprawy między mną a Sonterrą zostały wyjaśnione i nie zmienił tego nawet kilkugodzinny wspaniały seks, ale czułam, że w tej chwili powinnam być blisko niego. Ta potrzeba bliskości na pewno minie, jak tylko minie strach.

Eddie Columbia przesłuchał mnie. Chyba stwierdzili z Sonterrą, że ten nie zdoła być w tej sprawie do końca obiektywny. Banda techników przebadała dokładnie moją sypialnię, a ciało Jamesa Arrena zostało zabrane w plastikowym worku. Nie było mi żal, że ten człowiek nie żyje - wciąż wierzyłam, że to on zabił moją siostrę, pomimo, że się wypierał, poza tym niemal zabił mnie - ale byłam przerażona tym, że będę musiała powiedzieć Emmie, że jej ojciec nie żyje i że to ja pociągnęłam za spust.

Emma była jeszcze dzieckiem, i choć wiedziałaby, że zrobiłam to, co musiałam zrobić, jakaś jej część będzie opłakiwać ojca, którego tak bardzo chciała widzieć jako dobrego człowieka. Może mi nigdy nie wybaczyć tego, że położyłam kres jej marzeniom, i to w tak gwałtowny sposób.

Po pierwszej Sonterra włożył do swojego suva walizkę spakowaną przez panią K. Zdołałam wdrapać się na miejsce pasażera bez niczyjej pomocy. Deszcz przestał padać. Miałam na sobie szlafrok, kapcie i litr krwi Jamesa Arrena.

Kiedy dojechaliśmy na miejsce, dom Sonterry tonął w mroku. Wysiadł z samochodu i przeszedł na drugą stronę i bez pytania wziął mnie na ręce. Przez chwilę poddałam mu się, choć wiedziałam, że nie pozwolę mu przez cały czas trząść się nade mną. On był gliną, ja adwokatem, nasze drogi biegły w różnych kierunkach.

Bez słowa zaniósł mnie do domu. Zapalił światła i wniósł na górę. Otworzył drzwi do swojej sypialni i przeniósł od razu do łazienki.

Wciąż nie mogłam otrząsnąć się z obrazów, które migały mi przed oczami. Byłam kiedyś w tym domu częstym gościem. Poddawałam się tym wspomnieniom, w porównaniu z tym, co przeżyłam ostatniej nocy, te wspomnienia były miłym lekarstwem.

Sonterra postawił mnie na podłodze w łazience, odkręcił wodę pod prysznicem i zaczął się rozbierać. W jego oczach zobaczyłam ogień, który nie miał nic wspólnego z temperaturą jego ciała.

Pomógł mi zdjąć szlafrok i weszliśmy pod prysznic. Tam, z delikatnością, która przyprawiła mnie o łzy, zaczął zmywać ze mnie krew. Kiedy byłam już czysta, wytarł mnie, ubrał w jedną ze swoich koszulek i zaniósł do swojego łóżka.

Potem położył się koło mnie, wziął w ramiona i trzymał tak przez całą noc.

Obudziłam się rano. Sonterra stał w łazience przy umywalce, podeszłam do niego i przypatrywałam się swojemu odbiciu w lustrze. Zeszłej nocy zabiłam człowieka, a wyglądałam tak samo.

Sonterra wziął mnie w ramiona i pocałował w policzek.

- Nawet się ze mną nie kochałeś - powiedziałam z wyrzutem.

Sonterra nie był typem mężczyzny, który nie skorzystałby z takiej okazji. Byłam niemal naga i gotowa. Nasza sesja sprzed spotkania z Arrenem zburzyła kilka ścian.

- Zagapiłem się - powiedział.

Spojrzałam na niego.

- Dziękuję.
- Za to, że się z tobą nie kochałem?
- Za to, że przyprowadziłeś mnie tu i byłeś ze mną.

Pocałował mnie w czubek nosa.

- Chronić i służyć - powiedział. - Po prostu działałem według tego motta.

Potrzebowałam go, musiałam oderwać się od myśli o tym, co się stało. Pragnęłam ukojenia, jakie wiem, że znalazłabym w jego ramionach i łóżku. Przeczesałam dłonią jego włosy i pocałowałam go w usta. Sonterra jęknął cicho.

Zaczęliśmy całować się bez pamięci. Powoli zdjął mój podkoszulek. Po chwili stałam przed nim naga.

Moje ciało zaczęło reagować na jego namiętny wzrok. Sonterra wziął w dłoń moją prawą pierś i zaczaj ssać sutek.

Jęknęłam.

Wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka.

Sprawił, że na jakiś czas zapomniałam o otaczającej mnie zewsząd śmierci. Jednak kiedy oprzytomniałam, czekała na mnie rzeczywistość.

Musiałam iść do Emmy i powiedzieć jej o tym, co stało się z jej ojcem, zanim dowie się z telewizji lub od kolegów w szkole. Wiem, że ta konfrontacja z moją siostrzenicą będzie najcięższą rzeczą, z jaką miałam się w życiu zmierzyć, wliczając w to moją wczorajszą walkę z Jamesem Arrenem.

Na dole Sonterra przygotowywał omlet. Kiedy był gotowy, rozłożył go na dwie porcje i wcisnął mi do ręki widelec, kiedy zobaczył, że nie ruszyłam się, żeby go spróbować.

- Jaki masz plan? - zapytał wreszcie, nalewając kawy dla nas obojga.

Wpatrywałam się w jedzenie. Spróbowałam trochę i odłożyłam widelec.

- Muszę powiedzieć Emmie. To jest w tej chwili dla mnie najważniejsze.

Sonterra skinął głową.

- To nie będzie proste. Chcesz, żebym ci pomógł?

Potrząsnęłam przecząco głową.

- Musi dowiedzieć się ode mnie.

Sonterra przełknął łyk kawy i po chwili ciszy powiedział:

- Dobrze.

- Tony... - zaczęłam. - Jestem ci bardzo wdzięczna, że mnie tu wczoraj przywiozłeś, bo naprawdę musiałam być wczoraj z kimś, ale...

Wziął moją dłoń w swoją i przez chwilę trzymał ją mocno.

- Ale co?

- Nie chcę, żebyś pomyślał, że to, co zaszło między nami, to...

- Coś więcej niż seks? - zapytał dziwnym tonem.

Myślałam o tym i nie mogłam znaleźć lepszego sposobu na ujęcie tego w słowa, choć nie twierdzę, że nie było lepszego. Nie grozi mi zdobycie tytułu królowej taktu.

- Właśnie - powiedziałam.

Nagle poczułam, jak w jednej chwili powstała między nami niewidzialna ściana. Nagle podłoga zaczęła mi się usuwać spod stóp, a w pomieszczeniu zaczęło brakować tlenu.

- W porządku - powiedział zdecydowanie. - Od tej chwili łączyć nas będą tylko sprawy służbowe.

Pół godziny wcześniej byłam w jego łóżku i umierałam z rozkoszy. Teraz znowu byliśmy obcymi sobie ludźmi.

- Dobrze - wyszeptałam, ale te słowa ledwo przeszły mi przez gardło.

Sonterra wstał z krzesła.

- Kończ - polecił rzeczowym tonem. - Podrzucę cię do Loretty.

Skinęłam głową, skubnęłam jeszcze kawałek omletu i wstałam. Wciąż nie miałam swojego samochodu, dostałam już co prawda odszkodowanie za mojego saturna, ale w najbliższym czasie nie będę miała chyba czasu, ani ochoty, żeby kupić nowy samochód. Ta sprawa będzie usiała poczekać, aż wszystko się trochę uspokoi.

- Dzięki - powiedziałam.

Sonterra zniósł na dół moją walizkę i pojechaliśmy do Loretty. Drogę odbyliśmy w kompletnej ciszy. Nie było dużego ruchu i dojechaliśmy bardzo szybko.

Kiedy zajechaliśmy pod dom, Emma stanęła w drzwiach i z wyrazu jej twarzy wyczytałam, że już coś wie. Nie dzwoniłam wczoraj do Loretty, ale zrobiła to pewnie pani K. albo Sonterra.

Tony uścisnął moją dłoń na pożegnanie. Bez słowa, bez uśmiechu. Sama wyjęłam walizkę z bagażnika i postawiłam na ziemi. Sonterra odjechał.

Emma patrzyła na mnie dłuższą chwilę tak, jakby nie mogła uwierzyć, że to ja. Po czym rzuciła mi się w ramiona, szlochając.

Przytuliłam ją do siebie mocno.

- Tak mi przykro, kochanie - wydusiłam.

Emma przywarła do mnie mocniej.

Z domu wyszła Loretta i delikatnie poprowadziła nas do środka. Zostawiła nas same w salonie na białej, skórzanej sofie. Po chwili pojawiła się Berenice, która wskoczyła na kolana Emmy i starała się zlizać jej łzy.

Odczekałam chwilę, aż Emma doszła do siebie, po czym wzięłam jej dłoń w swoją. Zastanawiałam się, czy czuje ten przeraźliwy chłód mojej ręki.

- Co wiesz? - zapytałam miękko.
- On nie żyje - powiedziała Emma. - Mój tata nie żyje. Włamał się do twojego domu i musiałaś go zastrzelić. Loretta mi powiedziała.

Objęłam ją ramieniem. Nieznacznie się odsunęła. Poczułam, jak serce mi się kraje. Zdaje się, że droga powrotna z tej tragedii będzie rzeczywiście bardzo długa.

- Przepraszam - powiedziałam znowu.
- To by się nie stało, gdybyś była tu ze mną - powiedziała Emma, chowając zapłakana twarz w futrze Berenice. Kiedy spojrzała na mnie znowu, w jej oczach widać było gniew. - Albo gdybyś była z Tonym. Ale nie, ty nikomu nie dasz sobie pomóc.

Zagryzłam dolną wargę.

- Emmo, proszę...

Odsunęła się ode mnie.

- Wiedziałaś, że ten człowiek będzie nas ścigał.
- Emmo...

Wyciągnęłam rękę w jej stronę, ale ona zerwała się na nogi, wciąż trzymając w ramionach psa.

W salonie pojawiła się Loretta, ale zatrzymała się bez słowa w progu.

- Niech cię szlag, Clare! - krzyknęła Emma. - Nienawidzę tego, że zawsze musisz być taką twardzielką. Zobacz, co się stało dlatego, że nikomu nie ufasz!

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, Emma odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Loretta podeszła do mnie i usiadła na kanapie. Teraz ona ujęła moją rękę.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała. - Ona po prostu wciąż jest w szoku.

Zaśmiałam się, ale w tym śmiechu nie było radości.

- No, tak. Zabiłam jej ojca. To tłumaczy szok.

- Dla niej śmierć Jamesa Arrena nie jest tak przerażająca, jak perspektywa, że mogła cię stracić - powiedziała cicho Loretta. - Wszyscy tak myślimy.

Pochyliłam się i schowałam twarz w dłoniach.

- Czy mogłybyśmy u was zostać na trochę? - zapytałam, nie podnosząc głowy. - Nie sadzę, żebym po tym, co się stało, mogła wrócić teraz do swojego domu. Potrzebuję trochę czasu.

- Jeśli policja się zgodzi, pojedziemy z Kipem zabrać stamtąd trochę twoich rzeczy - powiedziała Loretta. - Wiesz, że możesz zostać tak długo, jak ci się podoba. Clare, to wszystko musiało być dla ciebie straszne. Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Byłam zaskoczona, ale chciałam.

Powoli, z przerwami, opowiedziałam jej historię mojego fatalnego spotkania z Jamesem Arrenem. Loretta słuchała, nie przerywając, cały czas trzymając mnie za rękę. Nie powiedziałam jej tylko, że noc spędziłam u Sonterry i że kochaliśmy się jak szaleni, ale pewnie sama zgadła.

- Co masz zamiar teraz zrobić? - zapytała Loretta, po tym, jak trochę pogadałyśmy, popłakałyśmy i wypiłyśmy herbatę w jej słonecznej kuchni.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

- Mam zamiar pracować.

- Chyba żartujesz - powiedziała Loretta i nie był to już ton współczujący. - Po tym, co się stało, masz zamiar wejść pewnym krokiem do kancelarii i zająć się pracą?

- Tak - przyznałam trochę zdziwiona jej reakcją.

Wciąż przede mną wygranie sprawy Nethertona. Jeśli mi się nie uda, wszystkie lata moich wyrzeczeń na nic.

- Niech mnie diabli - powiedziała Loretta i wyszła z kuchni.

Odmówiła wypowiedzenia do mnie nawet jednego słowa, zanim się nie ubiorę (pożyczyła mi kostium, pończochy, buty i wręczyła kluczyki do swojego samochodu).

Emma wciąż siedziała w jednym z pokoi gościnnych i nie chciała widzieć nikogo, oprócz Berenice.

- Sonterra ma rację - powiedziała wreszcie Loretta, stojąc na podjeździe, kiedy ja siedziałam już w lexusie i zapalałam właśnie silnik. - Masz nieźle narąbane w głowie.

- Uważaj na Emmę - powiedziałam tylko i odjechałam.

Ludzie w biurze patrzyli na mnie tak, jakby od ostatniego czasu, kiedy się widzieliśmy, urosła mi druga głowa. Zignorowałam ich, weszłam do swojego biura i zadzwoniłam do Justina Netherona.

Włączyła się poczta głosowa, więc zostawiłam wiadomość. Żeby skrócić sobie czas oczekiwania na jego telefon, a z pewnością zadzwoni, postanowiłam przejrzeć listę, którą dostałam od niego w Tucson. Zadowoleni klienci, którzy gotowi byli podpisać pochwałę na cześć doktora, czy to na użytek sądu, czy jakiegokolwiek innego urzędu.

Sięgnęłam po telefon. Przed oczami stanął mi wczorajszy obraz Jamesa Arrena zamachującego się na mnie pogrzebaczem. Poczułam silny skurcz w żołądku, ale szybko się otrząsnęłam. Nauczyłam się tego dorastając.

Kiedy jest robota, odkładasz wszystko na bok i wykonujesz ją.

Wybrałam numer pierwszej osoby na liście fan clubu Nethertona i wymusiłam uśmiech na twarzy, kiedy usłyszałam w słuchawce kobiecy głos.

- Halo - powiedziałam. - Nazywam się Clare Westbrook, jestem prawnikiem. Reprezentuję doktora Justina Nethertona. Czy mogę pani zadać kilka pytań dotyczących osoby doktora?

Puściły tamy skrępowania i Marilyn Rogers zasypała mnie cudami, jakie „drogi Justin" uczynił dla jej skromnych piersi i pewności siebie. Zanotowałam to wszystko bez komentarza, co nie było łatwe.

Następny telefon zaowocował podobnymi zeznaniami i zanim skończyłam trzecią rozmowę, zdałam sobie sprawę, że ci ludzie mówili tak, jakby wszyscy czytali ten sam scenariusz.

Właśnie ukryłam głowę w dłoniach, kiedy Harvey Junior wkroczył do mojego pokoju, nie fatygując się nawet, żeby zapukać.

- Wszystko w porządku? - zapytał.

Wyglądał na odrobinę przerażonego, jakby pech był zaraźliwy.

- Staram się - odpowiedziałam.

Junior rozluźnił się na chwilę i podszedł bliżej mojego biurka.

- Zakładam, że pracujesz nad sprawą Nethertona.

Skinęłam głową i właśnie miałam mu powiedzieć o telefonach, kiedy oparł się o moje biurko. Jego ton zdradzał, że chodzi o rzecz tajną.

- Nie chciałbym cię o to prosić - powiedział - zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że ostatnio miałaś za sobą trudny okres, ale cóż, czy nie pojechałabyś z powrotem do Tucson? Dr Netherton się niecierpliwi - grozi, że wycofa pieniądze i zatrudni innego prawnika. - Harvey Junior utkwił we mnie wzrok. – Wiesz oczywiście, że taki obrót sprawy oznaczałby ruinę nie tylko dla firmy, ale również dla ciebie.

Wiedziałam, że to byłby gwóźdź do trumny dla kancelarii Kredd i Wspólnicy, ale teraz, kiedy miałam trochę czasu, żeby to przemyśleć, nie byłam pewna, co to oznaczałoby dla mnie. W końcu, nie mogliby mnie zmusić, żebym pracowała w firmie, która już nie istnieje.

Na szczęście nie odezwałam się słowem.

- Według warunków twojej umowy, bez względu na przyczynę przedterminowego zakończenia współpracy, w dniu, kiedy odejdziesz, zwracasz dług zaciągnięty u mojego ojca.

Wyprostowałam się, patrząc mu w oczy.

- Co miałabym takiego robić w Tucson, czego nie mogłabym zrobić tutaj? - zapytałam cicho.

- Przekonać doktora, żeby był cierpliwy - powiedział Harvey Junior.

Miałam nadzieję, że źle zrozumiałam jego aluzję.

- Harvey, moja siostrzenica właśnie straciła ojca. Nie mogę jej teraz zostawić, zwłaszcza że ostatnio tak długo mnie nie było...

Harvey Junior rozłożył szeroko ręce i powiedział:

- Zabierz ją ze sobą!

Jasne, pomyślałam. Ostatnio, kiedy byłam w Tucson, ktoś usiłował mnie przejechać, a potem zdzielił mnie po głowie kolbą pistoletu. Właśnie takich atrakcji chciałam teraz dla Emmy, zwłaszcza w jej obecnym stanie emocjonalnym.

Harvey Junior pochylił się nade mną.

- Zrób to, co do ciebie należy, Clare. Westchnęłam.
- Czyż nie robię tego zawsze?

Ranczo Loretty i Kipa, podobnie jak ich dom w Scottsdale, było luksusowe, choć oczywiście urządzone w rustykalnym stylu. Przydzielony mi pokój sąsiadował z pokojem Emmy. Każdy z nich miał oddzielną łazienkę i drzwi prowadzące do ogromnego, oświetlonego basenu. Naprzeciwko mojego łóżka stała masywna szafa, wymalowana w piękne sceny pejzażowe, niczym ze snu. W szafie znajdował się ogromny telewizor. Cornelia, która wcześniej pracowała dla matki Kipa, a teraz dla Loretty, wytrzepała poduszki na łóżkach na długo przed naszym przybyciem.

Byłam w dziwnym nastroju, kiedy przejrzałam swój plan dnia i szykowałam się do wcześniejszego snu. Wiem, że nie powinnam, ale porównywałam ten ogromny, wygodny, luksusowo wyposażony apartament z tanimi domami, które znałam jako dziecko. W moim przypadku porównanie to oznaczało różnicę pomiędzy dorastaniem z ojcem a dorastaniem bez niego.

W drodze do Tucson Emma nie odezwała się do mnie słowem. Wszystkie moje próby nawiązania rozmowy spełzły na niczym. Nie rozmawiałam też z Sonterrą, co trochę wytrącało mnie z równowagi.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze nad toaletką i przypomniałam sobie zmarłą babkę ze strony ojca, którą znałam jedynie, jako „panią Westbrook". Zastanawiałam się, czy by mnie polubiła, może nawet byłaby dumna z determinacji, z jaką wybiłam się z mało obiecującego środowiska? Przyszło mi do głowy, żeby wsiąść do samochodu i

pojechać do Tucson, na cmentarz, i złożyć hołd zmarłym członkom mojej rodziny ze strony ojca, ale powstrzymałam się.

Wiedząc, że w najbliższym czasie nie zasnę, wstałam i przeszłam się po pokoju. Przez głowę przechodziło mi setki myśli, przez serce tyleż emocji. Zastrzeliłam Jamesa Arrena, przekreślając tym samym nadzieje mojej siostrzenicy na szczęśliwy dom. Nie mogłam zapomnieć widoku krwi, strachu i przerażenia, czułam chłód sięgający szpiku kości. Moja kariera zawodowa sypała się, ciągle ktoś nastawał na moje życie. Byłam pewna, że James zabił Tracy, ale nie miał przecież powodów, żeby ścigać Harveya, ani Janet czy Denise Robbins. Musiałam się teraz pilnować jak nigdy wcześniej.

Westchnęłam, postawiłam walizkę na łóżku i otworzyłam ją. Wyjęłam kostium, który przygotowałam sobie na następny dzień. Był to spadek po Loretcie. Wciąż nie chciałam pojechać do swojego domu, nawet żeby uzupełnić garderobę. Kostium był granatowy z kwadratowymi guzikami ze złotą obwódką. Spódnica był wąska, żakiet dopasowany. Był to kostium typu „nie zadzieraj ze mną - nie masz szans". Idealny na trudne dni w sądzie. Do tego pasowałby kok, który dodałby mi więcej powagi. Powiesiłam kostium w szafie, wyjęłam z walizki bieliznę i położyłam na fotelu. Po czym wyjęłam koszulę nocną, wzięłam do ręki telefon i poszłam do łazienki, żeby przygotować sobie kąpiel. Wanna była ogromna. Wiele obiecywałam sobie po tej kąpieli.

Kiedy zanurzyłam się w wodzie po uszy, zadzwonił mój telefon. Mało nie upuściłam go do wody, starając się sięgnąć po niego.

- Gdzie ty, do cholery, jesteś? - usłyszałam głos Sonterry.
- Nieważne, gdzie jestem. Gdzie ty jesteś?
- Nie musisz tego wiedzieć - powiedział zmęczonym głosem. - Wystarczy ci informacja, że pracuję nad sprawą.

W słuchawce usłyszałam jakiś huk. Po chwili zdałam sobie sprawę, że słyszę szum oceanu. Przez chwilę pomyślałam, że Sonterra chce mnie tym dźwiękiem zmylić, żebym

nie domyśliła się, gdzie jest naprawdę. To oczywiście było szaleństwo, ponieważ on nie miał pojęcia, gdzie jestem. Nie miałam zamiaru go oświecać.

- Wszystko w porządku? - zapytałam w końcu. - Czy za dzwoniłeś tylko po to, żeby usłyszeć mój głos?

Zaśmiał się, a dźwięk jego śmiechu poprawił mi trochę humor.

- Może potrzebna mi była odrobina żalu - powiedział.
- Jak Emma?
- W porządku - zapewniłam, naginając trochę prawdę.

Niemal wymknęło mi się „jest ze mną", co naprowadziłoby go na ślad, że nie ma mnie w mieście. Nie chciałam, żeby wiedział za dużo.

- To biedne dziecko ma jednak bardzo dużo szczęścia.
- Więc trzyma się nieźle? Musiała poczuć się bardzo nieswojo, kiedy jej powiedziałaś, co się stało z Jamesem Arrenem.
- Tak było - powiedziałam cicho. - Ale ona jest twarda, tak jak ja. Poradzi sobie z tym.

? (, ? H H B

- Czasami nie wystarczy być twardym - zauważył ponuro.
- Czy w tym zdaniu jest jakiś haczyk?
- Daj spokój. Chciałem ci po prostu powiedzieć, że czasami trzeba polegać również na innych.

Zamknęłam oczy, starając się odzyskać rezon. Sonterra wiedział, jak mnie podejść.

- Więc jak długo planujesz być poza miastem? - zapytałam.
- Kilka dni - odpowiedział. - Czasami nienawidzę tej roboty.
- Dołująca, co?
- Tak - potwierdził - Słuchaj, zadzwoń do mnie, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

Przełknęłam ślinę.

- W takich sprawach potrafię sobie poradzić sama - powiedziałam.

Jakiś głos wewnątrz mnie krzyczał: *-, ? H A H H&K ! . (! ! B*

Westchnął.

- Wciąż jesteś u Loretty?

Zagryzłam dolną wargę.

- Tak - pozwiedzałam. W końcu byłam u Loretty. Przy odrobinie szczęścia wrócę do Cave Creek, zanim Sonterra zdąży się zorientować, że nie było mnie w mieście.

- Uważasz na siebie, prawda?

- Bardzo - przez chwilę analizowałam każde słowo, które do niego wypowiedziałam.

Sonterra zachichotał. Dźwięk jego głosu był niski, gardłowy i trochę zbyt szorstki, by mógł ukoić. Bóg wie, z jakimi demonami musiał rozprawić się dziś w swojej pracy i prawdopodobnie nie mogłabym mu pomóc nawet, gdybym była teraz przy nim. Chociaż chciałabym, żeby było inaczej.

- Szkoda, że nie wierzę w trzy czwarte rzeczy, które mówisz.

Zarumieniłam się. Nienawidziłam poruszać się na granicy prawdy i fałszu, nawet jako prawnik, ale czasami po prostu trzeba nagiąć fakty, nie tyle dla własnego, ile cudzego dobra.

- To cios poniżej pasa.

- Tak, ale taka jest prawda.

Tej nocy bardziej niż kiedykolwiek byłam zadowolona z dystansu między nami, zarówno fizycznego, jak i duchowego. Zaczęłam mówić, ale język mi się plątał.

- Wrócę za kilka dni - powiedział po długiej ciszy Sonterra.

- Uważaj na siebie - powiedziałam to po części dlatego, że naprawdę chciałam, żeby na siebie uważał, po części dlatego, że on zawsze tak do mnie mówił. - I...

- Co?

- Trochę za tobą tęsknię.

- Brakuje ci seksu.

Niektórym rzeczom po prostu nie zaprzeczam.

- To prawda - przyznałam.

Znowu usłyszałam jego chichot. Wyobrażałam sobie, jak ten głos wydostaje się z jego pięknej klatki piersiowej. Byłam przekonana, że kiedy następnym razem się zobaczymy, skierujemy nasze kroki prosto do łóżka.

- Kiedy wrócę do Scottsdale - powiedział, potwierdzając moje niewypowiedziane myśli - będę się z tobą kochać tak, że następnym razem będziesz naprawdę za mną tęsknić, więc włóż coś seksownego.

Lubiłam doprowadzać go do szału. W końcu była to umiejętność, która najlepiej mi wychodziła.

- Kto powiedział, że będę miała na sobie cokolwiek? Zakładając, że nie będzie to spotkanie w miejscu publicznym.

Zaśmiał się.

- Nie martw się. - Upewnię się, że nie będzie świadków.

- Zrób to - powiedziałam.

Nie chciałam kończyć tej rozmowy, ale gdybym tego nie zrobiła, ta rozmowa zmieniłaby się w seks przez telefon.

- Śpij dobrze, Clare - powiedział.

Boże, ten głos. Jest kojący, zwłaszcza kiedy jest tuż przy mnie. W łóżku. Przy stole, podczas śniadania.

- Trzymaj się - powiedziałam i rozłączyłam się.

Nie mogłam przestać myśleć o tej fascynacji niewłaściwym mężczyzną, kiedy zorientowałam się, że woda w wannie jest zimna.

Przeszedł mnie dreszcz. Sięgnęłam po ręcznik.

Następnego ranka spotkałam Emmę w kuchni. Karmiła Berenice swoimi naleśnikami, które przyrządziła Cornelia. Uśmiechnęła się do mnie blado. Na moje powitanie skinęła głową.

Położyłam rękę na jej ramieniu, odrzuciła ją delikatnym ruchem.

- Czy będzie organizowany pogrzeb dla mojego taty? - zapytała. Jej broda trzęsła się lekko.

Zrobiło mi się dziwnie niedobrze. Cornelia, stojąca przy kuchence, spojrzała na mnie. Nie miałam wcześniej okazji porozmawiać z nią szczerze, ale jestem pewna, że Loretta wszystko jej wyjaśniła.

- Tak myślę - powiedziałam, choć nie wiedziałam, jak to zostanie zorganizowane. W ogóle nie przyszło mi to do głowy.

- Nie obchodzi cię to, że on nie żyje? - zapytała.

W jej głosie wyczułam gorycz.

- Nie chciałam, żeby zginął - powiedziałam, starając się powstrzymać łzy.

- Chcę odwiedzić jego grób.

- W takim razie, zrobimy to.

- Nie „my". Chcę to zrobić sama.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Cornelia spojrzała na mnie współczująco.

- Dobrze - zgodziłam się wreszcie.

- Zjedz coś, Clare - powiedziała Cornelia.

- Nie, dziękuję - odparłam i, unikając spojrzenia Emmy, zerknęłam na zegarek i dodałam: - Muszę już iść... Mam

spotkanie.

Na podjeździe wdrapałam się do lexusa Loretty, podłączyłam telefon do ładowarki i starałam się przypomnieć sobie, gdzie znajduje się restauracja, w której umówiłam się z dr Nethertonem. Choć szczerze nim pogardzałam, myśl o spotkaniu z nim była lepsza od rozpamiętywania sytuacji z Emmą.

Kiedy podjechałam na parking przed restauracją, zobaczyłam stojącego przed wejściem Nethertona. Ręce trzymał w kieszeniach, a pod pachą miał coś, co wyglądało na gazetę. Stawiłam się w wyznaczonym miejscu, o wyznaczonej godzinie, ale najwyraźniej w mniemaniu mojego klienta, zrobiłam coś niewłaściwego.

Nic nowego.

Wysiadłam z samochodu i wyjęłam z bagażnika mój laptop.

- Dzień dobry, doktorze - powiedziałam z nadzieją rozładowania napięcia.

Nic to nie dało. Netherton zaczął wymachiwać przede mną gazetą.

- Chcę złożyć pozew - wrzasnął.

Rozejrzałam się wokoło, kilka osób rzuciło w naszą stronę zaciekawione spojrzenia.

- Proszę się uspokoić - powiedziałam. - Jeśli się pan...
- Widziała to pani? - syknął, wciskając mi gazetą.

Potrząsnęłam głową, wzięłam do ręki gazetę, ale jej nie otworzyłam.

- Wejdźmy do środka. Ludzie się na nas patrzą, a to może zaszkodzić pańskiej reputacji.

Ruszyłam w stronę wejścia, Netherton za mną. W środku było sporo osób, ale udało nam się znaleźć stolik w ustronnym miejscu.

Kelnerka przypatrywała nam się z zaciekawieniem. Myślała chyba, że chcemy być sami z innego powodu, najwyraźniej nie zauważyła ani mojej teczki, ani laptopa. Moje znaczące spojrzenia w jej stronę nie pomogły. Trudno.

Kiedy zostawiła nas samych, otworzyłam gazetę i poczułam, jak żołądek skacze mi do gardła. Ogromny nagłówek u dołu jednej ze stron: BYŁY KOCHANEK SPRZEDAJE SWOJĄ HISTORIĘ HOLLYWOOD. Pod nagłówkiem umieszczono zdjęcie Nethertona i Sandy Piedmont, bez peruki i makijażu, ubranej jak mężczyzna.

W pierwszej chwili poczułam ulgę. To nie był artykuł o tym, jak zabiłam Jamesa Arrena.

I nagle mnie olśniło. Cholera! Sandy Piedmont była mężczyzną.

- O Boże - powiedziałam tylko, ale chciało mi się śmiać. No, Sonterra ma się teraz z pyszna. Tydzień temu, podczas naszego lunchu w hotelu Omni, flirtował z Sandy...

- Musi pani coś zrobić! - powiedział rozpaczliwym tonem Netherton. - Cokolwiek! Nie mam zamiaru być bohaterem filmowym!

Za późno. W ogóle nie było mi go żal, ale musiałam zachować się profesjonalnie.

- Doktorze Netherton, to delikatna sytuacja, ale nie powinna mieć wpływu na pańską sprawę...

- Zabiję tego drania!

Ludzie siedzący przy stolikach obok spojrzeli na nas zaintrygowani. Starałam się zbyć ich uśmiechem.

- Doktorze, proszę - powiedziałam. - Zobaczę, co da się zrobić w kwestii filmu, ale mówiąc szczerze, nie mamy dużego pola manewru. W świetle prawa, pan Piedmont może opowiedzieć o swoim życiu komu chce.

- Ale to nie jest tylko jego życie - syknął Netherton. Na czoło wystąpiła mu potężna żyła. - To też moje życie!

Nie rozumiem, dlaczego ludzie nie potrafią przewidzieć konsekwencji swoich czynów.

- Czy pan z nim rozmawiał?

- Próbowałem - powiedział nieco spokojniej. - Nie odbiera moich telefonów. Chodzi mu po prostu o zemstę.

Dla Alexandra Piedmonta zemsta była pewnie słodka, ale mój klient był na skraju wybuchu. Odczekałam chwilę, żeby się uspokoił.

- Ma pan coś dla mnie? - zapytałam grzecznie. Włączyłam laptop. - Rozmawiałam ze wszystkim ludźmi z pańskiej listy i mówiąc szczerze, ich zeznania brzmią jak nagrania z taśmy. Sędzia na pewno zauważy podobieństwo.

- No, zasugerowałem im kilka rzeczy... - przyznał z rozbrajającą szczerością.

- Doktorze Netherton, jesteśmy w dużych tarapatach. Sprawa z panem Piedmontem z pewnością nam nie pomoże - powiedziałam! - Jeśli mamy wygrać tę sprawę, będzie mi potrzebne coś więcej niż chór gospodyń domowych śpiewających na jedną nutę pochwały pod pana adresem. Potrzebuję czegoś konkretnego.

Netherton zwilżył wargi i powiedział:

- On kłamie.

Znowu zaczynał wyglądać jak obłąkany. A ja w mojej naiwności myślałam, że skończyliśmy już ten temat.

- Doktorze, są jeszcze inne osoby, które wnoszą roszczenia...

- Wiem, wiem. Dorsettowie. To prawda, że operacja się nie udała, ale czasami tak się dzieje. Panno Westbrook, jeśli sądzono by każdego chirurga, który miał za sobą choć jedną nieudaną operację, każdego psychiatrę, którego pacjent popełnił samobójstwo...

- Ma pan rację - przyznałam cicho. - Ludzie czasami umierają po operacjach lub zostają na całe życie kalekami. A w tym wypadku mamy do czynienia z dobrowolnym poddaniem się operacji, ale zapewniam pana, że utrata nad sobą kontroli w obecności ławy przysięgłych panu nie pomoże.

- No tak - powiedział ponuro.

W tej chwili przyszła kelnerka. Nie wyglądała na zadowoloną. Netherton zamówił płatki owsiane z chudym mlekiem, ja wzięłam jajka na bekonie. Doktor spojrzał na mnie z cierpiętniczym wyrazem twarzy. Cóż, po wskoczeniu w skórę prawnika, co pozwoliło zapomnieć mi na chwilę o mojej rozmowie z Emmą, znowu odzyskałam apetyt.

- Dlaczego chce pan, żebym poprowadziła jego sprawę? - zapytałam, kiedy kelnera odeszła. - Zrozumiałabym,

gdyby zatrudnił pan Harveya, on ma kontakty wszędzie, wiele lat doświadczenia. Ja się dopiero uczę...

- Harvey twierdził, że zaraz po nim jest pani najlepsza prawniczką w kancelarii. Chciał, żeby zdobyła pani doświadczenie, miał zamiar kierować pani karierą, podpowiadać.

Zamurowało mnie. Harvey Senior nigdy mnie nie wyróżnił, nigdy za nic nie pochwalił. Wręcz przeciwnie. Był nieuprzejmy i sugerował, że sypiam z niektórymi sędziami.

- Jestem dobrym prawnikiem - przyznałam. - Mam wyjątkowy umysł, ale upłynie jeszcze wiele czasu, zanim będę w lidze Harveya.

Jeśli dożyję.

- Musiała pani wiedzieć - nalegał Netherton - że Harvey ma wobec pani plany. Wielkie plany. Miał już dość Betsy, sam mi to powiedział. Chce pani, żebym uwierzył, że pani nigdy nie... zostawała po godzinach.

- Miedzy mną a Harveyem Kreddem nie było nici romantyzmu - powiedziałam, choć teraz już byłam pewna, że Harvey dał jemu, i wielu innym osobom do zrozumienia coś wręcz przeciwnego. Egoistyczny dupek.

Netherton gapił się na mnie, jak turysta na wybuchający gejzer.

Boże, jaką ja byłam idiotką. Czy Sonterra też uważał, że wszystko osiągnęłam przez łóżko?

- Więc pan, naturalnie, pomyślał, że skoro zabawiałam się z Harveyem, zabawiałabym się i z panem? - zapytałam słodko.

Nie było to wielkie odkrycie. Zaprosił mnie na romantyczną kolację w ogrodzie, oprowadził mnie po swojej posiadłości. Wiedziałam, że Netherton spodziewał się, że pójdę z nim do łóżka. Ale nie mogłam uwierzyć w to, że Harvey Kredd, mój szef, mój daleki krewny, wmawiał ludziom, że wskoczyłam jemu do łóżka.

- Harvey - powiedziałam z furią - ty draniu! Zaniknęłam laptop i chwyciłam teczkę.

- Dokąd pani idzie?

- Do domu.

Wywalą mnie, będę spłukana, będę tonąć w długach do końca życia, może nawet pozwą mnie za zerwanie umowy, ale już mnie to nie obchodziło. Przez cały czas intuicja podpowiadała mi, że nie powinnam bronić tego pajaca, a ja jej nie słuchałam. Więc czas najwyższy, żebym posłuchała. Spłacę jakoś dom i znajdę nową pracę. Taką, z której mogłabym być choć trochę dumna. Ale nie będę dłużej wysłuchiwać tych bzdur.

- Znajdź sobie innego prawnika, doktorku.

Na twarzy Nethertona widać było przerażenie.

- Nie może pani tego zrobić - wybuchnął. - Nikt inny nie przyjmie tej sprawy!

I o to chodziło. Żaden prawnik w Arizonie nie był na tyle głupi, żeby go reprezentować. Oprócz mnie, oczywiście.

- Do widzenia, i powodzenia - powiedziałam i wyszłam.

W pierwszej chwili nie wiedziałam, co ze sobą zrobić. Nie byłam gotowa na kolejną konfrontację z Emmą, byłam zbyt zła, żeby zadzwonić do Harveya Juniora czy nawet do Loretty, która na pewno przyklasnęłaby mojej decyzji porzucenia sprawy Nethertona. Łatwo jej było mówić. Nie musiała się martwić o każdy grosz.

Kiedy wyrównałam oddech, postanowiłam zadzwonić do Ario Browdera i zapytać, czy dowiedział się czegoś w sprawie śmierci Tracy. Rozmowa z nim pozwoliłaby mi na chwilę zapomnieć o tym, że przed chwilą pogrzebałam swoje szanse na karierę. Przyszło mi do głowy, że w przyszłym miesiącu może będę musiała wrócić do serwowania koktajli.

Może potrzebowali kogoś w Horny Toad?

Browdera nie było, więc zostawiłam widomość na jego sekretarce.

Przez kilka minut jeździłam w kółko, aż w końcu wylądowałam w znajomej okolicy, gdzie było mnóstwo prywatnych sklepów spożywczych i jeszcze więcej powierzchni do wynajęcia. Znalazłam przechowalnię, do której przyniosłam rzeczy babci po jej śmierci, razem z rzeczami Tracy i własnymi. Nie wyglądałam najlepiej, ale nie mogłam się zmusić, żeby pojechać na rancho do Kipa i Loretty po czysty podkoszulek i świeżą parę dżinsów, poza tym nie byłam jeszcze gotowa, żeby spojrzeć w twarz Emmie.

Facet zarządzający przechowalnią sprawdził moje dokumenty, znalazł mnie w aktach i dał klucz numer 246. Przez ostatnie osiem lat płaciłam miesięczne opłaty za utrzymanie tego miejsca, bo nie byłam w stanie pozbyć się tych resztek pamiątek po babci, Tracy i osobie, którą kiedyś byłam.

Jestem pewna, że mój terapeuta miałby na podorędziu kilka odpowiednich wyjaśnień.

Zdaje się, że osiągnęłam punkt zwrotny. Czas na zmiany i nie tylko w mojej karierze zawodowej.

Jechałam wśród szeregu komórek-przechowalni, aż dojechałam do tej właściwej, wyszłam z samochodu, podeszłam do drzwi i przekręciłam klucz. Drzwi otwierały się do góry, jak garażowe. Kiedy pociągnęłam za rączkę, ze środka wyleciała chmura kurzu.

Pod ścianą stała stara kanapa w kwiaty, pewnie pełna pająków i myszy, choć obsługa zapewniała, że miejsce było dezynfekowane. Stały tam pudła kartonowe pełne dżersejowych sukienek babci - pamiętam, jak pakowałam jej w miesiąc po jej śmierci, zalana łzami. Była tu też ogromna kolekcja książek babci w miękkich okładkach. Głównie kryminały, ale było też kilka romansów historycznych. Uśmiechnęłam się, kiedy mój wzrok zatrzymał się na typowej okładce z lat siedemdziesiątych, na której był kowboj obejmujący tancerkę, oboje w połowie nadzy. Babcia lubiła te nietypowe.

Odłożyłam na bok książkę. Byłam zarazem spokojna i zaniepokojona tym muzeum pamięci po mojej rodzinie. Co chciałam osiągnąć?

Teraz chciałam mieć po prostu zajęcie, żeby nie musieć myśleć. Z drugiej strony wiedziałam, że nadszedł już czas, żeby to wszystko posprzątać raz na zawsze. Pozbyć się tego balastu z mojego życia. Poza tym pieniądze z utrzymania tej komórki przydałyby się na inne rzeczy, na przykład jedzenie, skoro teraz groziło mi bezrobocie.

Dobrze, że zrezygnowali z karania więzieniem za długi.

Znalazłam pudełko oznaczone „Rzeczy Clare" i zajrzałam do środka. W środku były ubrania, dawno niemodne i pewnie za małe. Zaczęłam przeszukiwać zawartość pudła. Znalazłam stare workowate spodnie, które nosiłam, kiedy malowałam płot babci. Do tego miałam flanelową koszulę. Wyjęłam spodme z pudła i przebrałam się w nie.

Moje szpilki sprawiały, że całość tworzyła wyjątkowy widok, ale nie zdjęłam ich. Dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek nie zależało mi na tym, jak wyglądam.

Przed jedenastą zdołałam uporać się z rzeczami leżącymi po jednej stronie komórki, miałam zamiar to wszystko powyrzucać, gdyż zapewne żadna organizacja charytatywna na całym świecie nie zechciałaby przygarnąć tych szmat. Zostały jedynie pudełka po butach pełne starych zdjęć i listów, jeden rocznik szkolny Tracy i śmiesznie wyglądająca lalka, którą kupiłam za pierwsze zarobione pieniądze jako dziecko. Nie miałam pojęcia, dlaczego jej nie wyrzuciłam, bo nigdy jej nie lubiłam.

Odłożyłam lalkę.

Właśnie pakowałam kilka rzeczy do bagażnika, kiedy czyjś głos wystraszył mnie prawie na śmierć.

- Tak myślałem, że to ty.

O mało nie walnęłam się w drzwi od bagażnika. Biedna moja głowa, nie oszczędzono jej w Tucson, a i ostatnia walka z Arrenem nie wyszła jej na dobre. Za mną stał Henley z ramionami skrzyżowanymi na piersi, wpatrywał się w moje ubranie.

- Nie wyglądasz dziś na prawniczkę - zauważył.
- Bo wcale się dziś tak nie czuję - odpowiedziałam.

Wyraz twarzy Henleya był tępy, ale łagodny.

- Co tu robisz, Henley? - zapytałam, kiedy przez kilka chwil się nie odzywał.

To był dziwny zbieg okoliczności, a ja nie wierzę w takie przypadki.

- Sylvie trzymała tu kilka rzeczy, więc przyszedłem po nie. Chcę je sprzedać, żeby uzbierać trochę pieniędzy.

Najwyraźniej uporał się ze swoim żalem i postanowił iść dalej. Całkiem nieźle, biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich umarła Sylvie, i to, że nie żyła dopiero od tygodnia. W duchu skarciłam się jednak za te myśli, może chciał spłacić jakieś wydatki Sylvie lub zapłacić za nagrobek.

- Cóż - powiedziałam, czekając, aż Henley usunie mi się z drogi, żebym mogła wejść do samochodu. - Do zobaczenia.

Henley nie ruszył się na krok.

Przeszły mnie ciarki. Rozejrzałam się dookoła. Nikogo nie było w pobliżu. Autostrada, którą było widać, teraz wydawała się dalej niż w rzeczywistości.

Zebrałam się na odwagę i zapytałam:

- Chcesz czegoś ode mnie, Henley?

Dziwny był wyraz jego twarzy, ale ponieważ zawsze widziałam go w przyćmionym świetle, może to było dla niego normalne.

- Znalazłem kilka zdjęć twojej siostry z Sylvie w jej rzeczach - powiedział. - Była z innym mężczyzną.

Nie zrozumiałam na początku, co powiedział. Myślami

byłam już na lunchu i układałam sobie w głowie przebieg mojej rozmowy z Emmą.

- Co?

Henley uśmiechnął się, ale jego uśmiech mógł raczej wystraszyć, niż rozbawić.

- Czytałem, że zabiłaś Jimmy'ego. Nieźle.

Pozostawiłam tę uwagę bez komentarza.

- Pokaż, proszę, mi te zdjęcia - powiedziałam dyplomatycznym tonem.

Henley włożył to ust zapałkę i zapytał:

- A co mi za nie dasz?

Resztką sił opanowałam się.

- A co byś chciał?

Henley wzruszył ramionami.

- Bo ja wiem. Pięćdziesiąt dolców.

Sięgnęłam do torebki po portfel, wyjęłam dwie dwudziestki i dziesiątkę i podałam mu.

- Lepiej, żebyś nie robił sobie ze mnie żartów, bo pożałujesz.

- Dlaczego miałbym sobie z ciebie żartować?

Traciłam cierpliwość i rozważałam już, czy nie odwrócić się na pięcie i pójść do samochodu, wyjąć z niego jakieś poręczne narzędzie i zdzielić nim Henleya przez głowę.

- Masz te swoje pięćdziesiąt dolarów. Teraz daj mi te zdjęcia.

Henley powoli złożył banknoty i włożył do kieszeni. Zastanawiałam się, czy w pobliżu jest gdzieś jego pies.

- Ona nieźle ćpała, Clare. Wiedziałaś o tym? Mówili na nią Spacy-Tracy. Wtedy zrobiłaby cokolwiek za działkę. Sylvie ci nie mówiła?

- Daj mi te zdjęcia - powtórzyłam, wymawiając te słowa prosto w twarz Henleya. Czułam się, jak przed laty na podwórku, kiedy jakieś dziecko powiedziało coś złego o mojej matce.

Henley wskazał kciukiem jakąś komórkę.

- Tam.

T - - P -(BU (H H- & . . , B

Ogarnęły mnie zepchnięte gdzieś głęboko wspomnienia. Tracy, która wraca późno do domu, albo wcale, nawet wtedy kiedy byłyśmy już u babci i wszystko było dobrze. Kryłam ją przez cały czas, bo ją kochałam, do cholery, bo nie chciałam, żeby nas odesłali. Tracy, która kradła ze sklepu, mówiąc, że to tylko zabawa i że wszystkie dziewczyny tak robią. Jej bladość, chudość i nerwowość - lista w moim umyśle wydłużała się.

Ale wszystko się zmieniło, kiedy urodziła się Emma. Ponad wszystko pragnęła dla swojej córki dobrego życia. Chciało mi się płakać, ale starałam się powstrzymać łzy. Wytarłam oczy dłonią, nie przejmując się śladami rozmytego tuszu do rzęs.

Henley podszedł do otwartej komórki i wyszedł z jakimś zawiniątkiem.

- Masz - powiedział, wkładając mi zdjęcia do ręki. Nagle jakieś zwoje w moim mózgu połączyły się.
- Znałeś Tracy?

Ale Henley nie odpowiedział. Odwrócił się i odszedł.

Zamiast wrócić prosto na ranczo, postanowiłam trzymać się swojego poprzedniego planu i zatrzymać się na stacji benzynowej, żeby umyć się i przebrać w pożyczony kostium. Ale coś kazało mi pojechać na cmentarz, o którym mówiła mi Maria Gomez, i znaleźć grób mojego ojca. Może potrzebowałam odrobiny samotności, miejsca, gdzie mogłabym pomyśleć spokojnie, zanim obejrzę zdjęcia.

Usiadłam na ławce w niewielkiej odległości od miejsca, gdzie leżał Thomas Westbrook, przygotowując się na konfrontację ze zdjęciami. Zaschło mi w gardle, oczy mnie piekły, ale nie mogłam już dłużej płakać. Chciałam, żeby jakimś cudem zjawił się obok mnie Sonterra i sprawił, że wszystko będzie dobrze.

Ale będę musiała sama rozprawić się ze swoimi demonami.

Wyjęłam zdjęcia i zmusiłam się, żeby się skupić. Pierwsze było chyba zrobione tanim aparatem jednorazowym. Tracy rozmawiała z mężczyzną, którego nie znałam. Siedzieli na przeciwko siebie przy stole na świeżym powietrzu, pewnie w parku albo na parkingu przy autostradzie. Na jej ręku widać było wyraźnie obrączkę, więc musiała wtedy jeszcze mieszkać z Jamesem.

Powinnam chyba odczuć ulgę, bo spodziewałam się zupełnie innych zdjęć - pornograficznych albo czegoś gorszego. Mimo to mój niepokój wzrastał.

Przeszłam do następnego zdjęcia, ręce mi drżały. Tracy i ten sam mężczyzna całują się przez stół. Pocałunek był bardzo namiętny, ale nie znalazłam na zdjęciu nic, co mogłoby

usprawiedliwić zachowanie Henleya czy mój dziwny niepokój.

- Cześć - usłyszałam nagle nad sobą pogodny męski głos, który przestraszył mnie tak, że aż poskoczyłam.

Spojrzałam na niego. Był to trzydziestoparoletni mężczyzna, jego twarz była dziwnie znajoma, powierzchowność miał miłą, jego ubiór był może tylko odrobinę nieformalny.

- Czy my się znamy?

Usiadł na ławce obok mnie, choć w żaden sposób go do tego nie zachęcałam.

- Poznaliśmy się kiedyś - powiedział z uśmiechem, ale było coś w jego oczach, co bardzo mnie zaniepokoiło.

Właśnie miałam go zapytać, czy mnie śledził, a jeśli tak, to dlaczego, kiedy zadzwonił mój telefon.

Mężczyzna obok mnie wpatrywał się w nagrobek mojego ojca, kiedy ja szukałam w torebce telefonu.

- Clare Westbrook.

To był Ario Browder.

- Cześć, Clare - powiedział.

- Ario - powiedziałam - masz jakieś wiadomości?

- Namierzyliśmy człowieka o nazwisku Ben Dupree - powiedział. - Najwyraźniej on i twoja siostra byli kiedyś razem - urwał. - Mówi, że planowali wziąć ślub.

Spojrzałam z niepokojem na nieznajomego, który stał teraz w niewielkiej odległości ode mnie odwrócony tyłem, z rękami w kieszeniach niebieskiej wiatrówki. Po czym, mając w pamięci, co Ario właśnie powiedział, spojrzałam na zdjęcia, które leżały na moich kolanach.

- Ben Dupree...

To pewnie ten facet, który całuje Tracy.

- Wszystko w porządku? - zapytał Ario, najwyraźniej wyczuwszy coś w moim głosie. - Dziwnie brzmisz. Jesteś jakby nieobecna.

Mężczyzna najwyraźniej przysłuchiwał się mojej rozmowie i patrzył na mnie ze smutną rezygnacją. Mój wzrok powędrował szybko do jego prawej ręki, którą trzymał w kieszeni.

- Czy mógłbyś przysłać tu samochód? - zapytałam, podając mu nazwę cmentarza i opisując mniej więcej miejsce, w którym się znajdowałam. - Jest tu pewnie mężczyzna...

- Poczekaj chwileczkę - powiedział Ario.

Czekając, nie spuszczałam oka z mojego niespodziewanego rozmówcy. Kiedy Browder wrócił, powiedział: - Siedź tam i nie ruszaj się. W okolicy jest nasz patrol, będzie u ciebie za kilka minut.

- Policja już tu jedzie - powiedziałam głośniej do słuchawki. Mężczyzna odwrócił się i odszedł szybkim krokiem.

- Poszedł sobie - powiedziałam do Ario.

- Podaj mi jego rysopis. - Widzisz jego samochód?

Parking, na którym zostawiłam samochód, był w pewnej odległości od miejsca, w którym siedziałam, a nie był to jedyny wokół cmentarza. Wstałam, zdjęcia upadły na ziemię, wyciągnęłam szyję, ale nie zdołałam zobaczyć nic oprócz drzew, płyt nagrobnych i posągów.

- Niestety... - westchnęłam, opadając na ławkę.

Nogi miałam jak z waty, wzięłam kilka wdechów, zanim schyliłam się po zdjęcia.

- Czy powiedział coś istotnego?

- Tylko to, że się już kiedyś poznaliśmy - powiedziałam, wytężając pamięć. - Jego twarz wydawała mi się znajoma...

- Może to on próbował przejechać cię przy hotelu i od niego dostałaś po głowie w pokoju.

Potrząsnęłam głową.

- Nie - wymamrotałam - Nie sądzę...

Usłyszałam odgłos krótkofalówki, podniosłam głowę i zobaczyłam dwóch policjantów idących w moją stronę.

- Twoi ludzie już tu są - powiedziałam z ulgą. - Dzięki, Ario.

Przez następne pół godziny odpowiadałam na pytania. Następnie policjanci odprowadzili mnie do mojego samochodu, poczekali, aż wsiądę, zamknę drzwi i zapalę silnik. Kiedy odjechałam, jechali za mną jeszcze przez chwilę, na wszelki wypadek.

Może powinnam zrewidować swoją opinię na temat policji.

Byłam już pod ranczem, kiedy zatrzymałam się na chwilę, żeby jeszcze raz spojrzeć na zdjęcia, które sprzedał mi Henley. Patrzyłam na nie przez kilka minut, zastanawiając się, co powinny mi powiedzieć, oprócz tego, że Tracy miała romans. Może dla Jamesa był to wystarczający powód, żeby ją zabić?

Przejrzałam je raz jeszcze. Tracy i mężczyzna, prawdopodobnie Ben Dupree, w różnych sytuacjach. Chciałam już zrezygnować, kiedy zdałam sobie sprawę, że jedno ze zdjęć przykleiło się do drugiego. Odkleiłam je i przyjrzałam mu się, wstrzymując oddech.

Zdjęcie zrobiono na jakimś przyjęciu. Były tam różne proporce, wszyscy się uśmiechali. Tracy, James, a obok niego Ellie, kobieta, która tak niechętnie dała mi adres Sylvie.

Na transparencie za nimi był napis.

„STO LAT, MAMO”

Siedziałam w samochodzie na podjeździe rancza przez piętnaście minut. Musiałam się pozbierać i przyjrzeć uważniej zdjęciu. Coś mnie w nim zaniepokoiło. I tak samo, jak w przypadku człowieka na cmentarzu, nie umiałam określić co.

Czy Ellie była matką Jamesa Arrena, czy po prostu jednym z gości na przyjęciu?

Włączyłam ogrzewanie, chociaż na zewnątrz było ciepło. Starałam się zebrać myśli. Jedyne, czego byłam pewna, to, że powinnam natychmiast zabrać Emmę i wrócić do Scottsdale, gdzie czekało na mnie wypicie piwa, którego nawarzyłam, ale nie byłam jeszcze gotowa. Szumiało mi w głowie.

Spojrzałam na mój ubiór, który nie nosił już śladów swojej dawnej świetności, we włosach miałam pył i czułam, że mój misterny kok wymyka się spod kontroli.

T , ? & (B

Priorytet numer jeden: Emma. Postanowiłam nie spieszyć się z niczym. Spędzimy na ranczo jeszcze jedną noc i z samego rana ruszymy do domu.

Dom. Właściwe nie miałyśmy domu. Miejsce, które wynajmowałyśmy, nie było domem, ale o to pomartwię się później. Po powrocie muszę po raz ostatni pójść do biura i rozmówić się z Harveyem Juniorem. Nie mogłam się tej konfrontacji doczekać.

Włączyłam silnik i ruszyłam w stronę domu.

Ku mojemu zdziwieniu, Emma wyszła mi na powitanie.

Nie uśmiechała się, ale jej wzrok nie wyrażał gniewu. Uśmiechnęłam się za nas obie i dotknęłam włosów siostrzenicy.

- Dzwonił do ciebie jakiś prawnik - powiedziała.

Miała opuchnięte oczy i była blada.

Powstrzymałam się przed chęcią, żeby ją przytulić.

- Harvey Junior? - zapytałam.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Powiedział, że nazywa się Walter Kass. Nie chciał powiedzieć, czego od ciebie chce ani skąd miał ten numer.

Przykucnęłam, żeby spojrzeć jej w oczy.

- Czy powiedział coś, co cię zaniepokoiło?

Utkwiła spojrzenie w palcach swoich stóp, po czym spojrzała na mnie smutno.

- Pomyślałam, że możesz mieć kłopoty przez to, co stało się z tatą.

Zaryzykowałam objęcie jej.

- To była samoobrona, kochanie - powiedziałam cicho. - Nie postawią mi zarzutów.

Emma spojrzała mi w oczy.

- Naprawdę?

- Naprawdę - potwierdziłam, zastanawiając się, jaka właściwie jest jej reakcja. Była szczęśliwa? Zła?

Zaczęła płakać.

- O Boże - wyszeptała. - Myślałam, że cię zabiorą. Myślałam, że zostanę sama...

Rzuciłam na ziemię torebkę i teczkę i przytuliłam Emmę do siebie.

- Nikt mnie tobie nie zabierze, kochana - powiedziałam.

- Nikt.

W tym momencie coś w niej pękło. Wtuliła się we mnie, zawodząc żałośnie. Zrobiłyśmy niezłe przedstawienie, ale w ogóle mnie to nie obchodziło.

Przetrwałyśmy. Obie. I oddałabym wszystkie skarby świata, żeby tak już zostało.

Rozmawiałyśmy z Emmą tak długo, że padłyśmy ze zmęczenia. Rozmawiałyśmy o Tracy, o mojej umowie z Harveyem Seniorem i o Jamesie. Wreszcie usnęła zwinięta w kłębek na środku mojego łóżka w pokoju gościnnym. Berenice leżała wiernie u jej stóp.

Poszłam do kuchni z planem zaparzenia sobie herbaty. Przechodząc obok telefonu, zauważyłam nazwisko i numer Waltera Kassa napisane na tablicy. Z ciekawości, ale po trosze po to, żeby zająć się czymś, kiedy woda na herbatę się gotowała, podniosłam słuchawkę i wybrałam jego numer.

Chyba czekał na mój telefon, bo recepcjonistka połączyła mnie z nim bezzwłocznie.

- Pani Clare Westbrook - powiedział tonem zadziwienia, jakby wątpił w ogóle w moje istnienie.

- Dzwonił pan do mnie - powiedziałam, mój ton nie był może najmilszy.

Wyczułam uśmiech w jego głosie.

- Jestem odpowiedzialny za odnalezienie spadkobierców majątku państwa Westbrooków - powiedział. - Trudno panią złapać.

Przysunęłam sobie stołek i usiadłam.

- Mój numer można znaleźć w książce telefonicznej - poinformowałam.

- Musieliśmy upewnić się, że pani jest jedyną spadkobierczynią, a to trochę trwało.

Zamknęłam oczy. Odczekałam chwilę.

- Majątek Westbrooków był całkiem spory - kontynuował Kass. - Odziedziczy pani pokaźną sumę. Będzie musiała pani, oczywiście, zapłacić podatek.
- Oczywiście - powiedziałam, niczym robot.
- Chciałbym się z panią spotkać, żeby omówić szczegóły.
- Proszę mnie posłuchać, panie Kass. Nie chciałabym być niemiła, ale nie byłam blisko związana z moją rodziną. Naprawdę nie jestem zainteresowana...

Usłyszałam westchnienie.

- Pani Westbrook, rozmawiamy o bardzo dużej sumie.

Chciałam mu powiedzieć, żeby wsadził sobie gdzieś majątek mojego ojca, ale groziło mi bezrobocie i góra długów. Potrzebowałyśmy z Emmą pieniędzy na nowy start, może nawet gdzieś bardzo daleko. Kilka tysięcy by się przydało.

- To o jakiej sumie mówimy? - zapytałam.
- O dwudziestu siedmiu milionach dolarów.

Złapałam się blatu, żeby utrzymać równowagę. Czajnik zaczął gwizdać. Wciągnęłam wtyczkę z kontaktu.

- Powiedział pan...
- Dwadzieścia siedem milionów - powtórzył.

Bez słowa wypuściłam z rąk słuchawkę, zsunęłam się ze stołka i opadłam na podłogę.

- Pani Westbrook? - Głos Kassa wydawał się dobiegać z innego wymiaru. - Czy jest tam pani?

Wstałam powoli, wzięłam słuchawkę do ręki i przyłożyłam ją do ucha.

- Jeśli to żart, to nie jest na miejscu.

Kass zaśmiał się.

- To nie jest żart - powiedział. - Kiedy może pani przyjść do mojego biura?

Spojrzałam na zegarek.

- Za pięć minut?

Musiałam do kogoś zadzwonić. Natychmiast pomyślałam o Sonterrze, ale szybko się z tej myśli wycofałam za względu na Emmę.

Umówiłam się za to na wizytę w biurze pana Kassa następnego dnia z samego rana. Odłożyłam słuchawkę i ruszyłam do pokoju. Na progu stanęłam jak wryta.

Moja martwa siostra stała przy łóżku i patrząc na Emmę, gładziła jej włosy. Tracy powoli podniosła głowę i spojrzała na mnie błagalnym wzrokiem.

W jednej chwili zapomniałam o Jamesie Arrenie, nieznajomym na cmentarzu i dwudziestu siedmiu milionach. Zamknęłam oczy pewna, że to halucynacje, a kiedy znowu je otworzyłam, Tracy już nie było.

Opadłam na krzesło stojące obok. Żołądek podskoczył mi do gardła, nie mogłam złapać oddechu. Pochyliłam nisko głowę.

Emma obudziła się.

- Śniło mi się, ze moja mama tu była - powiedziała, ziewając. Po czym spojrzałam na mnie uważniej i zapytała: - Nic ci nie jest? Wyglądasz fatalnie.

- Nic mi nie jest - udało mi się wydusić z siebie.

- Nie wierzę ci - powiedziała Emma, wstając. - Idę po Cornelię.

- Nie - powiedziałam cicho. - Proszę, naprawdę nic mi nie jest.

Emma podeszła do mnie i zarzuciła mi ramiona na szyję.

- Żyjesz w ciągłym napięciu - powiedziała. - Zobaczysz, że wszystko się ułoży.

- Emmo. Muszę ci coś powiedzieć...

- Idź się położyć - powiedziała delikatnie - Przyniosę ci trochę wody, a może wolałabyś herbatę?

Złapałam ją za rękę, prosząc, żeby nie odchodziła. To oczywiste, że wyobraźnia spłatała mi figla. Może Walter Kass i dwadzieścia siedem milionów też nie istniało?

- Wolę wodę - powiedziałam cicho. - I, jeśli znajdziesz, aspirynę.

Najbardziej pomogłaby mi podwójna whisky, ale chyba nie byłoby na miejscu wysłać dziecko po alkohol.

Emma poklepała mnie po ramieniu i po chwili wahania wyszła z pokoju.

Siedziałam przez chwilę, trzęsąc się cała, zastanawiając się, czy może moje zdrowie psychiczne zaczęło w końcu szwankować. Po kilku minutach wstałam i poszłam do łazienki.

Kiedy wróciłam, Emmy nie było.

Zostawiła wodę na stoliku nocnym. Obok leżały dwie tabletki aspiryny.

Wzięłam obie i popiłam dużą ilością wody.

Poczułam się głupio. Oczywiście, nie widziałam przecież ducha. Byłam zmęczona, zestresowana, no i przecież niedawno miałam wypadek. Postać Tracy pojawiła się we śnie na jawie. Była tylko projekcją podświadomości.

Jaką to wiadomość moja podświadomość chciała mi przekazać?

Spałam dobrze, może dlatego, że byłam kompletnie wyczerpana. Dziedziczenie fortuny może być wyczerpujące.

Rano szybko posłałam łóżko, włożyłam dżinsy i koszulkę z krótkim rękawem i poszłam do łazienki. Moje włosy były w kompletnym nieładzie. Poskromiłam je grzebieniem i wodą i nałożyłam delikatny makijaż.

Kiedy weszłam do kuchni, spotkałam tam Cornelię i Emmę. Oglądały poranne wiadomości.

Emma uśmiechnęła się do mnie, i zdałam sobie sprawę, że fakt, że mi pomaga, bardzo ją wzmocnił. To, że się przed nią otworzyłam, pomogło nam obu. Pomyślałam, że może moja siostrzenica miała rację i byłam trochę zbyt niezależna.

Pomimo, że nie miałam zbyt dużo czasu, byłam przecież umówiona z Walterem Kassem, postanowiłam sprawdzić maile na pożyczonym od Kipa i Loretty komputerze, podczas gdy Cornelia przygotowywała śniadanie. Cornelia szykowała posiłki ciężkie, sycące. Na śniadanie zawsze był bekon oraz naleśniki i jajka, do tego gorąca kawa i świeżo wyciśnięty sok z owoców. Poza tym, że bolała mnie głowa i byłam trochę zdezorientowana, byłam głodna jak wilk.

Poszłam do gabinetu z kubkiem kawy w ręku, usiadłam przy biurku Loretty i zalogowałam się.

W skrzynce pocztowej znalazłam kilka wiadomości. Wzięłam głęboki wdech. Od wczorajszego wieczoru nikt do mnie nie dzwonił, to jakiś cud, bo Justin Netherton na

pewno zadzwonił do Harveya Juniora, domagając się zwrotu pieniędzy. Junior powinien teraz żądać mojej krwi.

Do diabła z Harveyem. Byłam teraz bogata. Teraz po prostu wręczę mu czek i powiem, gdzie go może sobie wsadzić.

Podbudowana tą myślą, otworzyłam wiadomość.

Było tam kilka reklamówek, których nawet nie pofatygowałam się otworzyć. Potem otworzyłam jedną, wysłaną z mojego komputera domowego. Przeszedł mnie dreszcz.

Otworzyłam wiadomość.

S- & ?(& ?(. ? . -. ! H! (J . - &. O) I(- , ! , B

Cała się trzęsąc, upewniłam się, że dobrze odczytałam adres. Ale nie pomyliłam się. Wiadomość została wysłana z mojego domu. Przez chwilę zastanawiałam się, czy może nie mam schizofrenii i czy jedna z moich osobowości nie robi sobie żartów z drugiej.

Położyłam rękę na szyi. Może to był jakiś głupi żart, może ktoś z pracy chciał się na mnie odegrać? Mało prawdopodobne. Między słowami wyczułam, że ten, kto to napisał, zrobił to z żalem, jakby był kierowany jakąś wyższą siłą.

A może szaleństwem.

Wstałam i zaraz potem znowu usiadłam. Sięgnęłam po telefon, ale nie wiedziałam nawet, do kogo miałabym zadzwonić.

Do Sonterry? Wciąż był poza miastem, pracując nad swoją tajemniczą sprawą. Do Ario Browdera? Nie byłam pewna, czy umiałabym wytłumaczyć mu składnie, o co chodzi.

Wzięłam do ręki kubek i przełknęłam kilka łyków i ponownie odczytałam te proste, ale tak niepokojące słowa. Po jakimś czasie przeszłam do następnych wiadomości.

Kolejna wiadomość była od Emmy.

. I, . (J H! O

Czytałam dalsze wiadomości, oddychając powoli i powtarzając sobie, że powinnam zachować spokój.

Następna wiadomość była od Loretty. Wyjechała na nagłą delegację z Kipem i wróci niedługo. Pisała, że kiedy wrócimy do Scottsdale, mamy rozgościć się w ich domu.

Właśnie odpisywałam pokrótce Lortecie, kiedy pokazała się następna wiadomość. Omal nie otworzyłam jej, bo postanowiłam, że poukładam sobie najpierw wszystko w głowie i zadzwonię do Ario Browdera.

Spojrzałam jednak na temat najnowszej wiadomości.

D : -. (! ? . ! ! H BB

Wiadomość była pusta, ale u dołu niebieskimi literami zaznaczony był link.

P -(! ? I(! B

James Arren zabił Tracy, byłam tego pewna. Ale on już nie żył. Więc kto przysłał tę wiadomość?

Dwa listy z pogróżkami jednego ranka. Nowy rekord.

Powinnam była zamknąć komputer i nie myśleć o tym więcej, zanim nie zadzwonię do Ario Browdera, ale nie mogłam ruszyć się z krzesła. Przesunęłam kursor na link i kliknęłam. Z kuchni dochodziły odgłosy gotowania, szczekania Berenice i śmiechów Emmy i Cornelii.

Nagle na ekranie komputera pokazała się moja twarz. Za moją głową widać było gnijące liście tak, jak na zdjęciu Tracy. Moja cera był błękitnoszarego koloru, oczy otwarte, ale zupełnie puste. Nie było źrenicy ani tęczówki.

Przez dłuższą chwilę siedziałam oniemiała, wpatrując się w moją własną maskę pośmiertną. Powoli zaczęło do mnie dochodzić to, że ktoś odkopał moją legitymację z czasów studiów, zeskanował ją i opracował w photoshopie.

Przez chwilę nad rozumem wzięło górę myślenie życzeniowe. Tak jest skonstruowana ludzka psychika. Pomyślałam, że policja się pomyliła. Tracy żyła, tylko ktoś spreparował zdjęcie jej martwego ciała tak, jak teraz spreparował moje. To oczywiste. Tracy żyła, tylko teraz musiałam ją odnaleźć.

Chwyciłam za telefon, wybrałam numer Sonterry i rozłączyłam się.

*. H (, ? & -(*powiedziałam do siebie. - *S ! B H?! ! B*

Wciąż toczyła się w mojej głowie walka rozumu z dzikimi

spekulacjami, kiedy usłyszałam dźwięk w komputerze i pojawiła się nowa wiadomość. Nadawcą był ktoś o pseudonimie Kopacz.

Z ? - ! &R ?-. O

Kochane maleństwo? To nie była wiadomość od żadnego dziecka, byłam tego pewna.

Napisałam powoli - zbyt szybkie wystukanie na klawiaturze wiadomości mogłoby mnie zdradzić.

P BN , . -. O AI . A - (!(? - H A& ? . : - . (K & . !(- O cała się trzęsłam)

) . :(B . , , ? H(. ! ! (K B

HJ M odpisałam, grając dalej w tę grę.

HJ .(BP & B I &H A , JI . A ! ! O

B - . .! J : - - , (O Tłumaczenie: S - - - , .! J P !(? - : J- , ! -. K

- ! ? . ? ! I, . -. J , . & (B -, ? H A H & ? & B

Wzięłam głęboki wdech i powoli go wypuściłam.

N! ? pomyślałam, H. - ? -. ! K I & B

H (? napisałam. E& .(., AB - - - ? H . (H -(: B , . ! - B

Nie odpowiedziałam. Za bardzo się trzęsłam. Miałam ogromną ochotę wtargnąć do kuchni i rozprawić się z Emmą. Zażądać wyjaśnień, kim jest Kopacz, i przypomnieć jej, jakie niebezpieczeństwa wiążą się z rozmowami z nieznajomymi przez Internet, ale to nie byłoby mądre posunięcie bez uprzedniego przemyślenia sprawy. Między mną a moją siostrzenicą układało się teraz dobrze, przynajmniej tak mi się wydawało, i chciałam, żeby tak zostało.

Jeśli będę dla nie zbyt szorstka, Emma mogłaby zbuntować się i specjalnie, na złość mi, kontynuować znajomość z

tym kimś. A co gorsza, mogłaby spotkać się tym człowiekiem za moimi plecami.

Zdałam sobie sprawę, że cała pokryłam się potem.

Wylogowałam się. Z kuchni wciąż dochodziły beztroskie odgłosy. Ja siedziałam w gabinecie, bardziej samotna niż kiedykolwiek.

- Clare! - usłyszałam wołanie Emmy. - Śniadanie gotowe!

- Już idę - usłyszałam swój własny głos. Brzmiał normalnie. Jednak po pięciu minutach wciąż siedziałam bez ruchu.

Z odrętwienia wyrwał mnie dzwonek mojej komórki.

- Cześć, Clare. Podobało ci się zdjęcie? Naprawdę jesteś podobna do swojej siostry.

Byłam pewna, że to był ten sam głos, który słyszałam wtedy w łazience.

Tracy i ja nigdy nie byłyśmy do siebie podobne, ale to nie miało teraz znaczenia. Wiedziałam to i ja, i mój rozmówca. On albo ona, chciał dać mi do zrozumienia, że mnie zabije.

- Kim, do cholery, jesteś? - wybuchnęłam.

W uchu zadźwięczał mi dziki śmiech.

- Bardzo byś chciała wiedzieć, co?
- Czego chcesz?
- To proste. Chcę cię zabić.
- Dlaczego?
- Dlatego, że do twarzy ci ze śmiercią.
- To ty zabiłeś Tracy, prawda? To nie James, to ty!
- Tak. Nie. James był stanowczo w to wmieszany.

Żadnego wahania, żadnych wyrzutów sumienia.

- Na miłość boską, dlaczego to zrobiliście? Dlaczego musieliście ją skrzywdzić?
- Bo była dziwką, zupełnie jak ty.
- Kim jesteś?

Cisza, słychać tylko oddech.

- Znajdą cię, kimkolwiek jesteś! - powiedziałam przez zaciśnięte zęby. - Znajdą cię i zamkną raz na zawsze.

- Marzenia - usłyszałam, potem nastąpiła chwila ciszy i mój rozmówca rozłączył się.

Natychmiast sprawdziłam w opcjach numer telefonu przychodzącego, ale wiedziałam, że to nie może być takie proste.

„NUMER NIEZNANY”

Pięknie.

Jeśli tak dalej pójdzie, nie dożyję chwili, w której będzie mi dane odebrać to moje dwadzieścia siedem milionów, a co dopiero ich wydać.

Biuro Waltera Kassa było niewielkie, ale urządzone ze smakiem. Prawnik był w średnim wieku, miał miłe spojrzenie, rzadkie włosy i kilka zmarszczek.

- Poproszę usiąść - powiedział, wskazując z uśmiechem na jeden z dwóch skórzanych foteli stojących przy biurku.

Z ulgą przyjęłam to zaproszenie. Ostatnio spotkało mnie kilka niespodzianek i wydawało mi się, że moje kolana nigdy nie odzyskają już dawnej stabilności.

Kiedy usiadłam, Kass sięgnął po kupkę akt stojącą na etażerce za jego biurkiem, położył je przed sobą i spojrzał mi w oczy.

- No cóż, panno Westbrook. - Bardzo jest mi miło, że mogę wreszcie panią poznać.

Skinęłam nieznacznie głową. Mówiąc szczerze, nie ufałam sobie na tyle, żeby powiedzieć cokolwiek. Poza tym wydawało mi się, że moje oczy są teraz przynajmniej dwa razy większe niż zwykle.

Kass wydawał się rozbawiony.

- Ma pani jakieś pytania?

Przełknęłam ślinę, rozejrzałam się po pokoju, jakby spodziewając się, że ktoś zaraz wyskoczy i krzyknie: Mamy cię!

- Czy to się dzieje naprawdę?

Kass zachichotał.

- Och tak - zapewnił. - Jest pani bogatą kobietą, panno Westbrook.

- Clare - powiedziałam. - Jeśli ma mnie pan uczynić bogatą kobietą, proszę mi mówić po imieniu.

Uśmiechnął się i otworzył teczkę.

- A więc, Clare, po podpisaniu tych papierów, w ciągu kilku tygodni powinna pani otrzymać pieniądze.

Przełknęłam ślinę, wzięłam do ręki pióro i spojrzałam na dokument. Może byłam w szoku, ale wciąż byłam prawnikiem. Nigdy nie podpisywałam niczego bez uprzedniego przeczytania.

Przeczytałam coś, co wyglądało na testament mojego dziadka. Jego majątek przechodził na żonę, a po jej śmierci na syna. Mój ojciec, Thomas Westbrook, odziedziczył ogromny interes i najwidoczniej nie roztrwonił ani centa.

Skupiłam się na nazwiskach dziadków, łapczywie szukając informacji o moich korzeniach. Mój dziadek miał na imię George, moja babka Lorraine. Odłożyłam te dwa imiona w specjalnej przegródce w moim sercu i czytałam dalej. Maria Gomez dostała niezłą sumkę, ale innych zapisów nie było. Cały majątek przechodził na Westbrooka w bezpośredniej linii, gdyby okazało się, że takowy nie istnieje, pieniądze dostałyby różne organizacje charytatywne.

Okazało się, że jestem jedynym spadkobiercą dwudziestu siedmiu milionów dolarów. Z tego trzeba było oczywiście potrącić podatek i wynagrodzenie pana Kassa.

Nagle zabrakło mi tlenu.

Pan Kass bez słowa wyszedł z pokoju i po chwili wrócił ze szklanką wody. Może codziennie miał do czynienia z ludźmi takimi jak ja, choć wydawało mi się to mało prawdopodobne.

- Proszę złożyć pisemne oświadczenie i pieniądze są pani - powiedział delikatnie pan Kass.

Podpisałam drżącą ręką.

- Należy się pani zaliczka - oświadczył Kass, kiedy wstawałam z krzesła. Bogata czy nie, miałam swoje sprawy do załatwienia. Powinnam zadzwonić do Ario Browdera i wypytać o dzisiejszą porcję gróźb. Poza tym musiałam skontaktować się z Sonterrą.

Spojrzałam na niego zmieszana.

Kass wyjął z szuflady skórzane etui, otworzył je i wypisał czek.

Wzięłam go po chwili wahania, spojrzałam na sumę i znowu usiadłam.

Moja pięcioletnia pensja.

Wyprostowałam się i uśmiechnęłam. *L - -, H&P (N . (B*

Kiedy wróciłam na ranczo, Cornelia oświadczyła mi, że jej mąż, Sam, zabrał Emmę na przejażdżkę konną. Ona sama szła teraz do sklepu i zapytała, czy miałabym ochotę przejść się z nią.

Wolałam zostać w domu. Musiałam wszystko poukładać sobie w głowie. Poza tym, miałam zadzwonić do Ario. Kiedy Cornelia wyszła, wybrałam jego numer. Nie odebrał, co trochę mnie zirytowało, ale zostawiłam mu wiadomość na poczcie głosowej. Streściłam mu historię związaną z dwoma mailami, najwidoczniej przesłanymi przez dwie różne osoby. W obu mailach grożono mi śmiercią. Opowiedziałam mu oczywiście również o ostatnim telefonie.

Z każdym dniem robiłam się coraz bardziej popularna.

Później zadzwoniłam do Sonterry, chociaż nawet nie wiedziałam, co mu powiem.

- Cześć, to ja, Clare. Pewnie jesteś zajęty. To cześć - powiedziałam do poczty głosowej.

Byłam wykończona, więc włączyłam telewizor w kuchni. Przez chwilę po prostu skakałam z kanału na kanał. Kiedy w końcu trafiłam na południowe wiadomości, okazało się, że nie ma w nich nic oprócz konglomeracji morderstw, skandalu i wstydu.

L- . ! I ? &. - : I :! .(- pomyślałam.

Właśnie miałam przełączyć na jakiś kanał filmowy, kiedy w wiadomościach pokazano coś, co omal nie przyprawiło mnie o palpitację serca. Justin Netherton.

Podgłośniłam.

- Miejscowy doktor został dziś znaleziony martwy w swoim domu. Ciało odkryła służąca. Policja nie potwierdziła jeszcze przyczyny zgonu. Jednak dr Netherton w ostatnim czasie stawiał czoło wielu zarzutom zaniedbania i był bardzo przygnębiony. Ted Halloway jest na miejscu wydarzenia. Ted?

Reporter stał przed domem dr Nethertona. Za jego plecami w każdym oknie paliło się światło, pomimo że był przecież biały dzień. Przed drzwiami stała karetka i kilka wozów policyjnych. Zobaczyłam stojącego tam Ario. Wyglądał na przygnębionego.

- Jest z nami detektyw Ario Browder z wydziału policji kryminalnej w Tucson. Czy może nam pan powiedzieć coś więcej na temat tego, co się stało?

Oczywiste było, że Ario wiedział, co się stało, ale nie były to chyba słowa, które mógłby w tej chwili wypowiedzieć na antenie. Gdyby powiedział w telewizji o tym, co się stało, bez uprzedniego skontaktowania się z szefem, na pewno przed końcem dnia zostałby wezwany na dywanik. Dlatego w tej chwili twarz Ario złagodniała. Zaczaj mówić i iść tak szybko, że jego rozmówca ledwo mógł mu dotrzymać kroku.

- Mamy do czynienia z nagłą śmiercią - powiedział oficjalnym tonem Ario. - Proszę pamiętać, że nie oznacza to, że człowiek ten został zamordowany. Jedna z hipotez mówi, że dr Netherton utonął we własnym basenie. Otworzyliśmy śledztwo w tej sprawie. Kiedy ustalimy dokładny przebieg wydarzeń, podamy je do publicznej wiadomości.

Zamurowało mnie. Netherton, co prawda był bardzo zdenerwowany nadchodzącą rychło premierą filmu na podstawie scenariusza Sandy Piedmont, ale czy dlatego targnął się na swoje życie?

Ario przecisnął się przez tłum dziennikarzy i gapiów, prawdopodobnie chcąc przejść do samochodu, tymczasem my, widzowie, patrzyliśmy teraz, jak ciało Nethertona wynoszone jest z jego luksusowego domu w plastikowym worku i znika we wnętrzu karetki. Zanim karetka odjechała,

światła na jej dachu zostały wyłączone.

Nie było pośpiechu. Doktor Netherton nie zmartwychwstanie.

Wyłączyłam telewizor. Byłam coraz bardziej roztrzęsiona. Nie pocieszyło mnie nawet to, że byłam teraz nieprzyzwoicie bogata.

Zaczęłam przechadzać się niespokojnie po kuchni, kiedy zadzwonił telefon. Rzuciłam się do niego. Miałam nadzieję, że dzwoni Ario, więc byłam bardzo rozczarowana, kiedy okazało się, że to Harvey Junior.

- Co tam się, do diabła, stało? - zapytał tonem wymagającym natychmiastowej odpowiedzi.

Opadłam na jedno z krzeseł stojących przy dużym stole.

Od czego miałam zacząć?

- Co masz na myśli? - zapytałam po prostu. Uznałam, że najlepszym rozwiązaniem w tej chwili było udawanie osoby niedoinformowanej.

- Po pierwsze, obraziłaś naszego najcenniejszego klienta - wrzasnął Junior. - Potem miałaś czelność wymówić mu swoje usługi w miejscu publicznym!

Nic nie powiedziałam. Zdałam sobie sprawę, że od kilku chwili bujam się na krześle w tę i z powrotem.

- A teraz dowiaduję się, że ten biedny człowiek nie żyje! - wyrzucił z siebie Harvey Junior.

- Nie miałam z tym nic wspólnego - oświadczyłam przygotowana na potyczkę słowną.

- Kiedy przyszedłem dziś rano do biura, czekała na mnie wiadomość. - Zostawił mi ją księgowy doktora Nethertona. Najwyraźniej zdążył przed śmiercią wycofać swoją zaliczkę, a nie muszę ci chyba przypominać, co to znaczy dla naszej firmy! Będziesz się musiała gęsto tłumaczyć!

Wciąż milczałam. Po części dlatego, że wiedziałam, że cokolwiek powiem, zaogni to tylko sytuację. Poza tym, nie chciałam mówić Harveyowi, gdzie może sobie wsadzić gdzieś wszystko to, co teraz do mnie mówi, bo chciałabym zobaczyć wyraz na jego twarzy, kiedy mu to powiem.

- A tak w ogóle, to kiedy nasz zamiar zaszczycić nas swoją obecnością? - zapytał Junior ze złością.

Ciśnienie musiało mu bardzo skoczyć.

- Wracam dzisiaj - poinformowałam spokojnie. - Oczywiście jest takie prawdopodobieństwo, że policja będzie chciała mnie przesłuchać, zanim wyjadę.

Przypomniała mi się scena w restauracji poprzedniego ranka, kiedy powiedziałam Nethertonowi, żeby wziął sobie nowego prawnika. Czy utopił się zaraz po powrocie do domu, czy może zrobił to wieczorem? Miałam nadzieję, że to się stało wieczorem - na wieczór miałam bardzo dobre alibi. Byłam przecież cały czas na ranczu i zarówno Cornelia, jak i Sam zaręczyliby za mnie. Ale jeśli przyczyną śmierci okaże się morderstwo, będę jedną z podejrzanych.

Po drugiej stronie słuchawki trwała martwa cisza. Po chwili Harvey wrzasnął:

- Mój ojciec byłby bardzo zawiedziony twoją pracą, panno Westbrook! - i rzucił słuchawką tak mocno, że aż podskoczyłam.

Byłam potwornie wyczerpana. Poszłam do pokoju na górę i położyłam się na łóżku. Śniło mi się, że zgubiłam się w jakiejś podziemnej pieczarze, starając się nadaremnie podążać za dzwoneczkami, które prowadziły do wyjścia.

Obudziłam się zdziwiona, że leżę w łóżku. Byłam w ubraniu, nie miałam na sobie tylko butów. Po powrocie ze sklepu Cornelia weszła do mojego pokoju.

- Wyglądasz strasznie, Clare. Co się stało?

- Potrzebny mi jest mój telefon komórkowy - powiedziałam. - Czy mogłabyś go przynieść?

Z wyrazem zaniepokojenia na twarzy Cornelia przyniosła mi telefon z kuchni. Kiedy mi go podała, usiadłam na łóżku, oparłam się o poduszki i starałam się skupić wzrok na małym wyświetlaczu. Miałam pięć nieodebranych telefonów.

Ario Browder. Ario Browder. Ario Browder. Tony Sonterra. Pani K.

Najpierw wybrałam numer pani K. Bolała mnie głowa i

było mi niedobrze. Poza tym, bolał mnie krzyż. Musiałam się przeziębić. Takie mam w życiu szczęście. Właśnie kiedy odziedziczyłam fortunę, dopadła mnie choroba.

- Pani K.? - zapytałam, kiedy odebrała. - Mówi Clare, dzwoniła pani do mnie?

W jej głosie wyczułam zatroskanie.

- Tak - powiedziała. - Miałam cudowny pomysł. Ty i ja zamieńmy się na mieszkania. W ten sposób nie będziesz musiała wracać do swojego, dopóki nie będziesz na to gotowa - urwała. - Poza tym, jakiś mężczyzna pukał do twoich drzwi. Powiedział, że szuka Emmy.

- Co?!

- Tylko tyle powiedział. Nie podał nawet swojego nazwiska. Była z nim kobieta, przynajmniej wydaje mi się, że była to kobieta. Czekała na niego w srebrnym samochodzie. Nie zdołałam zobaczyć numeru rejestracyjnego, odjechali tak szybko...

Z trudem mogłam z siebie wydusić słowo.

- Kiedy to się stało?

- Dziś, wczesnym popołudniem. Natychmiast do ciebie zadzwoniłam, kochanie, ale nie odbierałaś.

- Wrócę tak szybko, jak to będzie możliwe. Jeśli pani jeszcze raz zobaczy tych ludzi, proszę zadzwonić na policję.

- Tak zrobię, kochanie - zapewniła pani K. - Powinnam była to zrobić już wcześniej, ale, cóż, ten mężczyzna był taki miły...

Miły.

- Czy mogłaby go pani opisać?

- Przypominał trochę motocyklistę lub kogoś w tym stylu. Nigdy wcześniej go nie widziałam, jestem pewna.

Henley?

- Taki wysoki, dobrze zbudowany facet?

Głos pani K. nie brzmiał pewnie.

- Chyba tak...

- Kiedy wrócę, poproszę panią, żeby opowiedziała mi pani o całym tym zajściu ze szczegółami, dobrze?

- Oczywiście, kochanie - powiedziała pani K. - A zatem do wieczora? Przygotuję dla was swoje mieszkanie.

- Dziękuję - powiedziałam wzruszona. - Jest pani bardzo miła.

Zakręciło mi się w głowie. Z każdą chwilą czułam się coraz gorzej.

- Nie wiem tylko, czy zdołam wrócić dziś, czy raczej jutro. Postaram się być najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Nie przepracuj się, Clare - powiedziała pani K. z troską w głosie.

Kiedy się pożegnałyśmy, odsłuchałam wiadomości Ario. Każda następna była bardziej lakoniczna od poprzedniej.

Pierwsza wiadomość. Ton poważny, ale spokojny.

„Clare, zadzwoń do mnie na numer pięć-pięć-pięć osiemdziewięć-zero-siedem".

Druga wiadomość. Ton jeszcze bardziej poważny, ale mniej spokojny.

„Clare? To ważne. Oddzwoń do mnie, proszę". Znowu podał numer.

Trzecia wiadomość. Nie ma mowy o spokoju.

„Clare, gdzie ty, do cholery jesteś? Martwię się".

Wybrałam jego numer.

- Browder - powiedział.

Znałam dobrze ten ton. Tak samo kilka razy brzmiał Sonterra, kiedy dzwoniłam do niego w godzinach pracy. To znaczyło, że sytuacja była wyjątkowo ciężka i wymagała stuprocentowej uwagi.

- Mówi Clare - powiedziałam. - Dzwoniłam do ciebie. Gdybyś sprawdzał wiadomości, które ludzie zostawiają na twoim telefonie biurowym, wiedziałbyś.

W ogóle nie pomyślał, że to jego wina. Jak każdy mężczyzna.

- Nic ci nie jest? Gdzie jesteś?

Kochana Cornelia, która przed chwilą wyszła z pokoju, wróciła właśnie z termometrem.

- Nic mi nie jest - powiedziałam to zarówno do Cornelii, jak i Browdera - Jestem na ranczu znajomych, Loretty i Kipa Matthews, niedaleko Tucson.

Cornelia uśmiechnęła się, otworzyła pudełko, w którym leżał termometr, wyjęła go i włożyła mi pod język.

- Nie wierzę ci. Brzmisz jakoś dziwnie.
- Chyba się przeziębiłam - powiedziałam - Gdzie jest Emma? - zapytałam Cornelię.
- W salonie.
- Kim jest Emma? - zapytał Ario.
- To moja siostrzenica.

Browder był chyba zmęczony już tą pustą wymianą zdań.

- Justin Netherton był twoim klientem, prawda?
- Tak - wymamrotałam, wciąż z termometrem w buzi. - Ale to nie ja go zabiłam.
- Chyba rzeczywiście jesteś chora - powiedział Ario trochę łagodniejszym tonem. - Nikt nie twierdzi, że to ty go zabiłaś. Istnieje prawdopodobieństwo, że to był wypadek.
- Wątpię.

Westchnął.

- Ja też. Jednak, według oficjalnej wersji, nie możemy jeszcze powiedzieć, że to było morderstwo.

Termometr zapiszczał i Cornelia wyciągnęła mi go z ust. Kiedy odczytała temperaturę, zmarszczyła czoło.

- Trzydzieści osiem i trzy - powiedziała cicho i wyszła pospiesznie z pokoju. Modliłam się w duchu, żeby nie przyszło jej do głowy wzywać karetki czy coś równie głupiego.

Oparłam się o poduszki. Teraz, kiedy wiedziałam, że mam gorączkę, czułam się o wiele gorzej.

- Co dokładnie przytrafiło się Nethertonowi? To znaczy, w wiadomościach powiedziałeś, że się utopił...
- Ktoś zdzielił go w głowę i wrzucił do basenu - powiedział Ario. - Jezu, nigdy nie widziałem tyle krwi w całym moim życiu. Cały basen był czerwony.

To by było na tyle, jeśli chodzi o samobójstwo.

- To znaczy, że kiedy wrócił do domu, był jeszcze żywy?
- Prawdopodobnie - przyznał Ario.
- Kiedy to się stało?
- Wczoraj wieczorem, między szóstą a dziesiątą. Służąca przyszła do pracy wcześnie. Zobaczyła, że światła na patio się palą, więc pomyślała, że dr Netherton je śniadanie,

więc poszła zobaczyć, czy niczego mu nie brakuje. Wtedy go właśnie znalazła i zadzwoniła do nas.

- Biedna Maria - westchnęłam.

Ario chyba aż podskoczył z wrażenia, kiedy to usłyszał.

- Znasz ją?

- Słabo - powiedziałam. - Spotkałam ją kilka razy. Okazało się, że pracowała kiedyś dla Westbrooków.

Nie wspomniałam o dwudziestu siedmiu milionach ani o czeku z zaliczką, który palił moją kieszeń.

- Jakie zrobiła na tobie wrażenie? - spytał Ario.

- Wydała mi się miłą osobą. Nie sądzę, żeby to ona ogłuszyła Nethertona i wrzuciła do basenu.

- Tak - przyznał zrezygnowanym głosem. - To było nasze pierwsze podejrzenie. W takim razie pozostaje nam tylko kochanek - ten, który ostatnio ujawnił się w gazetach. Wezwaliśmy go dziś rano na przesłuchanie, ale nie postawiono mu zarzutów.

Czekałam, kiedy mnie zaprosi na małe wyznania, ale nie zrobił tego. Może bał się ode mnie zarazić.

- Rozmawiałam z Sandy bardzo krótko, ale nie sądzę, żeby zrobiła coś takiego.

- Dziwniejsze rzeczy się zdarzały - powiedział.

Wzięłam kilka oddechów i opowiedziałam mu o ostatnich pogróżkach i zdjęciu. Poza tym, opowiedziałam mu o tym, co usłyszałam od pani K., o mężczyźnie pukającym do mojego mieszkania i pytającym o Emmę. Choć nie wiem, czego się spodziewałam, w końcu Cave Creek nie było jego rejonem.

- Jezu - wymamrotał. - Przyślij mi to zdjęcie, dobrze? I maile też.

Podał mi swój adres mailowy, który miałam nadzieję zapamiętać.

- Czy powiedziałaś Sonterrze o tej historii twojej sąsiadki.

- Jeszcze nie. Zostawił wiadomość, ale jeszcze jej nie odsłuchałam.

- Wracasz dziś do domu?

- Taki miałam zamiar - przyznałam. - Chyba że zostanę zatrzymana na przesłuchanie. Twoje wiadomości były

niepokojące.

No i nie wiem, czy nie umrę od tego paskudztwa, które się do mnie przyplątało.

- Wiedziałem, że byłaś związana zawodowo z Nethertonem - powiedział Ario. - Chciałem się upewnić, że w związku z jego śmiercią nie jesteś w niebezpieczeństwie - urwał i westchnął. - Nie chodzi mi o to, że byłaś wmieszana w jego śmierć, ale mogę mieć do ciebie w najbliższej przyszłości kilka pytań. Poza tym chciałem ci powiedzieć, że wciąż pracujemy nad sprawą Tracy. Ten Ben Dupree był już kilkakrotnie notowany. Będę cię informował na bieżąco.

- Dzięki, Ario.

W pewnym momencie będę pewnie chciała spotkać się z tym Benem Dupree. Też mam do niego kilka pytań.

- Chyba jesteś zbyt chora, żeby prowadzić. Może przez kilka dni powinnaś zostać w Tucson.

- Czy to oficjalny nakaz?

Kochana Cornelia wróciła z tacą. Wyraz jej twarzy zdradzał determinację. W tym krótkim czasie, kiedy rozmawiałam z Browderem, zdążyła zrobić rosół. Byłam wzruszona jej poświęceniem, ale po prostu nie byłam głodna.

- Nie, ale mogłabyś częściej sprawdzać wiadomości na swoim telefonie, dobrze?

- A ty swoje - odbiłam piłeczkę.

Zaśmiał się i pożegnaliśmy się.

- Nie mogę tego zjeść - powiedziałam.

- Spróbuj, choć trochę - zachęcała mnie Cornelia. - To jest najlepszy lek. Postawi cię na nogi.

Nabrałam trochę zupy na łyżkę i spróbowałam. Pachniała pięknie, ta łyżka pobudziła mój apetyt.

- Dobrze. - Wygrałaś. Jest pyszny, zjem go.

Cornelia skinęła głową i wyszła z pokoju.

Jadłam jedną ręką, a drugą wybrałam numer Sonterry.

- Sonterra - usłyszałam jego głos. Brzmiał, jak za dawnych lat. Z jakiegoś nieznanego mi powodu ten głos mnie uspokoił.

- Tu Clare - zaczęłam słodko.
- Jesteś w Tucson! - powiedział oskarżycielskim tonem. Był wściekły, cieszyłam się, że nie jestem w zasięgu jego ręki.
- Ostatnio, kiedy sprawdzałam kodeksy, nie było nigdzie zapisu zabraniającego mi opuszczenie Maricopa County.

Chyba naprawdę starał się opanować.

- Nie bądź taka mądra - burknął. - Pamiętaj, że wariat, który ma na sumieniu śmierć Harveya i reszty, wciąż jest na wolności.

Powiedziałam mu o mężczyźnie, którego widziała pani K. Potem zebrałam się i opowiedziałam mu o ostatniej porcji maili i fotografii. O mojej rozmowie z Kopaczem i telefonie z pogróżką. Na dokładkę powiedziałam mu o śmierci doktora Nethertona.

- Czekałaś do popołudnia, żeby powiedzieć mi o tym wszystkim? - wybuchnął.
- Jesteś za daleko, żeby mi pomóc, poza tym byłeś zajęty.

Milczał, rozważając to, co przed chwilą powiedziałam. Czułam, że to cisza przed burzą.

- Kiedy masz zamiar wrócić?
- Niedługo.
- Dowiem się, kim był człowiek, który wypytywał o Emmę. Możesz mi jednak powiedzieć, co robisz w Tucson?
- Przyjechałam to w sprawach służbowych - wyjaśniłam. Myślałam o ciele Justina Nethertona pływającym w basenie. Może zabił go niezadowolony klient albo jeden z członków rodziny któregoś wściekłego pacjenta? A może to było po prostu włamanie, choć nie chciało mi się w to wierzyć.
- Odczytałeś moją wiadomość?
- Oczywiście. Dzwoniłem do twojego biura przekonany, że tam jesteś. Dlaczego? Bo ostatnim razem, kiedy rozmawialiśmy, dałaś mi do zrozumienia, że nie mam powodu myśleć, że wyjechałaś z miasta. Tymczasem recepcjonistka - Hether jakaś tam - powiedziała mi, że jesteś w Tucson!
- Wiem, że powiedziałam...
- Nienawidzę, kiedy się mnie okłamuje, Clare. Naprawdę tego nienawidzę.

Westchnęłam. Nie byłam gotowa na to, żeby go przepraszać.

- Nie wracajmy teraz do tego, dobrze?

- Dobrze - zgodził się niechętnie. - Ale w najbliższym czasie będziemy musieli omówić pewne zasady.

Zgodziłam się. Też miałam swoje zasady, które moglibyśmy wprowadzić.

- Pewnie masz teraz bardzo dużo na głowie - powiedziałam, mając nadzieję, że teraz on opowie mi o tym, co robił, skoro ja powiedziałam mu wszystko.

- Tak - powiedział tylko i od razu zapytał: - Zobaczymy się dziś wieczorem, prawda?

- Jeśli będę mogła prowadzić i jeśli nie zarażam, to tak. Ale nie jadę do Loretty. Pani K. i ja zamienimy się tymczasem mieszkaniami.

- Co masz na myśli, mówiąc: „jeśli nie zarażam”?

- Chyba coś mnie bierze.

- Może to atak sumienia? - Możesz teraz zapisać swój mózg swojej ukochanej kancelarii, żeby mogła użyć go do obrony „niewinnych” ludzi.

Mogłam opowiedzieć mu, że nic mnie już nie wiąże z tą kancelarią, i że mam dwadzieścia siedem milionów powodów, żeby z niej odejść, ale nie chciałam dać mu tej satysfakcji. Niech dowie się z gazet.

- Pozwól, że ci przypomnę, Sonterra, bo widzę, że masz zaćmienia. - Każdy w tym kraju jest niewinny, dopóki nie dowiedzie się jego winy.

- Jasne - mruknął. - Wciąż o tym zapominam.

Uśmiechnęłam się do siebie i powiedziałam:

- Do widzenia, Sonterra.

- Czy mogę później do ciebie zadzwonić?

- Oczywiście. - Ale mogę nie odebrać. Rozłączyłam się pierwsza. Kwestia dumy.

Nie powinnaś prowadzić z taką gorączką - powiedziała Cornelia pół godziny później, kiedy Emma zajrzała do mojego pokoju i znów znikła. Właśnie wyszłam spod prysznica, umalowałam się i byłam gotowa do wyjazdu. W drodze miałam zamiar powiedzieć Emmie o pieniądzach.

- Czuję się świetnie - zapewniłam.

Trochę nagięłam prawdę, gdyż w rzeczywistości głowa pękała mi z bólu, było mi niedobrze i od czasu do czasu coś skakało mi przed oczami.

- Nonsens. Powinien zbadać cię lekarz.
- Wiesz, jak to jest z lekarzami. Czekasz sześć godzin w poczekalni, żeby wejść na pięć minut do gabinetu. „Panno Westbrook, ma pani grypę. Powinna pani iść do domu, wziąć dwie aspiryny i położyć się do łóżka".

Cornelia uśmiechnęła się i pokręciła głową.

- Uparciuch.
- Mam na to patent - powiedziałam.

Emma stanęła właśnie w drzwiach i przewróciła oczami.

- Czy to znaczy, że będę musiała wrócić do szkoły? - zapytała.
- Oczywiście - odparowałam, choć nie byłam tego taka pewna. Chciałam się najpierw upewnić, że nie grozi jej żadne niebezpieczeństwo.

Emma wysunęła do przodu podbródek.

- A co, jeśli Berenice i ja zarazimy się od ciebie?
- Masz dar do wzbudzania poczucia winy - powiedziałam jej.

Cornelia stała obok z rękami założonymi na piersiach.

- Dziecko ma rację.

- A niech to - powiedziałam. - Harvey Junior czeka na mnie z niecierpliwością, żeby mnie wyrzucić, a wy dwie chcecie, żeby to mnie ominęło?

Jakże dwadzieścia siedem milionów potrafi zmienić perspektywę! Teraz, kiedy rezygnacja z tej pracy nie oznaczała dla Emmy i dla mnie życia na bruku, naprawdę nie mogłam się doczekać konfrontacji z szefem.

Cornelia i Emma wymieniły spojrzenia.

- Dzwonię do Tony'ego - zagroziła Emma.

- Nie waż się - powiedziałam.

Cornelia westchnęła.

- Poproszę któregoś z pomocników, żeby was zawiózł do domu. Może wrócić do Tucson autobusem.

Doskonałe rozwiązanie.

Nasz szofer nie był bardzo rozmowny, ale był bardzo dobrym kierowcą. Droga szalenie mi się dłużyła, momentami myślałam, że nie wytrzymam już tej jazdy, ale udało się. Zostawiłyśmy naszego szofera na przystanku autobusowym w Phoenix, usiadłam za kółkiem i pojechałyśmy do Cave Creek. Obie z Emmą byłyśmy wyczerpane, tylko Berenice była zachwycona.

Kiedy dojechałyśmy, okazało się, że pani K. już zdążyła wszystko przygotować do tej tymczasowej przeprowadzki. Błogosławiłam ją za to w duchu.

Wniosłam do jej mieszkania nasze bagaże i pudełka, które zabrałam z przechowalni.

- Musisz teraz odpocząć - powiedziała pani K., biorąc ode mnie ostatni karton. - Potem przyniosę ci trochę twoich rzeczy.

Wzruszenie ścisnęło mi gardło.

- Dziękuję.

Mieszkanie pani K. było lustrzanym odbiciem naszego mieszkania, więc na początku byłam odrobinę zdezorientowana. Wreszcie Emma wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do głównej sypialni.

Wzięłam szybki, zimny prysznic, wysmarowałam klatkę

piersiową jakimś mazidłem, które podobno pomaga na przeziębienie, wciągnęłam na siebie jakieś stare bluzy, które przyniosła Emma, i wskoczyłam do łóżka. Zasnęłam, zanim moja głowa zdążyła opaść na poduszkę, a kiedy się obudziłam, Emma i Berenice stały nade mną.

- Test z lusterkiem nie będzie potrzebny - powiedziała Emma do psa. - Żyje.

Podciągnęłam kołdrę na twarz i powiedziałam:

- Nie zbliżajcie się do mnie.

- Nie wydaje ci się, że trochę na to za późno? - zapytała Emma i w tej chwili zobaczyłam w niej kobietę, jaką będzie w przyszłości, inteligentną i elokwentną, zupełnie jak jej ciotka.

Wierzchem ręki Emma dotknęła mojego czoła, żeby sprawdzić, czy nie mam gorączki. Uwielbiałam to dziecko.

- Jesteś gorąca - stwierdziła - Chcesz się napić soku lub czegoś innego? W czasie choroby trzeba pić dużo płynów.

Zastanawiałam się, czy można było wliczyć w to białe wino, ale to chyba była szara strefa w medycynie.

- Poproszę sok żurawinowy, jeśli jest - powiedziałam spod kołdry.

Emma odwróciła się i razem z Berenice poszły do kuchni. Słyszałam, jak Emma krząta się w kuchni. Kiedy po chwili usłyszałam jej kroki na schodach, zadzwonił dzwonek do drzwi.

- Niech to - usłyszałam, jak Emma mówi do siebie.

- Nie otwieraj! - zaskrzeczałam.

Emma weszła do pokoju i postawiła szklankę na stoliku nocnym.

- Zanim otworzysz, wyjrzyj i zobacz, kto to - rozkazałam, łudząc się, że wciąż tu rządzę.

Emma pobiegła na dół.

Kolejny dzwonek. Nie natarczywy, ale bardziej stanowczy. A więc to nie Sonterra.

- To tylko pani K.! - krzyknęła Emma.

Rozluźniłam się i pociągnęłam łyk soku. Słyszałam, jak moja sąsiadka i Emma szczerze ze sobą rozmawiają.

Kilka chwil później weszła pani K. Miała na sobie kolorowe ubranie i pachniała paczuli.

- Na Zeusa! - wykrzyknęła. - Wyglądasz coraz gorzej!

No i jak przy takiej zachęcie człowiek ma szybko dojść do zdrowia?

- To pewnie karma - uznała.
- Mam nadzieję, że nie.

Przeziębienie to jedna rzecz, a odbywanie kary za grzechy, które się popełniło w poprzednim życiu, to co innego.

Pani K. podeszła do mnie bliżej i zaczęła wymachiwać rękoma nad moim cierpiącym ciałem. Wiedziałam, że szuka pola energetycznego.

- Och, kochanie - powiedziała. - Nie obędzie się bez śpiewów i smug.

Mogłam sobie wyobrazić, czym są śpiewy, ale smugi?

- Co to są smugi? - zapytałam więc.

Wkrótce się dowiedziałam. Pani K. nie odpowiedziała, tylko zeszła na dół i wróciła z miską nieoczyszczonej soli, plastikową zapalniczką i pękiem suchej trawy. Wyglądało to trochę jak pochodnia, podobna do tych, jakie mieli Zulusi w jednym starym filmie.

- Biały mędrzec - powiedziała pani K. poważnie. - To oczyści pokój i, oczywiście, twoją aurę oraz negatywne wpływy.
- Skoro już mówimy o negatywnych wpływach - powiedziałam, gdy tymczasem pani K. skoncentrowana starała się podpalić pochodnię, którą trzymała w ręku. - Jeśli Tony Sonterra wpadnie, proszę mu powiedzieć, że nie przyjmuję.

Pani K. spojrzała na mnie z wyrzutem.

- To taki miły mężczyzna. - I seksowny.

Pochodnia wreszcie chwyciła ogień, ale zamiast zapłonąć, zaczęła się tlić, uwalniając smugi dymu o dziwnym zapachu. Pomachałam dłonią przed nosem.

- Nie ruszaj się. Wszystkie twoje południki są w tej chwili zajęte.

Emma i Berenice stanęły w drzwiach, prawdopodobnie zwabione zapachem odprawianej przez panią K. ceremonii.

- Emmo - powiedziałam słabym głosem. - Na dole,

przy wejściu stoi kilka kartonów, które przyniosłyśmy z samochodu. Czy przyniosłabyś mi tu jeden z wypisanym z boku imieniem twojej mamy?

Skinęła głową, znikła i wróciła z zakurzonym, rozpadają-

kowbojskie, numer 11, według naklejki przyklejonej na pudełku. Zbyt duże, jak na stopy mojej siostry.

Poprawiłam poduszki, usiadłam prosto i ostrożnie usunęłam pokrywkę.

W środku było kilka liścików z okresu szkolnego, głównie o zrywaniu się z lekcji na papierosa, o tym, kto z kim poszedł w piątek na randkę, którzy nauczyciele byli „w porządku", a którym natura poskąpiła urody i tym podobne. Był tam też dziennik. Tani zeszyt, j st kiY,ŻUU5U6.f PxU.@,7Y@fk

Sonterra zebrał zawartość pudełka, włożył ją do środka i położył wszystko na stoliku nocnym. Po czym wyciągnął się na łóżku obok mnie, podkładając sobie pod głowę dwie dodatkowe poduszki. Miał na sobie dżinsy i granatowy podkoszulek. Buty zdjął.

Byłam zadowolona, że jest obok mnie, ale nie umiałam się do tego przyznać.

- Mówiłam ci, że to może być zaraźliwe.

- To pewnie tylko dwudziestoczterogodzinny wirus - powiedział. - Tyle tego teraz dookoła.

Później miało się okazać, że miał rację, ale wtedy podejrzewałam, że to coś poważnego. Może był to tylko wirus, ale ja czułam się, jakby dopadła mnie dżuma. Mężczyzna zawsze zlekceważy cierpienie kobiety. Kiedy Sonterra jest przeziębiony, robi sobie wszystkie możliwe badania.

- Jak będziesz chory, nie miej do mnie pretensji - powiedziałam, pociągając nosem.

- To na pewno nie będzie pierwsza rzecz, o którą cię obwinię.

- Nie zaczynaj - ostrzegłam go, choć wiedziałam, że jeśli jest w zaczepnym nastroju, moje ostrzeżenia na nic się nie zdadzą.

Westchnął.

- Nie miałem zamiaru zaczynać. - W tej chwili jestem tu po to, żeby udzielić ci moralnego wsparcia i może zasłużyć na coś w zamian.

Położyłam głowę na jego ramieniu. Chociaż może nie sprawiam takiego wrażenia, nie jestem ze stali.

- Wiesz, że Emma jest w domu? - przypomniałam mu, na wypadek gdyby postanowił mnie bezlitośnie wykorzystać.

Gdyby Emma miała prawo jazdy, wysłałabym ją do kina.

Zachichotał.

- Tak. - Wiem. Wpuściła mnie przecież. Rozluźnij się, Clare. Po prostu sobie tu leżymy, całkowicie ubrani i nie robimy nic, co mogłoby wpłynąć negatywnie na jej psychikę. – Zniżył głos: - Poza tym, ona ma trzynaście lat. Wie, że uprawiamy seks. W obecnych czasach dzieci są bardzo dojrzałe.

Westchnęłam. Pewnie miał rację. Nic nie uchodziło jej uwadze.

- Emma tak szybko dorasta.
- Wszystkie tak mają - powiedział.

Potem zasnęłam, a kiedy się obudziłam, Sonterry nie było. Zapaliłam lampkę na stoliku nocnym i znalazłam kartkę przyklejoną do budzika napisaną ręką Sonterry.

) - : ! A H -.! BL Z -(P - ! H . BE (D ? (H , I : -(? ! ! A& I B

Pierwszą rzeczą, z której zdałam sobie sprawę po przeczytaniu tej wiadomości, to, że ten despotyczny ton Sonterry strasznie mnie wkurzał. Drugą rzeczą było to, że czuję się jak nowo narodzona. Poczułam w sobie nagły przypływ energii.

Może to terapia pani K.

Miejcie się na baczności, szydercy, z mojego doświadczenia wynika, że coś jest w tych jej niekonwencjonalnych metodach.

Zmięłam wiadomość Sonterry, wzięłam pudełko z rzeczami po Tracy, tę smutna kolekcję wspomnień i zeszłam na dół do gabinetu. Tam włączyłam stojącą na biurku lampkę i usiadłam, żeby przestudiować każdy skrawek, który moja siostra po sobie zostawiła. Byłam pewna, że coś znajdę i jest to tylko kwestią czasu.

Moja siostra prowadziła w czasach szkolnych zeszyt pełen mrocznych, melodramatycznych wierszy, które teraz

wszystkie przeczytałam. Nie miałam pojęcia, pomimo wszystkich znaków, że moja siostra była tak bardzo zagubioną duszą. Ale byłam wtedy dzieckiem i sama zmagałam się ze swoimi potworami.

Po północy odłożyłam pudełko na bok i poszłam do kuchni zrobić sobie herbatę. Kiedy wróciłam, Berenice zbiegła na dół i zaczęła łasić mi się do stóp. Wyglądała raczej jak mokry mop niż pies. Uśmiechnęłam się trochę podniesiona na duchu jej obecnością, nawet jeżeli nie potrafiłaby mnie obronić przed czymś większym niż pająk.

Piłam herbatę i usiadłam znowu przed swoim wiernym laptopem - mój komputer był wciąż w innym domu, i podłączyłam się do Internetu. Chyba bardziej z przyzwyczajenia niż z konieczności. Bałam się oczywiście tego, co mogłam tam znaleźć, ale to nie był czas, żeby chować głowę w piasek.

Z ulgą stwierdziłam, że nie miałam żadnych nowych wiadomości, ale kiedy weszłam na moją ulubioną stronę, zrozumiałam, dlaczego Sonterra mówił, że w Tucson robi się gorąco. Sandy Piedmont została oczyszczona ze wszystkich zarzutów, a śmierć Justina Nethertona została definitywnie uznana za morderstwo.

Zadzwoniłam do Sonterry, bo byłam zbyt zirytowana, żeby obchodziło mnie to, czy obudzę go, czy nie.

- Co? - wycedził.

! I -. AP , . O

Poczułam ukłucie w żołądku. Nie miałam zamiaru dociekać jego znaczenia.

- Czy mówiłam ci, że Sandy Piedmont jest mężczyzną? - zaczęłam.

Domyślałam się, że już wie, ale chciałam to powiedzieć. - Ta osoba, którą pożerałeś wzrokiem, kiedy byliśmy w Omni.

- Clare? - W głosie Sonterry wyraźnie wyczułam irytację. - Wiesz, która jest godzina?

Zignorowałam go.

- Więc co o tym myślisz? - zapytałam radośnie.

- Myślę, że jesteś stuknięta.

- Napaliłeś się na niego - powiedziałam.

To go obudziło.

- Nieprawda!

Postanowiłam na razie dalej nie naciskać.

- Tak czy inaczej wyglądał pięknie jako kobieta - powiedziałam. - Szczerze mówiąc, jestem trochę zawiedziona. Ta twoja informacja o tym, że robi się gorąco w Tucson. Justin Netherton - to stare wiadomości.

Sonterra wciąż był szorstki.

- Chodzi o tego Dupree, którego zgarnęli - wyjaśnił. - Według Ario, od czasu śmierci twojej siostry ten człowiek się ukrywa. Wychodzi na to, że Arren wraz ze swoimi kumplami trochę go postraszył, kiedy dowiedział się, że Tracy planowała z nim uciec i zabrać Emmę.

- O mój Boże. Kiedy to było?

- Według naszego kochasia na tydzień lub dwa przed jej zniknięciem.

- Potem Dupree zostawił ją, żeby sama stawiła czoło Jamesowi - powiedziałam gorzko.

- Był wtedy w szpitalu w Meksyku - dodał Sonterra.

- Dlaczego mi o tym wszystkim nie powiedziałeś?

- Ostatnim razem, kiedy cię widziałem, nie byłaś w formie.

- To drań - powiedziałam, mając na myśli Jamesa Dupree, mojego ojca, obu Harveyowi i cały gatunek męski razem wzięty.

Zaczęłam płakać.

- Jadę do ciebie - oznajmił Sonterra. Oczyma wyobraźni widziałam, jak zrywa z siebie kołdrę i siada na łóżku. A ponieważ Sonterra sypia nago, obrazy te były pobudzające.

- Nie waż się - powiedziałam, pociągając nosem.

Nie powiedział ani słowa, po prostu rzucił słuchawkę. Rozłączyłam się i ja, bo usłyszałam właśnie znany mi już dźwięk w komputerze. Kolejna wiadomość od Kopacza. Może było już późno, ale zajęło mi kilka chwil zorientowanie się, że jego słowa nie były skierowane do Emmy. On mówił do mnie.

. Z ! Tak brzmiały pierwsze słowa wiadomości. L I, , -. J? ! ,HK . (- .(B? H (&. D B - A? zapytałam.

- - HA . J? (O

Pisałam z prędkością światła.

- E HA . ? B? . ? &. H .(I! !& B

- P & ! .(. B) . ! ! . - ! ! -(! B

- . ? A? - D (BU , ? A : H? D (: : , Z , B

- L ? -. D . B

Cholerny kłamca.

- U Z , odpisałam z furią. L ,HK . . H B

- W - ! & (?- ? ! , - B

- L . ,(- BC ! BU-.! ! I ! B

- T !(? & ?(&-. . ! . I - O

- B) , . A? . D! B

- Z . (!H (.! B

- N (. ! : ? wypaliłam.

- *N!* *I* *B*

Kopacz się wyłączył.

Kopacz. Samo to imię przyprawiało mnie o dreszcze. Wydrukowałam naszą rozmowę i włożyłam do torebki.

Kiedy przechodziłam przez salon do kuchni, żeby włożyć kubek po herbacie do zmywarki, zauważyłam światła na podjeździe. Wyjrzałam przez okno i zobaczyłam, jak Sonterra wychodzi ze swojego suva.

Wiedziałam, że powinnam go wpuścić. Gdybym tego nie zrobiła, obudziłby wszystkich sąsiadów waleniem w drzwi.

- Co tu robisz? - wysyczałam, kiedy wtargnął do domu.
- Przyszedłem cię chronić, do cholery.
- Nie potrzebna mi twoja ochrona - powiedziałam, zamykając za nim drzwi.
- Jasne. Masz instynkt samozachowawczy ślimaka.
- Przestań wrzeszczeć.

Zbliżył twarz do mojej i wysyczał:

- Czy tak lepiej? - Ton jego głosu był niepokojący.

Na szczycie schodów pojawiła się Emma.

- Cicho - powiedziała. - Czy moglibyście być trochę ciszej? Berenice i ja staramy się spać.

Sonterra zachichotał.

- Wszystko w porządku - powiedział do Emmy.

N! pomyślałam.

- Przepraszam - powiedziałam tak delikatnie, jak potrafiłam. - Wracaj do łóżka.

Kilka minut później usłyszałam, jak drzwi do jej pokoju zamykają się.

- Myślałem, że jesteś chora - wyszeptał Sonterra oskarżającym tonem.
- Już mi lepiej - odpowiedziałam.

Zanim zdołałam powiedzieć mu o najnowszej wiadomości od Kopacza, profesjonalne nastawienie Sonterry znowu dało o sobie znać.

- To będzie ciężka noc.

Miał rację. Zostawiłam go na dole, a sama poszłam się położyć. Leżałam w łóżku, gapiąc się w sufit, zastanawiałam się nad moim gustem, jeśli chodzi o facetów, i modliłam się, żeby moja cholerna duma nie postawiła w końcu na swoim.

O szóstej rano Emma weszła do mojej sypialni, żeby powiedzieć, że Tony zabiera ją na śniadanie, a potem do szkoły. Cóż, będę musiała poczekać z informacjami o Kopaczu, zanim wróci.

Wzięłam prysznic, ubrałam się konserwatywnie, wsiadłam do pożyczonego samochodu - czek za ubezpieczenie za saturna wciąż leżał w mojej torebce, zresztą razem z zaliczką za spadek - i pojechałam prosto do biura.

Heather przywitała mnie współczującym uśmiechem. Musiała się domyślić, że siekiera wisi w powietrzu, ale nie miałam zamiaru jej oświecać, że stałam się osobą niezależną finansowo.

- Powinnaś zaczekać w konferencyjnym - powiedziała Heather, unikając mojego wzroku.

Podniosłam wysoko głowę, poprawiłam torbę na ramieniu i pomaszerowałam korytarzem, przygotowana na starcie. Harvey Junior oczywiście kazał na siebie czekać, ale nie rozzłościł mnie tym. Miałam czas. Wyjęłam z torebki czek, który dostałam od Waltera Kassa, i czekałam.

Byłam wolna! Jakież to wspaniałe uczucie! Mogłam robić, co chcę przez resztę życia, oby było długie, choć w tej chwili wydawałoby się, że marne mam na to szanse.

Wreszcie znudziło mi się czekanie. Właśnie kiedy wstałam, żeby pójść do mojego szefa i powiedzieć mu, co o nim myślę, Harvey Junior wszedł do sali konferencyjnej.

- Zwalniam się - powiedziałam prosto z mostu.

Wyglądał na zirytowanego. Oczywiście, pozbawiłam go przyjemności wywalenia mnie.

- Czy mogę ci przypomnieć, że jesteś winna tej firmie okrągłą sumę pieniędzy?

- Tu jest czek - oznajmiłam. - Jeśli się pospieszysz, będziesz miał gotówkę jeszcze dziś.

Powinien być zadowolony. W obecnej sytuacji firmy przydałby mu się zastrzyk gotówki. Zamiast tego powiedział:

- Clare, nie bądź taka w gorącej wodzie kąpana. - O czym ty, do cholery, mówisz?

Nie byłam w nastroju na żadne gierki. Wezwał mnie na dywanik, dał mi jasno do zrozumienia, że chce mnie wyrzucić, a teraz mówi mi, żebym nie była w gorącej wodzie kąpana?

Harvey przełknął ślinę.

- Mój ojciec nie zawsze był ze wszystkimi szczery - powiedział powoli.

Z trudem powstrzymałam się od śmiechu.

Twarz Harveya nabrała nagle bardzo bladego odcienia.

- Rzeczywiście - przyznałam, kładąc jedną rękę na klamce.

- Twoja umowa z nim to lipa - wyznał Junior, opadając na fotel za biurkiem swojego ojca.

- Co? - Puściłam klamkę.

Mój, pożal się Boże, szef spojrzał w okno, po czym zwrócił wzrok znowu na mnie. Podeszłam do biurka i usiadłam na krześle naprzeciwko niego. Czekałam.

- Pieniądze, które mój ojciec ci dał, to były pieniądze od Westbrooków - powiedział Junior. - Cóż, tata, po prostu je trochę inaczej wykorzystał, przefiltrował przez firmę...

- ... i pozwolił mi wierzyć, że zawdzięczam mu siedem lat mojego życia.

- To miało być tymczasowe rozwiązanie. Thomas Westbrook bał się, że nie przyjmiesz pieniędzy bezpośrednio od niego, więc zwrócił się z tym do nas. Tata chyba się trochę zagalopował.

Jego ostatnie słowa odnosiły się chyba do faktu, że chociaż zarobił w swoim życiu miliony dolarów, Harvey Senior

zostawił firmę w długach. Ale to nie była moja sprawa.

Pochyliłam się w jego stronę. Byłam dziwnie spokojna. Właściwie, wcale nie byłam zaskoczona. Harvey Senior był mistrzem grania nie fair.

- A co z tobą, Junior? Jaka jest twoja wymówka?

Oczywiście wiedziałeś o wszystkim, ale nie pofatygowałeś się, żeby mi to powiedzieć.

- Nie wiedziałem - zaprotestował. Nawet trochę mu wierzyłam, miał taki niewinny wyraz twarzy. - Dowiedziałem się dopiero dziś rano, kiedy zadzwonił twój adwokat, Walter Kass.

Wstałam.

- Do widzenia, Harvey - powiedziałam. - I powodzenia. Będziesz go potrzebował.

- Clare, gdybyś zainwestowała....

Zainwestowała? Zainwestowałam kilka lat mojego życia. Wyszłam, trzaskając drzwiami. Na szczęście, Harvey Junior miał na tyle rozumu, że nie poszedł za mną prosić dalej. Poszłam do mojego starego biura, po raz pierwszy od czasu śmierci Janet i zaczęłam zbierać swoje rzeczy do pudełka.

Trochę czasu spędziłam na pakowaniu i definitywnym kończeniu niektórych spraw. Tylko Heather miała na tyle odwagi, żeby przyjść się ze mną pożegnać. Tego dnia wyszłam z biura ostatnia, choć była dopiero trzecia po południu. Najwidoczniej Junior zaniknął interes wcześniej, pewnie pod pretekstem krążącej grypy.

Sonterra miał rację, że coś wisi w powietrzu, ale nie należało chyba obciążać choroby złym humorem Harveya.

Zostawiłam lexusa Loretty na parkingu podziemnym zamiast na zewnątrz, więc teraz zjechałam na dół do piwnicy.

Niektórzy mówią, że czują, kiedy są obserwowani. Ja byłam kompletnie zaskoczona. Mężczyzna z cmentarza stanął przede mną, uśmiechając się niemal przepraszająco.

- Mam nadzieję, że cię nie wystraszyłem - odezwał się.

W obliczu tego, co miało się wydarzyć później, była to bardzo dziwna rzecz. Poza tym było już za późno, bo nagle wszystko zrozumiałam i poczułam prymitywny strach.

- Trzy za trzy - powiedziałam. - Jesteś Danny Murdock.

Chwyciłam szybko za torebkę, żeby wyjąć z niej gaz pieprzowy, ale on był szybszy. Wyciągnął czterdziestkę piątkę z kieszeni marynarki. Nie miałam wątpliwości, że tym samym pistoletem chciał mnie zabić w Tucson nad grobem mojego ojca.

- Musiałem zaczekać, aż zrozumiesz - powiedział z uśmiechem.

- Przez cały czas chodziło ci o zemstę. - Straciłeś żonę i dwoje dzieci, kiedy Ned Lench ich potrącił. Dlatego żądałeś życia trzech osób w zamian.

- Nie planowałem tego od początku - powiedział niemal z żalem - Chciałem po prostu ukarać ciebie i Kredda za to, że wypuściliście Lencha. Gdyby nie twoje starania, moja rodzina wciąż by żyła.

- A co z Janet Baylin?

- Myślałem, że to ty. Miała taki sam samochód i była wtedy w twoim biurze.

- A Denise Robbins?

- Znowu chybiona próba. - Chyba nie jestem stworzony do takich rzeczy.

Patrzyłam na czterdziestkę piątkę.

- Odłóż broń, Danny - powiedziałam powoli. - Wystarczy już tego zabijania.

Potrząsnął głową, na jego twarzy malował się smutek.

- Nie. - To zaszło już tak daleko. Jeśli pozwolę ci teraz odejść, na pewno mnie zamkną.

Czułam niesamowity spokój, jakbym stała obok i przypatrywała się tej scenie z dystansem. Rządziła zdecydowanie Nowa Clare.

- Mogę ci pomóc, Danny - powiedziałam. - Wiem, że mi nie wierzysz, ale to prawda. Twoje miejsce jest w szpitalu, nie w więzieniu.

Jego twarz przybrała dziwnie rozmarzony wyraz. Wiedziałam, że wierzył w to, że jeśli mnie zabije, odzyska spokój, rozprawi się ze swoimi demonami raz na zawsze i szczerze mówiąc, nie łudziłam się, że zdołam go przekonać, że będzie inaczej.

- Clare, Clare - powiedział, cytując jeden z maili, który mi przesłał. - Nie wiedziałaś, że to zły uczynek bronić złych ludzi?

Nagle coś mnie uderzyło.

- Netherton?

Skinął głową.

- Bałem się, że i jemu uda się uniknąć odpowiedzialności za to, że skrzywdził tylu ludzi. Musiałem położyć temu kres.

Przez sekundę na twarzy Danny'ego wyczytałam żal, furię i tuzin innych emocji, trudniejszych do nazwania. Potrząsnął gwałtownie głową.

- Moja rodzina została zniszczona, Clare, moja żona, moje dzieci - wszyscy nie żyją. Główka mojego synka została zgnieciona, kręgosłup mojej żony złamany na pół. Każda kostka w ciele Abigail została złamana. Czy wiesz, jak długo umierali?

Nie wytrzymałam jego spojrzenia.

- Tak mi przykro, Danny - powiedziałam.

Była to prawda.

- Przykro ci? - zapytał, jego twarz zrobiła się czerwona ze złości, rękę zacisnął mocniej na pistolecie. - Za mało! Za późno!

- Panie Murdock, nie przywróci pan życia swojej żonie i dzieciom, jeśli będzie pan sam wymierzał prawo. Harvey i pani Baylin wykonywali po prostu swoją pracę.

Moje słowa rozwścieczyły go jeszcze bardziej.

- Swoją pracę? Wszyscy jesteście tak samo źli jak on. Nie mogę pogodzić się z tym, że takie szumowiny żyją spokojnie w naszym społeczeństwie. Jak możecie?

I tu zabrakło mi odpowiedzi.

Właśnie kiedy myślałam, że już po mnie - trzeba spojrzeć prawdzie w oczy, wymierzona w ciebie lufa pistoletu w pewien sposób podsumowuje wszystko - usłyszałam pisk opon. Danny również. Obrócił się i wystrzelił, robiąc ogromną dziurę w samochodzie Kipa i Loretty. Korzystając z okazji, wyciągnęłam z torby gaz pieprzowy i schowałam się za filarem w chwili, kiedy nadjechał samochód z panią K. za kierownicą.

Pani K. potrąciła Danny'ego zderzakiem. Ten przewrócił się, a pistolet upadł na podłogę. Podniosłam go szybko i wymierzyłam w Murdocka, który już krwawił i jęcząc, skręcał się na podłodze. Przeżyje, ale na razie nie wyglądało na to, żeby miał się gdzieś wybierać. Kiedy już się wyliże, czekać go powinna solidna terapia psychiatryczna. Pani K. wyskoczyła z samochodu.

- Clare! - krzyknęła. - Nic ci nie jest?

Czułam, że zaraz zemdleję, ale poza tym wszystko było w porządku. Skinęłam więc głową i sięgnęłam po telefon. Wybrałam 911 i podałam opis wydarzenia. Kiedy kobieta po drugiej stronie słuchawki mówiła, że zaraz przyślą radiowóz i karetkę, ja cały czas trzymałam pistolet wymierzony w Murdocka.

Następnie, wciąż trzęsącymi się palcami wybrałam numer Sonterry. W końcu to była jego sprawa, jego i Eddiego Columbia. Zasługiwał na to, żeby go powiadomić, poza tym, musiałam go zobaczyć.

To chyba przeznaczenie, ale nadziałam się na jego pocztę głosową. Poinformowałam go o tym, co się stało, i rozłączyłam się.

- Skąd pani wiedziała, że mam kłopoty? - zapytałam panią K., kiedy już wszyscy, którzy mieli być, zostali powiadomieni.

- Nie wiedziałam - powiedziała. Kiedy na mnie wreszcie spojrzała, wiedziałam, że ma złe wiadomości. - O Boże, tego się obawiałam, nic nie wiesz, prawda?

Oparłam się o filar, nogi miałam jak z waty, z daleka słyszałam dźwięk syren.

- Czego nie wiem?

Pani K. zaczęła mówić zatroskanym głosem:

- Dzwonili do ciebie ze szkoły, ale miałaś wyłączoną komórkę, więc zadzwonili do mnie. Emma się źle czuła, pewnie zaraziła się od ciebie, więc chciała pójść do domu. Pojechałam po nią, ale kiedy dojechałam na miejsce, jej już nie było. Jedna z jej koleżanek powiedziała mi, że zabrała ją kobieta w srebrnym samochodzie.

Gdyby pani K. mnie nie podtrzymała, upadłabym.

- Nie - wyszeptałam. - Nie...

Do garażu wjechał wóz policyjny. Wyskoczyli z niego dwaj policjanci i zaczęli biec w naszą stronę z wymierzoną w nas bronią. Tuż po chwili pojawiła się też karetka.

- Proszę natychmiast rzucić broń! - usłyszałam.

Upuściłam broń i wskazałam głową na wciąż leżącego na ziemi Murdocka.

- Ten mężczyzna właśnie usiłował mnie zabić. Przyznał się również do zabicia Harveya Kredda, Janet Baylin, Denise Robbins i Justina Nethertona.

Policjanci ruszyli w jego stronę. Murdock zwijał się z bólu. Mimo, że chciał mnie zabić i zabił cztery osoby, było mi go szkoda. Stracił żonę i dzieci w bezsensownej tragedii, co sprawiło, że postradał zmysły. Nietrudno było sobie wyobrazić, jak do tego doszło.

Wtedy pomyślałam, że gdybym dostała sprawę Danny'ego Murdocka, dałabym z siebie wszystko, wiedząc nawet, że jest winny.

- Muszę iść - powiedziałam do wszystkich ogólnie, jak tylko policja usunęła Murdocka zza mojego samochodu.

Teraz myślałam już tylko o Emmie. Musiałam ją znaleźć, i to szybko. Jeśli tego nie zrobię, pewnie nie zobaczę jej już nigdy.

Będą nam potrzebne pani zeznania - usłyszałam. - Jestem kobietą, która potrąciła tego człowieka - powiedziała pani K., wymachując rękami. W tym swoim kaftanie w tropikalne wzory wyglądała jak południowoamerykański ptak. - Zobaczyłam, że ten mężczyzna chce strzelić do pani Westbrook, i wjechałam na niego. Policjant pokiwał głową i powiedział:

- Wysłuchamy wszystkiego, co ma pani do powiedzenia na ten temat, ale wciąż potrzebne są nam zeznania pani Westbrook.

- Ale to wyjątkowa sytuacja - zaczęłam mówić podniesionym głosem, wiedząc, że jeśli mnie nie puści, użyję gazu pieprzowego również przeciw niemu. - Moja siostrzenica... Mam podstawy, żeby twierdzić, że została porwana.

W tym momencie do garażu wjechał Sonterra. Wyskoczył z samochodu, nie wyłączając silnika, podbiegł do mnie i chwycił za ramiona.

- Co, u diabła...? Nic ci nie jest?

- Emma - powiedziałam. - Jakaś kobieta w srebrnym samochodzie zabrała Emmę! To Kopacz! Wiem, że to Kopacz!

Sonterra pokazał gliniarzom odznakę, objął mnie w talii i poprowadził do swojego samochodu.

- Dopilnuję, żebyście dostali zeznania pani Westbrook na papierze - krzyknął przez ramię.

W kilka sekund później byliśmy już w samochodzie i wyjeżdżaliśmy z garażu.

- Kim, do cholery, jest ten Kopacz? - zapytał Sonterra.

Byłam na skraju załamania, cała się trzęsłam, do oczu napłynęły mi łzy. Sonterra nachylił się do schowka, wyjął z niego pudełko chusteczek do nosa i rzucił mi je na kolana.

Jechaliśmy w stronę autostrady.

Wytarłam twarz i wydmuchałam nos.

Na drodze był korek. Sonterra wyjął spod siedzenia policyjne światła i przyczepił je na dachu. Kiedy je włączył, ludzie zaczęli zjeżdżać nam z drogi.

- Mów do mnie - powiedział, zaciskając mocno ręce na kierownicy.

Opowiedziałam mu w skrócie o tym, jak Emma korespondowała z nieznajomą osobą, która podała jako swój pseudonim słowo Kopacz. Opowiedziałam mu również o mojej wymianie zdań z Kopaczem, jak również o człowieku, który wypytywał panią K. o Emmę, a któremu towarzyszyła, według słów mojej ekscentrycznej, ale godnej zaufania sąsiadki, „kobieta w srebrnym samochodzie". Kobieta, która zabrała ze szkoły Emmę, odpowiadała temu rysopisowi.

- Czy domyślasz się, kim są ci ludzie?
- Mgliście.
- To znaczy...
- Kopacz był zamieszany w morderstwo Tracy, razem z Jamesem. To ktoś z Tucson.
- Wiedziałem - powiedział Sonterra, co tłumaczyło, dlaczego jechaliśmy drogą na południe, w stronę Tucson.

Sonterra sięgnął po telefon i zadzwonił do swojego partnera, Eddiego Columbia. Powiedział mu o tym, co wydarzyło się w garażu. Następny telefon wykonał do Ario Browdera.

Połączył się błyskawicznie, przełączył na tryb głośnomówiący i opowiedział mu to, czego przed chwilą dowiedział się ode mnie.

- To by się wiązało z czymś, na co natknęliśmy się, pracując nad sprawą Sylvie Wyand - powiedział Ario. - Poczekajcie, sprawdzę coś i zaraz oddzwonię.

Byliśmy w połowie drogi do Tucson, kiedy zadzwonił.

- Srebrna toyota zarejestrowana jest na kobietę o nazwisku Ellie Mitchell - powiedział Ario. - Chcesz, żebyśmy

ją zgarnęli?

Przypomniało mi się zdjęcie, które dał mi Henley, na którym był James Arren i Ellie Mitchell. „STO LAT, MAMO".

- Tak! - krzyknęłam.
- Przypomniało ci się coś? - powiedział Ario.
- Ario, ktoś z nią jest. Oni mają Emmę, jestem tego pewna!
- Spokojnie, Clare. - Złapiemy ich.
- To matka Jamesa Arrena - dodałam.

Co znaczyło, że była babką Emmy. Sonterra zaklął cicho.

Nie mogłam przestać myśleć o tej kobiecie. Teraz wiedziałam, że to ona przesłała zdjęcie martwej Tracy, to ona chciała mnie przejechać na parkingu hotelowym w Tucson i to ona, pachnąca papierosami i piwem, trzymała pistolet przyciśnięty do mojej głowy w hotelowej łazience. Może nawet podłożyła ogień pod dom Sylvie, choć to wydawało mi się mało prawdopodobne. Wtedy, w Nipples, odniosłam wrażenie, że chciała chronić Sylvie.

- Ellie Mitchell - powiedziałam. - To ona jest Kopaczem! To ona pisała do Emmy!
- Znajdziemy ją - zapewnił Ario.
- Pospiesz się - powiedziałam błagalnym tonem. - Ta kobieta jest szalona. Bóg wie, co w tej chwili chodzi jej po głowie.

Nigdy nie byłam tak przerażona, nawet wtedy, kiedy patrzyłam prosto w lufę czterdziestki piątki Danny'ego Murdocka.

Sonterra dawno już przekroczył dozwoloną prędkość, ale kolejne patrole nie reagowały na to ze względu na te światła.

Byliśmy jakieś dwadzieścia minut od Tucson, kiedy Ario znów zadzwonił. Z tonu jego głosu wywnioskowałam, że rzeczy nie szły zgodnie z planem.

- Znaleźliśmy ich - powiedział.
- Gdzie? - krzyknęłam.
- Stoją na parkingu niedaleko wzgórz. Jest Emma i ta kobieta. Nie ma śladu po mężczyźnie, co nie znaczy, że nie czai się gdzieś w pobliżu.

- Czy był już bezpośredni kontakt? - zapytał Sonterra.
- Nie możemy się zbliżyć - powiedział Ario. - Kobieta jest uzbrojona, nie chcemy narażać dziecka.

Zakryłam ręka usta.

- Podaj mi dokładną lokalizację - polecił Sonterra.

Kiedy Ario się rozłączył, otworzyłam okno, żeby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Nikt nie musiał mi mówić, że Ellie i Emma były w miejscu, gdzie została zamordowana Tracy. Czułam to instynktownie.

Kiedy dojechaliśmy do miejsca, gdzie stał tabun wozów policyjnych i karetek, zanim Sonterra zdołał na dobre wyhamować, wydostałam się z samochodu i zaczęłam biec w stronę zbocza, było to karkołomne przedsięwzięcie, biorąc pod uwagę fakt, że miałam na sobie wąski kostium i szpilki. Zanim zaczęłam zbiegać ze stoku, Sonterra złapał mnie od tyłu, podnosząc lekko do góry. Wyrywałam mu się, ale moje wysiłki na nic się nie zdały, jego uchwyt był jak stal.

- Muszę tam zejść - powiedziałam, choć brakowało mi tchu.

- Nie - powiedział twardo. - Ja tam pójdę.

- Ona cię zastrzeli, może Emmę też. - To o mnie jej chodzi, wiedziała, że przyjadę.

W tej chwili podszedł do nas Ario.

- Ona ma rację - powiedział do Sonterry. - Emma właśnie dzwoniła do nas na komórkę. Powiedziała, że pani Mitchell wymieni ją na Clare.

- Idę! - krzyknęłam na dół do Emmy.

Na skroniach Sonterry wystąpiły żyły. Krew pulsowała mu jak szalona. Chwycił mnie za nadgarstek.

- Nie bądź głupia!

Wyrwałam mu się i uderzyłam pięściami w jego klatkę piersiową. Mocno.

- Zejdź mi z drogi.

Ario, najbardziej z naszej trójki opanowany w tej chwili, wyjął z kieszeni czterdziestkę piątkę i stanął między mną a Sonterrą.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? - zapytał cicho.
- Czy mam jakiś wybór? - Byłam zdesperowana, gotowa pobiec natychmiast do Emmy.

Ario włożył mi do ręki pistolet.

- Wiesz, jak tego używać?

Chyba zapomniał, że to ja wyprawiłam Jamesa Arrena na tamten świat.

- Tak - odparłam.

Jeśli ktoś dorasta w takich warunkach, w jakich ja dorastałam, wie, jak posługiwać się bronią. Odbezpieczyłam pistolet, nie patrząc na Sonterrę. Ario zdał mi krótkie sprawozdanie z sytuacji. Po chwili schodziłam już ze zbocza.

W dole, nad zatoką, Ellie rozbiła mały obóz. Emma, siedząc przy ognisku, wyglądała na mniejszą niż w rzeczywistości. Kiedy mnie zobaczyła, dostrzegłam na jej twarzy nadzieję zmieszaną ze strachem. Zerwała się na równe nogi i podbiegła do mnie, rzucając mi się w ramiona. Ellie stała w pobliżu. W ręku miała strzelbę, ale nie była ona wymierzona w nas.

- Może iść - powiedziała z rezygnacją.

Popchnęłam Emmę w stronę zbocza i szepnęłam:

- Biegnij.

Emma zawahała się chwilę. Kiedy tak na mnie patrzyła, w jej oczach dostrzegłam najlepszą cząstkę Tracy, i chyba moją.

- Nie mogę cię tu zostawić. Nie zrobię tego.
- Idź - syknęłam. - Natychmiast stąd zmiataj.

Poszła, choć bardzo niechętnie. Spojrzałam na Ellie i byłam gotowa zastrzelić ją, jeśli wycelowałaby broń w małą, ale nie zrobiła tego.

Podeszłam do niej.

- Rzuć broń - powiedziała Ellie.

Głęboko w jej oczach dojrzałam smutek, ale nie strach.

- Kto zabił Tracy? - zapytałam, zatrzymując się, ale

wciąż trzymając pistolet w ręku. Może byłam w szoku, ale teraz, kiedy Emma była bezpieczna z Ario i Sonterrą, nie czułam strachu. Powoli przyzwyczajałam się do tego śmiertelnego spokoju.

- Jimmy - powiedziała Ellie. - Był pijany i nawalony. Zwabił ją pod pretekstem spotkania. Powiedział jej, że skoro on nie mógł jej mieć, nie będzie jej miał też Dupree.

Ogarnęła mnie fala obrazów tak, jak sceny, które musiała widzieć przed śmiercią Tracy. Tak, jakby to były jej wspomnienia, nie moje.

- Byłaś tu, prawda, Ellie?

Uniosła nieznacznie strzelbę. Ogarnął mnie chłód. Czułam, że moje ciało jest tak zimne, jak leżące w tej ziemi ciało Tracy.

- Nie wtedy, kiedy to się stało. Jimmy przyszedł do mnie, kiedy było już po wszystkim. Był przerażony. Przyszłam tu i pomogłam mu pochować tę małą dziwkę. No i zrobiłam zdjęcia.

- Po co? Czy tak bardzo jej nienawidziłaś?

Ellie była zaskoczona moim pytaniem.

- Przecież skrzywdziła mojego chłopca.

- Nie zasłużyła na śmierć...

Do jej oczu napłynęły łzy, ale ona chyba nie była ich świadoma.

- Jimmy nie miał lekko. Jego ojciec zostawił nas, kiedy Jimmy był mały. Dla niego rodzina znaczyła wszystko, tak jak dla mnie. A teraz ona chciała to zniszczyć.

Zaczęła ogarniać mnie panika. Ale powtarzałam sobie, że Emma jest bezpieczna. Nic innego w tej sytuacji się nie liczyło.

- Dlaczego próbowałaś mnie zabić?

- Na początku chciałam cię po prostu nastraszyć, żebyś nie wyciągała tego wszystkiego na światło dzienne. Mój Jimmy nie mógł iść znowu do więzienia. Chciałam cię postraszyć moją furgonetką, ale nie przyniosło to żadnego rezultatu, więc musiałam wrócić i zdzielić cię po głowie.

- A maile?

- Jimmy nauczył się obsługi komputerów, kiedy był w więzieniu - powiedziała, uśmiechając się nieznaczne, dumna

ze swojego dziecka. - Pokazał mi, jak przesyłać zdjęcia przez Internet. Poszłam więc do biblioteki w Chandler i użyłam jednego z ich komputerów. - Skinęła głową w stronę wzgórza, na którym przed chwilą znikła Emma. - Miałaby u mnie dobry dom. Bylibyśmy szczęśliwą rodziną. Ale ty musiałaś go zabić. Nie wystarczyło ci to, że zmarnowałaś mu sześć lat życia. Wzięłam głęboki oddech.

- I co teraz?

- Teraz nie mam już nic do stracenia. Więc cię zastrzelę tak, jak zastrzeliłaś Jimmy'ego.

Przełknęłam ślinę. Wiedziałam, że Sonterra był w pobliżu.

- To ty zabiłaś Sylvie, prawda?

Nawet kiedy mierzono do mnie ze strzelby, nie umiałam utrzymać języka za zębami.

Ellie skinęła głową i po raz pierwszy zobaczyłam na jej twarzy ślady wyrzutów sumienia.

- Dlaczego? Myślałam, że się przyjaźnicie.

- Sylvie i Jimmy spotykali się kiedyś, kiedy on był jeszcze z Tracy. Zasłużyła sobie na to, sama go zdradzała na prawo i lewo. Jimmy powiedział, że Sylvie wiedziała coś, czego nie powinna była wiedzieć, a co on powiedział jej, kiedy był pijany. Więc kiedy poszłaś do niej wtedy, pomyślałam, że prędzej, czy później wszystko ci wyśpiewa. - Uderzyła kolbą o ziemię. - Tu jest twoja Tracy. Zrujnowała mojego Jimmy'ego. Bez niej i dziecka nie był już sobą.

Urwała, starając się nad sobą zapanować. Miała w twarzy coś takiego, co nabywa się w dzieciństwie, a co zostaje już na zawsze.

- Kochałam Sylvie. Była dla mnie jak córka, od samego początku. Nie chciałam jej skrzywdzić, ale nie mogłam pozwolić, żeby mój Jimmy został posłany na krzesło elektryczne, bez względu na to, co zrobił.

Nie było wiatru, ale poczułam chłód. Przed oczami stanął mi obraz Tracy, jej twarz, kiedy już nie żyła. Umarła tutaj, w tym miejscu. Bardzo mocno czułam jej obecność, tak jakby stała obok mnie.

Chciałam rzucić się na ziemię i przywrzeć całym ciałem do ziemi, pod którą leżały szczątki mojej siostry, i płakać, ale wiedziałam, że ona nie życzyłaby sobie tego. Teraz, kiedy prawda wyszła na jaw, Tracy była wolna. Nie chciałam jej dłużej trzymać w zawieszeniu. Teraz wreszcie mogłam zakończyć swoją żałobę i pozwolić Tracy odejść.

- Odłóż broń, Ellie - powiedziałam cicho. - Niech to już się skończy.

- Och, to już jest koniec. - Dla nas wszystkich. Dla mnie, dla ciebie i dla Jimmy'ego.

Wymierzyła we mnie broń.

Serce podskoczyło mi do gardła i nie mogłam wydusić z siebie słowa. Po części ze strachu, po części z żalu.

Ellie na pewno pociągnęłaby za spust, gdyby Sonterra nie wyskoczył nagle zza krzaków. Złapał za lufę i oboje z Ellie potoczyli się do wody.

Przez dłuższą chwilę szamotali się jak szaleni, ale w końcu Sonterra zdołał założyć jej kajdanki. W jednej chwili wokół mnie pojawiło się mnóstwo policjantów. Ellie została aresztowana.

Emma przybiegła do mnie szybko, wyrywając się policjantce, która jej pilnowała. Krzyczała moje imię.

Padłyśmy sobie w ramiona.

- Już dobrze, kochanie - powiedziałam, kołysząc ją. - Już po wszystkim.

Sonterra, cały mokry, przypatrywał się nam. Podszedł do nas powoli i położył rękę na plecach Emmy, ale patrzył na mnie.

- Nic ci nie jest?

Cała się trzęsłam, ale czułam się silniejsza niż kiedykolwiek.

- To Arren zabił Tracy - powiedziałam, nie starając się nawet, żeby nie usłyszała mnie Emma. Miała prawo wiedzieć, co stało się z jej matką. - Tak, jak mówiłam. Ellie starała się pomóc mu zatrzeć ślady, nawet przyszła tu, żeby pochować ciało.

Spojrzałam w dół na mokrą ziemię.

Sonterra wziął Emmę za rękę i zaprowadził na wzgórze, tymczasem ja ostatni raz pożegnałam się z moją siostrą. Po chwili Sonterra wrócił.

- Chodźmy stąd - powiedział delikatnie.

Umierałam z żalu, ale nie chciałam, żeby obchodzono się ze mną delikatnie.

- Ario będzie potrzebował twoich zeznań - powiedział. - Masz na to siłę?

- A mam jakiś wybór? Oni mają broń i odznaki.

Widziałam, że jeden mięsień na twarzy Sonterry drgnął.

- Będziesz musiała pozbyć się tego swojego podejścia do gliniarzy.

Potem odwrócił się i zaczął iść pod górę. Nie obejrzał się nawet. Poszłam za nim zła.

- Jakiego podejścia?

Zero odpowiedzi. Nawet się nie odwrócił.

- Niech cię cholera, Sonterra, jakiego podejścia?

W tydzień po konfrontacji z Ellie poszłam z Sonterrą na kolację do Satisfied Frog. Mieliśmy zamówiony stolik dla dwojga. Kiedy weszłam, spojrzał na mój biały, lniany kostium.

- Bezrobocie ci służy - powiedział z nutą podziwu, odsuwając krzesło.

Usiadłam.

- Nie jestem dobra w bezczynności ani byciu bogatą - przyznałam. - Wynajęłam dziś lokal w południowej dzielnicy i otwieram prywatną praktykę.

Sonterra przywołał kelnerkę, zamówił piwo dla siebie i mrożoną herbatę dla mnie.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Tylko kogo chcesz bronić, jeśli mogę zapytać?

- Będę obsługiwała tylko te osoby, o których niewinności będę przekonana - powiedziałam. - Powinieneś być zadowolony. Oczywiście zaoferowałam swoje usługi Danny'emu Murdockowi.

Sonterra uniósł brew.

- Człowiekowi, który dołożył wszelkich starań, żeby cię zabić?

- Nie był w pełni władz umysłowych.

Sonterra potrząsnął głową.

- Niech ci będzie - mruknął.

Kelnerka przyniosła napoje i zamówiliśmy jedzenie. Stek dla Sonterry, dla mnie kurczaka. Byłam w nastroju do szaleństw.

- A co z nami? - zapytał Sonterra.
- Jak to, co z nami?
- Jest coś między nami czy nie?

Zastanowiłam się chwilę.

- Chyba i tak, i nie.

Uśmiechnął się. Nie umiem się oprzeć temu uśmiechowi.

- Chyba będzie coś między nami tej nocy - powiedział. - Chodźmy do mnie i pokochajmy się tak jak za starych dobrych czasów.
- Dobrze - powiedziałam to chłodniej niż powinnam.

Na parkingu Sonterra obejrzał jeden z moich pierwszych zakupów, jakie poczyniłam od czasu, kiedy weszłam w posiadanie milionów Westbrooków - nowiutką escalade.

- Większy i lepszy niż twój - nie omieszkałam zauważyć.

Wsiadłam, i nie oglądając się na Sonterrę, ruszyłam. Nie miałam wątpliwości, kto będzie u niego pierwszy.